Kalendarz Związkowy

Zamek Królewski



w Warszawie

P.N.A. Almanac 1978

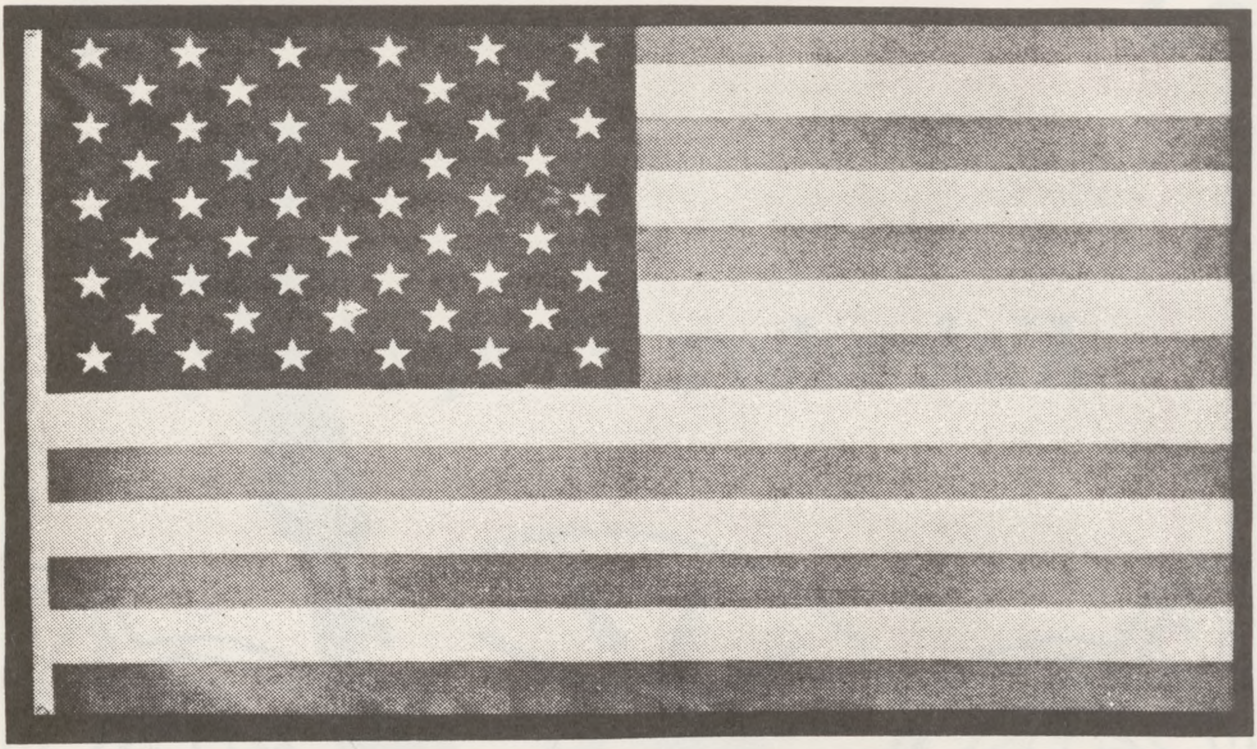
$4.00


FSLIC
FEDERAL HOME LOAN BANK SYSTEM
MEMBER
EQUAL HOUSING LENDER
Today is a beautiful day to start saving
Liberty Savings
MAIN OFFICE: 2392 N. Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 60647/384-4000
FOSTER DIVISION 7111 W. Foster, Chicago, Ill. 60656/774-1414
CONTINENTAL DIVISION 6677 N. Lincoln, Lincolnwood, Ill. 60645/463-1111

Kalendarz Związkowy

Na Rok 1978

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

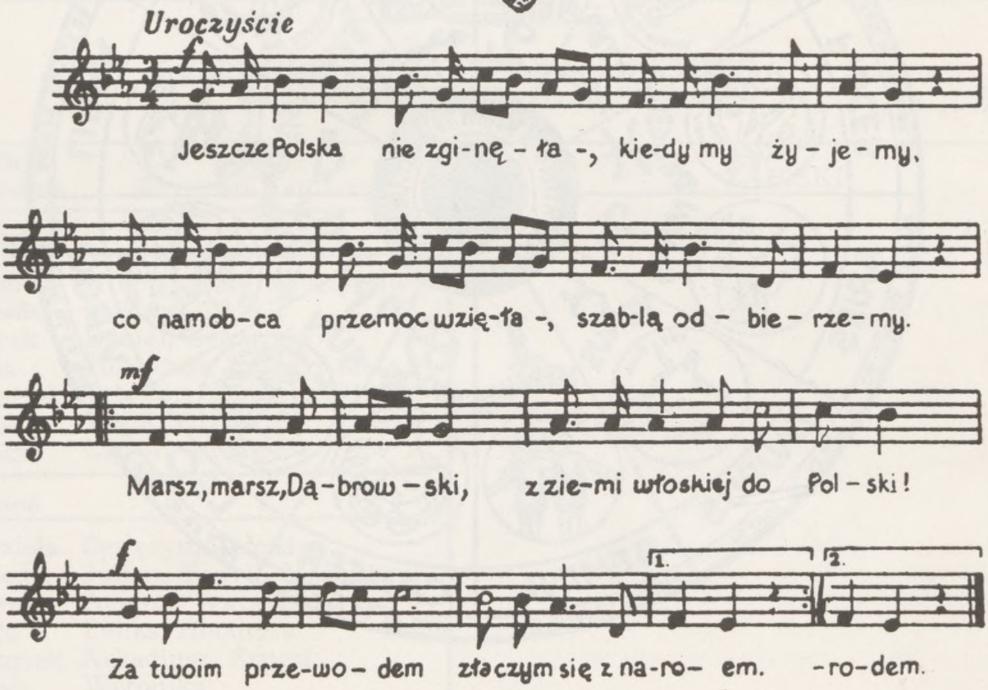
Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Słowa
Józef Wybicki



Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.

Marsz, marsz, Dąbrowski...

BOŻE COŚ POLSKĘ

Boże coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały.
Coś Ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść które przygnębić ją miały,

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w pół-człowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.

STYCZEŃ

31 DNI | **Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ | **31 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1szy Tydzień			
1	**Niedziela**	**NOWY ROK**, Mieczysław	
2	**Poniedz.**	Makary, Bazyli	
3	Wtorek	Daniel, Genowefa	
4	Środa	Eugeniusz, Tytus, Aniela	
5	Czwartek	Telesfor, Emilian, Edward	
6	Piątek	TRZECH KRÓLI	
7	Sobota	Łucjan, Julian	
2gi Tydzień			
8	**Niedziela**	Seweryn, Mścisław	
9	Poniedz.	Julian, Bazyli, Marcjanna	
10	Wtorek	Agaton, Wilhelm	
11	Środa	Feliks, Honorata	
12	Czwartek	Arkadiusz, Ernest	
13	Piątek	Weronika	
14	Sobota	Hilary, Feliks	
3ci Tydzień			
15	**Niedziela**	Paweł, Marek	
16	Poniedz.	Marcel, Włodzimierz	
17	Wtorek	Antoni	
18	Środa	Kat. Św. Piotra w Rzymie	
19	Czwartek	Henryk, Mariusz, Marta	
20	Piątek	Fabian i Sebastian	
21	Sobota	Agnieszka, Jarosława	
4ty Tydzień			
22	**Niedziela**	Wincenty, Anastazy	
23	Poniedz.	Zaśl. N.M.P., Rajmund	
24	Wtorek	Tymoteusz, Felicjan	
25	Środa	Nawr. Św. Pawła	
26	Czwartek	Polikarp, Paulina	
27	Piątek	Jan Złotousty, Agnieszka	
28	Sobota	Karol, Walery, Piotr	
5ty Tydzień			
29	**Niedziela**	Franc. Salezy, Zdzisław	
30	Poniedz.	Felicjan, Martyna, Hiacynta	
31	Wtorek	Jan Bosko, Ludwik, Marcela	



28 DNI **Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS**
Niemiecki FEBRUAR—Ruski LUTYJ 28 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Ignacy, Brygida
2	Cwartek	M.B. Gromnicz., Mirosław
3	Piątek	Błażej, Wawrzyniec
4	Sobota	Andrzej, Weronika
6ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Izydor, Albin, Agata
6	Poniedz.	Bogdan Tytus, Dorota
7	Wtorek	Romuald, Ryszard
8	Środa	**Popielec,** Jan z Malty,
9	Czwartek	Cyryl, Apolonia
10	Piątek	Jacek, Scholastyka
11	Sobota	Honorata, Adolf
7my Tydzień		
12	**Niedziela**	**Ur. Lincolna i Kościuszki**
13	Poniedz.	Grzegorz, Katarzyna
14	Wtorek	Walenty, Zenon
15	Środa	Faustyn, Klaudiusz
16	Czwartek	Bernard, Julianna
17	Piątek	Donata, Julian
18	Sobota	Szymona, Marianny
8my Tydzień		
19	**Niedziela**	Konrad, Marceli
20	Poniedz.	Leon, Zenobiusz, Eustachy
21	Wtorek	Feliks, Robert, Eleonora
22	Środa	**Ur. Washing. i Pułaskiego**
23	Czwartek	Piotr, Roman, Marta
24	Piątek	Maciej, Cezary
25	Sobota	Wiktor, Izabela, Anastazja
9ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Aleksander, Mirosława
27	Poniedz.	Gabriel, Nestor
28	Wtorek	Teofil, Roman, Antonina

ZAPISKI



31 DNI **Angielski MARCH—Litewski KOVAS** **31 DNI**
Niemiecki MAERZ—Ruski BEREZEŃ

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Albin, Antonina
2	Czwartek	Helena, Amelia
3	Piątek	Kunegunda, Teresa
4	Sobota	Kazimierz
10-ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Wacław, Euzebiusz
6	Poniedz.	Jan B., Wiktor, Róża
7	Wtorek	Tomasz z Akw.
8	Środa	Jan B., Wincenty, Emil
9	Czwartek	Franciszka
10	Piątek	40 Męczenników, Cyprian
11	Sobota	Pelagii, Konstantyn
11-ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Grzegorz
13	Poniedz.	Marek, Krystyna, Sabina
14	Wtorek	Leon, Matylda, Bożenna
15	Środa	Klemens, Longin
16	Czwartek	Hilary, Eufrozyna
17	Piątek	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Sobota	Cyryl, Edward
12-ty Tydzień		
19	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA
20	Poniedz.	Aleksander, Anatol, Teodozja
21	Wtorek	Benedykt
22	Środa	Oktawiana, Katarzyny
23	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
24	Piątek	WIELKI PIĄTEK
25	Sobota	WIELKA SOBOTA
13-ty Tydzień		
26	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Emanuela,
27	Poniedz.	Jana z Damaszku
28	Wtorek	Jana Kapistrana
29	Środa	Cyryla, Jonasza
30	Czwartek	Jan Klimak, Aniela
31	Piątek	Benjamin, Balbina

ZAPISKI



KWIECIEŃ

30 DNI — **Angielski APRIL—Litewski BALANDIS**
Niemiecki APRIL—Ruski KWITEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Sobota	Hugon, Teodor	
14-ty Tydzień			
2	**Niedziela**	Franciszek	
3	Poniedz.	Ryszard, Pankracy	
4	Wtorek	Izydor, Benedykt, Ambroży	
5	Środa	Wincenty, Irena	
6	Czwartek	Celestyn, Julianna	
7	Piątek	Herman, Saturnin	
8	Sobota	Dionizy, January	
15-ty Tydzień			
9	**Niedziela**	Hugon, Maria	
10	Poniedz.	Michała	
11	Wtorek	Filip, Leon	
12	Środa	Juliusz, Wiktor, Zenon	
13	Czwartek	Hermenegilda, Krystyna	
14	Piątek	Walerian	
15	Sobota	Bazyli, Anastazja	
16-ty Tydzień			
16	**Niedziela**	Benedykt, Marcelian	
17	Poniedz.	Robert, Inocenty	
18	Wtorek	Bogumił, Rudolf	
19	Środa	Zenobiusz, Adolfa	
20	Czwartek	Teodor, Agnieszka	
21	Piątek	Konrada, Anzelm	
22	Sobota	Soter i Kajus, Leon, Łukasz	
17-ty Tydzień			
23	**Niedziela**	Wojciech, Jerzy	
24	Poniedz.	Fidelis, Grzegorz	
25	Wtorek	Marek, Jarosław, Grzegorz	
26	Środa	Marceli	
27	Czwartek	Teofil, Piotr, Zyta	
28	Piątek	Witalis, Paweł, Waleria	
29	Sobota	Piotr, Robert, Bogusław	
18-ty Tydzień			
30	**Niedziela**	Marian, Katarzyna	



MAJ

31 DNI — **Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS**
Niemiecki MAI—Ruski TRAWEŃ — 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Józefa Robotnika
2	Wtorek	Zygmunt, Anastazy
3	Środa	ROCZ. KONST. 3 MAJA
4	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
5	Piątek	Pius, Izydor, Irena
6	Sobota	Jan w Oleju
19-ty Tydzień		
7	**Niedziela**	Floriana, Benedykta
8	Poniedz.	Stanisław, Michał
9	Wtorek	Grzegorz
10	Środa	Izydora, Antoniego
11	Czwartek	**Wniebowstąp.**, Filip, Jakub
12	Piątek	Pankracy
13	Sobota	Robert, Serwacy
20-ty Tydzień		
14	**Niedziela**	**Dzień Matek**, Bonifacy
15	Poniedz.	Jan, Izydor, Zofia
16	Wtorek	Jan Nep., Andrzej Bobola
17	Środa	Paschalis, Brunon
18	Czwartek	Feliks, Bogdan
19	Piątek	Piotr, Mikołaj, Celestyn
20	Sobota	Bernardyn, Zuzanna
21-szy Tydzień		
21	**Niedziela**	**Zielone Św.**, Wiktor, Julia
22	Poniedz.	Emil, Helena, Julia, **Róża**
23	Wtorek	Dezydery, Jan
24	Środa	Joanna, Estera, Zuzanna
25	Czwartek	Grzegorz, Urban
26	Piątek	Filip, Augustyn
27	Sobota	Jan
22-gi Tydzień		
28	**Niedziela**	Germana, Małgorzaty
29	Poniedz.	**MEMORIAL DAY**
30	Wtorek	**Feliksa, Joanny**
31	Środa	Aniela, Petronela

ZAPISKI



CZERWIEC

30 DNI — Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS / Niemiecki JUNI—Ruski CZERWEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Czwartek	**Boże Ciało,** Jakub, Konrad	
2	Piątek	Erazm, Marcelina	
3	Sobota	Leszek, Klotylda	
23-ci Tydzień			
4	**Niedziela**	Franciszek, Teodora	
5	Poniedz.	Bonifacy, Waleria	
6	Wtorek	Norbert, Łucja	
7	Środa	Robert, Wiesław	
8	Czwartek	Medard, Elżbieta	
9	Piątek	Felicjan	
10	Sobota	Jan, Małgorzata	
24-ty Tydzień			
11	**Niedziela**	Barnaba, Feliks	
12	Poniedz.	Jan, Onufry	
13	Wtorek	Antoni z Padwy, Łucjan	
14	Środa	**DZIEŃ FLAGI,** Bazyli	
15	Czwartek	Witold, Modest, Jolanta	
16	Piątek	Benon, Justyn, Alina	
17	Sobota	Adolf, Inocenty, Marian	
25-ty Tydzień			
18	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Marek	
19	Poniedz.	Alojzy, Gerwazy, Protazy	
20	Wtorek	Juliana, Florentyny	
21	Środa	Janusza, Alojzego	
22	Czwartek	Paulina	
23	Piątek	Zenon, Wanda, Agrypina	
24	Sobota	Jan Chrzciciel	
26-ty Tydzień			
25	**Niedziela**	Wilhelm, Łucja	
26	Poniedz.	Jan, Paweł	
27	Wtorek	Władysław	
28	Środa	Ireneusz, Leon	
29	Czwartek	PIOTR i PAWEŁ	
30	Piątek	Ernest, Lucyna, Emilia	



31 DNI

Angielski JULY—Litewski LIEPOS
Niemiecki JULI—Ruski ŁYPIEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Przem. Krwi P. J., Juliusz
27-my Tydzień		
2	**Niedziela**	Nawiedz. N.M.P., Urban
3	Poniedz.	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	Wtorek	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**
5	Środa	Antoni, Filomena
6	Czwartek	Dominik, Romuald, Łucja
7	Piątek	Cyryl i Metody
8	Sobota	Prokop, Elżbieta
28-my Tydzień		
9	**Niedziela**	Tomasz, Weronika, Mikołaj
10	Poniedz.	7 Braci Męczen., Amelia
11	Wtorek	Pius, Olga, Pelagia
12	Środa	Jan, Gwalbert
13	Czwartek	Eugeniusz, Małgorzata
14	Piątek	Bonawentura, Marceli
15	Sobota	Henryk, Wit
30-ty Tydzień		
16	**Niedziela**	N.M.P. Szkapl., Andrzej
17	Poniedz.	Aleksy, Bogdan
18	Wtorek	Kamil, Szymon
19	Środa	Wincenty a Paulo
20	Czwartek	Czesław, Hieronim, Małg.
21	Piątek	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Sobota	Maria Magdalena
29-ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Apolinary
24	Poniedz.	Kunegunda, Kinga, Kryst.
25	Wtorek	Jakub, Krzysztof
26	Środa	Anna, Mierosława
27	Czwartek	Pantaleon, Natalia
28	Piątek	Innocenty, Wiktor
29	Sobota	Urban, Fel. Marta Beatr.
31-szy Tydzień		
30	**Niedziela**	Abdon, Donat, Rufin
31	Poniedz.	Ignacy L., Justyn, Helena

ZAPISKI

SIERPIEŃ

31 DNI | **Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS** | **31 DNI**

Niemiecki AUGUST—Ruski SERPEŃ

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy	ZAPISKI
1	Wtorek	Piotr w Okowach	
2	Środa	N.M.P. Anielska, Gustaw	
3	Czwartek	Znal. Relikwii św. Szczep.	
4	Piątek	Dominik	
5	Sobota	N.M.P. Śnieżna, Stanisława	
32-gi Tydzień			
6	**Niedziela**	Przemienienie Pańskie	
7	Poniedz.	Kajetan, Donat	
8	Wtorek	Cyriak, Emilian, Justyn	
9	Środa	Roman, Jan	
10	Czwartek	Wawrzyniec, Bogdan	
11	Piątek	Tybercjusz, Zuzanna	
12	Sobota	Hilary, Klara	
33-ci Tydzień			
13	**Niedziela**	Hipolit, Jan, Helena	
14	Poniedz.	Euzebiusz	
15	Wtorek	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**	
16	Środa	Roch, Joachim, Ambroży	
17	Czwartek	Jacek, Paweł, Julian	
18	Piątek	Klara, Włodzimierz	
19	Sobota	Bolesław, Ludwik, Marian	
34-ty Tydzień			
20	**Niedziela**	Bernard, Samuel	
21	Poniedz.	Daniel, Joanna	
22	Wtorek	Tymoteusz, Hipolit	
23	Środa	Filip, Apolinary, Wiktor	
24	Czwartek	Bartłomiej, Jerzy	
25	Piątek	Ludwik, Grzegorz	
26	Sobota	N.M.P. Częstochowskiej	
35-ty Tydzień			
27	**Niedziela**	Józef Kalasanty	
28	Poniedz.	Augustyn	
29	Wtorek	Ścięcie Św. Jana, Sabina	
30	Środa	Feliks, Róża z Limy	
31	Czwartek	Rajmund, Marek	



Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
Niemiecki SEPTEMBER—Ruski WERESEŃ

30 DNI — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Idzi, Bronisława
2	Sobota	Stefan
36ty Tydzień		
3	**Niedziela**	Szymon, Zenon, Izabela
4	Poniedz.	**Święto Pracy,** Rozalia, Róża
5	Wtorek	Wawrzyniec, Dorota
6	Środa	Zachariasz, Eugeniusz
7	Czwartek	Melchiora, Reginy
8	Piątek	Narodzenie N. M. P.
9	Sobota	Piotr, Sergiusz
37my Tydzień		
10	**Niedziela**	Mikołaj, Łukasz, Łucja
11	Poniedz.	Prot, Jacek, Pafnucy
12	Wtorek	Im. N.M.P., Gwidon, Klara
13	Środa	Filip, Eugenia
14	Czwartek	Podw. Św. Krzyża, Kalikst
15	Piątek	M.B. Bolesnej, Nikodem
16	Sobota	Kornel, Cyprian, Ludmiła
38my Tydzień		
17	**Niedziela**	Blizny Św. Fran. Jacek
18	Poniedz.	Józef, Tomasz, Irena
19	Wtorek	January, Gustaw, Teodor
20	Środa	Eustachy, Filipina
21	Czwartek	Mateusz,
22	Piątek	Tomasz, Maurycy
23	Sobota	Tekli, Boguchwała
39ty Tydzień		
24	**Niedziela**	N. M. P. od Wyk. Niewol.
25	Poniedz.	Władysław, Kleofas
26	Wtorek	Cyprian, Justyn
27	Środa	Władysław, Damian
28	Czwartek	Wacław, Marek
29	Piątek	Michał Archanioł
30	Sobota	Hieronim, Grzegorz

ZAPISKI



31 DNI — **Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS**
Niemiecki OKTOBER—Ruski ŻOWTEŃ — **31 DNI**

Dni	Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
40ty Tydzień		
1	**Niedziela**	Jan z Dukli, Remigiusz
2	Poniedz.	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Wtorek	Teresa od Dziec. Jezus
4	Środa	Franciszek z Asyżu
5	Czwartek	Placyd, Apolinary
6	Piątek	Brunon, Artur, Emil
7	Sobota	N.M.P. Różańcowa, Marek
41szy Tydzień		
8	**Niedziela**	Brygida, Pelagia
9	Poniedz.	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Wtorek	Franciszek Borg. Paula
11	Środa	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**
12	Czwartek	**COLUMBUS DAY,**
13	Piątek	M. B. z Fatima, Edward,
14	Sobota	Kalikst
42gi Tydzień		
15	**Niedziela**	Jadwiga, Teresa
16	Poniedz.	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Wtorek	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Środa	Łukasz Ewangelista
19	Czwartek	Piotr, Pelagia
20	Piątek	Jan Kanty, Irena
21	Sobota	Hilarion, Urszula
43ci Tydzień		
22	**Niedziela**	Filip, Wojciech, Salomea
23	Poniedz.	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Wtorek	Rafał Archanioł, Marcin
25	Środa	Kryspin, Bonifacy
26	Czwartek	Ewaryst
27	Piątek	Sabina
28	Sobota	Szymon, Tadeusz
44ty Tydzień		
29	**Niedziela**	Abraham, Narcyz, Euzebia
30	Poniedz.	Alfons, Edmund
31	Wtorek	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla

ZAPISKI



Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
30 DNI **Niemiecki NOVEMBER—Ruski PADOŁYST** **30 DNI**

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2	Czwartek	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Piątek	Hubert, Sylwia
4	Sobota	Karol Borom., Witalis
45ty Tydzień		
5	**Niedziela**	Zachariasz, Elżbieta
6	Poniedz.	Leonard, Feliks
7	Wtorek	Ernest, Antoni, Salomea
8	Środa	Bogdan, Sewer, Ida
9	Czwartek	Teodor, Orest
10	Piątek	Andrzej, Lubomir
11	Sobota	**Święto Niepodl. Polski**
46ty Tydzień		
12	**Niedziela**	Mateusz, Witold
13	Poniedz.	Stanisław Kostka
14	Wtorek	Józefat
15	Środa	Leopold, Wojciech
16	Czwartek	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Piątek	Grzegorz, Salomea
18	Sobota	Katedry Św. Piotra, Roman
47my Tydzień		
19	**Niedziela**	Felicjan, Elżbieta
20	Poniedz.	Feliks, Edmund, Anatol
21	Wtorek	Ofiarowanie NMP., Janusz
22	Środa	Marek, Cecylia
23	Czwartek	**ŚWIĘTO DZIĘK.**, Klemens
24	Piątek	Jan, Aleksander
25	Sobota	Katarzyna, Erazm
48my Tydzień		
26	**Niedziela**	Konrada, Jana
27	Poniedz.	Walerian
28	Wtorek	Grzegorz
29	Środa	Błażeja, Saturnina
30	Czwartek	Andrzej, Zbysława

ZAPISKI



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS / Niemiecki DEZEMBER—Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Eligiusz, Natalia
2	Sobota	Hipolit, Paulina
49ty Tydzień		
3	**Niedziela**	**1 Niedz. Adwentu,** Franc.
4	Poniedz.	Piotr, Barbara
5	Wtorek	Anastazy, Saba, Krystyna
6	Środa	Mikołaj, Emil
7	Czwartek	Ambroży
8	Piątek	**NIEP. POCZ. N. M. P.**
9	Sobota	Piotr, Wiesław, Leokadia
50ty Tydzień		
10	**Niedziela**	N. M. P. Loret. Julia
11	Poniedz.	Damazy, Sabina
12	Wtorek	Aleksander, Konstanty
13	Środa	Władysław, Łucja, Otylia
14	Czwartek	Teodor, Alfred
15	Piątek	Walerian, Wiktor, Celina
16	Sobota	Zdzisław, Euzeb., Adela
51szy Tydzień		
17	**Niedziela**	Łazarz, Florian
18	Poniedz.	Gracjan, Bogusław
19	Wtorek	Grzegorz, Urban
20	Środa	Teofil, Juliusz, Bogumiła
21	Czwartek	Tomasz, Jan
22	Piątek	Zenon, Leon, Honorata
23	Sobota	Wiktoria, Sławomir
52gi Tydzień		
24	**Niedziela**	WIGILIA, Adam, Ewa
25	Poniedz.	**BOŻE NARODZENIE**
26	Wtorek	Szczepan
27	Środa	Jan Ewangelista
28	Czwartek	Ś.Ś. Młodziaków, Teofil
29	Piątek	Tomasz
30	Sobota	Eugeniusz, Sabina
Ostatni Tydzień Roku		
31	**Niedziela**	Sylwester, Melania

ZAPISKI



Nowa wspaniała siedziba Związku Narodowego Polskiego
pnr. 6100 N. Cicero Ave., Chicago. 60646

Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 37-mym Z.N.P. w Milwaukee, Wis.

HILARY S. CZAPLICKI
Cenzor Z.N.P.
9742 Glenhope Rd., Philadelphia, Pa. 19115

LEOPOLD CIASTON
Wicecenzor Z.N.P
27 E. Capitan, Warren, Mich. 48092

ALOIZY A. MAZEWSKI
Prezes Z.N.P.
6100 N. Cicero Ave., Chicago, Ill., 60646

HELENA SZYMANOWICZ
Wiceprezeska Z.N.P.
6100 N. Cicero Ave., Chicago, Ill. 60646

JÓZEF H. GAJDA
Wiceprezes Z.N.P.
6100 N. Cicero Ave., Chicago, Ill. 60646

WŁADYSŁAWA KUBIAK
Sekretarz Z.N.P.
6100 N. Cicero Ave., Chicago, Ill. 60646

EDWARD J. MOSKAL
Skarbnik Z.N.P.
6100 N. Cicero Ave., Chicago, Ill., 60646

DYREKCJA Z.N.P.

JÓZEF A. DANCEWICZ
12 Locust St., New Bedford, Mass. 02740

TADEUSZ RADOSZ
5709 So. Neenah Ave., Chicago, Ill. 60638

EMIL J. KOLASA
5425 N. Natchez Ave., Chicago, Ill., 60656

HENRYK J. BURKE
802 Main Ave., Schenectady, N.Y. 12303

JAN H. RADZYMINSKI
6 Heights Dr., Pittsburgh, Pa. 15209

MIECZYSŁAW ODROBINA
2700 Florian Ave., Hamtramck, Mich.48212

STANISŁAWA NIEDER
187 S. Marengo Ave., Pasadena, Calif. 91101

HELENA ORAWIEC
2409 West 52nd St., Chicago, Ill. 60609

JEAN A. KOZMOR
100 Tonnele Ave., Jersey City, N.J. 07306

FLORENTYNA WIATROWSKA
3916 W. 67th Pl., Chicago, Ill.60629

KOMISARZE i KOMISARKI OKRĘGÓW Z.N.P.

Okręg 1—STANISŁAW JENDZEJEC
ADELA NAHORMEK

Okręg 2—JÓZEF ZDUNCZYK
WIKTORI MOCARSKA

Okręg 3—LEOPOLD BABIRECKI
HELENA PIOTROWSKA

Okręg 4—ANTONI AKUS
JOANNA KOWALSKA

Okręg 5—STANISŁAW LEŚNIEWSKI
KLARA PUCHALSKA

Okręg 6—AUGUST GÓRSKI
ANIELA TUROCZY

Okręg 7—TADEUSZ SWIGONSKI
ZOFIA WÓJCIK

Okręg 8—WŁADYSŁAW MISZCZAK
WŁADYSŁAWA OPATKIEWICZ

Okręg 9—ALEKSANDER KOPCZYNSKI
MARIA GRABOWSKA

Okręg 10—JÓZEF KRAWULSKI
STANIWŁAWA LEMANEK

Okręg 11—DR. STANISŁAW SULKOWSKI
PAULINA GÓRSKA

Okręg 12—ROMAN KOLPACKI
GENOWEFA WESOŁOWSKA

Okręg 13—KAZIMIERZ MUSIELAK
WIKTORIA KOLMAN

Okręg 14—KAROL MATRAS
WIRGINIA POSAŃSKA

Okręg 15—TADEUSZ WACHEL
PHYLLIS AUSENBAUGH

Okręg 16—JAMES A. HICKER
STEFANIA GAFKOWSKA



HILARY S. CZAPLICKI

Cenzor Z.N.P.



LEOPOLD CIASTON

Wicecenzor Z.N.P.



ALOJZY A. MAZEWSKI

Prezes Z.N.P.



HELENA SZYMANOWICZ

Wiceprezeska Z.N.P.



JOZEF H. GAJDA

Wiceprezes Z.N.P.



WŁADYSŁAWA KUBIAK

Sekretarz Z.N.P.

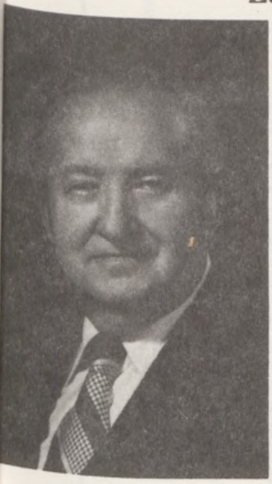


EDWARD J. MOSKAL

Skarbnik Z.N.P.

DYREKTORZY I DYREKTORKI

Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego



Józef A. Dancewicz
Dyrektor



Tadeusz Radosz
Dyrektor



Emil J. Kolasa
Dyrektor



Henryk Burke
Dyrektor



Jan H. Radzyminski
Dyrektor



Mieczysław Odrobina
Dyrektor



Stanisława M. Nieder
Dyrektorka



Helena Orawiec
Dyrektorka



Jean A. Kozmor
Dyrektorka



Florentyna Wiatrowska
Dyrektorka

DATY SEJMÓW Z. N. P.

Sejm I w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od
27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.
Sejm XXXI w Buffalo, N. Y. od 23 do 29 września, 1951 r.
Sejm XXXII w Minneapolis, Minn. od 18 do 23 września, 1955 r.
Sejm XXXIII w Hartford, Conn. od 20 do 25 września, 1959 r.
Sejm XXXIV w Philadelphia, Pa. od 15 do 20 września, 1963 r.
Sejm XXXV w Detroit, Mich. od 17 do 22 września, 1967 r.
Sejm XXXVI w Pittsburgh, Pa., od 19 do 24 września, 1971 r.
Sejm XXXVII w Milwaukee, Wis., od 21 do 26 września, 1975 r.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	—1.1	—0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	—2.2	—1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	—3.3	—2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	—4.4	—3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	—5.6	—4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	—6.7	—5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	—7.8	—6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	—8.9	—7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	—8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	—8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	—9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	—2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	—4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	—6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	—8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION SWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Październ.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Październ.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Październ.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Październ.
Florentyna Bisk. 16 Październ.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Październ.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Październ.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 25 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Październ.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 List.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Październ.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Październ.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Paździer.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Paździer

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Paździer.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Trzecia Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Uruguaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Ewerel: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidzająca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czewrca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krzesław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Październka
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopada
Sława bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobor 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymir 26 Maja
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymila 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemil 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisław 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?





Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. ***What is the form of our government?***
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. ***What is a republic?***
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. ***What is the Constitution of the United States?***
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. ***What does the Constitution provide for?***
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. ***How many branches are there in our government?***
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. ***What are these three branches?***
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 100 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state).
Jest stu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 437 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 437 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. ***What is the capitol of the United States?***
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. ***Who is our Chief Executive?***
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President.

Prezydent.

20. ***Who takes office if the President dies?***
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President,

Wice-Prezydent.

21. ***Who elects the President and Vice-President?***
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. ***Do the people vote directly for the President and Vice-President?***
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. ***For what term are the President and Vice-President elected?***
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. ***Is anyone eligible to be the President or Vice-President?***
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. ***What are the President's duties?***
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. ***How does he carry out the laws?***
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. ***What is the Cabinet?***
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. ***What is the highest court in the United States?***
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. ***What is the function of the Courts?***
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. ***Who makes the laws in the 50 states?***
Kto ustanawia prawa w 50 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. ***What does the state legislature consist of?***
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. ***Who is the chief executive of each state?***
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. ***What is the highest state law?***
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. ***Outside of federal and state, what goverments have we?***

Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. ***Who discovered America?***
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. ***Who was George Washington?***
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. ***What is the Declaration of Independence?***
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Indepehdence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
50 stars, one for each of the 50 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
50 gwiazd, po jednej dla każdego z 50 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. ***What rights are guaranteed by the Bill of Rights?***
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. ***What do other amendments to the Constitution provide?***
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. ***What are the duties of citizens?***
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



Alojzy A. Mazewski

Zbliża się Jubileuszowy Rok Stulecia Związku Narodowego Polskiego

W 1980 roku, a więc zaledwie za dwa lata, Związek Narodowy Polski wejdzie w jubileuszowy Rok Stulecia swego istnienia. Będzie to rocznica wyjątkowego znaczenia nie tylko dla naszej zasłużonej Organizacji, ale też dla całej Polonii Amerykańskiej.

Należy też podkreślić, że ZNP przez połowę lat istnienia i historii Stanów Zjednoczonych jako niepodległego państwa stanowił i stanowi nadal bardzo istotna część składową Republiki, której społeczeństwo jest przecież prawdziwą mozaiką w każdej dziedzinie życia zbiorowego, a my, Polonia Amerykańska, jesteśmy bezprzeczną częścią tego społeczeństwa o charakterze typowo pluralistycznym.

Od bezspornie udowodnionego historycznie faktu przybycia pierwszych Polaków na ziemię amerykańską w 1608 r. (Jamestown, Va.), a więc 370 lat temu i przed tak natarczywie reklamowanym przybyciem statku "Mayflower", aż do współczesnego nam okresu, fale polskich imigrantów napływały i napływają nadal na ziemie amerykańską, włączając się w życie nowej Ojczyzny, wnosząc wartości ich mózgów i trudy ich mięśni w prace na rzecz budowy i rozwoju tego kraju, składając najwyższe ofiary z życia i krwi we wszystkich wojnach pod Gwiaździstym Sztandarem, poczynając od Wojny Rewolucyjnej, a kończąc na Wietnamie, budując wielkość i potęgę tej naszej amerykańskiej Ojczyzny.

Nie jesteśmy tu przybłędami z przypadku i nie jesteśmy tu od wczoraj. Polskie fale imigracyjne napływały tu w latach rozbiorczej niewoli narodu polskiego, gdy zły los, zgotowany przez prześladowania ze strony carskiej Rosji oraz cesarskich Niemiec i Austrii, wyganiał setki tysięcy Polaków z ich ziem ojczystych w dawnej Rzeczypospolitej oraz zmuszał ich do poszukiwania lepszej doli na gościnnej dla wszystkich wygnańców, prześladowanych i tułaczy ziemi amerykańskiej.

Współczesne pokolenia Amerykanów polskiego pochodzenia mają pełne prawo spoglądać w historyczną przeszłość tego kraju z dumą, uzasadnioną wiekami zdarzeń z istnienia i współudziału w życiu Stanów poprzednich pokoleń naszej, polskiej krwi. Stanowimy część składową ogólnoamerykańskiej społeczności, a przez wkład na jej rzecz wartości duchowych, moralnych i kulturalnych z naszego przebogatego i wspianiałego dziedzictwa polskiego, wzbogaciliśmy ten kraj nieprzemijającymi dobrami, jakie zostały wypracowane w okresie ponad tysiąca lat narodowo-państwowych dziejów na ziemi ojczystej naszych praojców, w pięknym i bohaterskim Starym Kraju nad Wisłą.

Gdy za dwa lata wejdziemy w Rok Stulecia ZNP, napewno zarysowane tu skrótowo problemy zostaną zaprezentowane szeroko w odpowiednich dla uczczenia tej znamiennej rocznicy obchodach i uroczystościach związkowych. Już bowiem obecnie przywódcy ZNP, skupieni w naszym Zarządzie Centralnym, opracowują plany i przygotowują programy na Rok Stulecia. Jest oczywiste, że cała nasza społeczność związkowa zostanie wezwana do współpracy w przeprowadzeniu tych programów dla dobra i chwały Organizacji, jak i całej Polonii Amerykańskiej.

Siła i znaczenie ZNP wynikają z jego podstaw ideowych, z jego liczebności organizacyjnej, z jego godnych uwagi osiągnięć w zakresie zasobów finansowych.

Nasze członkostwo, rozsiane po całym tym olbrzymim kraju-kontynencie, a ujęte organizacyjnie w Grupy, Gminy i Okręgi, jest bardzo istotnym czynnikiem naszej siły, stanowi widomy wyraz naszych zbiorowych możliwości, potencjalnie wprost olbrzymich, jeśli tylko będziemy działali w duchu braterstwa, jedności i solidarności, co niestety w praktyce życia codziennego nie zawsze występuje. Te dwa elementy muszą też stanowić zasadniczą podporę dla naszych poczynań ideowych.

Pamiętać bowiem musimy, że ZNP ma do swojej dyspozycji skarb przeogromny, którego nie wolno nam zaprzepaścić, ale trzeba go pielęgnować, przechowywać i przekazywać z pokolenia na pokolenie. Tym skarbem są duchowe, ideowe i moralne założenia idealistyczne, sformułowane właśnie blisko sto lat temu, gdy niewielkie grono Czcigodnych Założycieli Związku naradzało się w skromniutkich izdebkach polskich tułaczy w Filadelfii, Pa.

To też jako Prezes ZNP. mający zaszczyt przewodzić zbiorowym, narodowym i bratnim poczynaniom tej przepięknej Organizacji od Sejmu w Detroit, Mich. (1967), uważam za swój podstawowy obowiązek i tą drogą, przez ten "Kalendarz Związkowy" na r. 1978, zwrócić uwagę ogółu członkostwa na zbliżający się jubileusz Stulecia ZNP.

Gorąco i jak najserdeczniej wzywam wszystkich Przywódców, Działaczów i ogól Członkostwa Związku, od wybrzeży Atlantyku po wybrzeża Pacyfiku i od granicy z Meksykiem do granicy z Kanadą, aby już obecnie rozważali w swoich środowiskach lokalnych w jaki sposób należy jak najgodniej uczcić tę wielką rocznicę w dziejach ZNP i w dziejach Polonii Amerykańskiej.

Jako Prezes ZNP z najgłębszym przekonaniem wysuwam zasadniczy postulat na Rok Stulecia:

Utrzymajmy wielkość ZNP oraz rozbudowujmy ją przez jak największe wysiłki w zdobywaniu nowego członkostwa.

Powiększmy nasze szeregi organizacyjne o dalsze dziesiątki tysięcy nowych członkiń i członków, aby stale zapełniać luki, jakie powstają w członkostwie naturalną koleją działania nieubłaganych praw życia.

Wytężmy wszystkie siły, aby w jubileuszowym 1980-tym roku ZNP nadal przodował w życiu społeczeństwa polonijnego oraz aby nadal liczył się poważnie w życiu ogólnoamerykańskim zarówno z uwagi na swoją jasną i niezachwianą postawę ideową, jak i z uwagi na siłę liczebną członkostwa oraz stan wypracowanych mądrze zasobów finansowych.

I wreszczie, na zakończenie, chcę poruszyć znaną przez cały okres dziejów ZNP nutę: Konieczność zdobywania dla idei związkowych istniejącego w każdym okresie młodego pokolenia polonijnego.

Od założenia ZNP przewinęło się przez jego szeregi organizacyjne ponad 1,200,000 członkiń i członków. Nadchodziły i odchodziły, zgodnie z prawami życia i śmierci, pokolenia za pokoleniami. I chociaż stale słyszało się narzekania z racji "braku młodych" w szarej, żmudnej, ale tak koniecznej pracy organizacyjnej, to przecież Związek na ogół szczęśliwie potrafił rozwiązywać i ten problem, zabezpieczając swoją przyszłość i rozwój właśnie dzięki nowemu, może nie zawsze dostatecznemu, dopływowi młodych.

I obecne, rządzące Związkiem pokolenie liczy się z prawami życia i jest świadome, że potrzebni są młodzi jego następcy. To też w wysiłkach organizacyjnych w tym okresie przed Rokiem Stulecia na rzecz rozwoju członkostwa problem wciągania do pracy przedstawicieli młodego pokolenia, od szczebla Grupy poczynając, a na szczeblach najwyższych organizacyjnie kończąc, powinien być szczególną troską i przedmiotem szczególnych zabiegów z naszej strony.

Przyszłość Związku Narodowego Polskiego musi być mądrze i trwale zabezpieczona. Musimy uchronić ideały Założycieli. Musimy utrwalić nasz piękny dorobek organizacyjny i finansowy. Słowem musimy zadbać, aby w Rok Stulecia wejść w chwale organizacji żywotnej i mającej zapewnioną przyszłość na dalsze lata.

Wzywam ogól Członkostwa Związku Narodowego Polskiego, aby wykazało w pracy na rzecz Organizacji, że jest godne ideałów Założycieli i należycie pojmuje swoje współczesne obowiązki. Szczęść Boże nam wszystkim!

Alojzy A. Mazewski
Prezes ZNP i K.P.A.

Wisława Szymborska (ur. 1923) — jedna z najwybitniejszych współczesnych poetek polskich, wydała niewiele tomów poetyckich, m.in. *Wołanie do Yeti, Sto pociech, Wszelki wypadek*, a jednak jej twórczość jest ważnym zjawiskiem we współczesnej poezji polskiej. Poetka uprawia aforystyczną lirykę refleksyjno-moralistyczną. Wiersze Szymborskiej — czytane zarówno przez licealną młodzież, jak i profesorów uniwersytetu, a także śpiewane — pełne są ciepła, delikatności, lirycznego wzruszenia.

Wisława Szymborska

GAWĘDA O MIŁOŚCI ZIEMI OJCZYSTEJ

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce suche jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
o blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstkę czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemio ojczysta, ziemio jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić.
Odrzucam pustobrzmiące słowa.
Można nie kochać cię — i żyć,
ale nie można owocować.

Ta dawność jej w głębokich warstwach...
Czasem pośrodku drogi stanę:
może nieznanych pieśni garstka
w skrzyni żelazem nabijanej,
a może dzban, a może łuk

Profesor Stanisław Lorentz

Zamek Królewski w Warszawie

Upłynęło 7 lat od szczęśliwej chwili, gdy 20 stycznia 1971 r. podjęta została decyzja o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie. Wszyscy Polacy w kraju i zagranicą, z entuzjazmem przyjęli wiadomość, że dla dokonania tego wielkiego dzieła powołany zostaje Obywatelski Komitet składający się z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych, ludzi o najróżniejszych poglądach życiowych i politycznych, których łączy wspólna wola odtworzenia bezcennego pomnika historii i kultury narodowej, świadectwa naszej wielowiekowej przeszłości. Możemy dziś stwierdzić, że poczynania Obywatelskiego Komitetu spotkały się z pełną i niezwykle serdeczną aprobatą. Mamy tego nieprzerwanie wymowe dowody, składane w niezliczonych wypowiedziach listownych, osobistych, prasowych.

I nie mamy żadnych trudności finansowych, bo składki, które wpływają z kraju i zagranicy, od Polonii z całego świata i od przyjaciół Polski, pozwalają prowadzić odbudowę intensywnie, bez zwłoki, z utrzymaniem wysokiej jakości prac. Wpłynęło dotąd prawie 700 miljonów złotych i prawie 700 tysięcy dolarów, a dalsze składki w pieniądzach i dary w naturze napływają tak systematycznie, że napewno bez kłopotów dokonamy wielkiego podjętego przez nas dzieła. Nie wątpimy, że powszechne dalsze poparcie będzie towarzyszyło naszym pracom aż do chwili ich ukończenia.

Cieszymy się bardzo, że już w r. 1974 zmartwychwstała bryła Zamku na dawnym miejscu. W pięknej panoramie miasta od strony Wisły wypełniona



Portret Stanisława Augusta przez Bacciarelli w stroju koronacyjnym.

została bolesna luka, powstała po zburzeniu Zamku, spoglądamy znów na Zamek z Krakowskiego Przedmieścia i od strony Starego Miasta. Zegar na Wieży Zamkowej wybija godziny i kwadranse. A od 1975 r. trwają prace wykończeniowe przy zewnętrznej architekturze Zamku, — tynkuje się elewacje i montuje się rzeźby dekoracyjne, odtworzone z największą starannością.

Podjęto już też regulację i porządkowanie otoczenia Zamku i trwa obecnie przebudowa Placu Zamkowego. Plac będzie się obniżał od strony Staromiejskiej ku Zamkowi i przeobrażony będzie jakby w amfiteatralną nieckę, dzięki czemu bryła Zamku zostanie bardziej uwydatniona w stosunku do otoczenia. Plac będzie dostępny tylko dla ruchu pieszego z zachowaniem dojazdu do bram Zamkowych.

Prace regulacyjne pozwoliły na podjęcie po raz pierwszy grutnownych badań archeologicznych, które dały rewelacyjne wyniki. Na wiosnę roku bieżącego archeologowie odsłonili fundamenty średniowiecznych murów obronnych z XIV w., łączących obwarowania Zamkowe z systemem średniowiecznych murów obronnych, obejmujących Stare Miasto, natrafiono na resztki Bramy Krakowskiej, która stanowiła główny wjazd do Miasta od południa, a największą sensacją było odsłonięcie gotyckich arkad mostu nad fosą przed Bramą Krakowską. w toku dalszych badań odsłonięto fundamenty i piwnice dawnych zabudowań z przed wieków, które kiedyś znajdowały się na dzisiejszym Placu Zamkowym. Bardzo ciekawych materiałów dostarczyło odkrycie fundamentów i piwnic dawnej apteki zamkowej, a w tej piwnicy szklanych i ceramicznych naczyń aptecznych z XVI — XVIII w. Te materiały posłużą odtworzeniu wnętrza apteki zamkowej w jednej z parterowych pomieszczeń Zamku.

Problemem najważniejszym i najtrudniejszym, wymagającym wielkiego i wytrwałego wysiłku, jest teraz odtworzenie wnętrz Zamkowych. Gdy rozpoczyając odbudowę Zamku zadawaliśmy sobie pytanie, jak powinnyśmy wyglądać i jak powinny być wyposażone te wnętrza, orientowaliśmy się, że jak



Zamek Królewski i widok Placu Zamkowego w czasie prac archeologicznych.

to pisaliśmy w apelu — "odtworzenia Zamku w całym jego dawnym kształcie zewnętrznym i wewnętrznym, w całej jego świetności — jest zadaniem niemal bez precedensu". Cały gmach zamkowy jest dziś dla nas symbolem



Portret Jana Sobieskiego z pocztu królów polskich z Gabinetu Marmurowego przez Bacciarelli.

instytucjami. Za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, apartamenty reprezentacyjne i mieszkalne króla obejmowały niespełna 20 sal na I piętrze wschodnich skrzydeł gmachu od strony Wisły. W okresie międzywojennym o dwudziestolecia sal, udostępnionych zwiedzającym — było zaledwie 24. Pozostałe obejmowały apartament prywatny Prezydenta Rzeczypospolitej na II piętrze, Kancelarię Cywilną i Wojskową Prezydenta, biura i mieszkania. A dziś cały Zamek, liczący ponad 100 sal i pokojów, ma być pomnikiem przeszłości i kultury narodowy i powinien być odpowiednio urządzony. Jak rozumieć to? Jak urządzić te wnętrza, które nigdy w przeszłości nie miały artystycznego wyposażenia? Trzeba było powziąć o zasadniczym znaczeniu.

Oczywiście nie budzi wątpliwości urządzenie tych sal, które za króla Stanisława Augusta i przed wojną miały charakter reprezentacyjny. Trzeba im po-prostu przywrócić dawny wygląd. Jest to możliwe dzięki temu, że Muzeum Narodowe w Warszawie w czasie ostatniej wojny i hitlerowskiej okupacji uratowało i przechowało z tych wnętrz wszystko, co dla nich najistotniejsze: 246 obrazów, w tym wszystkie widoki Warszawy, malowane przez Canaletta w drugiej połowie XVIII w, wszystkie obrazy pierwszego Królweskiego malarza Bacciarellego, prócz tylko plafonów, które zostały zniszczone, prawie 70 rzeźb, 4 trony królewskie, meble, tkaniny, liczne pamiątki historyczne i dzieła sztuki zdobniczej. Muzeum Narodowe przeprowadza obecnie we własnym zakresie konserwację tych wszystkich zabytków, i gdy tylko odbudowa architektury zamkowej będzie zakończona — przywieziemy z powrotem na Zamek te tak istotne dla rekonstrukcji Zamku oryginalne jego elementy.

Wyposażenie sal historycznych będzie uzupełnione z zasobów Muzeum Narodowego w Warszawie i tu też umieszczone będą niektóre z darów, złożonych przez różnych ofiarodawców. Znajdzie się tu wspaniały komplet mebli, krytych gobelinami, z XVIII w. — dar Rządu Wielkiej Brytanii, piękne biurko francuskie z ok. 1780 r. — dar Prezydenta Francji, świecznik kryształowy z XVIII w. — dar Prezydenta Austrii, fryz z początku XVII w. — dar Rządu Szweckiego, portrety królewskie — Stefana Batorego, Anny Jagiellonki, Władysława IV i Marii Kazimiery — dar rządu Republiki Federalnej Niemiec. Jedna z sal będzie wyposażona w bogate dary Niemieckiej Republiki Demokratycznej — obrazy, meble i dzieła sztuki zdobniczej. A w wielu salach znajdą się dzieła sztuki i pamiątki historyczne, ofiarowane na Zamek przez osoby prywatne — Polaków z kraju, i zamieszkałych zagranicą. Jesteśmy tym wszystkim ofiarodawcom bardzo wdzięczni za pomoc i tak bezpośredni udział w rekonstrukcji Zamku.

Wiele sal które kiedyś miały charakter tylko użytkowy, będziemy musieli urządzić całkowicie od nowa. Poza niewielu stosunkowo dziełami sztuki z dawnych zbiorów zamkowych znajdą się w historycznym ciągu obrazy i dzieła sztuki oraz pamiątki historyczne z Muzeum Narodowego w Warszawie, a ponadto zakupy, poczynione przez Muzeum Narodowe w kraju i zagranicą, z funduszów, które Muzeum przyznało i nadal asygnuje na ten cel — Ministerstwo Kultury i Sztuki. Udało nam się tą drogą pozyskać bardzo cenne dzieła sztuki: obrazy — zwłaszcza portrety wybitnych osobistości polskich, związanych z Zamkiem, rzeźby, dzieła sztuki zdobniczej. Wspaniałość tych wnętrz dopełni około 40 arrasów i gobelinów ze zbiorów Muzeum Narodowego.

Odrębny wspaniały zespół stanowić będzie ciąg sal Matejkowskich. Będą tu 4 wielkie sale, położone na I piętrze skrzydła północnego między wielką Salą Balową apartamentów króla Stanisława Augusta a Salą Senatu dawnego Sejmu. Wspaniała to będzie lekcja historii. Umieszczając tu dzieła Matejki nawiązujemy do przedwojennej tradycji. W międzywojennych latach znajdowały się tu wielkie dzieła Matejki: "Batory pod Pszkowem" i "Rejtan." Ale teraz do tych sal Muzeum Narodowe przekazuje też wiele innych słynnych dzieł mistrza polskiego malarstwa historycznego, po pierwsze "Bitwę pod Grunwaldem", którą na 2 lata wystawiło Muzeum Narodowe na Zamku w Malborku. Imponujący obraz Matejki wywiera ogromne wrażenie i ściąga setki tysięcy turystów krajowych i zagranicznych rocznie. Bezpośrednio z Malborka "Grunwald" przejedzie na Zamek Królewski. Jak niezwykle atrakcyjne i kształcące będą Sale Matejkowskie wyobrazić sobie można, jeśli uświadominy sobie, że będzie też tu 'Dzwon Zygmunta", "Stańczyk","Kazanie Skargi", "Konstytucja 3 maja", duży szkic olejny do "Kościuszki pod Racławicami" i 12 obrazów z "Dziejów Cywilizacji w Polsce". Łącznie to wielka wizja dziejów polskich na przestrzeni wielu stuleci, począwszy od Mieszka I. Znaczenie tych sal jeszcze



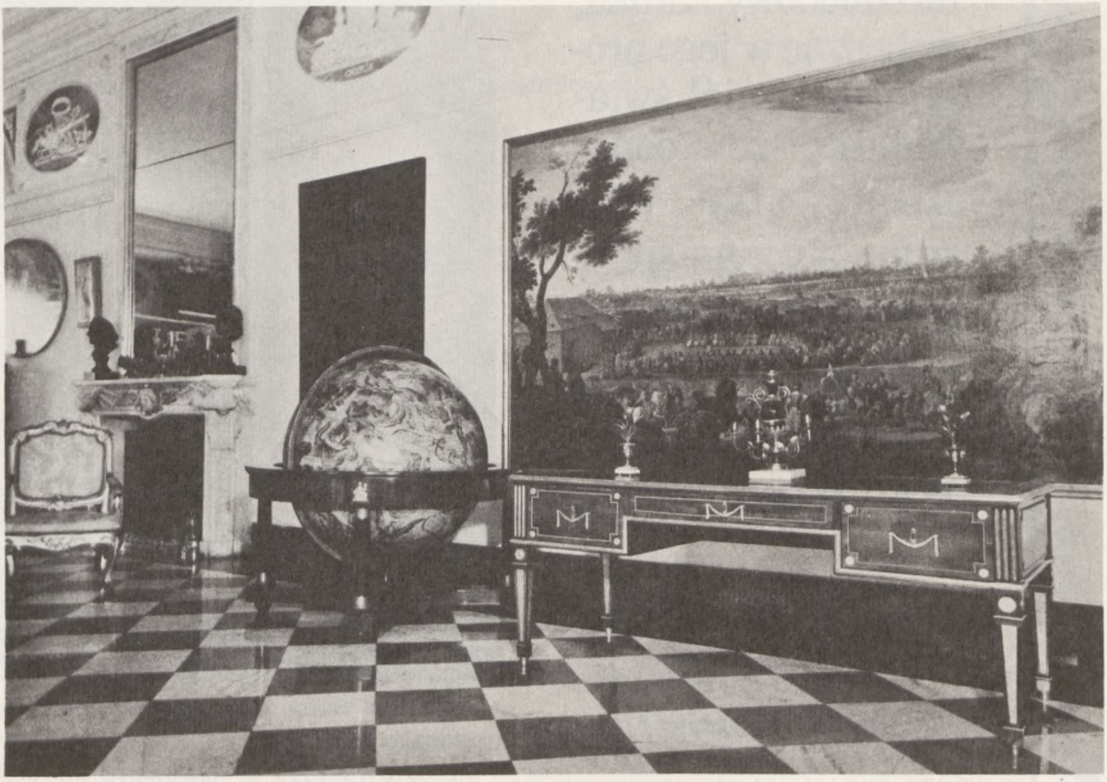
Wnętrze Biblioteki Stanisławowskiej.

lepiej uwydatni, gdy dodamy, że wielka wizja Matejki, stworzona w drugiej połowie XIX w., stanowić będzie na Zamku kontynuację obrazu dziejów Polski, stworzonego za czasów króla Stanisława Augusta i według jego wskazówek przez Bacciarellego w Sali Rycerskiej i Gabinecie Marmurowym z portretami wszystkich królów Polski.

I wreszcie uzupełnić trzeba ten przegląd historyczno-artystyczny wyposażenia Zamku informacją, że w oparciu o zbiory Muzeum Narodowego utworzony będzie w pomieszczeniach II piętra Skarbiec Zamku Królewskiego w Warszawie. Przekazuje tu Muzeum Narodowe zbiory bezcenne: insygnia królewskie i pamiątki po królach polskich, buławy hetmańskie, laski marszałkowskie, klejnoty, wybory ze złota, srebra i kości słoniowej, około 100 pasów kontuszowych (t.zw. "pasów słuckich"), ubiory, około 500 guzów, zegarki, tabakierki, szkła, ceramikę, ordery i odznaczenia, wybór monet i medali it.p. Jak wielkie będzie oddziaływanie patriotyczno-wychowawcze Skarbca — nie trzeba przekonywać.

A w 3 pokojach na II piętrze od strony Wisły, gdzie w latach 1921-25 mieszkał Stefan Żeromski, będzie jego Muzeum. W urządzeniu tego Muzeum korzystamy z pomocy żony i córki wielkiego pisarza, który tak wielki wywarł wpływ na kształtowanie się patriotycznej świadomości narodowej i tak wielką kartę zapisał sobie w dziejach kultury polskiej.

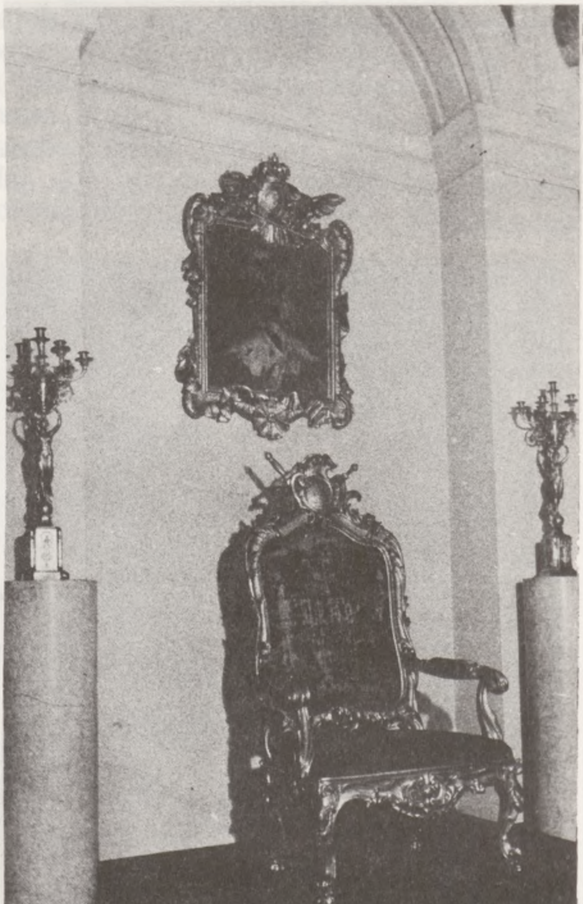
Możemy sobie już dokładnie wyobrazić każde z wnętrz zamkowych, bo program ich urządzenia i wyposażenia jest dokładnie opracowany przez bardzo kompetentną Komisję Obywatelskiego Komitetu, złożoną z najwybitniejszych specjalistów. Stoją jednak jeszcze przed nami trudne zadania realizacyjne. Ale prace przebiegają dobrze i zgodnie z wyznaczonymi terminami. Możemy



Wnętrze Biblioteki Stanisławowskiej z obrazem M. Alessandriniego — Elekcja Augusta II i biurkiem ofiarowanym przez prezydenta Francji Walerego Giscard d'Esting.

więc mieć nadzieję, że w 1979 r. wielkie nasze dzieło będzie dokończone i bramy Zamku szeroko otworzą się dla zwiedzających. Każdy, kto przyczynił się do odbudowy Zamku, wchodząc w jego progi będzie miał świadomość, że dopomógł, by ten wzruszający pomnik historii i kultury narodowej zmartwychstał.

Profesor Stanisław Lorentz



Wnętrze Biblioteki Stanisławowskiej z tronem i portretem Stanisława Augusta Poniatowskiego w kapeluszu z piórtami — mal. M. Bacciarelli.

Stanisław Jerzy Lec

Ze zbioru: *Myśli nieuczesane*

Krzepnie ich kapitał. Obrastają w zera.

*

Dbaj o czystość ołtarzy. Nie wiadomo, na którym cię złożą.

*

Historia – zbiór faktów, które nie musiały zajść.

*

Wielkich mężów nie rodzą matki, tylko Plutarchowie.

*

Moje skromne obiekcje: Boję się, by człowiek, zdobywający gwiazdy, nie stracił gruntu pod nogami.

*

Ludzie, jest nas za dużo – boję się, by nie było nas mniej.

*

Cała nadzieja w tym, że prócz prawa dżungli istnieje chyba i jej bezprawie.

*

Okno na świat można zasłonić gazetą.

*

Nawet na tronie wycierają się spodnie.

*

„Nie drażnić lwa!"– „Dlaczego?"– zapytałem dozorcy. – „Dostaje biegunki"– odrzekł.

*

Czasem mnie diabeł kusi, by uwierzyć w Boga.

*

To, że umarł, nie jest jeszcze dowodem, że żył.

*

Im mniejsi obywatele, tym większe się zdaje imperium.

*

Gdy się mit zmienia w rzeczywistość, czyje to zwycięstwo – materialistów czy idealistów?

*

Nie każda szara masa ma coś wspólnego z mózgiem.

*

Walkę o władzę prowadzi się z nią.

*

Nieznajomość prawa nie zwalnia od odpowiedzialności. Ale znajomość często.

*

Sumienie miał czyste. Nie używane.

Henryk Archacki:

SIENKIEWICZ W AMERYCE

Niektóre z mało znanych szczegółów o podróży wielkiego pisarza Henryka Sienkiewicza po Ameryce mogą zaskoczyć czytelników. Podkreślają one wpływ, jaki Sienkiewicz wywarł na literaturę światową. Był on dla piśmiennictwa tym, czym był Chopin dla muzyki, a Paderewski dla fortepianu. Ci trzej wielcy Polacy byli wyrazicielami niegasnącej nadziei, że JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA.

Henryk Sienkiewicz odwiedził Stany Zjednoczone w roku 1876-tym, przemierzając kontynent od New Yorku po Kalifornię. Był on wówczas znany tylko kilku intelektualistom polskim w Ameryce, którzy słyszeli o jego wielkim talencie pisarskim. Ale nawet tych kilku znało Sienkiewicza pod jego pseudonimem "Litwosa". Mimo to, jego podróż po Ameryce wzbogaciła jego talent i dała mu kilka wzorów na bohaterów jego powieści.

Gdy Sienkiewicz przybył do San Francisco, zastał tam polską kolonię, na czele której stał Generał Włodzimierz Krzyżanowski, który okrył się sławą w okresie Wojny Domowej.

Tam też, po raz pierwszy spotkał Sienkiewicz Helenę Modrzejewską, która w San Francisco rozpoczęła swe prześwietne występy w Ameryce. Później określiła ona Sienkiewicza w swych pamiętnikach, jako "trzydziestoletniego mężczyznę z zasmuconą twarzą, lecz jasnymi, inteligentnymi oczami".

W czasie ich spotkania ani Sienkiewiczowi ani Modrzejewskiej się nie śniło, że właśnie Modrzejewska będzie

wzorem bohaterki dla jednej z jego powieści.

Inni Polacy w Kalifornii również dali Sienkiewiczowi wzory na bohaterów jego powieści.

I tak kapitan Rudolf Piotrowski, którego ogarnęła "gorączka złota" z roku 1849-go, był prototypem Zagłoby w Trylogii. Kapitan Franciszek Wojciechowski, hodowca koni rasowych w Kalifornii był wzorem mocarnego, bohaterskiego i niezdarnego Podbipięty, który w jednej bitwie ścinał głowy trzech Tatarów od jednego zamachu.



W dwadzieścia lat po tej wizycie kalifornijskiej, Sienkiewicz zdobył światową sławę za swą epokową powieść Quo Vadis?.

Pierwszego angielskiego tłumaczenia tej powieści dokonał Jeremiah Curtin. Quo Vadis? momentalnie znalazła się na liście bestsellerów amerykańskich i miała długi szereg wydań. Wnet Quo Vadis? była przetłumaczona na 30 języków świata. Oczywiście, powieść ukazała się w wielkim filmie amerykańskim.

Quo Vadis? była koroną twórczości literackiej Sienkiewicza, który już zdobył sławę wśród Polaków za swą trylogię — Ogniem i Mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski. Stały się one dla Polaków "Polonią Restitutą" i wzmocniły ich wiarę w odrodzenie Polski.

Wiele angielskich tłumaczeń dzieł Sienkiewicza było wykonanych w Bostonie. Niew York pod tym względem był na drugim miejscu. A nawet w Toronto ukazało się angielskie tłumaczenie powieści "Bez Dogmatu" w roku 1899-tym.

Sienkiewicz stał się w Ameryce tak

sławny, że jego powieści i pisma poza Quo Vadis? były tłumaczone na język angielski a ich wydania amerykańskie szybko rozsprzedawane.

Prezydent Theodore Roosevelt zabrał ze sobą wiele tomów Sienkiewicza, gdy wybierał się na afrykańskie safari. Czytał je wieczorami po polowaniach, dla intelektualnego pożytku.

Gdy rosła sława Sienkiewicza w świecie, pisał on większość swych arcydzieł w Krakowie i w Warszawie.

Podróżował wiele i odwiedził Anglię, Francję, Włochy, Hiszpanię, Grecję i Afrykę.

A wszędzie, gdzie tylko nadarzyła się sposobność, upominał się o sprawiedliwość dla narodu polskiego.

Dnia 1-go grudnia 1905-go roku otrzymał w Sztokholmie literacką nagrodę Nobla.

Nagrody Nobla wydawano od zaledwie czterech lat przed tym i Sienkiewicz otrzymał pierwszą nagrodę za literaturę.

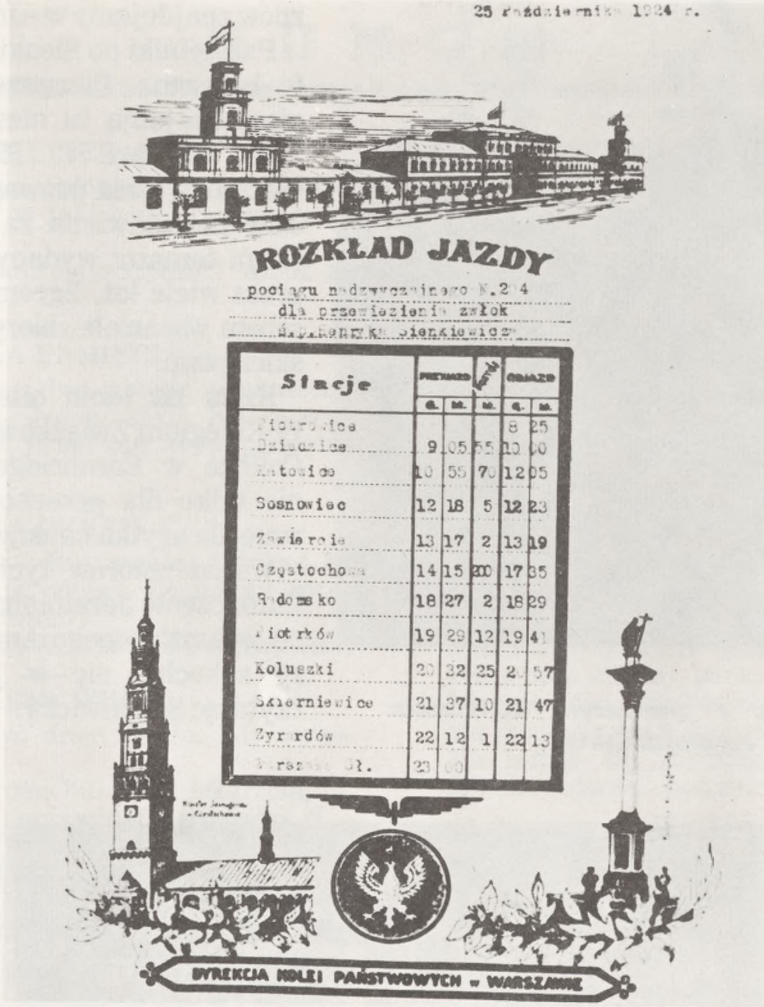
Jego podróże skończyły się w Szwajcarii, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa. W tym czasie miał za sobą 568 powieści, nowel, listów z podróży, artykułów i zaprzestał na tym.

Ostatnie lata swego życia poświęcił akcji ratunkowj dla narodu polskiego zniszczonego działaniami wojennymi.

Sienkiewicz zmarł 15-go listopada 1916-go roku. Na łożu śmierci westchnął "za wcześnie", albowiem wierzył, że Polska wnet będzie odrodzona.

W roku 1918-tym Polska odzyskała swą wolność i niepodległość i naród postanowił sprowadzić zwłoki swych wielkich synów zmarłych na obczyźnie. Sienkiewicz wrócił na ojczyste





25 października 1924 r.

ROZKŁAD JAZDY

pociągu nadzwyczajnego N.2[illegible]4
dla przewiezienia zwłok
ś.p. Henryka Sienkiewicza

Stacje	Przyjazd g.	Przyjazd m.	Postój m.	Odjazd g.	Odjazd m.
Piotrowice				8	25
Dziedzice	9	05	55	10	00
Katowice	10	55	70	12	05
Sosnowiec	12	18	5	12	23
Zawiercie	13	17	2	13	19
Częstochowa	14	15	200	17	35
Radomsko	18	27	2	18	29
Piotrków	19	29	12	19	41
Koluszki	20	32	25	2[illegible]	57
Skierniewice	21	37	10	21	47
Żyrardów	22	12	1	22	13
Warszawa Gł.	23	00			

DYREKCJA KOLEI PAŃSTWOWYCH w WARSZAWIE

łono.

Monica M. Gardner znakomita autorka brytyjska, która napisała życiorys Sienkiewicza w roku 1926-tym, w przepięknych słowach opisała powrót zwłok Sienkiewicza do Polski:

"W październiku 1924-go roku zwłoki Sienkiewicza przewieziono do Ojczyzny i złożono w katedrze warszawskiej. Była to triumfalna podróż. Kraje, przez które przewożono trumnę składały hołd Sienkiewiczowi. W momencie, w którym trumnę przewieziono przez granicę polską, odezwały się dzwony we wszystkich kościołach w Polsce, po których nastąpiła jedno minutowa cisza we wszystkich miastach i osiedlach. Uroczyste obchody odbywały się w całym kraju.

Był to jednomyślny i spontaniczny hołd każdego polskiego serca w kraju, była to miłość i wdzięczność całego narodu dla tego, który powracał znaleźć tu ostatni spoczynek".

Ironią losu jest to, że niemieckie bombowce zniszczyły dom Moniki Gardner w Londynie i cały jej zbiór polskich zabytków, datujący się od roku 1910-go. Monika Gardner zginęła od bomb niemieckich w roku 1941-szym.

Nieco później Niemcy zniszczyli katedrę Św. Jana w Warszawie w roku 1945-tym, grób Sienkiewicza znaleziono w gruzach — nie uszkodzony i Warszawiacy uznają to za cud.



Sienkiewicz z pierwszym tłumaczem angielskim, Jeremiah Curtin.

Drugi dopisek dziejów Sienkiewicza znów znajdujemy w Ameryce.

Pamiętniki po Sienkiewiczu stały się tu bezcenne. Pierwsze wydania jego pism znajdują tu niesłychany popyt.

Dr. Edward C. Różański i jego małżonka Loda prowadzili systematyczne poszukiwania za sienkiewiczowskimi tomami wydanymi w Ameryce przez wiele lat. Zgromadzili tym sposobem wspaniałe zbiory sienkiewiczowskich pism.

Kilka lat temu ofiarowali te zbiory Kolegium Związkowemu — Alliance College w Cambridge Springs, Pa., nie tylko dla przechowania, ale głównie dla użytku naukowców.

Wśród zbiorów tych jest pierwsze tłumaczenie Jeremiaha Curtina, wysoce wykształconego Amerykanina, który zakochał się w języku polskim czytając Sienkiwicza.



HUMOR

MIĘDZY LITERATAMI

— Bój się Boga chłopie, jak ty się nie wstydzisz chodzić w takich połatanych portkach?

— Dlaczego mam się wstydzić? Albożto moje portki?

DLA PAMIĘCI

— Dlaczego masz dwa węzełki na chustce?

— Dla pamięci. Jeden, abym nie zapomniała kupić szpilek, drugi zaś, abym pamiętała o tem.

NA PENSJI

Nauczycielka: — Rut rzekła: "Dokąd ty pójdziesz, tam i ja pójdę". Co należy rozumieć pod tymi słowami?

Uczennica: — że Rut bała się samotności.

NASZE DZIECI

—Czem chcesz być drogi Kaziu, gdy wyrośniesz duży,
Inżynierem, uczonym lub może lekarzem,
Powiedz mi jaką przyszłość serduszko ci wróży?
—Ja... bym chciał być... murzynem, albo... kominiarzem!
—Murzynem, kominiarzem?! Co za dziwne chęci?
Jakaż to do murzyna pociąga cię siła?
Lub zawód kominiarza, powiedz, czem cię nęci?
—Bo... wtedy by mnie mama tak często.. nie myła.

NIESŁYCHANE

Opuściła mnie już żonka!
I to już na wieki,
Więc szukam sobie takiej
Z "małżeńskiej rubryki".

Wyczytałem raz w gazecie:
"W starszym wieku wdowa
Szuka męża — też starego,
Wyprawa gotowa".

Więc się zgłaszam do redakcji
Pod jej znakiem "Wdowa".
Przedstawiają mi ją. . . Gwałtu!
To moja teściowa!

RADA

Pacjent: — Panie doktorze, pomóż mi, jak kręcę szyję w prawo, to mnie w gardle boli.

Lekarz: — To kręć pan na lewo.

PRZEWIDUJĄCA MATKA

Panie Ludwiku, pod żadnym warunkiem, nie pozwalam na takie długie spacery z moją córką!

— A więc łaskawa pani mi nie ufa?

— O! panu ufam, mojej córce także, tylko nie ufam wam obojgu razem!

CUDOWNE DZIECKO

Sześcioletnia Zosia: — Bądź przekonany Józiu, że ja tylko ciebie jednego kocham — a jak kiedy wyjdę za mąż, to nikt inny, tylko ty będziesz przyjacielem domu.

CZY NIE DZIWNE?

Jeśli pannę w kaftaniku
Rannym ujrzeć młodzian zdoła,
Chmura wstydu nie opuszcza
Przez czas dłuższy panny czoła.
Lecz na balu, gdy "decolte"
Ma panienka zbyt wycięte,
Nie żenuje się, flirtując,
Czy nie dziwne, choć przyjęte?

BĘDZIE TAŃCZYŁ

Narzeczony: — Co to będzie za rozkosz zatańczyć tak na naszym weselu!

Narzeczona: — O! jeszcze większa rozkosz po weselu...

Narzeczony: — Jakto?

Narzeczona: — Bo wtedy będziesz tak tańczył, jak ja ci zagram...

ZAWIODŁA SIĘ

Żona (do męża): — Pokaż mi ten list.

Mąż: — Który list?

Żona: — Ten, który trzymasz. To od kobiety! Po charakterze poznałam... I tyś zbladł, gdyś przeczytał...

Mąż: — Chciałabyś jeszcze, żebym nie zbladł. To przecież rachunek od twej krawcowej.

W SZKOLE

Nauczycielka: — Jasiu, powiedz mi, dlaczego ryby nie mówią!

Jaś: — Dlaczego? A niechże pani wsadzi głowę w wodę i zacznie mówić, to zobaczymy, co będzie!

TAK TO BYWA!

Umarł bogaty na zbytnie roztycie
Biedak z chudości zakończył swe życie.
Słowem umierać muszą i ci, i ci,
Zanadto chudzi i zbytnio roztyci.

Leszek Szymański

ZAGADKA PODRÓŻY

Jak i kiedy przybył Kazimierz Pułaski do Zjednoczonych Kolonii

Wyjazd Kazimierza Pułaskiego z Francji opóźniał się nie tylko ze względu na kwestię spłacenia długów i braku pieniędzy na podróż, ale także i z tej racji, że Pułaski zdając sobie dobrze sprawę ze swej wartości domagł się odpowiedniej do swych kwalifikacji rangi. Swiadczą o tym nie tylko jego późniejsze przeprawy z Kongresem, lecz i list Rulhiera do T. Sapieżyny (Correspondance du General Casimir Pulaski avec Claude Rulhiere, Paris 1948), w którym to francuski historyk pisze między innymi "... W negocjacjach osiągniąłem pewne postępy, lecz nie bez trudności, ze względu na opory osób, z którymi pertraktuje, powstałe u nich, gdyż Pułaski życzy sobie, aby sprawa ta była dokładnie ustalona, stosownie do tego kim jest, co zrobił i czego można się spodziewać..."

Żądanie Pułaskiego nie było czymś niezwykłym. Dość się już w swym życiu był on nawojował bez pieniędzy i rangi, żyjąc po żołniersku z ziemi a zapłatę znajdując w chwale wojennej i pieśniach, które go sławiły. Tu zaś w Francji, przypominam, Deane hojnie szafował nominacjami Młodociany markiz Lafayette, którego doświadczenie militarne ograniczało się do udziału w manewrach odpływał do żbuntowanych kolonii wyposażony w nominację na generała majora. Tymczasem wszystkim co Pułaski otrzymał od Deane było 480 liwrów i list rekomendacyjny. Suma znikoma w porównaniu z pieniędzmi wypłaconymi innym ochotnikom, a list choć dany w dobrej intencji więcej mu zaszkodził jak pomógł.



General Kazimierz Pulaski

Dawid Murray, Lord Stormont ambasador brytyjski w Wersalu miał świetnie zorganizowaną siatkę wywiadowczą. Uwadze jego, oczywiście nie uszła i osoba Pułaskiego, zwłaszcza, że Stormont obcy sprawom polskim nie był. Naznaczony nadzwyczajnym posłem na sakońskim dworze towarzyszył Augustowi III podczas jego wygnania w Warszawie w okresie wojny siedmioletniej. Wtedy to Stormont nawiązał przyjazne stosunki ze Stanisławem Augustem.

W swym raporcie do Weymoutha z dnia 4 czerwca 1777 roku donosi: "Franklin zaangażował Pułaskiego i (jednego?) z morderców (assassins) króla Polski oraz pięciu, albo sześciu

francuskich, aby wyjechakli do Ameryki na statku, który odpłynie z Nantes w końcu bieżącego tygodnia. Ładuje ten statek jeden z kupców Nantes, Francuz, który ma zamiar osiąść w Filadelfii, ładunek będzie bardzo bogaty, ale nie będzie zawierat żadnych materiałów wojskowych. Donoszą mi, że popłynie wprost do Bostonu." Dnia 19 czerwca tegoż roku Stormont raportuje, że Pułaski ma odpłynąć kaperskim statkiem "Massachusett" dowodzonym przez kapitana Finka.

Tymczasem Pułaski wysłał list do siostry datowany dnia 6 czerwca, który sprawia wrażenie, że okręt odpłynął następnego dnia tj. 7 czerwca 1777 roku. Przytaczem za Władysławem Konopczyńskim (Kazimierz Pułąski, życiorys, Kraków 1931) ten ciekawy list:

"Ce 6 Juin 1777 A-o.

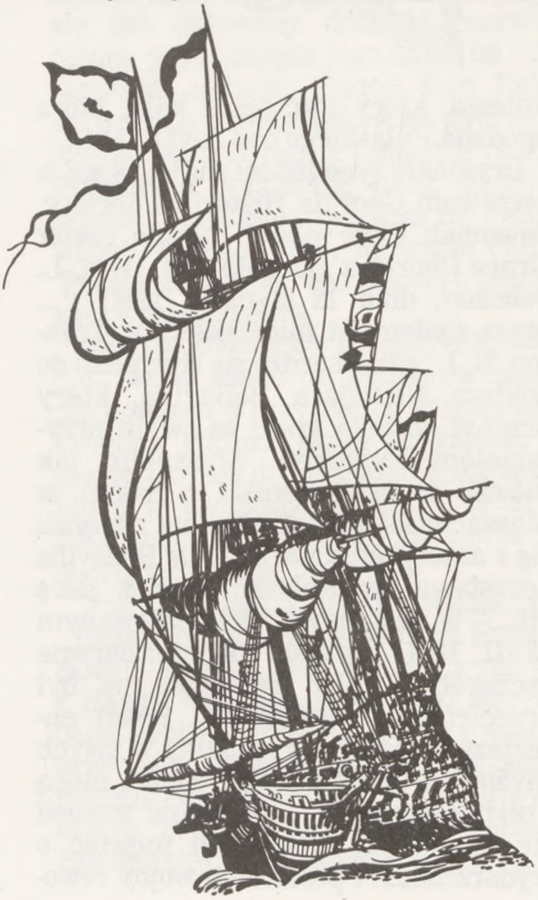
Przed samym wnijściem do okrętu czynię tę do Ciebie, kochana siostro, odezwę. Proś Boga by mi błogosławił w intencji, a mogę być w czasie zdolnym do polepszenia losu całej familji. Włożyłem w handel wszystkie moje pieniędze i za pierwszym transportem, gdy będzie szczęśliwie, zdubluję kapitał. Proszę, miej na moje intencje nabożeństwo za dusze zmarłych.

Marquis d'Epange wszystkie moje długi spłacił, któremy się należy 500 liwrów. Ufam opatrzności, iż w czasie zdołam te zaspokoić, z tym wszystkim. Kochana siostro, Kochana Siostro, jakie tylko będą sposoby, użyć ich należy do opłacenia długu tego. Wszak w Polszcze nie ma nadziejej polepszenia fortuny, szukać jej więc trzeba w innej stronie. Na moim, upewniam nie zbędzie staraniu, trzeba mi jednak pomagać a spodziewać się można, iż najdalej lat kilka, przyjdziem do kapitału znacznego. Ja teraz małą rzecz zacząłem, jeżeli zaś będę szczęśliwy, to wkrótce mogę w handlu swój okręt, a gdy domowe do pomocy znajdą się sposoby wątpić nie trzeba, bym w prędkim czasie nie przyniósł odmiany w naszych interesach. W początkach najpotrzebniejszy jest kredyt, pomógł mi do niego Mr De Pange, trzeba więc mu jak najprędzej uiścić się a czekać ze mnie w przysłym czasie wzajemności.

Powtarzam jeszcze prośbę o napisanie listu do Mar. de Pange, przesłałem ze Strasburga kopje listu, niech go Jmć podpisze.

O bracie nie myślmy. Jeszcze ma pstro w bgłowie, jak z laty w nim się krwi burzenie zwolnieje, przydać się może na co lepszego. Tymczasem, Kochana Siostro, niech Cię jego konduita nie martwi.

Wyrażam jeszcze raz jeden gwałtowną potrzebę opłacenia się Mar. de Epange. Jest to człowiek nieoszczacowany. Wszystko mi należy na kredycie u niego, trzeba koniecznie nie chybić więcej na włożenie w handel, którem, gdy mi się powiedzie, nad podziwienie przyjść mogę do znacznej sumy. Niech tymczasem Jejmć trzyma kilka wsi dla swego dostarczenia. Dóbr podberzkich i mazowieckich niech nie zbywa, resztę przedać może, ja tymczasem za lat najdalej kilka mogę mieć pieniądze,



Leszek Szymański

ZAGADK

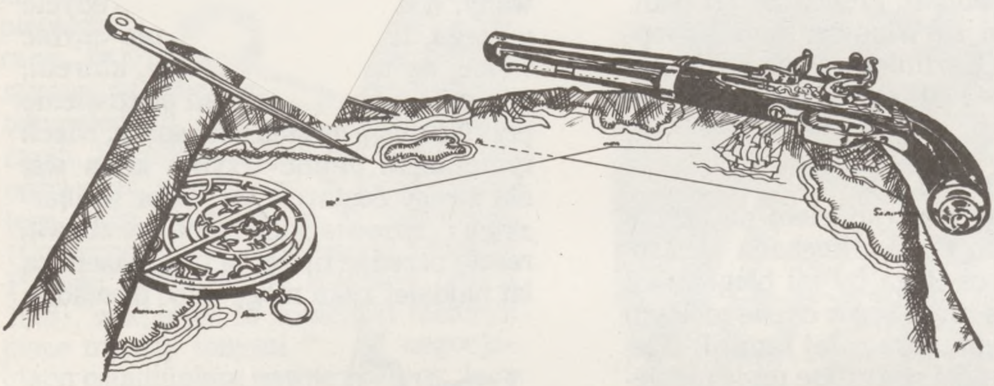
Jak i kiedy pr



ię
esa
egoż

...ej. Pomiędzy tymi wszystkim, ...y wyróżniali się w tym okresie, ...oia Pułaski był wyraźnie jego "beau ...eal" człowieka i żołnierza. Często słyszałem jak opisywał hrabiego w bitwie — jak walczył on jakby radując się biesiadą, jak raz po raz pędził w środek nieprzyjaciół. wyrąbując sobie drogę z prawa i lewa, jakby w jednej jego ręce spoczywała siła dziesięciu mężów, a potem w obrotach rąbał swą drogę powrotną i często bez straty..."

Kontynuując swą opowieść o doktorze Belleville, Johnson pisze dalej: "... często mówił o swym wczesnym życiu



imienia, który wyciągnął kulę, która ugodziła Pułaskiego pod Savannah.

Oryginały tych listów znajdują się w archiwum Georgia Historical Society, Savannah. Pisze więc do Lynaha, rektor Grace Church z Jamajki, L.I., Wm. L. Johnson, dnia 12 stycznia 1854: "... przez siedem lat mieszkałem w Trenton, N.J., gdzie bardzo się zbliżyłem do doktora Nicholasa Belleville, który przybył do tego kraju ze swym przyjacielem Pułaskim. Słyszałem jak mówił, że wylądowaki w Salem w Massachusetts i natychmiast związali się z amerykańską armią. Dr Belleville pozostawał w Pułaskim przez parę lat..." W następnym liście datowanym 28 II 1854, Johnson podaje barwne szczegóły: "... Dr Belleville nie był przeciętnym człowiekiem. Pełen entuzjazmu, bardzo oryginalny w swych myślach i wyrażeniach z wielką mocą i płynnością mowy — czasami wznosił się na szczyty elokwencji mówiąc o wydarzeniach i postaciach wojny rewo-

z czego wywnioskowałem, że ojciec jego był prefektem i stałym doktorem w jednym z wojskowych szpitali w Paryżu, i że od czasu, gdy porzucił szkołę, co nastąpiło we wczesnym wieku, aż do jego wyjazdu do Ameryki, jako asystent swego ojca przemierzał sale szpitalne. Dżdżystego wieczoru, gdy zamierzał się udać na spoczynek do swej komnaty, ktoś cisnął garścią piasku w okno. Otworzył je więc i spytał "któż tam jest?". Ktoś wezwał go po imieniu, więc zszedł na dół sprawdzić, któż to pragnął go zobaczyć. Tam ujrzał hrabiego Pułaskiego, który był jego szkolnym kolegą i bliskim przyjacielem, chorego i udręczonego zmęczeniem podróży i skrajną nędzą. Nie wiedząc jakby był przywitany przez władze w Paryży, Pułaski nie ujawniał swej obecności tam. Dr Belleville wziął go do swego apartamentu, zaopiekował się nim i rozpoczął korespondencję z przyjaciółmi hrabiego. Po paru tygodniach pieniądze zostały uzyskane i dostawszy

za które gdy będzie trzeba, snadno kupię dobra, tymczasem trzeba mi pomagać i wierzyć temu co piszę.

Listy mnie dochodzić będą pod adresem 1. a Mr Pierre Sian negociant a Marseille. 2 Raz jaki a Mr de Rulhiere chevalier de la Croix de St. Louis, captaine reforme de la cavallerie, secretaire ordinaire de Monsieur a Rue de Dophin vis a vis d'Roch a Paris. 3. A Monsieur de Baumarche, a Paris Rue du Temple, dans son Hotel.

Wszystkie listy do mnie pisać trzeba przez duplikata, to jest pod dwojakim adresem i niejedną pocztą. Nietrza się odemnie spodziewać prędkiej wiadomości, gdyż więcej dwóch miesięcy na morzu zabawię: tak ledwie za pół roku listy moje dojdą. Adieu. Widziałem się w Paryżu z krajczynią Potocką. Bardzo była dla mnie (łaskawa czy uprzejma?) i przyrzekła interesować się za mną w Warszawie. Staraj się, Kochana Siostro, z nią widzieć i oswoić ją przez jaki sposób, może mi pomóc do zniesienia dekretu.

A Madame Madame la comtesse de Pułaska chanoinnesse a Varsovie au Marieville."

List ten porusza parę ciekawych zagadnień, prócz kwestii daty odpłynięcia. Jest to list pisany wybitnie w duchu handlowym. Sprawę wzbogacenia się Pułaski wzmiankuje parokrotnie. Mógł to być podwójny kamuflaż. W owych czasach listy bywały często przejmowane a zdarzały się i wypadki mordowania kurierów dyplomatycznych. Dworowi francuskiemu zaś nie zależało, by wieść o wyprawieniu się słynnego wojownika za ocean dotarła zbyt prędko do Jerzego III. Z drugiej zaś, prywatnej strony Pułaski mógł się maskować wobec rodziny niezbyt chętnej do popierania jego wypraw wojennych.

Zresztą, cóż by to był za wstyd, gdyby rzeczywiście Pułaski marzył o wzbogaceniu się? Nie tak dawno gnił w więzieniu za długi, i magnaci emigracyjni nie spieszyli się z otworzeniem mieszków. Gdy opadła patriotyczna gorączka, gdy nasz bohater znalazł się na gorzkiej tułaczce musiał spostrzec, że złoto więcej się liczy, niż bliżny po ranach odniesionych dla ojczyzny.

Na handlu, kaperstwie, dostawach a nawet spekulacjach powstawały fortuny niejednego z patriotów amerykańskich i nikt im tego za złe nie ma. Iż rzeczywiście zamyślał Pułaski przynajmniej o kaperstwie świadczy jego późniejszy projekt kupienia w Baltimore i jeszcze jedna wzmianka o handlu w liście do siostry. Los jednak nie dał Pułaskiemu stać się Wokulskim.

Następną sprawą a raczej ciekawostką jest forma tytułowania siostry kanoniczki na Marywilu. Wyraźnie pisze o niej Pułaski "la comtesse". Również i sam w Ameryce tytułuje się hrabią "count" — wbrew twierdzeniu znakomitego historyka Władysława Kozłowskiego, autora pionierskiej w języku polskim "Pułaski w Ameryce" (Bibliteka Warszawska, 1905).

Wracając jednak do zagadnienia daty opuszczenia Francji w korespondenci Pułaskiego z Ruhlierem znajduje się list datowany dnia 16 czerwca pisany jak zaznacza jego autor na korsarskiem okręcie. Donosi tam Pułaski o minięciu przylądków na wybrzeżu hiszpańskim Ortegale i Sinistre (sic.). Pozdrawia przyjaciół, m.in. Beniowskiego i wspomina markiza de Pange wobec, którego dług, wyraźnie ciążył Pułaskiemu, choć wyraża się o markizie z wdzięcznością.

Na tym kończą się definitywne relacje. Żadne znane mi pismo ówczasne nie doniosło o przyjeździe Pułaskiego. Żmudna lektura prasy przyniosła w plonie jedynie drobną wzmiankę zagubioną w wyblakłym tekście, że bryg kapitana Finka przybył do portu po podróży z Nantes.

Tak wyglądają fakty. Wedle zas "Reszty Pamiętników Macieja Rogowskiego" (Paryż, 1847) Pułaski wypłynął z Hawru okrętem, który zwał się "La belle Louise". Miał zaś burze i wiatry przeciwne, którym przyglądał się z pogodnym obliczem i spokojnym okiem. Przepływał Pułaski z wiernym Rogowskim przez sfery gorące, a na

zgodę ojca, uczynił przygotowania do wspólnego opuszczenia Francji. Po uzyskaniu paszportu(?) pojechał do Londynu (sic.) i stamtąd do Liverpoolu, gdzie znaleźli statek odpływający do Stanów Zjednoczonych. Wylądowali w Salenie, Mass. i wkrótce po tym złączyli się z armią..."

Tyle sympatyczny doktór Belleville. Początkowo zlekceważyłem jego opowieść jako typowy przykład narastania legendy. Im więcej czasu upływa od jakiegoś wydarzenia, tym łatwiej uzyskać prestiż i zainteresowanie utrzymując, iż się znało jakąś historyczną postać. Zwłaszcza, że podczas mych studiów nad Pułaskim, gdzie przejrzałem setki nazwisk z nim związanych, nie zauważyłem doktora Belleville. Nie ma go również u Heitmana (F. B. Heitman, "Historical Register of Officers of the Continental Army during the War of the Revolution). I wtem niedawno uderzyło mnie jago nazwisko w innej pisowni, gdy badałem sprawę ekwipunku Legionu. Więc Belleville istniał i rzeczywiście był chirurgiem przy Legionie!

Władysław Konopczyński w swym autoratywnym dziele (Kazimierz Pułaski, życiorys, Kraków 1931) podaje, że Pułaski uczęszczał do szkoły prowadzonej przez ojców Teatynów. Nawiasem mówiąc była to modna uczelnia mieszcząca się w Warszawie przy ulicy Długiej, gdzie łatwiej było się nauczyć tańców, fechtunku i obcych języków niż poznać bardziej solidne gałęzie wiedzy. Przełożonym zaś tego kolegium nobilium teatyńskiego był osławiony spowiednik króla Stanisława Augusta, Antoni Marie Portaluppi. Istnieje teoretyczna możliwość, że i młody Belleville sposobem jakimś znalazł się w Warszawie i uczęszczał do tej szkoły.

W każdym razie doktór Belleville wie, że Pułaski był osobą, niepożądaną w Paryżu, wie o nędzy jaką cierpiał nasz bohater. Wiernie oddaje styl walki Pułaskiego. Swiadczy to przynajmniej o bliższej znajomości Pułaskiego. Guillon wspomina o jakimś doktorze w liście do Pułaskiego datowanym 28 marca 1977 (correspondance, etc.), ale nie wygląda to na Belleville.

Wyjadz do Londynu i odpłynięcie z Liverpoolu statkiem udającym się do zbuntowanych kolinii, wyglądają na fantazje, do których natchnienia mogła dostarczyć wyprawa Lafaytte do Anglii przed jego wyjazdem do Ameryki. A być może jest to pomieszanie faktów, jako, że groźny kaper, kapitan Fink wysłał do Bostonu zdobyty statek z Liverpoolu.

W każdym razie wracając do stwierdzalnych spraw, Pułaski doniósł Rulhierowi listem z dnia 27 lipca, że przybył do Bostonu 23 lipca. Pod datą 26 lipca korpulentny dowódca Wschodniego Departamentu odnotował: "... Hrabia Pułaski, polski arystokrata przybył do Bostonu i obiadował w kwaterze głównej." (W. Heath, "Memoires of the American War").

Wygląda więc na to, iż Pułaski rzeczywiście przybył do Zjednoczonych Kolonii 23 lipca 1777 na pokładzie "Massachusetts". W takim razie, opuścił Francję w sobotę 14 czerwca 1777 roku.





Kazimierz PUŁASKI 1777—1977



Julian Żebrowski

przedstawia

...Amerykanów polskiego pochodzenia, a także miasta i miejsca w Stanach Zjednoczonych szczególnie związane z życiem Polonii amerykańskiej. Z ponad 150 rysunków Juliana Żebrowskiego, wykonanych podczas dwuletniego pobytu artysty w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zdołamy zamieścić niewielką tylko cząstkę.



Manhattan Avenue – centralna ulica polskiej dzielnicy Nowego Jorku

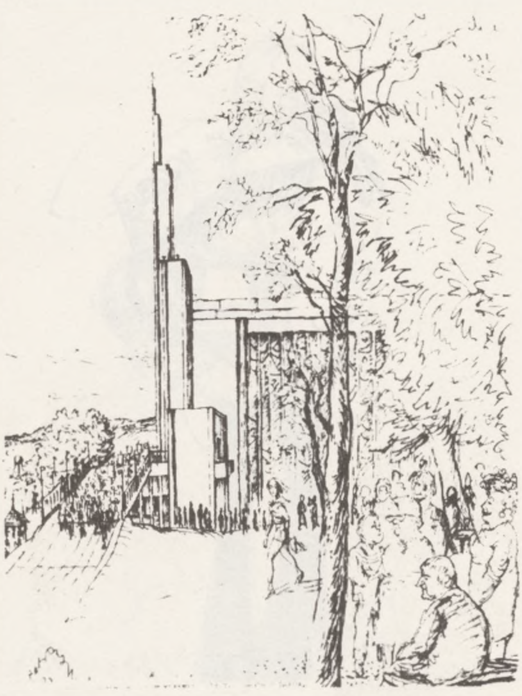
Kościół polski pod wezwaniem św. Stanisława w Buffalo





„Kujawiaki" – polonijny zespół pieśni i tańca przy Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs

Amerykańska Częstochowa w Doylestown koło Filadelfii





Zespół muzyczny młodzieży polonijnej z okolic Chicago



Budynek biblioteki polonijnej i klubu im. Adama Mickiewicza w Buffalo

Muzeum Polskie w Chicago – wystawa rysunków Juliana Żebrowskiego „Nasze kochane miasta"



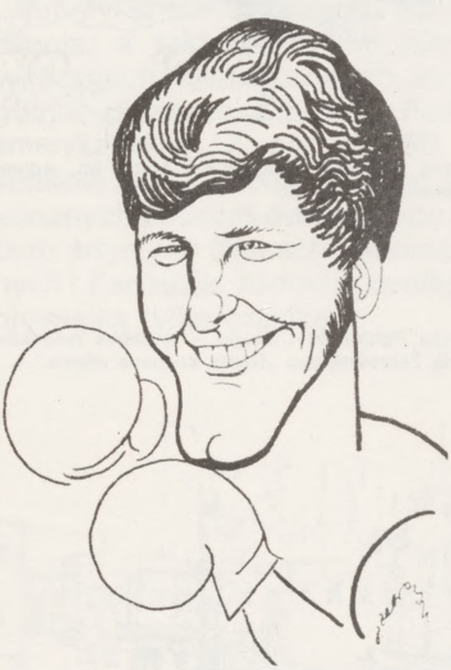


Ks. Stanisław Ziemba – rektor Polonijnych Zakładów Naukowych w Orchard Lake



Ks. Franciszek Rowiński – zastępca Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA

Duane Bobick – sławny bokser amerykański polskiego pochodzenia



Piotruś Retmajer – „wilczek morski", zuch drużyny „Bałtyk"





Władysław Dardziński – farmer z okolic Filadelfii



Jan Leszczyński – robotnik z Buffalo, weteran II wojny światowej

Bob Lewandowski – właściciel programu telewizyjnego w Chicago



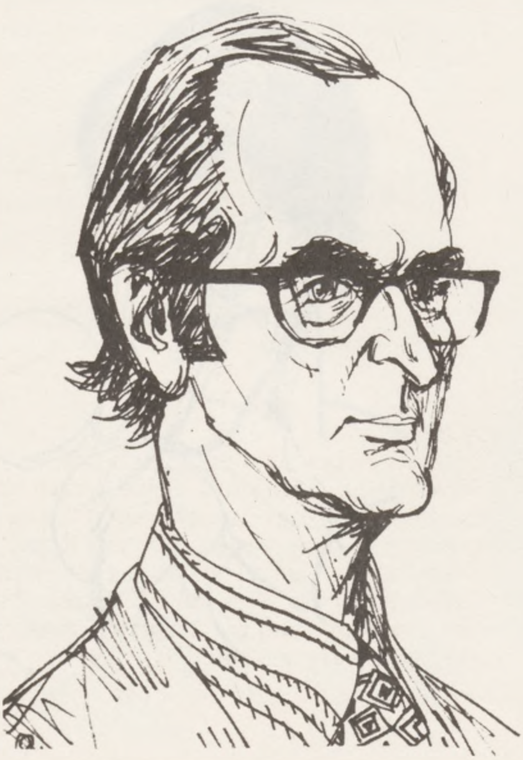
Daniela Sikora – młodziutka śpiewaczka z Chicago





Słynna polska Milwaukee Avenue w Chicago. Znajduje się na niej wiele firm polskich i instytucji polonijnych

Władysław Drzewieniecki – profesor wydziału historii i dyrektor programu studiów wschodnioeuropejskich w State University College w Buffalo



Stanley Makowski – burmistrz Buffalo



BIEDNA HELCIA.

Sześcioletnia Maniusia wchodzi do pokoju właśnie w tej chwili, kiedy jej starsza siostra Hela ściska i całuje się ze swym narzeczonym, panem Ludwikiem.

— A pfe, panie Ludwiku — woła oburzona Maniusia. — Cóż to pan znowu z moją siostrzyczką wyrabiałeś?

— Nic, nic! uspokaja Maniusię pan Ludwik. — Uważasz, Helcia dostała mdłości i musiałem ją podtrzymać, żeby nie upadła na ziemię!

Na drugi dzień pan Ludwik spotyka Maniusię na ulicy i wita ją z uśmiechem:

— Jak się ma mała pani Ciekawska? I cóż tam słychać u was w domu?

— Ach, źle, bardzo źle! — odpowiedziała z powagą Maniusia. — Nie ma pan pojęcia, jaka ta Helcia jest nieszczęśliwa! Wczoraj, jak pan poszedł, to jeszcze aż dwa razy dostała tych mdłości i raz ją musiał podtrzymywać jakiś porucznik od huzarów, a drugi raz ten medyk z naprzeciwka.

GRZECZNY

Podczas próby gieneralnej jeden z aktorów nazwał koleżankę swoją "małpą". Pozwany przez nią do sądu, skazany został na dziesięć dolarów grzywny.

Po ogłoszeniu wyroku zapytuje sędziego:

— Panie sędzio, nie mam prawa nazwać kobiety "małpą"?

— Nie proszę pana.

— A czy mam prawo nazwać małpę "panią"?

— Tak panie.

Wtedy aktor, zwracając się w stronę powódki i kłaniając się jej z szykiem, rzekł:

— Do widzenia pani.

WSZYSCY UCZCIWI

Pewien książę zwiedzał więzienie. Z kolei pytał każdego z więźniów, zebranych na wspólnej sali, za co karę odsiadywał i każdy naturalnie zaręczał, że jest niewinny i że niesprawiedliwie karę odsiaduje. Ostatniego pyta książę:

— Tyś także niewinny, prawda?

— Nie — zawołał więzień — cierpię sprawiedliwie, bo dopuściłem się złodziejstwa.

— Tak? — zawołał książę. — I cóż ty złodzieju tu robisz pomiędzy samymi uczciwymi ludźmi? Natychmiast mi się wynoś!

To rzekłszy, schwycił szczęśliwego biedaka za kołnierz i wyrzucił go z więzienia.

UŁATWIENIE.

— Mój panie, zapłać że pan nakoniec ten głupi rachunek, przecież codziennie nie mogę tu przychodzić...

— Hm ... a który dzień dla pana najwygodniejszy?

— Sobota.

— No, to pan w soboty przychodź i kwita.

CIĘŻKA CHOROBA
(Wyjątek z listu)

"Co do mego męża, to jest on ciągle ciężko chory. Lekarze zalecają mu dużo ruchu, ażeby mógł dobrze trawić, potem każą mu obficie jeść, aby mógł pić, dużo pić, aby mógł spać i nabrać sił do ruchu — i tak wciąż jedno i to samo. Słowem źle, i nie wiem, kiedy to się skończy ...

PRZY ASENTERUNKU

Lekarz do rekruta: — Jakie choroby przebyliście?

Rekrut (chcący się wykręcić): — Zapalenie płuc, mózgu, ślepej kiszki, tyfus brzuszny, plamisty, głodowy, czerwonkę, cholerę, dżumę, czarną ospę, dyfterię, bicie serca ...

Lekarz: — Dosyć! dosyć! Kto przebył tyle chorób ma silny organizm. "Zdatny" do służby polowej z bronią!

W SZKOLE

— Co to jest cud?

— Nie wiem, proszę pana profesora.

—Gdyby naprzykład, kiedy słońce świeciło w nocy cobyś powiedział? że to jest ...

— Księżyc.

— Lecz gdyby ci powiedziano, że to jest słońce, jakbyś to nazwał?

— Kłamstwem.

— Ale gdybym ja, co nigdy nie kłamię, zapewnił cię, że to jest słońce.

— Tobym powiedział, że pan profesor trochę sobie podchmielił.

LICYTACJA

Nietylko rodzeństwo starsze ma z młodszym kłopoty. Oto np. panna Lili, najstarsza córka domu, zmniejsza sobie wciąż liczbę lat co do istotnej rozpaczy doprowadza siostrę młodszą, pannę Ninę. Bój się Boga, Lili — woła kiedyś zniecierpliwiona dziewczyna — dajże pokój tej licytacii na zniżkę, bo, jeżeli tak dalej pójdzie, za lat parę z siostry młodszej stanę się starszą!"

Franciszek German

Chopin i Mickiewicz



FRYDERYK CHOPIN



ADAM MICKIEWICZ

Badacze życia i twórczości Fryderyka Chopina i Adama Mickiewicza podejmowali niejednokrotnie trud ustalenia kontaktów wielkiego muzyka i genialnego poety, ale rezultat ich poszukiwań nie był wielki. Celem niniejszej rozprawki jest próba zebrania i omówienia ich skąpych wypowiedzi w interesującej nas sprawie na szerszym tle i z uwzględniem niezananych rękopiśmiennych.

Rok 1822, rok ukazania się w druku pierwszego tomiku wierszy Mickiewicza, stanowi epokę w dziejach literatury polskiej. Ten sam rok jest również świadkiem pierwszych tryumfów Chopina.

Mickiewiczowskie "Ballady i romanse" zawędrowały dość szybko do Warszawy, ale nie znalazły tam uznania krytyków. Rozchwytywano je natomiast i czytano z zapałem tak w Wilnie, jak i w Warszawie. Znał je najprawdopodobniej również Chopin i nawet pośredniczył w zdobyciu pasjonującego tomiku dla przyjaciela J. Białobłockiego; mogło tu też chodzić o drugi tomnik poety z r. 1823. Działo się to w końcu 1826 lub z początkiem 1827 r., kiedy oba tomiki Mickiewicza były już wyczerpane. Fryderyk nawet mocno narzekał z powodu niewdzięczności "hultaja", który nie potrafił ocenić wysiłków "niebiańskiego chuchra", poniesionych "przy kupnie Mickiewicza".

Wspomniane tomiki wierszy Mickiewicza mogły być znane nie tylko młodemu Chopinowi, ale i jego siostrom, mającym aspiracje literackie; mógł je przynieść do pensjonatu ojca Fryderyka Kazimierz Brodziński, który pełnił tam funkcję guwernera. Czytywano je tam i chyba głośno omawiano, a urok ich działał nie tylko na pensjonariuszy papy Mikołaja i jego dzieci, ale i na Józefową, kucharkę pp. Chopinów. Informuje nas o tym dowcipnie sam Fryderyk,

który w braku wszelkich wiadomości od wspomnianego Białobłockiego, rozszerzał — gwoli humoru — w domu i w mieście pogłoskę o śmierci przyjaciela.

"Jażeliś umarł, to mi donieś, — pisał w liście do niego z marca 1827 r.— powiem kucharce, bo od czasu, jak się dowiedziała o tym, ciągle pacierze odmawiała". Wspominając zalety i figle rzekomego zmarłego, dodawała: "Ha, ha, ha, ha! Sławne Treny! Szkoda, że Mićkiewicza nie ma, możeby napisał balladę Kucharka".

Jakże wymowne jest to zestawienie "Trenów" Kochanowskiego z "Balladami" Mickiewicza i to w ustach kucharki — w relacji Chopina — wchłaniającej razem z zapachami przyrządzanych potraw echa dysput i lektur hałaśliwego otoczenia!

O Mickiewiczu i jego twórczości dowiedział się Chopin coś niecoś i w szkole od swego nauczyciela Elsnera. Jeszcze po latach, namawiając Chopina do pisania oper, wspomnie Elsner z żalem: "Szkoda, że z Tobą i podobnymi oraz Mickiewiczami mówić — i konferować nie mogę!" Elsner wiedział dobrze jakiego to sojusznika miał w osobie nieznanego mu osobiście Mickiewicza.

Zetknąwszy się z pierwszymi utworami poety — niektóre z nich były drukowane w czasopismach i dziennikach warszawskich, gdzie też nie zawsze pochlebnie pisano o Mickiewiczu i dowiedziawszy się stamtąd o tym jak bardzo kocha muzykę, niewiele poza tym wiedział Chopin o samym autorze.

Na okres warszawski, dokładnie na r. 1830, przypada powstanie pierwszej kompozycji Chopina do wiersza Mickiewicza: Precz z moich oczu.

Tymczasem nadeszła chwila wyjazdu muzyka za granicę, gdzie w dwa lata później miało nastąpić osobiste spotkanie z poetą. Gdy Chopin przyjechał do Paryża we wrześniu 1831 r., od razu znalazł się wśród rodaków, rozbitków rewolucji polskiej.Jego muzyka uspakajała ich wzburzone umysły i nieraz napawała — jakże zwodniczą nadzieją rychłego powrotu na Ojczyzny łono. A on, po okresie buntu i rozpaczy, — jak nas informuje A. Jełowicki — "powiedział sobie: będę poetą muzykiem, i tak się stało i nikt nie zgadnie, czy więcej u niego muzyki w poezji czy poezji w muzyce?"

Pierwszego sierpnia 1832 rozeszła się po Paryżu wieść o przybyciu tam Mickiewicza. Chopin oczekiwał — niemniej od swoich rodaków — przyjazdu tego, którego sam wielki Goethe nazwał geniuszem. Do spotkania Chopina z Mickiewiczem doszło w ciągu tygodnia. Dowiadujemy się o tym z listu J. Słowackiego do matki z 7 sierpnia tegoż roku.

"Dziś zeszliśmy się na wielkim obiedzie... pisał autor "Kordiana" — Mickiewicz improwizował... Podczas obiadu Cezary (Plater) biegał i zapraszał nas na wieczór z mężczyzn samych złożony... Szopen, sławny fortepianista, grał nam... W kilka dni potem u Strszewicza był drugi taki wieczór... pod koniec jednak Szopen upił się i prześliczne rzeczy improwizował na fortepiano".

Ojciec Chopina obawiał się, by syn nie zbliżał się zbytnio w Paryżu do emigrantów polskich, skompromitowanych politycznie. Wiadomo, że wyjechał z kraju legalnie i w każdej chwili mógł wrócić do Warszawy. Mimo to Fryderyk brał czynny udział w zebraniach emigrantów, manifestując na każdym kroku swą polskość z obawy, by go przypadkiem nie uważano za Francuza ze względu na nazwisko.

O spotkaniu Mickiewicza z Chopinem w r. 1832 dowiadujemy się z listu Bohdana Zaleskiego do Nabielaka: 'W tej chwili przyszedł do mnie sławny nasz Karoll Różycki; idziemy zaraz do Mickiewicza, a z Mickiewiczem do Chopina, fortepianisty sławnego".

Chopin widywał też poetę czasami na zebraniach Towarzystwa Literackiego

lub w Klubie polskim. Tam w czasie ożywionych dyskucji, prowadzonych na różne tematy, dochodziło niejednokrotnie do sprzeczek. Wielu emigrantów, z Mickiewiczem na czele, nie mogło zrozumieć dlaczego Chopin ogranicza się niemal wyłącznie do kompozycji fortepianowych i dlatego namawiali go do pisania oper narodowych. Już im nie wystarczały "mazur i krakowiak luby", a muzyka instrumentalna była dla nich — jak i dla Mickiewicza — muzyka bez treści, a tym samym nieporównanie niższą od opery, w której znajdowały ujście i wyraz nurtujące ich serca "silne namiętności". Chopin doskonale rozumiał ideę Mickiewicza, który chciał widzieć w genialnym rodaku twórce opery narodowej. Kiedy już miał tych nalegań za wiele, pewnego razu powiedział mu w zniecierpliwieniu: "Zostawcie mi fortepian".

W okresie powstawania "Pana Tadeusza" Chopin bywał dość częstym gościem w domu Mickiewicza. Obaj odwiedzali co jakiś czas Niemcewicza i Kniaziewicza w Montmorency. O jednym z takich spotkań czytamy w pamiętnikach Niemcewicza: "Obiad u generała Kniaziewicza, na którym był Mickiewicz i Chopin, jeden z pierwszych fortepianistów w Europie, wesoły, dowcipny, umiejący przedrzeźniać każdego; bawił nas wyśmienicie".

W r. 1836 dwaj nasi geniusze byli gośćmi A. Jełowickiego i E. Januszkiewicza, którzy wydali, wieczorem 24 grudnia, ucztę na cześć poety. "Nieporównany Chopin — notuje Januszkiewicz w swoim dzienniku — grał, śpiewał, improwizował, i tak wszyscy grą i serdeczną zabawą byli zajęci, że nikt nie widział zorzy północnej, co nam przez pół godziny przyświecała".

W lipcu 1834 r. Mickiewicz ożenił się z Celiną Szymanowską, grającą dobrze na fortepianie i mającą piękny głos. Pani Celina była wielbicielką talentu Chopina i jak jej tylko zdrowie dopisywało, chętnie szła na jego koncerty. Z początkiem stycznia 1836 r. wybrała się na wieczór muzykalny urządzony staraniem Chopina dla K. Lipińskiego. W domu małżonka poety stale grywała mu m. i. utwory Chopina. Później, w czasie długotrwałej choroby, wyręczała ją w tym przyrodnia siostra Zofia Szymanowska.

W czasie jednych odwiedzin pp. Mickiewiczów Chopin wpisał się muzykalnej pani Celinie do pamiętnika, którego zawartość do dziś nie została dokładnie zbadana. Chopin podarował jej najprawdopodobniej jeden ze swoich mazurków, a mianowicie As-dur, który nosi datę "Paryż 1834". Wklejono go do jednego z albumów Marii Szymanowskiej zmarłej w 1831 r., a więc nie mógł być przeznaczony dla niej, tylko dla córki jej Celiny lub dla Mickiewicza.

W Muzeum Mickiewicza w Paryżu, gdzie przechowuje się ten autograf Chopina, jest jeszcze drugi rękopis Fryderyka, a mianowice pierwszy rzut mazurka cis-moll (op. 6 nr 2) z dopiskiem Fontany. Mimo długoletnich kontaktów Chopina z Mickiewiczem i panią Celiną, nie dedykował on im żadnego swego utworu.

Z biografii muzyka wiemy, że córeczka pp. Mickiewiczów Marynia, ulubienca poetów, "cieszyła się także ogromnymi łaskami Chopina, a miała takie szczęście do przyjaciół ojca, że wszyscy nazywali ją swoją pieszczotką. W liczbie ich był także i Chopin". Po latach zapisała ona w swoich wspomnieniach, jak to pewnego razu ojciec zwrócił jej uwagę na pewnego pana w białych rękawiczkach, który grał w domu jej rodziców. Był to Chopin; grał długo, ale muzyka jego nie była dla niej zrozumiałą. Fakt ten zapisał się jednak trwale w pamięci dziecka.

Chopin nie był nauczycielem muzyki dzieci Mickiewicza, gdyż te nie okazywały wielkich zdolności w tym kierunku. Jedynie najmłodszy z nich Józef, urodzony rok po śmierci Chopina, miał

talent muzyczny, grał dobrze na fortepianie i bezinteresownie akompaniował drugie lata przyszłej wielkiej śpiewaczce francuskiej Yvette Guilbert (ur. 1869 r.), która początkom z braku pieniędzy nie mogła opłacać akompaniatora.

Na lata najwcześniejszego dzieciństwa najstarszej córeczki Mickiewicza przypada powstanie drugiej piosenki Chopina do słów poety, tj. Mojej pieszczotki (1837 r.).

Chopin spotykał się z Mickiewiczem nie tylko w jego domu. Widzimy ich obu nieraz w domach polskich: Czartoryskich, Platerów, Wołowskich, Hoffmanów, Plichtów, Bogdana Jańskiego i innych. Ten ostatni w swoich do dziś nie wydanych pamiętnikach pisze m. in. o Chopinie i Mickiewiczu. Służący Chopina nieraz zachodził do Jańskiego i Mickiewicza z poleceniami swego pana.

Z obcych domów najmilsze Chopinowi i Mickiewiczowi były mieszkania pani George Sand, głośnej autorki o skrajnych przekonaniach demokratycznych i Marji d'Agoult, powieściopisarki występującej pod pseufonimem Daniel Stern i przyjaciółki Liszta. Syn poety Władysław zapisał, że p. d'Agoult bywała wówczas dość częstym gościem w domu Mickiewiczów, ci zaś chodzili do niej słuchać gry Liszta i Chopina.

W paryskim salonie p. Sand i na wsi w Nohant Chopin i Mickiewicz mieli możność zawarcia bliżej znajomości z wielu najwybitniejszymi muzykami, kompozytorami, śpiewakami i śpiewaczkami. W zainteresowaniu pani Sand Mickiewiczem główną rolę odegrał Chopin. Mickiewicz przesłał pod jej adresem rękopis swego dramatu "Konfederaci barscy", który ona bardzo ceciła i bezskutecznie starała się wprowadzić na scenę paryską. Na niego i na innych Polaków patrzała oczyma pełnymi współczucia i życzliwości. Dla niej to Chopin postarał się o egzemplarz III cz. "Dziadów". G. Sand wnet razem z Chopinem zabrała się do lektury dramatu Mickiewicza i w ciągu rozdwóch tygodni napisała cenną rozprawkę.

W tym czasie Chopin pisał do W. Grzymały (27.III.1839): "Teraz moja skończyła najwspanialszy artykuł o Goethem, Byronie i Mićkiewiczu. Trzeba czytać, żeby się serce uradowało. Widzę Cię, jak się cieszysz. A wszystko taka prawda, takie spostrezeżenia wielkie, na ogromną skalę, z musu, bez nakręcania albo chęci chwalenia. Kto tłumaczył, donieś mi. Zeby to (Mićkiewicz) sam chciał rękę do tego podnieść, ona by przejrzała najchętniej, i to, co napisała, mogłoby być drukowane, jako discours preliminaire (przedmowa) razem z tłumaczeniem. Wszyscy by czytali i można wiele egzempl. pozbyć. Ona o tym Tobie albo Mićk(iewiczowi) napisze".

Wkrótce potem, bo już 15-16 kwietnia 1839, Chopin pisze znowu do Grzymały: "Co mi o Mić(kiewiczu) piszesz — nie zrozumieliśmy się. Idzie tylko o ostatnią część Dziadów — do której jej (tj. p. Sand) przedmowa dodana sprawiłaby, żeby więcej czytano, i podobna edycja mogłaby i na głowy francuskie, i na kieszeń (Mić(kiewicza) — mieć wpływ uczciwy. Co się Twojej idei tycze, to rzecz może za szeroka dzisiaj, a bardzo do uskutecznienia później. — Ostatnia część Dziadów (zatarte) jest w sobie całością. — Jej rozprawa tłumaczy i objaśnia to wszystko. — A ponieważ dawnego tłumaczenia już nie ma w księgarniach — więc odjąwszy na początku będącą inną część Dziadów, a dodawszy Ustęp nietłumaczony, zrobi to tom porządny. — Zresztą niedługo pojedziem do Nohan(t); tam przyjedziesz, bo blisko — to lepiej się we dwóch słowach od niej dowiesz jak ode mnie we 30-tu listach, o co rzecz idzie".

Wspomniane dawne tłumaczenie, to przekład pióra Burgauda des Marets z przedmową samego Mickiewicza, druk.

W 1834 r. tłumaczył ją swego czasu na język polski J. Kallenbach.

O wspomnianej pracy p. Sand zawiadamiał Mickiewicza S. Witwicki (8. X. 1839 r.): "Jakem był u pani Sand mówił mi Chopin, że napisała porównanie twoje z Goetem (!) i Byronem i da do Revue; kładzie cię, słyszę, wyżej jednego z nich. Chopenka prawda jeszcze wyżej. Masz paryski piękny dowcip i paryską brudną złośliwość".

Wynikiem wspólnej lektury p. Sand z Chopinem "Dziadów" mickiewiczowskich oraz ich tłumaczenia francuskiego było znakomite studium pt. "Essai sur le drame fantastique (Goethe-Byron-Mickiewicz)", które przydało nazwisku naszego poety jeszcze większego blasku na terenie Francji i Europy.

Po powrocie Mickiewicza w jesieni 1840 r. ze Szwajcarii do Paryża, gdzie miał rozpocząć wykłady w College de France, nachodzili go tłumnie przyjaciele; zachodził i on w ich towarzystwie do Chopina. W liście Witwickiego do Chopina z 17 grudnia tegoż roku, którego daty dokładnej nikt dotychczas nie ustalił (brak jej również w ost. wyd. Korespondencji Chopina) czytamy jak to mimo zapowiedzi złożenia wizyty Fryderykowi przez Mickiewicza i innych, nie zastali Chopina w domu.

Już w pięć dni potem przyjaciele Mickiewicza razem z Chopina mieli zrobić poecie-profesorowi "rodzaj owacji... po pierwszej lekcji w Kolegium mianej". Wieczór przygotowany przez E. Januszkiewicza odbył się 25 grudnia tegoż roku, ale bez Chopina, który zawiódł pokładane w nim nadzieje. Zachowana lista biesiadników świadczy, że wśród nich nie było Fryderyka Chopina, tylko literat o tym samym nazwisku, który nawet podpisał się "Chopin de Petersbourg", by go nie brano za wielkiego muzyka. Mickiewicz zelektryzował na tej uczcie swoją głośną improwizacją całe otoczenie. Chopin dowiedział się o wszystkim od przyjaciół uczestniczących w wspomnianym zebraniu.

Prelekcje Mickiewicza — jak wiadomo — cieszyły się wielkim powodzeniem. Pani Sand brała w nich udział często razem z Chopinem. Od czasu pierwszych wykładów paryskich Mickiewicza p. Sand pozostawała pod jeszcze większym urokiem poety-profesora. Przygotowała nawet drugie studium o Mickiewiczu. Dowiadujemy się o tym z listu Witwickiego do Zaleskiego z początku 1841 r.

"Sandowa mówiła mi, — donosi on— że napisze o Adanie drugi do "Revue" artykuł o kursie i o reszcie poezji, mianowicie o "Sonetach", które się jej podobały".

podobały". (Rozprawa taka wyszła dopiero w r. 1843, ale tylko o "kursie". Z przyczyn bliżej nieznanych nie ukazała się praca p. Sand o "reszcie poezji i o Sonetach". W tej drugiej rozprawie autorka francuska zajęła stanowisko krytyczne wobec mesjanizmu poety).

Mickiewicz, spłacając dług wdzięczności wobec p. Sand, wyrażał najwyższe uznanie dla jej talentu i osoby. Orędownikiem coraz silniej zacieśniających się węzłów przyjaźni był głównie Chopin. Odtąd Mickiewicz był stałym gościem pani Sand i Chopina. Obraz zażyłości panującej w salonie pisarkim oddaje w przybliżeniu notatka pani Aurory w serii Impressions et Souvenirs.

Pewnego dnia Chopin zasiadł do fortepianu i improwizował. Na głos dzwonka pani domu każe powiedzieć lokajowi, że nie ma jej w domu. Na uwagę Chopina, że u progu stoi Mickiewicz, nie daje się przekonać. Okazało się, że istotnie stał tam poeta. Po przywitaniu się z zebranymi, Mickiewicz siada w kąciku i słucha gry Fryderyka. Wtem wybucha pożar w sąsiednim pokoju i wszyscy wybiegają na ratunek. Lampa po godzinie gaśnie, a Mickiewicz siedzi dalej w zadumaniu, słucha Chopina. Gdy mu powiedziano co zaszło, nic nie mówi, tylko wychodzi bez

pożegnania, tak go oczarowała muzyka chopinowska.

W. Wszelaczyński, sam dobry muzyk i pedagog, zanotował podanie ustne przejęte od osób pozostających w bliskich kontaktach z Mickiewiczem. Poeta — pisał oni: "nadzwyczajną powiewność w grze Chopina zapewne miał na myśli, gdy słysząc pewnego razu Chopina grającego swoją Berceuse powiedział: "To jest orkiestra motyli".

Długoletnia zażyłość między Mickiewiczem a Chopinem nie zamieniła się jednak nigdy w pełną przyjaźń. Zbliżały ich nie wspólne zapatrywania i poglądy na sztukę i życie, gdyż w tym bardzo się różnili, ale czar i urok poezji i osobowości poety oraz" muzyka z zaklętą w niej polskością" w twórczości Fryderyka.

W kwietniu 1841 r. Chopin dał wspaniały koncert, na który zaprosił Mickiewicza i Witwickiego. Ten ostatni przekazał nam w jednym ze swoich listów krótkie sprawozdanie z tego koncertu. W pięknej recenzji Liszta w "Gazette Musicale" była obszerna notatka o Chopinie i Mickiewiczu.

W lecie tegoż roku zjawił się w Paryżu Andrzej Towiański i zjednał dla swojej błędnej nauki wielu Polaków. Chopin dowiedziawszy się, że jego ziomkowie uwierzyli w nawoływania Mickiewicza do rychłego powrotu do kraju, trzeźwo i nie bez ironii oceniał sytuację wytworzoną wówczas na emigracji. Poeta nie wiedział zapewne co o nim sądził Chopin, gdyż ten nie zawsze mówił o ludziach i wypadkach, Mickiewicz natomiast często i głośno wypowiadał swoje ostre sądy o Chopinie jako człowieku mającym słabe strony.

Z r. 1842 pochodzi jedyny znany list Mickiewicza do Chopina. Listów muzyka do poety nie znamy wcale. Towianizm nie sprzyjał zupełne utrzymywaniu serdecznych czy chociażby poprawnych stostunków między poetą a Chopinem. Mimo ich zerwania mieli jednak wiadomości o sobie, chciażby przez Wołowskich, krewnych pani Celiny, u których Chopin bywał oraz przez T. Kwiatkowskiego, artystę malarza i dobrego śpiewaka, przyjaciela obu geniuszów.

Pewne informacje o towiańczykach i o Mickiewiczu przekazał nam sam Chopin w liście do Witwickiego z Paryża, 23 marca 1845 r. Z treści listu dowiadujemy się, że Chopin przewidział smutny koniec towianizmu. O ileż trzeźwiej patrzał na ten obłęd rodaków od innych. Po zerwaniu kontaktów przez Chopina i panią Sand z Mickiewiczem, który przestał bywać u niej z obawy, by nie wzięła jego najgłębszych przeżyć duchowych na warsztat swoich powieści, pozostały u niej pamiątki po poecie w postaci książek i rękopisów. Dziś prawie nic z nich nie pozostało, gdyż wnuczka p. Sand w czasie ostatniej wojny niemal wszystkie te pamiątki sprzedała. Chopin miał również w swoim księgozbiorze niektóre utwory poety, ale rzadko do nich zaglądał. Najmilszą jego lekturą była literatura fortepianowa.

W r. 1845 Krystyn Ostrowski, tłumacz dzieł Mickiewicza na język francuski, nie mogąc uzyskać od poety dokładnych danych, gdzie znajduje się jego dramat "Konfederaci barscy", zwrócił się o pomoc do Chopina; wiedział bowiem, że rękopis był jakiś czas w rękach pani Sand. Z odpowiedzi Fryderyka Ostrowski nie był zadowolony i robił dalsze starania, by zdobyć rękopis potrzebnego mu do tłumaczenia utworu Mickiewicza

Widocznie trud jego był daremy, skoro jeszcze w trzy lata później niepokoił w tej samej sprawie Chopina, przebywającego w Szkocji. Ten przekazał mu za pośrednictwem Grzymały informację o wielkim nieładzie w redakcji de la Revue Independante, gdzie leżał rękopis poety i gdzie najprawdopodobniej zaginął. Nie jest wykluczone, że dalsze akty zaginio-

nego dramatu Mickiewicza znajdują się w papierach Jańskiego, który przepisał dwa pierwsze akty.

Na wspomnianym liście Chopina kończą się skąpe, ale cenne wypowiedzi jego o Mickiewiczu i jego utworach, tym cenniejsze, że Fryderyk tylko wyjątkowo wydawał sądy w sprawach literackich, społecznych i politycznych.

Po powrocie z Londynu do Paryża, będąc ciężko chory, Chopin zdołał jeszcze odwiedzić Mickiewicza, który po znacznym otrząśnięciu się z oparów towianizmu, zbliżył się znowu do niego. Nie były to jednak stosunki zażyłe jak dawniej. Za wiele różniło zawiedzionego w swoich nadziejach, przedwcześnie postarzałego poetę, ze schorzałym i smutnym myzykiem. Spotkanie to opisał A. Dessus w rozmowie z synem Mickiewicza Władysławem.

Chopin grał wówczas różne utwory, Mickiewicz nie był zadowolony z tego, że gra on często w salonach arystokratycznych i dlatego ostro mu to teraz wymawiał. Chopin naprzód milczał, a potem zaczął nieśmiało grać pieśni ludowe, czym uspokoił wzburzenie poety.

Chopinowi, którego dni były policzone, krążyły wówczas przed oczyma tony własnego "Marsza żałobnego" i "Requiem" Mozarta, dla którego obaj żywili kult wprost bałwochwalczy. Na życzenie Chopina wykonano je na jego pogrzebie. W tej smutnej uroczystości wzięła cała Polonia paryska. Mickiewicz był zasłuchany w boskie tony Mozarta i zdawał się unosić na skrzydłach pieśni tam, gdzie granicą Stwórca i natura.

Po śmierci muzyka odlano jego maskę w czterech egzemplarzach; jeden z nich ofiarowano Mickiewiczowi, który nieraz wpatrywał się w wspaniały profil artysty. Teraz już nikt nie mógł mu zastąpić muzyki Chopina, działającej na jego zbolałą duszę niczym balsam kojący. Nawet J. Fontana, tak blisko stojący mistrza, nie potrafił go zadowolić.

Pewnego razu T. Lenartowicz był z Mickiewiczem na poranku muzycznym u Fontany. "Poranek ten — czytamy w liście Lenartowicza do syna Mickiewicza — przyjemne zostawił mi wrażenie. Fontana grał wydane przez siebie pośmiertne dzieła Szopena. Adam słuchał, stojąc we drzwiach prowadzących do bawialnego pokoju, ale wykonanie widocznie ojca nie porywało, każde silne uderzenie niecierpliwiło go, za to gra księżnej Marceliny (Czartotyskiej), która zaproszona siadła do fortepianu, odmienne na wszystkich zrobiła wrażenie. "To, to Szopen, — powiedział Mickiewicz — księżna słucha go wciąż, pamięcią powraca do jego sposobu grania i inicjuje się z nim coraz więcej; wielkich mistrzów inaczej grać nie można jak przez tradycje oralne. Nuty, to są nuty, ale muzyka spoczywa w tym, kto te nuty czyta i zaraz widać kto czyta A, B, C, a kto mówi mowę".

Wieczorem — dodaje Lenartowicz — pokazywałem panu Adamowi list Szopena, który w oryginale, dzięki Teofilowi Kwiatkowskiemu, posiadam, a którego kopią przepisują ci, bo warto żeby taka rzecz wyszła publicznie: list ten pisał Szopen do przyjaciela swego Domaszewskiego (ma być Dziewanowskiego) w Warszawie.

"O! to on!", po przeczytaniu rzekł mi ojciec — kończy Lenartowicz — "najucieszniejsza figura jaką znałem w świecie; talent Garryka, dowcip warszawsko-francuski i jedno mnie tylko w nin nieprzyjemnie uderzało: to zabawianie swoją osobą figurek salonowych, z których żartował i miał rajcę. Co to o nim teraz za romanse nie piszą i nie gadają; gdyby mu je był

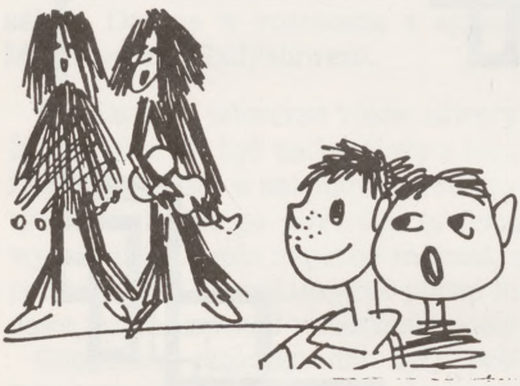
kto za życia przeczytał, otóżby był wystrychnął ze siebie karykaturę podług rysunku tych melomanów z przewróconym melancholicznie okiem! Polskiej matki dusza grała przez niego, śpiewała, szlochała, a dusza ojca Francuza śmiała się na gardło i to był Szopen".

SZTUKA I KOMPUTER



– Na pewno pan się zdziwi, ale chciałbym się ostrzyc...

rys. Julian Bohdanowicz



– Jeszcze rok, dwa, stary, i koniec z myciem!

rys. Tomasz Rumiński



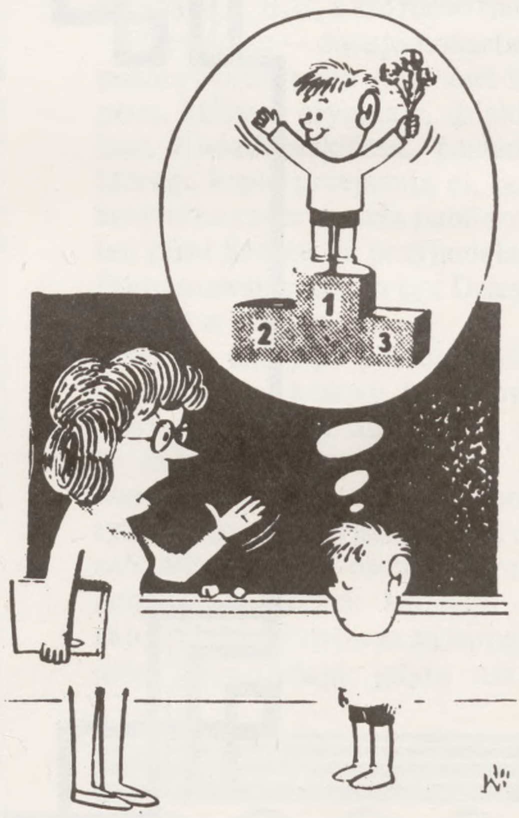
– Na miłość Boską! Zamykaj drzwi, bo powietrze z zewnątrz dostanie się do mieszkania!

rys. Karol Ferster



– Można to lubić albo nie, ale nie można obok tego przejść obojętnie!

rys. Karol Ferster

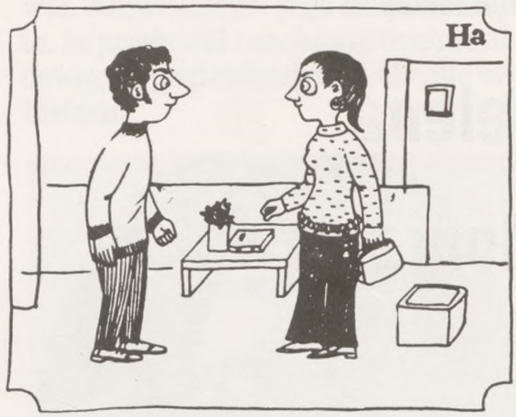


– Jesteś największym łobuzem w szkole! Nie wstyd ci?!

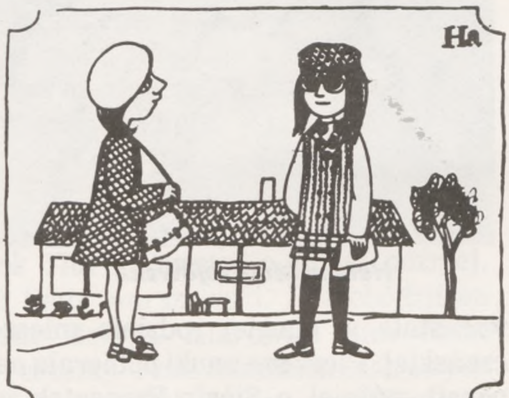
rys. Kazimierz Mozolewski



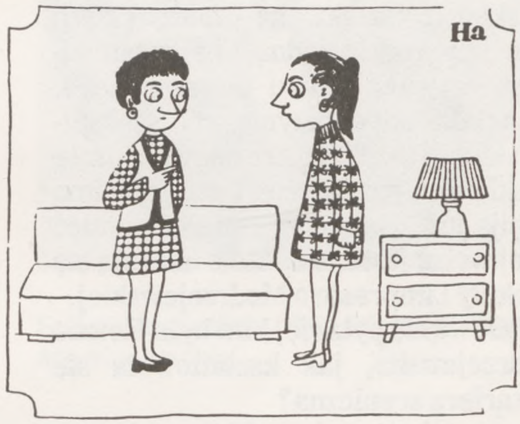
– W taki deszcz wybiera się pan na plażę?
– Tak. Dziś będzie mało ludzi.



– Tak strasznie się spóźniasz, że zanim przyjdziesz, odrasta mi zarost, a potem skarżysz się, że jestem nie ogolony.



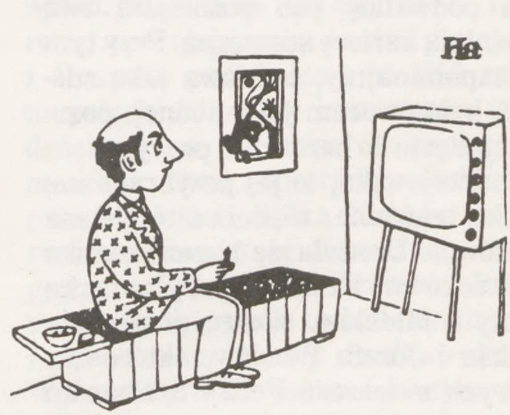
– Filip poślubił dziewczynę inteligentną, gospodarną, piękną i wierną.
– Bigamista?



– Czy narzeczony zna twój wiek?
– Owszem, częściowo.



– Zawsze obawiałam się, że umrę młodo.
– Ale teraz już nie masz powodu do obaw.



– To wspaniały wynalazek, tylko dlaczego musi istnieć w czasach, w których my żyjemy?

rys. Ha-Ga

Janina Kras

Helena Modrzejewska



Helena Modrzejewska

Kto nie zna, kto nie słyszał o Helenie Modrzejewskiej? Jej postać jest znana wszystkim, zwłaszcza na ziemi amerykańskiej. Była aktorką o niezwykłym talencie i urodzie, jedną z najwybitniejszych artystek teatru powszechnego, wspaniała odtwórczynią ról szekspirowskich, tą która rozsławiła imię Polski po całym świecie. I dziś, pomimo że mija już 70 lat od jej śmierci, pamięć o niej wciąż jest żywa. Stale ukazują się artykuły i impresje o Modrzejewskiej.

Nasuwa się pytanie, kim była Helena Modrzejewska, jak kształtowała się jej kariera sceniczna?

Przez całe życie łączyły ją serdeczne więzy z Polską, zwłaszcza z Krakowem, gdzie nie tylko urodziła się, wychowywała, ale w teatrze tego miasta zdobyła podwaliny pod późniejszą swą wspaniałą karierę sceniczną. Przy tym nie zapominajmy, że sława jaką zdobyła, była owocem jej żmudnej, posuniętej często do heroizmu, pracy.

Modrzejewska, to jej przybrane nazwisko teatralne, właściwe to Helena Bendówna. Urodziła się 12 października 1840 roku w Krakowie. Była córką Józefy z Midelów, siostrą przyrodnią Feliksa i Józefa Bendów, aktórow, z których zwłaszcza Feliks był bardzo wybitnym dramaturgiem sceny krakowskiej a później warszawskiej. Jej ojciec jest nieznany. Według opinii był nim książę Eustachy Sanguszko. Helena wzrastała w ubogiej rodzinie mieszczańskiej. Pierwsze nauki pobierała na pensji, później u Sióstr Prezentek w Krakowie. Jako młoda dziewczyna pomagała swej matce prowadzić kawiarnię.

Pierwsze jej występy miały miejsce w lipcu 1861 roku w Bochni, gdzie dała się poznać w roli Hortensji (Biała Komedia) w zespole amatorskim zorganizowanym przez Konstantego Łobojkę przy pomocy Gustawą Zimayera. Zespół ten wkrótce przekształcił się w tzw. zawodowy, w którym przez rok Modrezejewska występowała w Nowym Sączu, Rzeszowie, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Brzeżanach i Brodach. Od wrzesnia 1862 roku do stycznia 1863 roku Modrzejewska była aktorką teatru lwowskiego, w lutym 1863 roku występowała w Stanisławowie u Adama Miłaszewskiego, zaś od kwietnia 1863 roku w teatrze polskim w Czerniow-

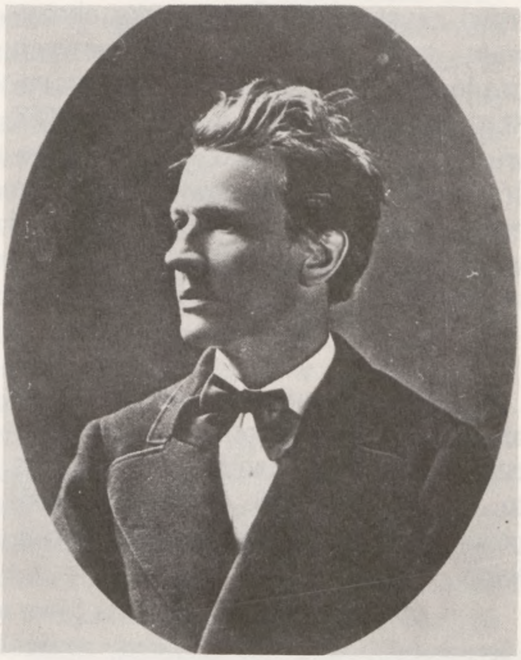
cach, najpierw w zespole L. Ortyńskiego, a potem Gustawa Zimayera. Pierwszym, który poznał się na talencie Modrzejewskiej był Zimayer. Postanowił on uczynić z niej sławną aktorkę niemiecką. W tym celu, na własny koszt, posyłał ją na naukę gry aktorskiej do wybitnego aktora niemieckiego Axtmanna. Zimayer w pełni swego celu nie osiągnął. Z Modrzejewskiej wyrosła bardzo wybitna aktorka, ale nie niemiecka; aktorka z krwi, kości i ducha polska. Pod koniec września 1865 roku Helena przybyła na stałe do Krakowa. Tu znakomicie rozwinął się jej talent.

Jak przedstawiał się ówczesny teatr krakowski, który wywarł tak potężny wpływ na Modrzejewską?

W dziejach kultury teatr zawsze odgrywał i odgrywa po dziś dzień poważną rolę. Teatr narodowy krakowski swymi początkami sięga XVIII wieku (rok 1781). Powstał o 16 lat później, niż teatr warszawski. Przechodził on różne dzieje. Kierowali nim różni dyrektorzy. Pomimo zmiennych swych losów, spełniał on w swej historii, zwłaszcza w okresie niewoli i tłumienia wszelkich odruchów niepodległej myśli, wielkie zadanie narodowe.

Po klęsce rewolucji 1846 roku, w wyniku represji, Kraków został włączony do monarchii austriackiej. Nastał okres upadku politycznego, gospodarczego i kulturalnego Krakowa. Ten stan trwał do lat 60-tych XIX wieku tj. do autonomii galicyjskiej, która przyniosła z sobą swobody demokratyczne, obce pozostałym zaborom.

Stosunki polityczne po przyłączeniu Krakowa do Austrii wywarły ujemne piętno na wspaniale rozwijającym się, za dyrekcji Hilarego Meciszewskiego, życiu teatralnym. Odtąd obok teatru polskiego istniał teatr niemicki, stanowiący silną konkurencję. Teatr narodowy polski, zaledwie tolerowany przez zaborców, z trudnością wegetował. Największym jego sukcesem było to, że przetrwał i zachował ducha narodowego w najtrudniejszym okresie swej historii.



Feliks Benda, aktor i brat przyrodni Heleny Modrzejewskiej.

Lata Autonomii

Nową kartę w dziejach teatru krakowskiego przynoszą lata 60-te XIX wieku. Częściowa autonomia w 1861 roku, a później klęska Austrii w wojnie z Prusami pod Sadową w 1866 roku przyniosły liberalny kurs rządu wiedeńskiego w stosunku do podbitych narodów. Stąd, spośród pozostałych miast polskich, tylko Kraków mógł rozwinąć repertuar narodowy, mógł gościć na swej scenie dramaty Juliusza Słowackiego. Są to lata odrodzenia i świetności sceny krakowskiej. Wprawdzie teatr polski funkcjonował w każdym z trzech zaborów, ale jakże w odlmiennych warunkach. W przeciwieństwie do zaboru pruskiego i rosyjskiego, gdzie był skrępowany warunkami

politycznymi (represje po klęsce powstania styczniowego, ucisk polityczny i kulturalny), w Krakowie dzięki autonomii galicyjskiej cieszył się dużą swobodą. Zaczął szybko wysuwać się na czołowe miejsce. Patronująca teatrowi arystokracja krakowska okazywała dużo zrozumienia dla nowych prądów w zakresie gry i repertuaru. Stąd już pod koniec lat 60-tych XIX wieku, teatr krakowski wybił się spośród wszystkich teatrów polskich na czołowe miejsce i to zarówno pod względem trupy aktorskiej jak i repertuaru.

Wybitne osiągnięcia teatr zawdzięczał swym dyrektorom Adamowi Skorupce i Staniwławowi Kośmianowi. Są to lata 1865 do 1885. Oni to podnieśli poziom sztuki we wszystkich kierunkach.



Adam Skorupka rozpoczął widowiska teatralne dnia 1 października 1865 roku komedią Aleksandra Fredry "Zemsta". Dobrany przez niego zespół już wówczas imponował publiczności nie tylko ilością (40 osób, w tym 18 kobiet i 22 mężczyzn), ale i jakością. Od razu zwrócono uwagę na młodą artystkę przybyłą z Czerniowiec, której piękność, niespotykany wdzięk i dostrzegalny zapał górowały nad brakami technicznymi. Tej młodej osobie już wówczas przepowiadano wspaniałą przyszłość teatralną, co też dokładnie sprawdziło się.

Modrzejewska znalazła w Krakowie sprzyjające warunki. Talent młodej artystki zaczął szybko dojrzewać. Trupa aktorska stworzona przez Skorupkę i Koźmiana odznaczała się doskonałym doborem osób, dzięki którym dzieła wielkich rozmiarów osiągnęły szczyt swego rozwoju.

Skorupka wprowadził wszechstronny repertuar, zaspakajając w ten sposób potrzeby wszystkich grup społecznych w Krakowie. Pierwsze miejsce zajmował w nim repertuar narodowy wraz z retrospektywnym przeglądem polskiego dramatu. Największym osiągnięciem teatru krakowskiego pod względem repertuaru było wprowadzenie po raz pierwszy w dziejach teatru polskiego na scenę dzieł Słowackiego, związanego ściśle z ideą walki o niepodległość. Teatr krakowski nie tylko przełamał ówczesne uprzedzenia społeczeństwa polskiego o "niescenicznośći" dzieł Słowackiego, ale jeszcze za życia wielkiego poety rozbudził w nich zamiłowanie i ich niesłychane powodzenie. W Krakowie dokonano tego co niepowiodło się we Lwowie, w Poznaniu i w Warszawie. W przeciwieństwie do tych teatrów, Słowacki zdobył sobie na scenie krakowskiej pełne prawa obywatelskie. W latach 1865-1869 dano już 26 dramatów wielkiego poety, a w latach

1871-1879 aż 23 widowiska.

Na scenie pojawiły się również i dzieła Adama Mickiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Odprawa posłów greckich Jana Kochanowskiego, ogromna większość komedii Al. Fredry, Michała Bałuckiego, utworów scenicznych Bogusławskiego, Korzeniowskiego, Felińskiego, Szujskiego Anczyca itp.

Człowe miejsce w historii teatru polskiego przyniosło wówczas Krakowowi przyswojenie scenie dramatów europejskich m.in. Szekspira, Schillera, Sardeau, Wiktoria Hugo, w przekładzie z oryginału. W ogólnej konkurencji teatralnej, począwszy od roku 1862, Kraków zajął w ich wystawianiu czołowe miejsce.

Teatr krakowski stworzył Szkołę Krakowską, stanowiącą poważny przyczynek do późniejszego nowoczesnego teatru polskiego. Szkoła ta stała się rozsadnikiem jego zdobyczy. W tej szkole wyrosło wielu późniejszych wybitnych aktorów.

Modrzejewska Podbija Kraków

Jedną z najwybitniejszych aktorów Szkoły Krakowskiej była właśnie Helena Modrzejewska. Pod wytrawnym okiem dyrektora Adama Skorupski i reżysera Stanisława Koźmiana, (późniejszego dyrektora po Skorupce) robiła wspaniałe postępy. W krótkim czasie sława jej rozbrzmiewała po całej Polsce, będącej wówczas pod zaborami. "Modrzejewska, uboga mieszczka krakowska, bez odpowiedniego wykształcenia, samouk, ale z wybitnym talentem i urodą, szybko zdobywała sławę najwybitniejszej aktorki polskiej" — pisał Czas (1866 nr 43).

Zaimponowała publiczności krakowskiej już pierwszym występem w roli tytułowej Sary w dramacie Salomon, W. Szymańskiego, w dniu 7 października 1865 roku. "Pani Modrzejewska przedstawiła się od razu jako artystka — pisał o niej tenże Czas (1865 nr 231) — z jaką niełatwo spotkać się na scenach wielkich stolic, artystka, która przy pomocy i pod światłem kierownictwem stanąć może w rzędzie pierwszych. Natura była jej była bardzo szczodrą matką, dała jej w wysokim stopniu wszystko, czego artystka koniecznie potrzebuje, dała jej oprócz pięknej powierzchowności, postaci i głosu, najważniejszy dar przenikliwości artystycznej, która sama instynktem przeczuwa, czego w roli potrzeba, to też posiada tę delikatność w całym, że się tak wyrazimy wzięciu się do rzeczy, ten wdzięk, którego w tym stopniu nie zdoła nadać i najmozolniejsza praca, bo artystką prawdziwą trzeba ostatecznie koniecznie się urodzić. To też od razu miała Pani Modrzejewska publiczność po swej stronie, bo Sara jej była tym ideałem kobiecym, który Stwórca przywoływa do bytu bez różnicy stanu i narodu i przeznacza do odegrania w życiu głośniejszych lub cichszych, ale zawsze ważnych ról, tym ideałem który wyszedłszy czy też spod słomianej strzechy, czy z kasty nawet pogardzonej od razu imponuje swą wyższością, sprawiając powszechne podziwienie... Powaga, godność, urok przekonania o świętości nowej wiary, do której z taką miłością tęskniła, to miłość święta przy której zupełnie w głąb zstąpiła miłość do ziemskiego kochanka, wszystko to biło z całej gry Pani Modrzejewskiej nawet wtedy, kiedy autor skazał ją na wewnętrzną walkę i nieme cierpienie".

W roku 1867 Modrzejewska wraz z trupą aktorską Skorupki brała udział w występach gościnnych we Lwowie, Jarosławiu, Tarnowie. Co roku z zespołem krakowskim występowała w Po-

znaniu i w Krynicy. W Poznaniu poznała Karola Chłapowskiego, bratanka Karola Dezyderego Chłapowskiego, późniejszego swego męża. Slub młodej pary małżeńskiej odbył się dnia 12 września 1868 roku w Krakowie w Bazylice Sw. Anny (Kośiół Akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego). Odtąd weszła w kręgi najbardziej ekskluzywnego towarzystwa. Często występowała pod nazwiskiem Modrzejewska-Chłapowska. Jej wielkim wielbicielem był m.in. Henryk Sienkiewicz.

W marcu 1869 roku Modrzejewska opuściła na stałe Kraków i przeniosła się do Warszawy, gdzie od pierwszej chwili stała się ulubienicą publiczności warszawskiej, dzierżąc palmę pierwszeństwa wśród tamtejszych aktorów Teatru Wielkiego. Z Modrzejewską zawitał do Warszawy dramat klasyczny, któremu dotąd brak było godnej aktorki. Szekspir, Szyller, Wiktor Hugo, a także polscy klasycy znalezli w Modrzejewskiej genialną odtwórczynię (interpretatorkę). Jej Ofelia, Maria Stuart, Julia, Lady Makbet, Adrianna Lecouwreur i wiele innych klasycznych kreacji zjednały artystce, a poprzez nią i scenie warszawskiej, sławę europejską.

Na swej drodze życiowej musiała pokonywać wiele trudności. Jej szybka kariera sceniczna stała się powodem ludzkiej zazdrości, tak typowej dla nas Polaków. To było jednym z powodów, że będąc u szczytu sławy, postanowiła opuścić Polskę i wyjechać za granicę, w nadziei znalezienia korzystniejszych warunków do rozwoju swego talentu. "Moim pragnieniem było jak najprędzej wyjechać z Warszawy — pisała — i być jak najdalej od moich złośliwych "duchów opiekuńczych".

Sukcesy Modrzejewskiej Na Ziemi Amerykańskiej

Modrzejewska postanowiła wyjechać do St. Zj. Marzyła ona o sławie międzynarodowej. Pragnęła zostać wybitną aktorką amerykańską, a później przenieść się do Londynu.

Dnia 21 czerwca 1876 roku Modrzejewska opuściła Warszawę i wraz z mężem Karolem i 15-letnim synem Rudolfem (nieślubne dziecko z Gustawem Zimayerem), wybitnym późniejszym inżynierem, budowniczym mostów w Ameryce, występującym pod nazwiskiem Modejski) od nazwiska Modjeska często używanego w St. Zj. przez jego matkę), wyjechała do Ameryki. W połowie października stanęła w Anaheim w Kalifornii, gdzie z swym mężem usiłowała prowadzić farmę, ale bez powodzenia. W styczniu 1877 roku przeniosła się do San Francisco.

Nieznana początkowo na ziemi amerykańskiej, borykała się z wieloma trudnościami, podobnie jak każdy nowoprzybyły emigrant. Wiele czasu poświęcała na naukę języka angielskiego. Pomimo braku należytej znajomości tego języka, jego akcentu, już pierwszymi występami artystycznymi zaimponowała publiczności amerykańskiej. Pierwszy jej występ w St. Zj. miał miejsce w teatrze w Kalifornii dnia 20 sierpnia 1877 roku, w którym wystąpiła w roli Adrianny Lecouverer. Niezwykły sukces przesądził o dalszej jej karierze. Już jesienią tego roku rozpoczęła swoje pierwsze tournee amerykańskie. Występowała w Nowym Jorku, w Filadelfii, Bostonie, Waszyngtonie pod skróconą wersją pseudonimu Modjeska.

W latach 1880-1885 z przerwami występowała w Wielkiej Brytani, ponownie w latach 1889-1890. W Londynie występowała ze sławnym tragikiem Edwinem Booth. Gościła również w

Europie i w Polsce. W roku 1883 Modrzejewska przyjęła obywatelstwo St. Zj. W latach 1879-1894 często przyjeżdżała na gościnne występy do Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Łodzi, Lublina, Tarnowa, Stanisławowa. Warto wspomniec, że w kwietniu 1891 roku gościła i w Pradze.

Każdy występ przynosił nowe sukcesy i sławę. Modrzejewska pierwszorzędnie oddawała postacie tak klasyczne jak i postacie nowego repertuaru. Zdolnościami wyrastała ponad całe pokolenie aktorów. Nikt wówczas nie był w stanie jej przewyższyć. Jak wspomniono, Modrzejewska była wspaniałą i najlepszą odtwórczynią Szekspira i innych dramaturgów klasycznych. Była wprost bezkonkurencyjna.

Narzuca się pytanie, w czym tkwi tajemnica wspaniałych sukcesów Modrzejewskiej? Dlaczego trzeba było czekać wieki, aż na scenie pojawi się Modrzejewska, a wrza z nią wspaniałe dramaty klasyczne Szekspira (Szekspir zmarł w 1616 roku), największego poety dramatycznego Anglii i świata?

Geniusz Szekspira stanął obok geniuszu Modrzejewskiej. Otóż obydwóch geniuszów łączyły pewne wspólne aspekty psychologiczne. Szekspir był poetą angielskim tylko z języka, ale z ducha i geniuszu należał do całego świata. Stworzone przez niego tragiczne postacie, są typami wszechludzkimi. Modrzejewska urodzona i wychowana w narodzie polskiego bogatym w tragizm, obdarzona przez Boga wybitnymi zdolnościami, posiadała najwięcej spośród artystek świata danych do ucieleśniania tragicznych postaci szekspirowskich. Stąd najwspanialsze postacie niewieście skreślone piórem wielkiego Anglika, ożywiały się i czarowały widzów w kreacji Heleny Modrzejewskiej.

Patriotyzm Modrzejewskiej

Modrzejewska będąc najwybitniejszą



Teatr krakowski z roku 1865.

artyską świata, nie przestaje być gorącą patriotką polską. Wsród swych największych tryumfów na scenach amerykańskich, angielskich i w ogóle europejskich, zawsze podkreślała swe polskie pochodzenie. Informowała widzów, i swych wielbicieli, o Polsce; kraju swego pochodzenia, o jej zasługach i jej cierpieniach. Nazwana była przez Polonię "kapłanką żywego słowa", bo nie tylko rozpowszechniała po świecie język ojczysty, tradycje narodowe, ale wzbudzała podziw dla polskiej kultury, dla Polaków, których reprezentowała. Gościnne jej występy w Krakowie i w Warszawie były zawsze uroczystym świętem dla Narodu polskiego, który witał ją z entuzjazmem, nie tylko jako artystkę wielkiej miary, ale jako dobrą swą córkę, która poprzez sztukę sceniczną służyła Polsce, podnosząc jej imię wobec całego świata.

Pomimo pobytu za granicą, żyła problemami swego narodu. Wykorzystywała wszelkie okazje do walki o słuszne prawa polityczne Polaków do samoistnienia, do niepodległości. I tak np. w roku 1893 podczas wystawy chicagoskiej, na kobiecym kongresie, ostro wystąpiła przeciw rządowi carskiemu krytykując go za nieludzkie traktowania Polaków, za rusyfikację we wszystkich przejawach życia narodu polskiego. Patriotyczna jej postawa była powodem, że w roku 1896 rząd rosyjski zakazał jej gościnnych występów na scenie warszawskiej. Warto wspomnieć, że Modrzejewska w roku 1904, na 5-tym Sejmie Związku Polek w Ameryce, została mianowana honorową członkinią tegoż Związku.

Modrzejewska będąc u szczytów chwały i laurów w roku 1905 pożegnała się ze sceną. Ostatni jej pożegnalny występ miał miejsce dnia 2 maja 1909 roku w Teatrze Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. W przedstawieniu tym wziął udział cały świat artystyczny, teatralny i literacki, by pożegnac swą znakomitą aktorkę. Odtąd usunęła się w czasie domowe. Zamieszkała wraz z mężem Chłapowskim w swej rezydencji "Arden" w Santiago Canyon w Kalifornii. Od czasu do czasu przyjeżdżała do Chicago w odwiedziny swego syna Rudolfa.

Modrzejewska zmarła 8 kwietnia 1909 roku, w wieku 69 lat na "uwiąd nerek". Pogrzeb odbył się w Los Angeles. Był on manifestacją narodową, ostatnim hołdem złożonym wielkiej artystce. Wzięło w nim udział 5 tysięcy ludzi. Latem zwłoki Modrzejewskiej, zgodnie z jej życzeniem, staraniem jej męża, zostały przewiezione do Krakowa i spoczęły obok grobu jej matki na Cmentarzu Rakowickim.

Modrzejewska niepospolicie inteligentna, wrażliwa, wielostronnie utalentowana, pozostawiła wspaniałą spuściznę duchową. Była jedną z najpopularniejszych postaci Ameryki, najwybitniejszą artystką teatru w świecie. "Jako aktora sumienna aż do drobiazgowości w opracowaniu, studiowaniu ról, w charakteryzacji, w kostiumie zawsze wzorowa — zawsze świetna, głos jej melodyjny i śpiewny i słodki, który ją szczególnie usposabiał do interpretacji charakterów dodatnich, dobrych; miminka znakomita i przejęcie się rolą nadzwyczajne — oto wszystko zalety sceniczne zmarłej naszej Aktorki, zalety wielkie i cenne" — pisał Dziennik Chicagoski (1909 Nr 84 R. XX, str. 1 z dnia 9.04).

"Modrzejewska była nie tylko najzna-

komistzą artystką polską, ale była także jedną z najwybitniejszych artystek w świecie. Zadna aktorka nie dorównała jej nigdy w harmonii przedziwnej, niezwykle pięknych warunków zewnętrznych z fenomenalną duszą artystyczną" (Głos Warszawski 1909, nr 100)

Pamięc o Modrzejewskiej, zarówno w Polsce, jak i w St. Zj. jest wciąż żywa. Szczególnie w Kalifornni są miejsca związane z jej imieniem, z jej działalnością. Warto wspomnieć, że w roku 1933 największą sala gmachu Związku Polek w Ameryce, znajdującego się w Chicago przy Ashland Str. 1309 tzw. Audytorium (Sala Teatralna), gdzie po dziś dzień odbywają się większe uroczystości i występy, w dowód czci i uznania, została nazwana Salą Heleny Modrzejewskiej.

Śnił się jej dzisiaj w nocy wilkołak w głębi kniej,
I dwaj rycerze zbrojni i aniołowie trzej!

Śnił się jej śpiew i pląsy i wszelki ptak i zwierz!
I miecz i krew i ogień! Sen zbiegła wzdłuż i wszerz!...

A teraz biegnie w jawę, przez las na lasu skraj –
A za nią – Maj drapieżny! Spójrz tylko – tygrys-maj!...

Dziewczyna płonie gniewem... zaciska białą pięść...
A wkoło pachną kwiaty... Szczęść, Boże, kwiatom szczęść!

A wkoło pachną kwiaty, słońcem się dławi zdrój!
Purpura – zieleń – złoto! Rozkwitów szał i bój!

Grzmi wiosna! Tętnią żary! Krwawią się gardła róż!
O, szczęście, szczęście, szczęście! Dziś albo nigdy już!...

Dziewczyno, hej, dziewczyno! Zieleni się nam czas!...
Kochałem nieraz – ongi – i dzisiaj jeszcze raz...

Dziewczyno, byłem z tobą w snu jarach, w głębi kniej –
Jam – dwaj rycerze zbrojni i aniołowie trzej!...

Jam śpiew i pląs zawrotny! Jam wszelki ptak i zwierz!
Ja – miecz i krew i ogień! Sen zbiegłem wzdłuż i wszerz...

Sen zbiegłem, goniąc ciebie, twój wierny tygrys-maj!...
Ja jestem las ten cały – las cały aż po skraj!



...A to jest, proszę pani, świeca zapłonowa...



– Podziękuj mi, kochanie, znalazłam dla ciebie świetną sekretarkę...



– Zobaczysz, jak się babcia ucieszy.



– A może nie ma benzyny?



– ...A twoi starzy też bez temperamentu?...



...zakochałem się w pani od pierwszego zderzenia...

rys. Zbigniew Lengren

HUMOR

OSTATNI RAZ

— Panie, ostatni raz pytam pana: Odda mi pan pieniądze?

— Ostatni raz? Chwała Bogu, bo mnie to już zaczynało nudzić.

TRAFNY

— No, cóż ty powiesz na mój nowy kapelusz? Jak on wygląda?

Mąż: — Hm... Jak połowa mojej pensji.

KOCHALI SIĘ TAK CZULE...

Kochali się tak czule,
Tonęli w złotych snach
I prawie nieprzytomnie
Wzdychali: och! i ach!
Lecz skoro się pobrali,
Nie toną w złotych snach,
Zupełnie już na trzeźwo
Wzdychają: och! i ach!

ZA DALEKO

Bankier Goldmacher targuje konia.

— A czy ten koń dobrze chodzi?

— Doskonale! Dwanaście mil jedzie bez odpoczynku.

— To ja go nie kupię. Ja mieszkam pięć mil za miastem, to onby mnie za daleko poniósł.

MYŚL ZABITEGO ZAJĄCA

Że mnie zabito — tak zrządził los srogi,
I tak zginęli moi bracia marni;
Ale dlaczego, związany za nogi,
Wiszę przez miesiąc na drzwiach owocarni?
Błagam was wszystkich, ludzi "sanitarni",
Skróćcie mi chwile pośmiertnych męczarni.

ZMIANA IMION.

W szesnastym roku podpisywała się Eulalia N., w 26 — Eulala N., a w 36 — Lala.

W szesnastym roku była Dyonizą, w 25 — Dyzą, a w 40 — Dydy.

W szesnastym roku była Lucyną, w 25 — Lucą, a w 35 — Lulu.

W szesnastym roku była Sabiną, w 26 Sabą, a w 40 Bibi.

NASZE DZIECI

— Zosiu, dlaczego tak krzyczysz? Patrz Staś siedzi cichutko i nic nie mówi.

— To taka, proszę mamy, zabawa . . .

— A cóż to za zabawa?

— Staś jest tatkiem, który późno wraca do domu, a ja mamusią.

W POSZUKIWANIU LETNICH MIESZKAŃ.

— Mój gospodarzu czy, aby będę miała przyzwoite sąsiedztwo?

— Oto niech pana głowa nie boli; tuż przy pańskim mieszkaniu jest obora. Krowiny jak się bez dzień nadrałują po pastwisku to śpią bez noc i żadna ani ryknie.

W SZKOLE

Nauczyciel:— Cokolwiek mówię do ciebie, jednym uchem ci wchodzi a drugim wychodzi.

Uczeń:— Aha! To już wiem teraz dlaczego człowiek ma dwoje uszu!

PRZYJACIÓŁKI

— Powiadasz, że nienawidzisz Paulę, a jednak całujecie się.

— To tylko dla oka. W głębi duszy pokazuję jej język.

ODWROTNE CELE.

— Podobno pan X., ku powszechnemu ździwieniu nie zostawił żadnego majątku.

— A tak . . . Stracił zdrowie, aby zyskać majątek, a później znów stracił majątek, aby odzyskać zdrowie.

TRAFNA RADA

Mąż na widok żony ubranej w suknię balową: — Bój się Boga! Czy niema na świecie sposobu naprowadzenia kobiet do przyzwoitego ubierania się?

— Naturalnie, że jest taki sposób!

— Jaki?

— Pozabijać wszystkich mężczyzn.

DWIE MATKI

Chwaliła się jedna matka
W upojeniu drugiej matce:
"Mój Staś piękne bardzo wiersze
Pisze w książce na okładce!"

— To nic jeszcze — odpowiada
Druga matka pierwszej matce:
— Mój dwunastoletni Antoś
Już zakochał się w mężatce!

U KUPCA

Kupiec: Ślicznego pieska ma pani dobrodziejka. Nadzwyczaj miłe zwierzątko.

Pani: — To nie jest mój pies. Widocznie przybłąkał się za mną.

Kupiec: — Tak? . . . pójdziesz ty precz — wstrętne bydle jakieś, marsz! . . .

Wanda Chotomska

W ŻELAZOWEJ WOLI



W Żelazowej Woli – drzewa wysokie.
W Żelazowej Woli – malwy u okien.
Biały dworek stoi nad rzeczką,
tu się Chopin urodził, córeczko.

Tu śpiewała lipowa kołyska,
tutaj wiatr grał piosenki na listkach,
tutaj malwy nuciły niebiesko
tak jak teraz, moja córeczko.

W Żelazowej Woli – śpiewanie takie,
jakby cały ogród był jednym ptakiem.
A tu jeszcze grają świerszcze nad rzeką,
a za wodą w łąkach bocianów klekot
i żniwiarzy w pole woła przepiórka,
cała ziemia tutaj śpiewa mazurka.
Z Żelazowej Woli – za nutą nuta
w świat za Chopinem poszły, by wrócić tutaj.

A wróciły nuty piękne nad podziw
do tej ziemi, gdzie się Chopin urodził,
gdzie śpiewała lipowa kołyska,
gdzie wiatr tańczył w zielonych listkach
i gdzie teraz słucha moja córka,
jak pan Chopin się uśmiecha w mazurkach

O ŻYWOCIE LUDZKIM

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślimy,
 Fraszki to wszytko, cokolwiek czynimy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy.
 Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy.
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
 Wszystko to minie jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
 Wemkną nas w mieszek, jako czynią łątkom.

Z ANAKREONTA

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
 Łuki, strzały, miecze, zbroje;
Moja lutnia — Kupidyna,
 Pięknej Afrodyty syna.
Jużem był porwał bardony
 I nawiązał nowe strony;
Jużem śpiewał Meryjona
 I prędkiego Sarpedona;
Lutnia swym zwyczajom g'woli
 O miłości śpiewać woli.
Bóg was żegnaj, krwawe boje.
 Nie lubią was strony moje.

JAN KOCHANOWSKI





BOLESŁAW CHROBRY

ANTONI GOŁUBIEW

BOLESŁAW CHROBRY

(Fragment)

Niektóre słowa staropolskie użyte przez autora:

bajać	znaczyło	*opowiadać, mówić*
brona	„	*warowna brama*
cyrkiew	„	*kościół*
drużyć się	„	*przyjaźnić się*
dumka	„	*myśl*
gody	„	*uroczyste przyjęcie*
karło	„	*ozdobne krzesło, tu: tron*
ksiądz	„	*monarcha*
ksze	„	*monarcho*
mir	„	*pokój, zgoda*
nynie	„	*teraz, oto*
otrok	„	*chłopiec*
prawie	„	*słusznie*
raić	„	*radzić*
rozdawić	„	*pobić*
spyża	„	*żywność*
sulić	„	*radzić*
woj	„	*wojownik, rycerz*

Tagino znał Bolesława ze zjazdu w Merseburgu, pamiętał dobrze jego szeroką, łaskawą twarz, gęsty śmiech w płowych wąsach, łatwość, z jaką się z księciem gadało — o wszystkim: o sprawach cesarstwa i królestwa, o kościele Bożym i o łowach na niedźwiedzie lub żubry. Pamiętał jego szczodrość w podarkach i poufałość na ucztach — jak był łatwy i dobroduszny, choć chytry, jak umiał ustąpić, zgodzić się na utratę i znieść ją z weselem. Ale ten Bolesław, którego arcybiskup dojrzał rozpartego na karle, to był inny człek: zamknięty i obojętny, z twardą twarzą, z grymasem koło nosa i ust; jego oczy patrzyły ostro, odpycha-

ły. Ledwo posłowie się pokłonili, zasiedli na trzech przygotowanych zydlach na wprost księdza, Tagino zagadał od razu o gwałcie Dzika — chciał jednak coś utargować przy tej sprawie. Ale Bolesław podniósł prawą dłoń, przeciął wywody w połowie — nie bacząc na obyczaj nieprzerywania mowy poselskiej:

— To mała rzecz, owa bijatyka na wale, układajcie się o nią z radą. Nie będę tego słuchać. — Tagino wydął wargi, zaczął swym głębokim, nosowym głosem:

— Niemała była, panie, obraza naszego króla... — urwał, bo dojrzał na twarzy księdza znudzenie, czy zniechęcenie; Bolesław przymknął powieki, jakoś wygodniej się rozparł. Tagino w mig pojął: źle zaczął; tak można znów cały dzień przegadać, do niczego się nie dojdzie. Odetchnął głęboko, od razu zmienił natężenie głosu:

— Prawie mówicie, panie: ostawim tę rzecz. Nynie ważniejszy mamy układ, przyjechaliśmy przecie do was nie po głowę śmierdzącego woja, niemałośmy głów nałupali w drodze pod Poznań. Król Henryk śle wam, princeps et iudex, pozdrowienie oraz słowa żałości, że musiał siłą sięgać po to, co przysługuje mu z prawa i należnej zwierzchności nad wszystkimi władcami chrześcijańskiego świata; jest on przecież następcą Ottonów, wielkiego Karola i cesarzów Romy. Wszystko to wyście odtrącili zuchwałą ręką... — Tagino przerwał, spojrzał uważnie na Bolesława, spodziewał się wybuchu; przecie w Pradze na takież słowa Bolesław się zerwał ze stolca, trząsł pięścią i krzyczał posłom obelżywe słowa. Tagino był przygotowany na dziką złość i chciał jej; wiedział, jak ją odeprzeć; ale twarz księdza była spokojna i nieprzenikniona. Oczy nie patrzyły już ostro, zelżało napięcie mięśni. Coś niby lekceważące znudzenie wypełzało na tę szeroką gębę, ksiądz oparł łokieć na poręczy krzesła, brodę złożył na dłoni; trochę sennie spoglądał na posłów. „Dobrze — pomyślał Tagino — już ja ci przypomnę dzieję ostatnich lat, ożywisz się" — poczuł odrobinę zniecierpliwienia: po cóż tamten udaje? — wyprostował się, jego nosowy głos zabrzmiał groźnie:

— Król Henryk wielce boleje, że mieczem musiał uśmierzać waszą zuchwałość, panie. Przy pomocy Boga, któremu ślubował wielkie włości dla opactwa nienburskiego nad Soławą oraz założenie nowego biskupstwa, ukrócił wszystkie wasze zapędy. Pobił wojska margrabiego Henryka ze Szwejnfurtu, z którym sprzęgli się Ernest, syn Leopolda, i niegodny brat króla, Bruno. Waszych wojów, coście ich posłali w pomoc buntownikom, rozniósł król kopiami swego rycerstwa, wielu pojmał i wziął w niewolę. W drzazgi poszła siła Bawarów, życie Ernesta na klęczkach wyprosił arcybiskup Wigilliz. Margrabia Henryk, który za poręczeniem króla Stefana wrócił, by prosić łaski, przez rok pokutował w lochu za swój zbrodniczy bunt, a brat królewski został zamknięty w klasztorze. Wówczas to król najechał ziemię waszego teścia, zniszczył ją żelazem i ogniem, jako to wyście uczynili z nieszczęsną krainą Głomaczów. A napadłszy swym wojskiem i bojowymi łodziami na Fryzonów, ich również przywiódł do uległości. Zaiste, prędko się król załatwił z waszymi sprzymierzeńcami, a skoro wzorem wielkiego Hannibala niezwykłą sztuką i męstwem przeszedł wysokie góry i wkroczył do Longobardii, opuszczonej w wielkim strachu przez niecnego Arduina, i skoro koronował się w Pawii żelazną koroną longobardzkich królów, wtedyście już zostali samotni, zdani na spotkanie się z gniewem króla, który, jak święty Jerzy obrzydłego smoka, miał was świętą włócznią obalić na ziemię.

Tagino sam się rozgrzał swą mową: doprawdy, niemałe były zwycięstwa królewskie. Głos arcybiskupa nabrał dźwięczącego, pełnego tonu, poseł wyprostował się ważnie, z dumą spojrzał na Bolesława: ksiądz zdał się słuchać w skupieniu, wciąż miał twarz wspartą na dłoni, powieki przymknięte. Tagino odetchnął, tężejącym wciąż głosem ciągnął:

— Skorzystaliście z trudności króla, podstępem zajęliście Pragę, oślepiliście nieszczęsnego księcia czeskiego. Nie przyjęliście łaskawej dłoni króla, który gotów był oddać wam Czechy w lenno. Siedzieliście w Pradze jak zwierz w swej jamie, obsadziliście wojskiem granice, ale król złamał wasze zapory, starł wszystko na swojej drodze, podszedł pod zagarnięty gród. W nocy, jak wilk, jak zbój, chyłkiem uciekliście ze zrabowanej ziemi — głos Taginona huczał graniem

wojackiego rogu — tyle-tyle a wpadlibyście w sieć, nie uniknęlibyście sprawiedliwego gniewu. Ale nic wam nie pomogła ucieczka, nic! — Arcybiskup nie układał już zawiłych, kunsztownych zdań, jakich go nauczono w szkole klasztornej a kancelarii cesarskiej, rąbał krótko, z jawną zaciętością, dobijał Bolesława tą mową:

— Zastawiliście się królowi puszczami, rzekami a grodami. Zbudowaliście zasieki z pniów a pokopaliście wilcze doły z ostrymi kołami i zapadnie na jeźdźców. Chytrością, dzikością kraju, topielą i lasem myśleliście się zagrodzić. Wszystko na nic, wszystko to było na nic. Rozdeptywał król wasze zasieki, wybijał waszych wojów, parł do przodu. Zabiegliście mu drogę u wielkiej rzeki, siedem dni broniliście przeprawy. Ale Bóg zwolił nam bród odnaleźć; ledwo połowa naszych wojsk przeszła rzekę, skorzystaliście z białej mgły, uciekliście obyczajem zająca. Nie mogliście stawić czoła królowi, cały obóz z wielkimi bojactwami zostawiliście mu w dani. Waszym śladem doszedł król aż tutaj, w serce waszego kraju, zwycięski i niepowstrzymany. Cóż wam pozostało prócz pokornego uznania swego zuchwalstwa, czym się zasłonicie przed siłą króla, przed jego gniewem i zemstą?

Tagino umilkł. Był czerwony, spocił się. Uniosła go fala zapału: doprawdy tylu zwycięstw, tylu klęsk nieprzyjaciół nie znała Germania od czasu wielkiego Ottona. Twarz Taginona pałała, puls ostro walił w skroniach, rozpierała go duma. Spojrzał na Bolesława: ksiądz zdawał się głęboko rozważać słowa posła, widać to zrazu. Widać, że wszystkie klęski stanęły mu przed oczyma, cały ogrom przegranej — gorzko musiał przeżywać swój upadek, gdy tak siedział na karle — ogromny, nieruchomy, odrobinę pochylony do przodu, z brodą opartą na otwartej dłoni, z przymkniętymi powiekami, Tagino wpił się oczyma w tę twarz — potężną i nienawistną — rozkoszował się jej zgnębieniem. Nie mówił nic więcej, tylko patrzył: niechże teraz Bolesław przemówi. Nie wybuchł gniewem, nie stać go nawet na gniew, bezsilny gniew pobitego, nie wie, co powiedzieć, zbiera myśli, będzie szukał sposobu wywinięcia się z matni.

„Nie wywinie się" — tłukło się Taginonowi w myśli, ogarnęła go gorąca radość; i duma zwycięzcy; i gryząca pogarda wobec powalonego; i dzikie pragnienie, by go pohańbić zupełnie, podeptać nogami i zniszczyć. Bolesław wciąż siedział bez ruchu, za nim półkręgiem stała rada — Tagino powiódł po niej płonącymi oczyma, po każdym z osobna — sycił się swoim triumfem. Chudy Gaudenty o zniszczonej twarzy, widać schorowany i słaby; Rajnbern, silny jak byk, Niemiec, a wierny pies Bolesława; szczapowaty Poppon i Tuni z bladą twarzą i dwoma ziarnkami maku w wielkich tęczówkach; Stojgniew z sinawą szramą, Ślepowron, któremu zgorzel twarzy świeci surowym mięsem; Piekuta z gębą niby z samych muskułów, jej nieruchomość wydaje się sztuczna. Oto ci, co się chcieli przeciwstawić królowi, co podjudzali Bolesława, a teraz są świadkami jego sromoty, swojej sromoty. Za sobą czuł Tagino dziesiątkę zbrojnych mężów, zbitą kupę, niby żelazną pięść, niby znak siły, co rozwaliła robactwo wojów Bolkowych — arcybiskup odetchnął głęboko. I naraz usłyszał wielką ciszę tej izby, nie naruszył jej chrzęst zbroi, nawet oddechów nie słychać. Bolesław wciąż siedział nieruchomo, wciąż wsparty na dłoni, z przymkniętymi oczyma; na twarzy nijakiego wyrazu, martwa to twarz. Znienacka niepojęty strach targnął arcybiskupem, okropna dumka przebiegła mu przez głowę: „A jeśli zasnął ksiądz? Jeśli zasnął?" — Wpatrywał się w Bolesława, dojrzał jego równy oddech, gębę, na której się rozlała martwota: a nuż naprawdę śpi? Tagino ruszył łopatkami i krzyżem: to byłoby coś okropnego. Co robić, jak ratować godność króla? Poczuł, że nie wie, czy ma wstać i wyjść z brzękiem, czy krzyknąć, gniew udać — nie, to nie może być! Nie mógł zasnąć Bolesław, czeka na dalsze słowa, a co tu mówić? Tagino oblizał wargi, zazezował ku Leonowi, dostrzegł przerażone oczy mnicha: to się jeszcze żadnemu poselstwu nie przygodziło. Co robić? Poczuł suchość w gardle, chrząknął głośno:

— Hem, hem...

Bolesław nie drgnął.

— Hem, hem...

Bolesław wciąż siedział z twarzą na dłoni, z przymkniętymi oczyma. Na twarzach rady widać pomieszanie, niepokój

pokrywany udanym rozbawieniem — i oni nie wiedzą, co myśleć. Ale Tagino inaczej pojął ich spojrzenia: jako drwinę. Pośmiewisko z niego zrobili! Podniecony, napiętym głosem niemal krzyknął:

— Przedstawiłem wam nasze zwycięstwa, panie!

Bolesław znów nie drgnął, nie dźwignął głowy, nie podniósł na moment powiek. Ale głos miał zupełnie trzeźwy, spokojny i opanowany:

— Słyszałem je. I co?

Tagino poczuł się trochę nieswojo.

— Jak to co?

— I cóż macie dalej robić?

„Oszalał Bolesław? — pomyślał ze zdumieniem Tagino.

— Głupi jest, czy głupiego udaje? Jak to: co mamy robić, to on przecie jest pobity, on musi dumać, co robić". — Ta bezczelność księcia przywróciła pewność posłowi. Zaczął znów mówić, cedził przez zęby:

— Zobaczyliście, panie, że nie macie sił na przeciwstawienie się królowi. Machiny oblężnicze są gotowe, mosty zwodzone gotowe, w każdej chwili mogą one opaść na wały Poznania, woje nasi wedrą się do grodu. Bywaliście, panie, w Saksonii, widzieliście, jaka moc tych machin: żadna brona się im nie oprze. Przez Boga, kres na was przyszedł.

W tej chwili się zaciął. Czuł, że przyszedł moment, jak rzut kości: tu trzeba pewną ręką cisnąć, nie zepsuć. Czy zażądać poddania się zupełnego, na łaskę, a potem z wolna ustępować i doprowadzić do rozejmu — Bolesław chwyciłby się tego wyjścia, które daje chwilę oddechu, złudę naprawienia wszystkiego, co mu się popsuło i rozpadło. Ale jeśli się wzburzy i jak mieczem przetnie obrady — Tagino poczuł, że jest już znużony, że może nie wytrzymać natarcia. Te trzy dni sporów o Dzika — czemuż dał się w nie wciągnąć jak głupawy otrok. Nie, niebezpieczna to gra. Dumki szybko śmigały mu w głowie, zwyczajny był zawiłości układów, wiedział, gdzie uderzyć. Bolesław też jest zmęczony wojną — widać to po nim — i on potrzebuje odetchnienia, chwyci się tego oburącz. Tagino pojął od razu, że niczym tak nie zaskoczy jak prostym podaniem mu ratunku — w jednym spięciu myśli postanowił targ odwrócić: najpierw rzec o rozejmie, potem zagrozić. Oblizał wargi i powtórzył:

— Tak, kres na was przyszedł, wyjścia nie macie. Ale choć kąsaliście króla, król nie chce waszej zguby. Trzy dni temu w miłosierdziu swoim zawołał mię i rzekł: „Pójdziesz do Bolesława, powiesz mu, że przystanę na zawieszenie wojny do wiosny, by Bolesław miał czas się ukorzyć, uznać swą winę; a ułożysz z nim warunki rozejmu, iżbym miał zabezpieczenie, że wilk znów nie zechce mię chwycić za rękę". Tak tedy przybyliśmy do was, panie, z łaską królewską, a choć wyście obrazili króla nie przyjmując nas zrazu, potem każąc się z radą układać, potem nie chcąc ukarać swego człeka, który podniósł rękę na jednego z sług naszych, my nie cofamy słowa królewskiego, dajemy układ, który uchroni was od klęski — Tagino znowu poczuł powracającą doń pewność, znowu głos mu stężał. — Ale nie myślcie, panie, że tani dla was będzie ten układ. Ponieśliście wiele klęsk, mamy mnogo waszych jeńców, wygnaliśmy was z Czech, zniszczyliśmy ziemię Milczan, gnaliśmy was aż tu, do Poznania, i nie damy się nadąć, niby pęcherz, pustką słów i obietnic. Musicie nam dać zakład, że wszystko, co ułożymy, będzie dotrzymane, nie podeptane nogami, nie zgańbione.

Bolesław odemknął wreszcie oczy, wyprostował swe wielkie cielsko, obie dłonie złożył na gałkach karła. Zapytał, w głosie miał coś niby odcień zdziwienia:

— Więc nynie potrzebujecie zawieszenia wojny?

— My? — wykrzyknął Tagino i raptem zamilkł. Pokręcił głową, poczuł się niespodzianie stropiony tym pytaniem. To nie oni go potrzebują, to Bolesław... — ale Tagino wiedział, że to nieprawda — i że książę go przejrzał. Że prawie gada: oni potrzebują rozejmu, potrzebują na gwałt, po to właśnie, by zebrać siły, by wiosną dobić wroga. Ale jakże tu rzec?... — Z ogromną ulgą usłyszał, że naraz szybko zatrajkotał mnich Leon; właściwie powtarzał wszystko to samo, od początku — o przewagach i zwycięstwach, o utracie Czech i dojściu do wałów Poznania — Tagino złościł się trochę, mógłby Leon coś nowego wymyślić; był jednak rad, że sam może milczeć i odpocząć. W oczach Bolesława skrzyło się jakby zaciekawienie, wysłuchał z uwagą

długiej mowy Leona — wciąż z tą zamkniętą, nieprzeniknioną twarzą — a kiedy mnich skończył, zwrócił się do Hugona:

— A wy co mi powiecie, grafie Hugonie?

— Ja? — podskoczył Hugo i zaczął ciągnąć, jąkając się i zacinając, tę samą długą gadkę o zwycięstwach i klęskach, o Poznaniu i Pradze — Taginona aż skręcało z wściekłości. Ułożyli się przecie wyraźnie, że Hugo wystąpi z żądaniami w imieniu synów pani Ody, że zażąda podziału Bolesławowego księstwa, a ten głupek... Ale nie można dać kuksańca w bok durniowi przed Bolesławem i całą jego radą. Graf Hugo dukał coraz niezdarniej, coraz częściej się zacinał, zamilkł w końcu, nie skończywszy przemowy. Wówczas Tagino od razu wpadł w słowo:

— A nie zgodzicie się, panie, na zawieszenie wojny, tegdy słuchajcie, jaka jest wola króla: Podzielicie księstwo, tak jak wasz ojciec chciał, Mieszka, który był wiele od was mądrzejszy, znał swoje miejsce i swe obowiązki. Obejmiecie ziemie, które on wam wyznaczył, a synom pani Ody dacie te ziemie, które im wyznaczono. Że zaś najstarszy został ubit w tej wojnie, dział z Gniezdnem weźmie jego matka, pani Oda; a trumnę ze świętymi szczątkami męczennika Adalberta odeślecie do Akwizgranu, gdzie jest cyrkiew pod wezwaniem świętego męża. I złożycie hołd lenny z ziem, które wam król zostawi, daninę opłacicie, którą ułożym, a w dowód zabezpieczenia dacie trzy setki pancernych na wyprawę rzymską. Wybierajcie tegdy: zawieszenie wojny albo to wszystko, co rzekłem.

— Aha? — powiedział Bolesław i naraz znów oparł głowę na dłoni, pochylił się do przodu i przymknął powieki.

I wtedy przyszedł długi czas, kiedy wszystko zamarło w pustej ciszy. Nie działo się nic: cisza. Bolesław nie ruszył się wcale, posłowie siedzieli na swych zydlach, za Bolesławem stała bez jednego drgnienia rada, za posłami — zbrojny orszak rycerstwa. Ciężkie chwile padały z pułapu, zda się: słychać tępe uderzenia kropel. Taginona zaczęła ogarniać przeraźliwa pustka — próżno przed nią się bronił — ni jednej myśli, żadnej możności rozbicia głuchej ciszy. Mając wzrok wciąż utkwiony w ciężkie cielsko Bolesława, widział obóz królewski — nowymi oczyma spojrzał na ten obóz: obrosłe gęby rycerzy i knechtów, zapadłe policzki i ślepia płonące gorączką od trudów długiego pochodu; skąpa żywność, bójki i swary, poczucie, że otoczeni są przez wroga — zbyt słabego wprawdzie, by mógł ich rozbić, dość silnego, by szarpać wysłane po spyżę podjazdy; kłótnie przywódców, knucie stronników Bolesława — iluż tam było przekupionych przez niego, iluż skrytych wrogów Henryka. Niespodziewanie zdało się Taginonowi, jakoby własny obóz — to wojsko, które szło przecież od zwycięstwa do zwycięstwa, znalazło się w największym niebezpieczeństwie; arcybiskup odetchnął i raptem doszedł go wyraźny trupi zapach — a wiedział, skąd ten zapach pochodzi. Spojrzał na Bolesława, lecz książę ani drgnął. I na tę butną obojętność Tagino poczuł, że wstaje w nim ślepy gniew; ale gniew ten płynął z bezradności: jakby tu wstrząsnąć cielskiem rozpartym wygodnie w karle, jak zmusić je do gadania, do układania się, do targu? Tagino wiedział, że w niejednym ustąpi — cóż, kiedy Bolesław nie podejmuje gawędy, nie odpowiada. Już lepiej było układać się z nieużytą radą — wiele lepiej.

W tej ciszy kroki w sieni zabrzmiały głucho; skrzyp drzwi; w szparze szczurza twarz Stanka, głośny szept:

— Ksze, przybył poseł od Zadory. Mołwi, że musi wejść, zaraz wejść. — Bolesław kiwnął ręką:

— Niech wejdzie.

Taginona podrzuciło z oburzenia — jakże to: ksiądz będzie sprawy księstwa załatwiał na przyjęciu posłów. Podniósł rękę z protestem, otworzył usta, ale Bolesław rzekł pierwszy:

— Darujcie, że przy was przyjmę tego człeka, niewiele zajmie nam czasu. A dla mnie ważna to wieść. — Przez izbę ciężko już tupał woj w pełnej zbroi. Stanął przed księdzem.

— Od Zadory — rzekł.

W tej chwili posłowie dojrzeli, że Piekuta nachyla się, szepcze księciu do ucha. Tagino nie pochwycił słowa, nie pojąłby go zresztą, ale pewien był — patrząc na wzburzoną, latającą twarz komornika — że ten ostrzega przed posłami: mnich Leon i kilku z poselskiej świty

znają mowę słowiańską. Ale Bolesław zdawał się nie słyszeć gwałtownego szeptu. Podniósł rękę:

— Mów.

— Zadora kazał wam rzec, ksze, jako podciągnął już z drużyną; z naszego stanu widać wały Poznania.

Twarz Bolesława się rozprężyła, oczy na moment mu błysły.

— To wszystko?

— Zadora kazał także rzec, że Giez zebrał wojów z Mazowsza, podchodzi pod Poznań. Jego człek przyleciał do nas na koniu, bajał, że Gza ledwo co widać.

Tagino odwrócił twarz do Leona, bardziej poznał po jego ustach, niż usłyszał szept; ale wiedział już, co znaczyły słowa wysłańca. Zdumiał się. Czy Bolesław udał to wszystko, kazał umyślnie rzec przy nich posłanie, by ich nastraszyć? Wiadomo przecie, jaki to wąż jadowity i przewrotny. Ale — błysnęło arcybiskupowi w myśli — może już on się nie kryje, może nie boi się posłów? W żadnym razie nie była to dobra wiadomość. I w tejże chwili stało się dla Taginona jasne, że nie wyjść im z tej izby bez zawarcia rozejmu. Arcybiskup zebrał się w sobie, odchrząknął, rozpoczął długą mowę, która musiała przycisnąć Bolesława do ściany, zmusić go do ostatecznej odpowiedzi.

I nic z tej mowy nie wynikło. Bolesław siedział rozparty, już teraz nie zdawał się zasypiać, słuchał uważnie. Chwilami głową kiwał, jakby potakując. Kiedy Tagino skończył, ksiądz powiedział krótko to tylko:

— Prawie gadacie, panie — znów oparł twarz na dłoni, pochylił się do przodu, ale oczu nie zamknął, patrzył ciekawie, w całej pozie oczekiwanie na dalsze słowa posła. Tagino oblizał wargi, w krótkości powtórzył wywód. Wspomniał o Ottonie i zjeździe gniezdnieńskim, z lekka napomknął o możliwości przywrócenia dawnej przyjaźni. Bolesław wciąż potakująco ruszał głową, aż naraz spytał:

— Powiedzcie mi jeszcze, panie, zdrów-li jest król? nie utrudził go zbytnio pochód? Tyle kraju przejść w wojnie niemały to trud, wiem o tym. A wiem także, że kolka ji spiera.

Tagino zaniemówił. Coś odbąknął, mnich Leon rozwlekle zaczął chwalić siły królewskie, bajał o wyprawie do Italii i przejściu wysokich gór. Nie zmęczył się król tą wojną, pełen jet mocy i wigoru.

Arcybiskup słuchał tego gadania, jakby doń dochodziło z daleka. Miał nieznośne poczucie, że Bolesław ich przetrzymuje, że gotuje się do czegoś za ich plecami — czy nie dlatego tak twardo wojowała rada o głowę Dzika? Taginona ogarnęło wielkie znużenie, od rana nic jeszcze nie jadł i nie pił, dzień nie był łatwy — a już wpełzał do izby szary zmierzch przedwieczerza. Stojąca za księdzem rada wyraźnie kiwała się na nogach, w pewnej chwili Gaudenty przyciągnął do siebie zydel, siadł ciężko; twarz miał ziemistą. „Ten nie pociągnie długo" — przemknęło przez głowę Taginona, i zaraz myśl: „Trzeba by się zakręcić o wygodnego następcę". Żachnął się na tę dumkę: na później to, teraz tylko rozejm jest ważny. Bolesław nagle wystąpił z gwałtownym żalem, że w Merseburgu król nań nasłał zbójów — mnich Leon krzykliwie zaprzeczał, wiercił się i przytaczał dowody; potem wlokła się długa gadanina o spaleniu Strzały i o uwięzieniu margrabiego Henryka. Graf Hugo teraz dopiero wyskoczył z zabójstwem Mieszki, podniecił się, podniósł głos, wymachiwał rękoma. Tagino milczał. Wiedział, że puste to swary, że nie udało się poselstwo; należałoby wstać, udać gniew, wyjść z tupotem, a nie miał już sił na to. Bolesław ożywiał się coraz bardziej, sam zaczynał gadki o zawieszeniu wojny, zagadywał Taginona — wtedy arcybiskup odpowiadał kilku słowami — sztucznym, nosowym głosem. Bolesław chwilami milkł, zdawał się namyślać, głową kiwał:

— Tak, tak... chcecie grodów lubuskich? A po cóż wam one... grody, mołwię... kiej dumacie cofnąć się k'sobie, jeno małą stróżę ostawić. Gadajcie no, panie, ile stróży postawicie w tych grodach?

Wszystko zamazywało się w mroku, Bolesław majaczył jak czarny obłok, jego bas nabierał miąższu i soczystości:

— Boleje krol, powiadacie, że musi tę wojnę wieść o swoje prawa. Oho, prawa krolewskie, niemałe one, znam je: sznur mnie na kark założyć, a koniec w rękę wziąć. I po to z pogany się sprzągł, z Weletami, których wespół z Ottonem bił. Niewielka to chwała dla krola. A

wy jako dumacie o tym? Jest wśród was arcybiskup, jest mnich świętego zakonu, jest rycerz chrześcijański. Jako dumacie? — wyraźna drwina grała w głosie Bolesława.

Tak, to była najtrudniejsza rzecz do odpowiedzi, nie było na nią co rzec. Tagino poczuł, że dłużej już nie zniesie tego, że nie ma sił, że przegrał: nie doprowadził do rozejmu. Królowi jedno tylko zostanie: cofać się tyłem, by rak, odgryzać się w czas pochodu, zrzec się zdobycia Poznania: nie zdobędą go już tej jesieni. Prawda, wiosną spadną na Bolesława ze wszech stron, ale i on chytra liszka: a nuż zdoła rozbić przymierza? Na teraz dość, trza kończyć, jutro myśli się zbierze. Tagino wstał.

— Panie — rzekł z naciskiem — oznajmiliśmy wam wolę króla. Rankiem przyjdziem po odpowiedź, a nie dostaniem onej: i tak pojedziemy do króla. Nie zechcecie słowa królewskiego posłuchać, miecza posłuchacie — pokłonił się, usłyszał:

— Dobrze, dam wam odpowiedź. Ale po co nam rana czekać, doczekałem już czegom chciał. Wraz wam oznajmię moją wolę, niechże jeno światło nam wniosą — kiwnął na Piekutę, komornik ciężko załomotał do drzwi, krzyknął do Stanka. Chwilę jeszcze czekali w ciemności, milcząc. Tagino czuł, że się w nim wszystko napina w oczekiwaniu: zaraz przejrzy grę Bolesława. Słyszał stukot własnego serca, bolały go mięśnie pleców, poruszył łopatkami; kilka razy głęboko wciągnął powietrze, ulżyło mu. Choć to nie on miał mówić, odchrząknął.

Czterech otroków wniosło kagańce na stojakach, po dwa ustawili z obu stron księdza; czerwono migotał ogień, dym się unosił w górę cienką spiralą, błyski zaskakały na łuskach pancerzy, zamigotały na łańcuchu Bolesława, na złotych krzyżach biskupów. Bolesław siedział sztywno, wyprostowany, dłonie oparł na gałkach karła, widać, jak kark mu zesztywniał. Zatrzasły się drzwi za chłopcami, ksiądz jeszcze nie zaczynał mówić, upartym, nieruchomym wejrzeniem patrzył na posłów. Tagino znów zaruszał łopatkami, czuł się nieswojo pod wlepionym w siebie wzrokiem, gdzieś głęboko lęgnął się mglisty, zgniły strach.

Głos Bolesława spadł znienacka, jakby nie spodziewali się tej niegłośnej, opanowanej mowy. Tagino nie mógł pojąć pierwszych słów, myśli się mu rozpierzchły, z największym wysiłkiem zgarnął uwagę, słuchał.

— Przyjechaliście do mnie z zawieszeniem wojny, posłowie wielkiego krola, by otrokowi gadaliście cały dzień, straszyliście. Jakbym nie wiedział sam, że Pragę utraciłem i w środek księstwa wpuściłem wojsko krola. Ano, prawie gadaliście: nie zdołałem was wstrzymać. Nynie mołwicie, że niemiła ta wojna krolowi i dlatego chce ją przerwać. Gdybym ja był głupim otrokiem, może byście wparli to we mnie. Alem ja woj i ksiądz, wiem, coście zamyślili. A zamysł wasz taki...

Bolesław przerwał na moment, nachylił się do przodu, patrzył prosto w twarz Taginona: białka świeciły mu czerwonawym odbiciem ognia, iście zwierzęce zdały się jego groźne, nieustępliwe oczy.

— Zamysł wasz prosty: odejść przed zimą i głodem. Myśleliście bunt wzniecić w Poznaniu; łajno ten bunt, cały bunt to jeden wasz człek z poderzniętą gardzielą. Myśleliście mąt zrobić w księstwie; łajno ten mąt. Kiedyś był u mnie poseł od mego druga, cesarza Ottona, ostrzegał mię przyjaznym słowem. Rzekłem mu tegdy: „Księstwo w garści trzymam, ot tak" — Bolesław wyciągnął rękę dłonią do góry, palce miał rozstawione, zacisnął pięść. — Poseł głową kiwał, zżymał się, wżdy prawie gadałem: w garści mam księstwo, każdy w pomoc mi wali, z czym kto ma. Tegdy naleźliście nowy zamysł: odejść nynie, wiosną z wszystkich stron napaść, powalić mnie: po to trzeba wam przerwy w wojnie. Wyście cały dzień chytrze gadali, widziałem, jakiego ptaka chcecie ustrzelić, śmiech mnie brał. Wiem ja, kaj posłów słał krol, nie do mnie jednego, i wiem, z czym słał onych posłów. Tegdy nie ma dla mnie przerwy w tej wojnie. Ano, spróbujem się. Przebiliście moje zasieki w tę stronę, spróbujcie z powrotem przebić. Nic mnie już nie ostało, jeno nynie was bić, dobić, nie wypuścić. Mówicie, że wieże macie na Poznań z mostami, popróbujcie. Abo i wyjść z mego księstwa spróbujcie: chcieliście wojny, macie ją. Wżdy nynie przerwy w niej chcecie: nie, przerwy tej wam nie dam, ni dnia przerwy. Mieliście cztery dni, kiej gościliście w Poznaniu, ano, nie

wiem, komu na dobre wyszła ta przerwa?

I naraz w tej izbie, gdzie się dołali przez cały dzień, rozległ się śmiech Bolesława – książę odchylił się do tyłu, nie puszczając gałek karła rechotał całym gardłem. Wesołość i beztroska w tym śmiechu, pomieszana z szyderstwem. Stojąca za księciem rada obrzuciła się szybkim spojrzeniem – znali ten śmiech, słyszeli go w Pradze; ale Tagino się wzdrygnął – przez cały czas Bolesławowego gadania rósł w nim nieopanowany, nieprzytomny strach: Bolesław obnażył tu – wobec wszystkich – najtajniejsze zamysły rady królewskiej, o których nawet w Henrykowym namiocie mówiono szeptem, choć straż pilnowała, by na trzydzieści kroków nikt do namiotu nie podszedł; jakby z rękawa wytrząsał te tajnie. Tagino czuł chłodną rosę na czole, oblizał wargi, wyjąkał:

– Nieprawie mówicie, panie: król nie chce wojny, miłuje mir.

Bolesław już się nie śmiał, siedział wyprostowany, czoło zmarszczył. Widać, że teraz dopiero gniew go ponosi. Stłumionym głosem, jakby powstrzymywał wybuch, wyrąbał wprost w twarz posłów:

– Kłamstwo to, głupstwo i łeż. To ja chcę miru: ja się drużyłem z Ottonem, ja społem z nim wojowałem Weletów, ja ugodziłem się z królem w Merseburgu. Kiejby krol chciał miru, gadałbym z nim; pewno, że nie mnie dumać o poddaniu, o podziale księstwa i o hołdzie, jak to plaskaliście na początku; śmieszne to gadki. Wżdy po co kołem w wodę bić? z wodnej piany nie ubijesz śmietany. Obiecałem wam dać odpowiedź: daję oną. Nie zrobię ja przerwy w wojnie, byście za rok mię dobili, już wolej ja was dobiję przed zimą. Znacie wolę moją, prosta ona, wojacka, zanieście ją swemu krolowi, niechże wie, co zamyślam – znów zaśmiał się krótko i urwał. Jakiś czas nikt się nie ruszył, nie odezwał. Taginona męczyła zupełna pustka w głowie, stał nieruchomo przed Bolesławem, nie mógł oderwać odeń wzroku; bezgłośnie poruszał wargami i językiem, jakby smakował. Drgało w nim niejasne odczucie, że trzeba coś robić – natychmiast, bez zwłoki; że grozi im ogromne, nieznane niebezpieczeństwo; jego niedawna pewność siebie znikła, jakby ją zwiało, pełen był rozterki i wątpliwości. Całym ciałem, skórą, kończynami, nosem – czuł zasadzkę, nie widział jej. Zdało mu się, że na gwałt musi szukać dla króla ratunku, ale jakże to zrobić, skoro nie wie, co im grozi. Jednego był pewny: Bolko odrzucił wszelkie ukrywanie się, wszelką chytrość, nie potrzebował już tego, gołą prawdę rąbał w oczy. – Niedługo było tego stania, a zdało się mu, że cisza się nie skończy. Trzeba odejść, nie wiada, jak to zrobić – w tejże chwili zahuczał bas Bolesława, ale był to już inny ton:

– Ciemno, przetrzymałem was ponad obyczaj. Nie odmówicie mi nynie i pójdziecie ze mną na gody. – Tagino się zawahał, odezwała się w nim długoletnia nieufność do chytrości Bolesławowej, ale książę podniósł się szybko, podszedł do arcybiskupa, otoczył mu barki ramieniem, powiedział ciepłym, wesołym, łaskawym głosem:

– Ano, spieraliśmy się mało-wiele w ten dzień. Zapijem nynie te spory. – Tagino się zdecydował od razu:

– Dobrze, panie, pójdziemy z wami w zgodzie i miłości – Bolesław już go prowadził do drzwi. Ale zaledwie przestąpili próg, arcybiskup stanął, jakby go pchnęło do tyłu, zdumienie zmieszało się z trwogą, zesztywniał, poczuł, że znów zasycha mu w gardle, spytał:

– Co to? – oczy mu wyłaziły.

– To? – odparł beztrosko Bolesław. – To woje grodowi gotują się na maluczką wyprawę.

Tagino oblizał suche wargi. Powtórzył bezmyślnie: „Na wyprawę?" – Patrzył.

Ulica grodu zapchana była zbrojnym ludem. Dziesiętnicy trzymali smolne szczapy – była lekka mgła, dokoła każdego płomienia żarzyła się czerwona obręcz. Tagino wprawnym okiem obrzucił wojów: wyglądali, jakby istotnie mieli wnet iść na wyprawę. Na głowach skórzane szłomy chędożone drzewem, kością lub metalem, na ramieniu tarcza; łuki w łubiach i tuły pełne strzał; sulice i topory, sakwy wypchane mocno. Ledwie uchwytny pomruk unosił się nad tym tłumem, Taginonowi wydał się ten odgłos wielkiej masy groźny i złowrogi – może to zmęczenie długiego dnia zgnębiło arcybiskupa? Stał chwilę w milczeniu, póki się nie przemógł.

— Chcecie nastraszyć nas tą strożą grodową? — rzekł z trudem.

— Nastraszyć was? — Bolesław roześmiał się wesoło. — Nie. To wy próbowaliście mię straszyć przez cały ten dzień; zaiste, niemałom się strachu nałykał. Jak to gadaliście, panie, bom przepomniał: że rozdepczecie mię, że ukarzecie, że mam ukorzyć się przed wami, ziemię przyrodnim oddać, okup zapłacić, konnych na wyprawę dać? A no, to wy mię straszycie, nie ja: ja bym winien wam oczy zawiązać, byście nic nie widzieli, ale nie boję się. Nie zaszkodzicie mnie już, patrzajcie, jeśli wola. A dumacie sobie, że chcę was straszyć, dumajcie: mnie to za jedno — i znów swobodny, beztroski śmiech zaświdrował Taginonowi w uszach. — Ale o straszeniu pogadamy na godach, mamy czas: woje przed północą nie wyjdą z grodu, przed ranem nie uderzę, wprzód muszą posłowie wrócić: taki obyczaj. Ale i wy nie wyjdziecie, aż rano, ni żaden z waszych. Nynie chodźmy: głodniśmy; i wy, i ja. Chodźmy.

Szli — milcząc już — wzdłuż zbrojnych kup, raz po raz wkraczali w krąg światła, wtedy Tagino czuł na sobie liczne rozeźlone spojrzenia. Takież same spojrzenia wierciły go, gdy wjeżdżał do Poznania: z jakąż nienawiścią patrzyli nań woje grodowi — ale wówczas nienawiść ta zwiększała w nim poczucie siły. A teraz pod setkami wlepionych oczu Taginonowi się zdawało, że jest wciąż słabszy, coraz bardziej zagrożony: dreszcze nim trzęsły. Do bólu zacinał szczęki, bał się, by obracające się za nim oczy wojów nie dojrzały rosnącej niepewności i obawy przed czymś nieokreślonym, a niebezpiecznym i groźnym.

Te gody się zaczęły bez zwykłej godowej wesołości. Bolesław jakby zgasł i spochmurniał. Posłowie byli sztywni i zimni, członkowie rady siedzieli mrukiem — nie kleiła się gawęda. Nim podano jedzenie, Bolesław wołał o piwo, miód a wino, przepił do gości. Mało zważał na onych: nalewał i pił. Pił dużo. Tagino wpatrywał się z bliska w jego twarz, pragnął wyczytać w niej chytre zamysły i tajne plany, ale widział tylko szeroką, mocną gębę, przebijała z niej pewność siebie, zawziętość i upór. „Twardy to nieprzyjaciel — pomyślał Tagino — nieużyty człek. A wygląda tak, jakby chwycił już garścią wygraną, jakby niczym już nie musiał się troskać, jakby to on przetratował wrogą ziemię i stanął przed wałami głównego grodu" — znów łomotem serca stuknęło arcybiskupowi zwątpienie i tępy strach. Bolesław pił. Powoli oczy jego mętniały, twarz się rozluźniała, oparł się piersią o stół, wyciągnął oba ramiona i poklepując kolejno to prawą dłonią, to lewą, powiedział patrząc w twarz Taginona:

— Suliliście mi, panie, zawieszenie wojny, chytry lis z was, niegłupi. Mądrze gadaliście, wiecie dobrze, co to was czeka: łacniej osom wleźć w barć pszczelą, trudniej wyjść z onej. Jako to gadaliście: rozdawicie nas, ha ha ha... Rozdawicie? A co będzie, jeśli ten, co chce dawić, sam zrobi pyk! kiej nadeptana purchawka? Gadajcie no, co będzie?

„Chmiel mu do łba poszedł, spił się" — pomyślał Tagino. Zauważył, że Ślepowrona nie ma na godach, a teraz siedzący niedaleczko Stojgniew wstał, stojąc jeszcze wychylił kubek miodu, wyszedł z izby. Zza ścian dochodził już od dawna tupot tłumu, ciężkie kroki szły wciąż i szły — niemała była to siła, co tam dudniła tyle czasu — Tagino potarł czoło dłonią, ale głowy nie odwrócił, wciąż patrzył na Bolesława. A tamtemu wyraźnie szło do łba, oczy mu jeszcze bardziej zmętniały, wstał, z czaszą w ręce obszedł dokoła stołu, siadł koło Taginona, przepił:

— Na spor, panie, mądry z was człek, widzę to. Tegdy słuchajcie: przejdźcie no do mnie, nie doczekacie sporu u Henryka, wraz bieda będzie z krolem. Mołwię wam: przejdźcie, póki czas, do mnie. Wiem to: nie gada się takich mów posłom, ale wy nie na przyjęciu jesteście, jedno na godach, drużynnych godach, to i mołwię. Posłuchajcie — Tagino wybałuszył oczy w zdumieniu: wiedział, że niejednego Bolesław przeciągnął lub przekupił, i to nawet członków rady królewskiej — ale jemu takie gadki bajać, posłowi?... Wydął wargi, podniósł dumnie głowę.

— Nie godzi się mi słuchać tej mowy. Jeśli jej nie przerwiecie, jedno mi tylko zostanie: wyjść z uczty.

Bolesław uderzył go ze śmiechem po kolanie.

— To nie słuchajcie, nie słuchajcie! Cóż mnie, mnie tam nie trza tych gadek;

nie chcecie? To nie! Napadł mię krol z wojną, a nynie zawieszenia jej chce: na nic to zawieszenie. Bo mi prędzej na krola iść z toporem niźli robić przerwę w wojnie: wiem ci, czego krol czeka, czemu chce przerwy. Wiem, kaj posłów śle i jakie ma plany: złe to plany. To lepiej niech już ostanie tu... w mojej ziemi... z wojami i z Czechami, z pogańskimi Weletami, będą mnie jeszcze pogany cyrkwie wznosić, kamień i drzewo ciągać na one. Ale ja wojny nie chciałem, nie zacząłem: to krol zaczął.

— Wyście zaczęli, panie — odparł Tagino na pijackie przechwałki — król nadałby wam Czechy w lenno. Nie chcieliście. Sami odepchnęliście rękę, co wam dawała Pragę.

— Łajno Praga! — krzyknął Bolesław. — Nie mam już onej. Puste to gadki. Niepotrzebna mi ona. Kiejby Czechy mnie chcieli... inna to rzecz. A zechcieli Jaromira bez mądrów... ha ha ha, niech im włodarzy. Ja wojny nie chcę, ja chcę miru, dawne swoje mieć księstwo, nic więcej. Ale krol nie chce miru, chce wojny: niechże ją ma, obaczym, jak mu zasmakuje ta wojna.

— Król chce miru — odparł Tagino — to wy...

— Ha ha ha... — znów zarechotał Bolesław, aż się odchylił na zydlu — chce miru? Obaczym zaraz. Mnie przerwa w wojnie zła, a mir? I mir dobry, i wojna. To powiem wam: kiej krol chce miru, może go mieć, dam mu. Ot tu przy tym stole godowym daję go wam, ostatni raz go daję: bierzcie ten mir. Obaczym. Patrzcie, jak na mnie wybałusza gały moja rada, że gadam nietrzeźwy: niech wybałusza. A ja nie cofnę słowa: chcecie miru, gadajcie, dam go wam. Ale rankiem już nie dam, słyszycie? Choćbym chciał dać, nie będę mógł: nie strzymasz psów, kiej dopadną niedźwiedzia.

Taginowi huczał wir w głowie: upił się Bolesław, gada od rzeczy. I w tejże chwili przejrzał jego grę: umyślnie zwlekał z poselstwem, umyślnie nie przyjął ich od razu, kazał się z radą układać, o głowę Dzika się kłócił i dziś ciągnął jak smoła: chciał, by zdążyły te posiłki, o których bajał wysłaniec. A teraz myśli uderzyć na obóz króla — któż to wie, jakie siły zebrał. Przecie ma wojów, zwierz: do dziś gada się na dworze Henryka, ilu to zbrojnych ściągnął na spotkanie Ottona, całą polanę zawalił pono ludźmi; a jeszcze wielką wojnę z Prusami wiódł — gdybyż to Tagino domyślił się, z jaką garstką Giez w on czas Prusy naleciał i jakie to były tłumy na polanie. — Arcybiskup wiedział dobrze, że woje krakowscy strzegą księstwa od Węgrów i Rusi, Mazowsze — od Jaćwieży a Prusów. Lecz jeśli zdołał Bolesław tamte siły ściągnąć, jeśli ułożył się jakoś z sąsiadami? — Tagino poczuł, że coś, niby szczur, przebiegło mu po karku, wdrygnął się: może to nie są tylko pijackie przechwałki? W dodatku ponoć z Dunami się układał, i ten przeklęty Jomsborg... — niepokój zadygotał w piersi Niemca, Tagino myślał w straszliwym napięciu. — A teraz drwi z nich, rai pokój, gdy rankiem zamierza uderzyć, rai pokój, bo jest pewien, że posłowie ten pokój odrzucą. Więc co? Więc jak? Co robić? — Siedząc spokojnie przy stole, pod obrusem z całych sił zaciskał pocące się garście; twarz miał obojętną, ale czoło znów się pokryło potem. Wrzało w nim wszystko, nie mógł się zdecydować: jakże to pokój zawrzeć? Zawrzeć albo odrzucić — tu, przy pijatyce? A jednak Bolesław już go przymusił: albo zawrze ten pokój, albo odrzuci. Bez wieści od Henryka, na własną rękę. Powiedział ostrożnie:

— Nie godzi się przy winie o mirze gadać — ale Bolesław stuknął pięścią w stół:

— Nie godzi się? Tegdy rzekę wam: mir albo wojna, wybierajcie. Pójdziem do cyrkwi, Gaudenty świece zapali, tam i przysięgniem na Jezu Krysta. I prędko, czasu nie mam: o północy będę na koniu. A wy — odwrócił się do rady, krzyknął w wytrzeszczone oczy — wy mnie ślepiami nie wierćcie. Wola moja!

Tagino prowadził nie pierwszy układ w swym życiu — nieomylnie wyczuwał, kiedy przechyla się waga, kiedy przychodzi chwila napięcia wszystkich sił — ot teraz przyszła ta chwila. Wbił oczy w szeroką, nabrzękłą twarz Bolesława — w pijaną twarz, a trzeźwą — widział dobrze, że zmętniałe oczy nie tracą na mig celu zmagania się i walki. Przejrzał grę Bolesława — lecz teraz pojął, że jest za nią coś jeszcze, jakiś cel dalszy, nowy podstęp. Jaki? Ochłonął od razu, nastroszył się. Przeleciała mu dumka: czemuż to

Bolesław daje ten mir, prze do miru, gdy zaraz uderzy, gdy pewien jest swego? A może nie jest pewien, może zwodzi? Tagino zaciął wargi, zmrużył oczy, począł mówić powoli, z namysłem, słowo po słowie; był jak zwierz cofający się tyłem, broniący się pazurami i paszczą przed natarciem, a równocześnie pilnujący boków.

— Żądacie, żebym ja... żeby nasze poselstwo... żebym zaprzysiągł mir, trwały mir... bez zgody króla... przy winie... na prędko?... Tego żądacie? — Dostrzegł, że i Bolesławowi twarz się sprężyła, że i on zmrużył oczy.

— Tak, tego żądam, jeśli krol, jak mołwicie, chce miru.

Tagino odetchnął, wyprostował się.

— A ja tak na gwałt... bez pomyślenia... bez narady... wielka to rzecz mir z królem.. chcielibyście, żeby król migiem was słuchał? Tego chcecie?

Bolesław w tej chwili skoczył na nogi, przez twarz przeleciał mu błysk radości, w oczach upojone szaleństwo. Krzyknął wielkim głosem:

— Aha! Teraz widzę to: nie chce krol miru. Dawałem mu ten mir — z tym samym niespodziewanym rozpędem zwrócił się do rady — znieruchomiałej, patrzącej wytrzeszczonymi w zdumieniu oczyma — krzyknął głosem, w którym przelewał się triumf:

— Słyszeliście? Słyszycie? Dobrze słuchajcie, żebyście to wiedzieli, świadczyć mogli: krol nie chce miru, dawałem mu ten mir, w ostatniej chwili dawałem, a nie chce. To krol nie chce, nie ja, słyszycie, co poseł mołwi? — Bolesław uderzył otwartą dłonią o stół.

— Stanko! — Ulubieniec podsunął się w mig, jego cichy szept po Bolesławowym krzyku zadźwięczał przenikliwie:

— Słucham was, ksze.

— Każ w rogi na wieży dąć, ogień zapal, niech z dala widny będzie ten ogień, znak dla tamtych. A mnie... — niedbałym, roztargnionym wzrokiem spojrzał na posłów, jakby już nic nie byli warci ci posłowie, jakby wszystko od nich uzyskał, co chciał uzyskać, mówił cicho i spokojnie:

— Gotuj zbroję i konia siodłaj, wraz mi jechać. A tymi... — oczyma wskazał na posłów — zajmij się. Ledwie świt, puścisz ich z grodu, niechże wracają.

W tej chwili Tagino zerwał się od stołu, był blady — szarą, popielatą bladością przerażenia: dopiero teraz przejrzał do końca Bolesława, pojął, czemu to książę mir daje przed samym uderzeniem. Teraz wiedział już wszystko. Chrypiącym głosem — jak u zarzynanego koguta — wykrzyknął:

— Czyli możecie nam dać, panie, osobną izbę?... na krótko, na małą chwilę; pogadać musimy! — Bolesław uśmiechnął się szyderczo, zapytał:

— Po cóż to wam izba, posłowie? — Na to Tuni ozwał się swym równym, nie podwyższonym o ton głosem:

— Zwólcie im, ksze. Obaczym, co powiedzą. — Bolesław niecierpliwie kiwnął głową.

— Prowadź ich, Stanko.

W komorze Tagino zagadał rwącym się szeptem:

— Słyszeliście? Wzywał świadków. Jest tam Gaudenty, Rajnbern, Poppon, ten lis Tuni... tym wszędzie powierzą. Jeśliby się udało śmierdzielowi rozbić króla albo ująć go w ręce — (Leon przeżegnał się na te słowa) — rozgłosi, że to król chciał wojny, zrzekł się miru. Po wszystkich krajach rozgłosi, w księstwach królestwa. Po przegranej może spaść królowi korona z głowy, tego chce Bolesław, o to gra. Wraz bunt będzie w Bawarii, w Lotaryngii, może w Saksonii... nie utrzymamy władztwa. Arduin Longobardię chwyci, nie wznowimy już wojny na wiosnę. Aa... wściekły wilk, przechytrzył nas, rozwalił zawieszenie wojny, to my teraz musimy mir odrzucić, kiedy on chce uderzyć... — w oczach arcybiskupa przerażenie. Mnich Leon szczeknął:

— Co nam robić?

Niespodziewanie graf Hugo zaryczał śmiechem:

— Eee... kiedy puścim pancernych na tych gównojadów, wraz zmiękną w pysku.

Mnich Leon skosił nań wąskie oczy, Tagino warknął:

— Głupiście jako koński chwost, grafie. — Hugo plasnął rękoma po biodrach.

— Nie pojmuję was. Kiej wojna lepsza: będziem bić się; kiej pokój lepszy: Bolesław spił się, daje nam pokój.

Leon zajazgotał cienko:

— Nie możem złego pokoju zawrzeć, bo jeśli byle jaki zawrzem, ziemie oddamy, także będzie bunt w Niemczech, ry-

cerstwo nie pójdzie na wyprawę do Italii, Czesi nas zdradzą, a Lutycy w zadek stukną. Nie można... król nie daruje nam tego. Albo dobry mir, albo żaden. Jakże to tak? — rękoma plasnął.

Tagino oblizał wargi.

— Bolesław gotów do uderzenia, nie pójdzie na zły mir.

— To nie gadać onemu, a uda się utargować, zawrzem ten mir; nie uda się, rozbijem układy.

— Wszystkiego nie uzyszczem.

— Niechże odda ziemie, które zagarnął: Łużyce, Milsko a Morawy. Niechże się cofnię z Jomsborga, niech obdarzy Lutyków a Czechów i da zbrojnych na wyprawę do Italii: możemy ten mir zawrżeć. Uładzi król z trudnościami w domu, tegdy... — mnich Leon urwał, przeciął powietrze dłonią. Hugo zahuczał swym brylastym basem:

— I obu synom pani Ody musi dzielnice dać, bez tego nic. — Tagino patrzył nieruchomo przed siebie, przez pół tylko słuchał gadaniny tamtych; otarł dłonią czoło, powiedział z naciskiem:

— Mus nam ten pokój zawrzeć — a potem jakby się zbudził:

— Wracajmy, bo nie doczeka nas... — i bezsilnie zamamlał wargami.

Kiedy weszli do izby, Bolesław wciąż siedział przy stole, przed nim wywrócona czasza — ciemną strugą sączył się miód po obrusie; oba ramiona miał wyciągnięte — jak wprzódy — bezmyślnie plaskał dłońmi. Zwrócił oczy na posłów, we wzroku nie skrywany niepokój. Tagino stanął przed nim, powiedział łamiącym się głosem:

— Idźmy do świątyni Bożej. W imieniu króla Henryka zgadzam się na mir z wami, panie. Kiedy ułożym warunki, zaprzysięgniem mir w imię Boga.

Bolesław poderwał się ostro, poczerwieniał. Tagino widział, że książę się hamuje, ledwo może ukryć to, co nim miota. Rzucił gwałtownie:

— Długo namyślaliście się, posłowie. Już raz odrzuciliście mir. — W tejże chwili Tuni dotknął jego ramienia:

— Wzywaliście nas na świadków, ksze. Słyszelim: rzekliście słowo. Nie kłamać wam z własnego słowa.

Bolesław żachnął się, głowę skłonił; dyszał ciężko — jakby raz jeszcze ze sobą się dołał. Zmógł się. Dojrzeli, że przypadł jeszcze mocniej do stołu, coś się w nim załamało — wszystkie mięśnie mu zwiotczały, ogromna bryła mięsa obwisła na zydlu, w gardle zagulgotało.

Tagino powtórzył z naciskiem:

— Zgadzam się na mir z wami, Bolesławie — uśmiechnął się kątem warg, widząc, że ksiądz kiwnął głową: i on się zgodził.

Tagino sam później nie mógł powiedzieć, jak się to wszystko stało. Nie, nie pił wiele, myślał jasno. Jeszcze dopiero co ani przez głowę mu nie przeszło, że zaraz mir zaprzysięgnie — nie o mir przecie toczyli tę wojnę. Nie picie go otumaniło — czy strach go otumanił, czy chytrość Bolesława? Przecie nie zgadniesz, czy Bolesław zdołałby wówczas rozbić wojsko królewskie, czy gotów był na rzucenie wszystkich swych sił? Nie zgadniesz. Ale po wielu latach to jedno było jasne: ten mir Bolesławowi był dobry, nie im. Nie, nie picie ogłupiło Taginona — jednym skinieniem głowy przechylił arcybiskup wagę: opadła tak mocno, że nie zdołali już jej podnieść. Wypuścili z garści wygraną, zaprzepaścili zwycięstwa — jak? dlaczego? kto to sprawił? — Ilekroć tę chwilę Tagino wspominał, zawsze gotów był walić w złości pięścią, kląć by knecht.

Bo wprost od stołu godowego ruszyli do świątyni. Przez gród walili jeszcze woje — skąd się tyle tego brało? — nieustanny tupot zbrojnych mężów, chrypienie rogu na wieży wzmagało w Taginonie pewność, że wybór jego jest słuszny, że w ostatniej chwili udało się mu uchylić od Henryka nieuchronną zgubę. Na rozkaz Gaudentego zadźwięczały cyrkiewne dzwony.

Tym samym srebrnym tonem biły one przed pięciu laty, gdy Otton wręczał Bolesławowi włócznię świętego Maurycego — na znak wieczystego miru między chrześcijańskimi władcami. Ale inny był mir wtedy i nynie, z czego innego płynął. Gaudenty — nie biorąc prawie udziału w rozpoczętych naradach, patrzył na pułap świątyni; czuł bolesną gorycz słuchając srebrnych tonów — przygłuszonych, dochodzących jakby przez mgłę — oto zawierany mir bardziej dzieli, niż łączy, gdy tamten... Czyli jednak dojdzie kiedy do miru, do prawdziwego miru na ziemi, do miru łączącego w braterstwie i przy-

jaźni? O uszy obijały się mu słowa układów — o wymianie jeńców, o utracie Łużyc i Milska a zatrzymaniu Moraw, o zerwaniu Henryka z Lutykami i odwołaniu Bolesławowej drużyny z Jomsborga, o wydzieleniu dzielnicy dla Świętopełka i odesłaniu Lestka z powrotem do eremu Romualda w Italii, o pozostawieniu Guncelina na margrabstwie miśnieńskim, o sprawach ważnych oraz drobnych i błahych — zawsze targ w targ, ustępstwo za ustępstwo, w twardym, napiętym zmaganiu. Układ wiódł właściwie tylko Tuni z Taginonem, Bolesław rzadko rzucał słowo, zdawał się zamroczony i zły; Tagino mętnie myślał, że ksiądz już żałuje wyrzeczonego w półpijaństwie słowa, że pragnąłby się wycofać, toteż ostro parł do końca — dopiero wiele później przyszła mu ta prosta myśl, że Tuni twardszy był w sporze o głowę Dzika niż w tych kłótniach o losy księstwa. Gaudenty oparł głowę na dłoni, słuchał wlokących się targów. „Wszystko to nieprawda i łeż" — znużoną dumką tłukło się w głowie arcybiskupa — nie dla takiego miru Wojciech krew przelał w puszczy pruskiej, nie dla takiego miru pielgrzymował Otto do Gniezdna. Ale może zbyt prędko chcieli obaj mir zrobić? Może trzeba się doń przedzierać w wielkim trudzie, w cierpieniu i krwi, nawet w wojnach, rubieżach i gwałcie? Gaudenty czuł coraz bardziej rosnące znużenie — znużenie całego życia, w które wstępował z taką wiarą, a w którym tak mało się dało osiągnąć — nie, nieprędko zaznać im prawdziwego miru. Jak to gadał Tuni na radzie: nie wieczny to mir, co go zawierają nynie — oszukańczy to mir, wszystko oszustwo; za cóż to Sobiebora łajał, gdy brat przyjeżdżał do Gniezdna? A kiedyż przyjdzie prawdziwy, wieczny mir, treuga Dei? — Gaudenty słuchał brzęczących słów, kładły się mu te słowa wielkim ciężarem na piersi.

Na wieży srebrne dzwony biły ciągle. Dwóch otroków ciągało za sznury, dla nich to była zabawa, huczący hałas metalu, poczucie ważności — i głupia, chłopięca radość; podskakiwali, huśtali się, wieszali na sznurach, pokrzykiwali cienkimi, młodymi głosami. Prawdę mówiąc, niewiele ich obchodziło, czemu kazano im dzwonić: samo dzwonienie było wspaniałą, radosną zabawą, tylko to dzwonienie jest ważne, tylko ono się liczy. Wciąż lało się z wież srebro szerokimi strugami, a pod ten dźwięk Tagino coraz gwałtowniej parł do zawarcia układu.

Kupa wojów, których bez sensu pędzono z jednego końca grodu na drugi w nie kończącym się pochodzie, teraz stała z zadartymi głowami, słuchała srebrnego bicia. Ani wiedzieli, że każde stąpnięcie zdeptanej podeszwy było źdźbłem, które składało się na wydzwaniany z wież wielki zamysł ich księdza: na mir.

Było już niemal światło, gdy Bolesław wrócił do swojej gospody. Siadł na zydlu, siedział bez ruchu. Stanko pokręcił się po izbie, a gdy ksiądz nie zwracał nań żadnej uwagi, szepnął:

— Łoże gotowe, ksze. Spocznijcie.

Ale Bolesław nie słyszał. Twarz miał surową i groźną, napięte mięśnie rysowały się na niej wyraźnie, żadnego w nich drgnienia czy ruchu: tak wygląda twarz zesztywniała w chłodzie śmierci. Stanko nie śmiał się po raz drugi odezwać, nie odrywał od księdza przerażonych oczu: jeszcze nie widział go takim; nawet w Pradze. Aż w pewnej chwili wargi tej wielkiej twarzy drgnęły, wykrzywiły się w grymas uśmiechu — uśmiechu drwiącej goryczy — szepnęły jeden wyraz:

— Mir.

Stanko stał wciąż skamieniały i bezradny. Sam nie wiedział, iż stężał dlatego, że podpatrzył to, co niewielu jeno widziało w swym życiu: człowieka, który przez jeden dzień dźwigał na sobie cały ciężar księstwa; jedyny raz w długich latach władania, nieustannych zmagań i walk. Tak, nawet Praga była lżejsza od tego miru, do którego doprowadził z takim wysiłkiem — a który przez ten dzień był zawieszony na nici cieńszej niż włos.

Na wschodzie czerwonym pożarem wstawał dzień.

HUMOR

CO GORSZE

— Cóżeś taki smutny?

— Jak nie być smutnym, gdy mam młodą żonę, która mi ciągle choruje?

— O, to mnie gorzej: mam starą żonę i zdrową jak byk. . .

POPRAWIŁ SIĘ

Pewien szlachcic angielski, siedząc w teatrze obok lorda Northcliffe, którego nie znał, zawiązał z nim rozmowę, a ujrzawszy dwie panie, wchodzące do sąsiedniej loży, zapytał:

— Proszę pana, kim jest ta brzydka, stara jejmość, która właśnie zasiadła w loży?

— O! — zawołał wesoło lord Northcliffe — mogę to panu powiedzieć. To jest moja żona!

— Przepraszam pana, ja nie o niej myślałem, ale o tej prawdziwej poczwarze, która jej towarzyszy.

— To moja córka — odparł lord z uśmiechem.

NASZE DZIECI

— Idźcie spać, idźcie, dzieci — rzecze matka, wychodząc do teatru. — Patrzcie kurczątka też już śpią.

— Tak. . . ale z kurczętami kura też siedzi, aha....

DWOJAKA RADA

Ojciec do trzech córek: — Moje kochane, czas najwyższy, żebyście obejrzały się za mężami!

Ten sam ojciec do trzech synów: — A po was spodziewam się, że żaden nie będzie tak głupim, żeby się ożenił.

POSZANOWANIE RANGI

Oficer, wychodząc z domu, rozkazał służącemu zarżnąć kurę i zgotować z niej rosół.

— Którą pan porucznik rozkaże zarżnąć?

— Rżnij choćby tę czubatą. To jakaś swawolnica, nigdy się reszty kur nie pilnuje.

— Do usług, panie poruczniku!

Po załatwieniu czynności służbowych, oficer wraca do domu.

— A Jasiek! A cóż obiad — gotów?

— Nie gotów, panie poruczniku!

— Jakto? Nie zarżnąłeś kury?

— Nie, panie poruczniku! Nie mogłem.

— Dlaczego nie mogłeś?

— Bo... bo, panie poruczniku... właśnie za naszą czubatą zaczął chodzić kogut samego pana generała.

TRAFNA ODPOWIEDŹ

We Francji spotkał razu jednego niedowiarek jadący na pysznym wierzchowcu, prostego kapłana wiejskiego, zamierzającego odwiedzić chorego, aby go w cierpieniach pocieszyć.

— Księżę, — zagadnął pyszny jeździec kapłana — gdzie to ksiądz zostawił swoją starą szkapę, na której ksiądz zwykł był jeździć?

— Koń nie żyje — odparł kapłan.

— Co za szkoda! — rzekł jeździec i dodał złośliwie: — Ksiądz jednakowoż udzielił biednemu zwierzęciu ostatnich sakramentów?

— Niestety, nie.

— A dlaczego?

— Koń w nic nie wierzył.

O CAŁOWANIU

Kiedy dzieci się całują
Z głupoty na poły,
Wtedy milczą wszystkie diabły,
Cieszą się anioły.
Kiedy młodzi się całują
Żarem żądz osłabli,
Wtedy smucą się anieli
A cieszą się diabli.
Lecz gdy starzy się całują —
Żebyście widzieli
To głupieją wszyscy diabli
I nawet anieli.

GŁODNY ŻEBRAK

Elegancka pani ze swą córeczką przechodzi obok żebraka.

Żebrak: — Stary, głuchy człowiek, już od trzech tygodni nic w ustach nie miał, głód, boli. . .

Pani: — Żal mi tego człowieka, Elżio, ale mam przecież przy sobie tylko stuzłotowy.

Żebrak: — Mogę zmienić, łaskawa pani!

W POCIĄGU

Spierały się dwie panie w pociągu. Jedna chciała okno otworzyć, druga nie chciała na to pozwolić. Zawołały konduktora.

— Umrę, jeżeli okno będzie otwarte — wołała jedna.

— Uduszę się, jeżeli okno będzie zamknięte — skarżyła się druga.

Konduktor nie wiedział, co zrobić. Wtedy jeden z podróżnych poradził:

— Niech pan okno otworzy, to umrze pierwsza, a później pan okno zamknie, umrze druga i będzie cicho.

Obie panie umilkły.



– ...i powiem ci jeszcze jedno: gdyby nie ty, nasze małżeństwo byłoby naprawdę udane!

rys. Gwidon Miklaszewski



– Nie rozumiem, co ciebie tak śmieszy! To jest moje hobby!

rys. Gwidon Miklaszewski



– Jak śmiałeś wyjść z biura, gdy ja jeszcze z tobą rozmawiam!

rys. Gwidon Miklaszewski



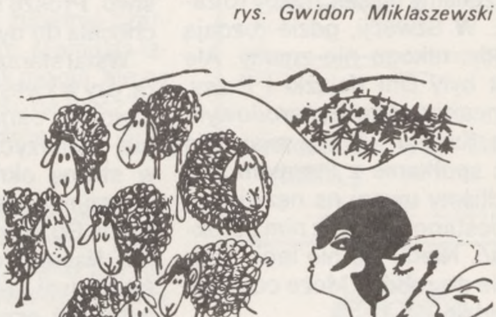
– Ja zasadniczo nie mam nic przeciwko temu, ale musi pan najpierw porozmawiać z moim mężem...

rys. Mirosław Pokora



– Zadzwoń, Jurku, za jakąś godzinę, teraz nie mogę swobodnie rozmawiać!...

rys. Gwidon Miklaszewski



rys. Juliusz Puchalski

Tym się powodzi, wszystkie w kożuszkach!

Jędrek Mędrek i rurociąg zapachów

Tatuś przeczytał w prasie wywiad z laureatem Nobla. Byłem ciekaw, kto to.

– Czekaj, zacznę od początku – powiedział tatuś. – Od 75 lat przyznawane są Nagrody Nobla za różne piękne książki, za wynalazki i za działalność na rzecz pokoju.

Potem tatuś wyjął z półki encyklopedię i pokazał mi fotografię pana Nobla. Sympatyczny, trochę podobny do mojego wujecznego dziadka. Był Szwedem, wynalazcą i wynalazł proch a raczej dynamit, i jeszcze detonator, a na samym końcu nagrody dla najwybitniejszych ludzi. W tym kłopot, że przez tyle lat tylko 3 nagrody dostali Polacy. Maria Skłodowska-Curie, która wynalazła pierwiastki chemiczne: rad i polon, i to jest potrzebne w walce z chorobami nowotworowymi. A te następne nagrody dostali pisarze Reymont i Sienkiewicz. Ja bym chciał, żeby Polacy dostawali co najmniej połowę nagród Nobla. I Artur, mój kolega z klasy i sąsiad, jest tego samego zdania.

Zaczęliśmy myśleć, jakby to załatwić. W Szwecji, gdzie rozdają nagrody, nikogo nie znamy. Ale akurat były Dni Książki i Prasy, i w naszym Międzynarodowym Klubie Książki i Prasy miało się odbyć spotkanie z literatem (nie zwróciliśmy uwagi na nazwisko), więc postanowiliśmy z nim porozmawiać. Niech się nie leni, tylko weźmie do roboty. Może coś z tego wyjdzie.

Najpierw nie chcieli nas wpuścić do Klubu, bo to było spotkanie z autorem książek dla dorosłych. Myśmy jednak zaglądali uparcie przez szybę i w końcu kierowniczka Klubu zawołała nas i nawet spytała, czy nie ma nas więcej, bo była słaba frekwencja. Na sali krzesła ustawione jak w teatrze. I w ostatnim rzędzie siedziały trzy starsze panie, a w środkowym – starszy pan. Myśmy usiedli w pierwszym rzędzie.

– Prosimy bliżej – kierowniczka zwróciła się do starszych pań. Najgrubsza wstała i przesunęła się o jeden rząd do przodu. Pani kierowniczka Klubu przedstawiła autora (znów nie zwróciliśmy uwagi na nazwisko), a potem on zaczął czytać utwór. Powinniśmy uważnie słuchać, żeby się zastanowić, czy autor ma szanse na Nobla, ale byliśmy bardzo podnieceni. A zresztą to nie był zanadto ciekawy utwór, choć o miłości: jakaś kobieta przekomarzała się z mężczyzną, a nawet używali brzydkich wyrazów. Nareszcie czytanie się skończyło i kierowniczka Klubu prosiła zebranych o zabieranie głosu.

– Już widzę, że pytań jest mnóstwo. Proszę śmiało, śmiało – zachęcała do dyskusji.

Wstał starszy pan i zapytał autora, czy w kwestii formalnej mógłby otworzyć okno, bo salę trzeba lepiej wietrzyć. Autor rzucił się w stronę okna i o mało się ze starszym panem nie zderzyli głowami. Bo ten pan też chciał otwierać. Następnie ten pan mówił, że świat dusi się z powodu spalin, autor też przyjechał do naszego miasta wydzielającym truciznę samochodem. I że, niestety, pan zmuszony jest okno zamknąć. Przez te spaliny. I zrobił to, i usiadł. Zaległa cisza.

– Śmiało, śmiało – znów zachęcała pani kierowniczka.

Jedna ze starszych pań zdrzemnęła się, druga robiła na drutach, ale trzecia zabrała głos. Spytała, czy autor był na „Trędowatej" i co woli: książkę pod tym tytułem czy film. Literat był niezdecydowany, więc pani kierowniczka chciała już dziękować mu za spotkanie i wręczać kwiatki, kiedy zerwał się z krzesła Artur i zawołał:

– Kraj na pana czeka!

– W jakim sensie? – zainteresował się literat.

– Najwyższy czas, żeby dostał pan Nagrodę Nobla – przyłączyłem się do wypowiedzi Artura. Literat krzyknął, że całe to spotkanie to kpiny, on z siebie drwić nie pozwoli i wybiegł, a za nim pani kierowniczka. Być może on nie potrafi napisać książki tak pięknie, żeby dostać Nagrodę Nobla. Ale niech by choć spróbował. A on nie i nie, i jeszcze obrażony.

Wracając ze spotkania z autorem zadzwoniliśmy do drzwi doktora Brzeskiego, który mieszka w naszym osiedlu. Otworzyła pomoc domowa:

– Kto chory? – spytała.

– My nie.

– Więc ktoś u was w domu?

– Dziękujemy, na razie wszyscy zdrowi.

– No, to co chcecie?

– Porozmawiać z panem doktorem.

– O czym? – spytał doktor Brzeski, który wszystko słyszał ze swego pokoju. – No, chodźcie, siadajcie, my się przecież znamy.

Był zmęczony i okropnie brzyd-

ko pachniał szpitalem. Pewnie jak zwykle dużo tego dnia operował.

– Panie doktorze, my mamy wielką prośbę! Wiemy, że to bardzo trudno, ale czy w naszym szpitalu nie można by wyleczyć jakiejś nieuleczalnej choroby, albo zrobić nadzwyczajnej operacji? Nam chodzi o Nagrodę Nobla. Chcemy, żeby nasz kraj znów dostał, bo trzy nagrody na 75 lat to chyba mało.

Literat obraził się na nas, a doktor Brzeski dostał dosłownie kolek ze śmiechu. Teraz myśmy się obrazili. Pozostały nam jeszcze wynalazki i działalność na rzecz pokoju. Postanowiliśmy próbować po kolei. Niestety, do żadnego wynalazcy nie mieliśmy dojścia.

– Zajmijmy się tym sami – zaproponował Artur. – Nie uda się to trudno. Chodzimy dopiero do czwartej klasy i nie możemy umieć za wiele.

Usiedliśmy w moim pokoju. Dzień był ciepły i nie wywiezione śmiecie pachniały bardzo brzydko, gorzej niż zimą. Śmiecie ze śmietnika na podwórku. Ale zapach wdzierał się do mieszkania. Nosy chciało nam się zatykać.

– Tylko co by tu wynaleźć? – zastanawialiśmy się. Chyba we wszystkim ktoś nas uprzedził. Odkąd pamiętamy są samochody, samoloty, statki kosmiczne, komputery.

– Ale śmierdzi! Już wiem – zawołał Artur – spróbujmy zrobić przekaźnik pięknych zapachów.

– Żeby do pokoju wpadał zapach maciejki, a nie śmietnika.

– Żeby w Klubie Książki i Prasy starszy pan nie musiał zamykać okna, choć jest mu duszno.

– A i doktora Brzeskiego warto by pod względem zapachu po pracy odświeżać.

– Są niby dezodoranty i pefrumy – zaczął upadać na duchu Artur.

– Ale my to zrobimy w wielkiej skali. Zaczniemy od osiedla, a potem rozwiniemy na kraj, nawet i zagranicę. Skoro jest rurociąg, którym płynie ropa naftowa czy gaz ziemny, to może być rurociąg zapachów. Maciejki, róż, tortu czekoladowego... Wynaleziono samochody choć były już furmanki.

– Tylko jak zrobić ten przekaźnik?

– Kiedyś źle złożyłem odkurzacz i zamiast wchłaniać kurz, dmuchał na pokój, rozdmuchiwał śmiecie – przypomniałem sobie. – Moglibyśmy konstruować na tej zasadzie. Dmuchać zapachami.

W tym momencie zawołano Artura na kolację. Póki co zacząłem eksperymentować sam. Trzeba się spieszyć, znów mogą rozdawać Noble, a my nie będziemy gotowi. Wyjąłem odkurzacz ze schowka, złożyłem go na odwrót; nie „na wciąganie" tylko „na dmuch", a do środka wlałem butelkę wody kolońskiej tatusia „Consul". I wsunąłem się z tym do pokoju rodziców, którzy oglądali telewizję. Nacisnąłem guzik. Zawyło. Niestety, zapomniałem o jednej drobnej sprawie: żeby z worka znajdującego się w odkurzaczu wyrzucić kłęby uzbieranego tam kurzu. W pokoju zrobiło się czarno.

– Ciesz się, że wzorem Nobla Jędrek nie wynalazł dynamitu albo detonatora – uspokajała tatę mamusia.

– Nie mogłem, były już wynalezione – szepnąłem ze smutkiem.

– A zresztą liczą się intencje – to znów mówiła mamusia. Tata wściekły poszedł się myć do łazienki. Twarz miał zupełnie czarną i zaprószone oko. Mamusia łagodziła sytuację jak mogła, ale na Nobla za działalność na rzecz pokoju to nie mogliśmy tego dnia w Polsce liczyć.

A potem był Dzień Matki i narysowałem laurkę. Miasto przyszłości. Komunikacja pod ziemią, żeby nie truła powietrza. Domy w kwiatach, nawet na dachach ogrody. Śmietniki spalające śmieci natychmiast po ich wrzuceniu. Dokoła miasta – rurociąg zapachów. I napisałem na laurce tak:

„Mamusiu! Hej! Kochaj mnie tak, jak ja Ciebie kocham. Bądź zawsze wesoła! Jesteś piękniejsza od „Trędowatej". Jakby dawali Nagrodę Nobla za dobroć, to Ty byś ją na pewno dostała!

Twój kochający Cię syn
Jędrek"



— Wracam do mamy...
„Grazia"



— Przestań do mnie mówić Brygidko...
„Marie Claire"

Maria Iwaszkiewicz

KUCHNIA polska



ŻUR

Jest to potrawa tak stara, że aż sięgająca prasłowiańskich czasów. Żur, czyli sam kwas na zupę, można kupić gotowy w butelkach.
Można jeszcze zrobić żur samemu w domu, a to w następujący sposób: kilka kawałków żytniego chleba, szczyptę mąki i gotowany kartofel zalewamy wodą. Trzymamy przez kilka dni w cieple. Jeszcze lepszy i bardziej klasyczny jest żur z razowej mąki, ale bardzo trudno ją dostać.
Smak na żur najlepszy jest na białej kiełbasie. Zalewa się białą surową kiełbasę wodą, dodaje cebulę, listek laurowy i parę ziarenek pieprzu. Gotować przez jakieś 30 minut. Następnie dodaje się żur i gotuje dalsze pół godziny. Żur można zabielić śmietaną. Podawać koniecznie z kartoflami z wody, okraszonymi dużymi skwarkami. Nie ma męża, który by się nie rozczulił na widok takiego żuru z takimi kartoflami.

KAPUŚNIAK

Zwyczajny, taki jaki jest podawany u mnie i ukochany przez moich domowników. Trzeba do niego wybrać dobrą kwaszoną kapustę, nie przekwaszoną i nie „przegarbnikowaną". Kapustę się lekko wyciska, drobno kroi i kładzie do garnka wraz ze skórką z boczku, kostką ze schabu itp., dwiema pokrojonymi cebulami i jedną marchwią. Zalewa się wrzątkiem, soli, dodaje szczyptę cukru i gotuje, gotuje, gotuje... ad infinitum. Wody powinno być dużo, bo dolewanie w czasie gotowania nie jest wskazane. W połowie gotowania, najlepiej po jakichś dwóch dniach, ale może być i po dwóch godzinach, dorzuca się dwa pokrajane jabłka, szczyptę kminku, liść laurowy. Kapuśniak w miarę gotowania powinien nabierać barwy bardziej zbliżonej do brązu niż do koloru kwaszonej kapusty. Gdy wszystko jest już miękkie, jabłka „znikły" w całości kapuśniaku, a mięso odeszło od kostki – kostkę wyrzucamy – do garnka kładziemy garść pokrajanych ziemniaków. Gdy ziemniaki się ugotują – zupa jest już gotowa. Podaje się w mróz –25° jako danie obiadowe.

ZUPY OWOCOWE

Zrobione w opisany niżej sposób zupy owocowe niekoniecznie muszą być jedzone jako początek obiadu. Mogą być zastosowane jako deser lub jako chłodny napój, jeżeli nie będziemy do nich dodawali kluseczek ani grzanek.
A więc zupa jagodowa: zagotować przebrane jagody, przetrzeć przez sito. Dodać trochę cukru, szczyptę cynamonu i szklankę czerwonego wina. Zagotować i wysypać garść najładniejszych surowych jagód. Zaprawić śmietanką.
Do zupy poziomkowej należy owoce przetrzeć przez sito, dodać trochę przegotowanej i wystudzonej wody, słodką śmietanę, trochę cukru do smaku i szklankę białego wina. Wymieszać i zagrzać, nie zagotowując. Jeżeli chcemy pić ten napój na zimno, ponownie ostudzić, ale dosyć ostrożnie, to znaczy nie wstawić do lodówki w najzimniejsze miejsce. Jeżeli chcemy dać do takiej zupy grzanki, to możemy przygotować je z bułki namoczonej w śmietance i obsmażonej na maśle.
Zupy takie są smaczne, podaje się je zarówno na gorąco, jak na zimno. Jeżeli ktoś nie lubi zaczynać obiadu od potrawy słodkiej, można je podawać w postaci deseru.
W ten sposób, jak już mówiłam, można gotować zupy ze wszystkich owoców. Można się też nie upierać przy nazwie „zupa", a traktować to jako danie na kolację w lecie. Cała atrakcyjność tych zup polega na tym, że jada się je przez tak krótki okres czasu.

ZRAZY NELSOŃSKIE

Potrawa polska, można powiedzieć – mickiewiczowska. W Soplicowie jadano przecież zrazy na śniadanie, takie późne śniadanie. Zrazy podawane w Soplicowie były chyba zawijane, osobiście wolę zrazy zwane nelsońskimi i uważam je za potrawę polską. Pozostaje nie rozwiązane pytanie, skąd nazwa? Może naprawdę bohater bitwy pod Trafalgarem je wymyślił, co by dobrze świadczyło o jego kulinarnych zamiłowaniach?
Przywiezione do Polski zrazy nelsońskie trafiły na bardzo podatny grunt i świad-

czą chwalebnie o polsko-angielskich tradycjach kulturalnych.
Zrazy możemy zrobić z takiego mięsa wołowego, jakie – wbrew naszym błaganiom – rzeźnik pokrajał nie w poprzek włókna mięsnego, ale wzdłuż. Mięso krajemy na niewielkie plastry, mocno zbijamy, dodajemy szczyptę soli i pieprzu. Smażymy je na mocno rozgrzanym tłuszczu tak, aby się zrumieniły. Osobno gotujemy około 5 deka suszonych grzybów, gdy będą miękkie, krajemy je na paseczki. Wkładamy do rondla kawałek tłuszczu, następnie układamy mięso, warstwę pokrajanej surowej cebuli i grzybki. Jeżeli mięso będzie tak miękkie, że duszenie go nie zajmuje więcej niż pół godziny, wkładamy również surowe, pokrajane kartofle. Warstw możemy ułożyć kilka. Zalewamy wywarem z grzybów. Jeżeli ktoś lubi, może dodać kwaśnej śmietany. Dusimy pod przykryciem, aż kartofle będą miękkie, albo wstawiamy do pieca, gdzie takie zrazy też się ugotują.
Zrazy można doskonale odgrzewać. Potrawa godna polecenia dla stroskanych matek, do których młodzież ma przyjść na potańcówkę. Zjedzą ze smakiem. Taniec wzmaga apetyt.

BARANINA

Jak to było z Tatarami w historii Polski? I jak się to odbiło na kuchni? Przez wiele setek lat Tatarzy zapuszczali się na nasze tereny. Brali w jasyr – to wiadomo. Palili i grabili – to też znane z historii i literatury. Ale przecież osiedlali się czasem na ziemiach polskich. Sąsiadowali z Polakami i jakieś ślady kulturalne musieli zostawić. Wpływy kulturalne odbijają się zawsze na kuchni. Gdyby nie królowa Bona, co by było z włoszczyzną? Gdyby nie Marysieńka Sobieska, któż by u nas usłyszał o omlecie?
Rozumując tak dalej, twierdzimy, że coś musiało przecież po Tatarach pozostać. Oczywiście, pozostał tak zwany befsztyk tatarski, nie wiadomo dlaczego u nas jadany powszechnie w tak zubożałej formie, to znaczy tylko w postaci niezbyt dobrego, posiekanego, surowego i nie przyprawionego mięsa. Sami Tatarzy by się go chyba wstydzili. Tymczasem okazuje się, że istnieje jeszcze baranina i ryba po tatarsku.
Baranina do dziś dnia jest pożywieniem ludów pochodzenia tatarskiego i ludów o kulturze pasterskiej. Przyrządza się ją z dużą ilością tłuszczu i łoju. Potrawa, jaką podam, też powinna być tłusta.
Trzeba wziąć mięso baranie, takie jak na kotlety, przekręcić przez maszynkę razem z łojem, choć lepiej byłoby posiekać – ale to bardzo męczące. Dodać trochę soli i pieprzu do smaku, połączyć z obgotowanym ryżem i nakładać w sparzone liście białej lub czerwonej kapusty; zawinąć (jak gołąbki). Ułożyć w rondlu, zalać śmietaną i łyżką rosołu oraz dusić pod przykryciem.
Niestety, potrawa jest dosyć wyczerpująca dla przewodu pokarmowego. Prawie tak, jak gnanie w jasyr.

PIECZEŃ HUSARSKA

Postanowiłam zająć stanowisko w dyskusji toczącej się z dawno nie spotykanym ożywieniem na łamach prasy literackiej. Dyskusja dotyczy spraw dla Polaków jak najbardziej zasadniczych, czyli postaw moralnych wobec konieczności historycznych, tak zwanej bohaterszczyzny, której to symbolem stał się na zawsze nieszczęsny Kozietulski i szarże ułańskie z lancami na czołgi. A więc lansuję pieczeń husarską. Ale nie huzarską, jak dotychczas mówiono, pochodzącą od huzarów ck. Austrii, ale husarską od husarii, tej ze skrzydłami, wsławionej pod Wiedniem. Pieczeń robi się w sposób następujący: kawałek mięsa wołowego, najlepiej krótki i zwarty, kupowany w plastykowych torebkach, zbić, osolić, położyć na tłuszczu i upiec w piecu. W czasie pieczenia podlewać sosem tworzącym się przy pieczeni. Gdy mięso będzie prawie miękkie, wyjąć z pieca, ponacinać w plastry, ale tak, żeby się nie rozleciało, i pomiędzy plastry nałożyć farsz: drobniutko posiekaną cebulę, wymieszaną z masłem i tartą bułką, z dodatkiem żółtka i szczyptą pieprzu do smaku. Masa powinna być gęsta. Jeżeli ktoś lubi, może dodać do masy posiekanego śledzia. Nadzianą pieczeń włożyć do rondla i podlać sosem utworzonym

przy pieczeniu. Dusić około 30 minut. Inny rodzaj pieczeni husarskiej otrzymamy, jeżeli do farszu dodamy uprzednio podsmażone i drobno posiekane pieczarki. Pieczarki – czy chcemy, czy nie – stały się od pewnego czasu grzybami jak najbardziej polskimi.
A więc do dzieła: Niech odżyją tradycje husarskie!

BALLADA POLSKA, CZYLI O KAPUŚCIE

Chcę napisać o kapuście. Jest to chyba najbardziej polska jarzyna, jaka się u nas pojawia. Gdy tylko wyjedzie się za rogatki jakiegokolwiek miasta, jak okiem sięgnąć rozciągają się pola kapusty. Dlaczego stała się królową polskich jarzyn, trudno dociec. Niemniej tak jest. Że nie wspomnę o licznych przysłowiach z tą jarzyną związanych. Istnieje jednak parę potraw z kapusty przez ogół zapomnianych, a smacznych. Na ich właściwości zdrowotne zapuśćmy raczej kurtynę. Ja i tak za często propaguję potrawę dla ludzi nie posiadających wątroby. Trudno! Wątroba z kapustą nie dadzą się pogodzić. Coż zatem wybierzemy? Kapustę! A potrawy takie: kapusta z grochem (ulubiona potrawa Maćka z Bogdańca) i parzybroda, czyli kapusta z kartoflami.
Do kapusty z grochem bierzemy tylko kapustę kwaszoną, gotujemy ją z tłuszczem. Osobno gotujemy groch i mieszamy z kapustą, dodając sporo przysmażonych skwarek.
Do „parzybrody" gotujemy kartoflankę. Tu przypomnę, że kartoflanka jest bardzo dobra na baranich kostkach. Gdy włoszczyzna wygotuje się, usuwamy ją, dodajemy surową kapustę pokrajaną w płatki. Gotujemy, aż będzie miękka.
Przypominam o jeszcze jednej kapuście – z grzybami. Gotujemy kapustę kwaszoną na „postno", to znaczy kraszoną olejem. Obgotowujemy grzybki, dodajemy do kapusty i dusimy dalej aż do skutku.
Jeżeli ktoś wytrzyma takie potrawy, będzie zdrów sto lat!

POTRAWY Z OWOCÓW „PO POLSKU"

Tym razem dodatek „po polsku" pochodzi tylko ode mnie. Nikt nie nazywa robienia zup i pierogów z owocami „po polsku", choć są to zupy i pierogi chyba nigdzie nie spotykane.
Sposoby jedzenia owoców w tej formie są stare jak świat, jak nasz słowiański świat. Od najdawniejszych czasów zbierano, hodowano i zjadano owoce. Pestki ze śliwek, wiśni i czereśni spotykamy w wykopaliskach najstarszych osad na naszej ziemi. Każdemu przybyszowi, który przejdzie się po naszych lasach, rzuci się w oczy obfitość takich jagód, jak czarna jagoda, poziomka, jeżyna lub malina. Było w czym wybierać i nasi przodkowie wymyślili niezłe potrawy, które przetrwały do dzisiejszego dnia. Nawet nie tylko przetrwały, ale są ulubione i nie ma chyba człowieka w Polsce, bez względu na wiek, któremu oczy by się nie rozjaśniały na myśl o pierogach z jagodami. Zupy owocowe mają już mniejsze grono zwolenników, ale jeszcze ciągle są popularne.
Do pierogów z owocami robi się takie ciasto jak na kluski z jajkiem. Wykrawa się duże krążki, nakłada na nie jagody, wiśnie, śliwki lub czereśnie i szczelnie zalepia. Gotuje się w wodzie, wykłada na półmiski i posypuje cukrem. Oddzielnie podaje się kwaśną śmietanę. Pierogi można jeść na zimno lub na gorąco. Lepsze są na zimno. Najlepsze są pierogi z wiśniami i jagodami.
Muszę przyznać, że wielu ludziom kombinacja zimnego ciasta, owoców i śmietany wyda się barbarzyństwem. Ale właśnie w Polsce powstało przysłowie: „Nie wierz gębie, połóż na zębie". Więc próbujcie, a śmiało.

CO i JAK LECZYĆ ZIOŁAMI

Lek. med. Maria Szaykowska

Leczenie ziołami ma bogatą, wielowiekową tradycję. Rozwinęło się ono szczególnie w okresie średniowiecza. Później zarówno rozwój nauk medycznych, jak i przemysłu chemicznego, spowodował że w leczeniu czołowe miejsce zajęły gotowe specyfiki. Okazało się jednak, że w wielu schorzeniach, zwłaszcza przewlekłych, leki syntetyczne nie mogą być stosowane ze względu na ich działanie uboczne. Obserwuje się w tych wypadkach ponowny nawrót do ziołolecznictwa. Należy jednak zaznaczyć, że o celowości stosowania ziół, szczególnie silnie działających, może wydać opinię jedynie lekarz, do którego należy zwrócić się przed rozpoczęciem kuracji.

Bezkrytyczne i samodzielne stosowanie ziół jedynie na podstawie pewnych objawów chorobowych, jak np. kaszel czy biegunka, może tylko zaszkodzić choremu.

Zioła można nabyć w aptekach oraz sklepach zielarskich. Wiele z nich pochodzi z kraju, Polska bowiem należy do poważnych eksporterów ziół. Zioła można też hodować we własnym ogrodzie. Trzeba jednak pamiętać, że aby z ziół otrzymać pełnowartościowy lek, muszą być one w odpowiednim czasie zebrane i w odpowiedni sposób wysuszone oraz przechowywane.

Leki ziołowe możemy przyrządzić w formie naparów, odwarów, okładów, soków i wyciągów.

A oto działanie i zastosowanie kilku najpopularniejszych ziół:

ANYŻ
(Pimpinella anisum)
Surowcem leczniczym są nasiona. Anyż działa wykrztuśnie, przeciwskurczowo oraz wiatropędnie. Bywa stosowany w schorzeniach dróg oddechowych, zaburzeniach trawienia, zwłaszcza w kolkach u dzieci. Stosuje się najczęściej napar z nasion, dwa razy dziennie po szklance.

BEZ CZARNY LEKARSKI
(Sambucus nigra)
Surowcem leczniczym są głównie kwiaty i owoce. Ale może też być kora oraz liście i korzenie. Bez czarny działa moczopędnie, napotnie, a także ściągająco i przeciwgorączkowo. Stosuje się go w chorobach przebiegających z temperaturą, jak np. grypa, angina, a także w dolegliwościach reumatycznych. Za-

leca się go również w zaburzeniach przemiany materii i przewodu pokarmowego, w schorzeniach nerek i pęcherza. Forma przyrządzania leku to napar i odwar.

BRATEK
(Viola vittrockiana)
Surowcem leczniczym jest ziele, rzadziej kwiaty. Bratek reguluje przemianę materii, poza tym działa wykrztuśnie i moczopędnie. Napar z bratków stosowany jest w przewlekłych schorzeniach skóry oraz schorzeniach serca. W podeszłym wieku poleca się stosowanie go w przypadku miażdżycy.

CEBULA
(Allium cepa)
Działa głównie bakteriobójczo i przeciwkaszlowo. Stosujemy ją w schorzeniach dróg oddechowych, jak nieżyty oskrzeli, astma oraz w zaburzeniach przewodu pokarmowego — jak nadmierna fermentacja, wzdęcia i biegunki. Zewnętrznie stosuje się cebulę w postaci okładów na owrzodzenia, czyraki i ropnie. Cebula musi być jednak specjalnie przyrządzona. Może to być sok z cebuli podany z mlekiem lub cebula wymieszana z miodem. Na okłady stosuje się miazgę z cebuli.

CZOSNEK
(Allium sativum)
Posiada działanie obniżające ciśnienie krwi, bakteriobójcze oraz wykrztuśne. a także poprawiające trawienie. Szczególnie dodatnio działa czosnek w miażdżycy i nadciśnieniu. Opóźnia procesy starzenia się organizmu. Może być stosowany w postaci nalewki z czosnku lub miazgi czosnkowej, wymieszanej z pietruszką i łyżką masła. Miazgę czosnkową można pić również z gorącym mlekiem.

CHMIEL
(Humulus lupulus)
Surowcem leczniczym są szyszki. Chmiel działa uspokajająco i poprawia trawienie. Zaleca się go w stanach wyczerpania nerwowego, bezsenności, ogólnym osłabieniu, w nadmiernej pobudliwości płciowej, a także w niektórych schorzeniach wątroby.

DZIURAWIEC
(Hypericum perforatum)
Surowcem leczniczym jest ziele. Działa on żółciopędnie, kojąco i reguluje przemianę materii. Stosuje się go w zaburzeniach przewodu pokarmowego, jak złe trawienie, nieżyt żołądka i jelit oraz w chorobach wątroby i dróg żółciowych. Można go używać w formie naparu lub nalewki.

DZIEWANNA
(Verbascum)
Surowcem leczniczym są kwiaty. Działa wykrztuśnie, przeciwskurczowo oraz osłania tkankę żołądka przed żrącym działaniem kwasów. Znajduje zastosowanie w schorzeniach dróg oddechowych, jak kaszel, chrypka, astma oraz w zaburzeniach przewodu pokarmowego takich jak — kolka żołądkowa i jelitowa. Zewnętrznie stosuje się niekiedy dziewannę na miejsca stłuczone oraz ropnie skóry. Należy używać tego leku w postaci naparu i odwaru.

GŁÓG
(Crataegus)
Surowcem leczniczym są kwiaty i owoce. Głóg działa nasercowo oraz uspokajająco. Zaleca się go jako łagodny lek

w chorobach serca, w miażdżycy i nadciśnieniu. Napar z głogu działa dobrze także w dolegliwościach reumatycznych.

JARZĘBINA
(Sorbus aucuparia)
Surowcem leczniczym są owoce i kwiaty. Posiada ona działanie moczopędne oraz ściągające. Stosowana jest w formie naparu w schorzeniach nerek, przy kamicy nerkowej oraz kamicy żółciowej.

JEMIOŁA
(Viscum album)
Surowcem leczniczym jest ziele. Obniża ona ciśnienie krwi, działa przeciwkrwotocznie. Szczególnie korzystnie działa w miażdżycy. Wyciąg z ziela należy przyrządzać na zimno, zalewając dwie łyżki jemioły szklanką wody. Pić po 12 godzinach.

KRUSZYNA
(Frangula alnus)
Surowcem leczniczym jest kora. Kruszyna działa przeczyszczająco, żółciopędnie i odkażająco. Zaleca się ją w schorzeniach wątroby i pęcherza żółciowego oraz innych zaburzeniach przewodu pokarmowego. Stosuje się w postaci odwaru.

LIPA
(Tilia)
Jako surowca leczniczego używa się kwiatu. Lipa działa napotnie, moczopędnie, a także reguluje przemianę materii. Zaleca się ją w chorobach gorączkowych jak grypa, angina, zapalenie oskrzeli, zewnętrznie do płukania jamy ustnej i gardła. Stosuje się ją w postaci naparu.

MIĘTA PIEPRZOWA
(Mentha piperita)
W lecznictwie używane są liście mięty. Działa ona przeciwbólowo, przeciwskurczowo oraz dezynfekcyjnie. Stosowanie mięty zaleca się w zaburzeniach przewodu pokarmowego w postaci naparu. Zewnętrznie stosuje się w formie okładów przy bólach zębów, bolesnych obrzękach i owrzodzeniach.

POKRZYWA
(Urtica)
Liście i ziele pokrzywy używane są w postaci naparu w przedłużających się krwawieniach miesiączkowych, nieżycie żołądka i jelit oraz chorobach wątroby. Zewnętrznie można stosować sok z pokrzywy do tamowania krwotoków oraz przeciw łupieżowi i wypadaniu włosów. Niekiedy stosuje się chłostanie pokrzywami w przewlekłym reumatyzmie.

RUMIANEK
(Matricaria chamomillae)
Do użytku leczniczego zbiera się kwiaty. Napar z rumianku działa głównie przeciwzapalnie, odkażająco oraz przeciwgorączkowo i przeciwskurczowo. Podaje się go szczególnie często niemowlętom. U dorosłych zaleca się go w schorzeniach przewodu pokarmowego. Rumianek stosuje się także zewnętrznie na trudno gojące się rany oraz do płukania jamy ustnej. Kąpiel z rumianku z dodatkiem soli działa bardzo dobrze na obrzęk nóg.

Cyprian Norwid
(1821–1883)

ECHA

(fragment)

IV
nad jeziorem

Moja złota – ty kochasz – jeżeli... jeżeli...
Kochasz i gwiazdę, która mię ze światem dzieli,
Ze światem t y m, którego ranić nieraz trzeba
Dla t a m t y c h światów – powiedz – nachylisz mi nieba
Do piersi, i za pokój dadzą ci anieli
Pokój, i żyć będziemy, i będziem się śmieli
Łagodnie na tych cierniach okwitniętych biało,
Jakby, jakby już wszystko po-zmartwychwstawało...

Ale – jeżeli – pomyśl – jeżeli walczący
W przyłbicy zapuszczonej – sam – nie będzie tobie
Powabnym towarzyszem... to mów... ile drżący,
Tyle i mocny... prawdę pisz, jakby na grobie,
Bo wieczna!
  Nie wiem – co powiem – co zrobię,
Nie wiem – ale spoglądam w niebo okiem [stałym]
I czystym – i wiem... że cię – kocham sercem całym...

Tadeusz Miciński
(1873–1918)

* * *

Bądź zdrowa! (jak dziwnie brzmi dzwon!)
Bądź zdrowa! (lecą liście z drzewa...)
Bądź zdrowa! (miłość jest jak zgon...)
Bądź zdrowa! (wiatr złowrogi śpiewa...)
– Już nigdy –
                    Rwie serce Twój płacz!
– Wydarł się z piersi niespodzianie,
– *żegnam Cię – trzeba – i Ty, Boże, racz –*
– *litości!...* – –
                    W konie!... Chryste Panie.

Bolesław Leśmian
(1878–1937)

ZMORY WIOSENNE

Biegnie dziewczyna lasem. Zieleni się jej czas...
Oto jej włos rozwiany, a oto – szum i las!

Od mrowisk słońce dymi we złotych kurzach – mgłach,
A piersi jej rozpiera majowy, cudny strach!

Adam Mickiewicz
(1798–1855)

NIEPEWNOŚĆ

Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę,
Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę;
Jednakże gdy cię długo nie oglądam,
Czegoś mi braknie, kogoś widzieć żądam
I tęskniąc sobie zadaję pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Gdy z oczu znikniesz, nie mogę ni razu
W myśli twojego odnowić obrazu;
Jednakże nieraz czuję mimo chęci,
Że on jest zawsze blisko mej pamięci.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Cierpiałem nieraz, nie myślałem wcale,
Abym przed tobą szedł wylewać żale;
Idąc bez celu, nie pilnując drogi,
Sam nie pojmuję, jak w twe zajdę progi;
I wchodząc sobie zadaję pytanie:
Co tu mię wiodło? przyjaźń czy kochanie?

Dla twego zdrowia życia bym nie skąpił,
Po twą spokojność do piekieł bym zstąpił;
Choć śmiałej żądzy nie ma w sercu mojem,
Bym był dla ciebie zdrowiem i pokojem.
I znowu sobie powtarzam pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czy to jest kochanie?

Kiedy położysz rękę na me dłonie,
Luba mię jakaś spokojność owionie,
Zda się, że lekkim snem zakończę życie;
Lecz mnie przebudza żywsze serca bicie,
Które mi głośno zadaje pytanie:
Czy to jest przyjaźń? czyli też kochanie?

Kiedym dla ciebie tę piosenkę składał,
Wieszczy duch mymi ustami nie władał;
Pełen zdziwienia, sam się nie postrzegłem,
Skąd wziąłem myśli, jak na rymy wbiegłem;
I zapisałem na końcu pytanie:
Co mię natchnęło? przyjaźń czy kochanie?

LUDOWE PRZEPOWIEDNIE

Jeżeli słońce, zachodząc nie spocznie za chmurą, następny dzień będzie pogodny i jasny, a jeżeli za chmurą to słotny, albo pochmurny.

Czerwona zorza wieczorna — ku wiatrowi; jasno-żółta — deszcz.

Słońce piecze i cisza w powietrzu—ku nawałnicy.

Jeżeli do okoła księżyca pokaże się czerwona obwódka, która cokolwiek się rozszerza i prędko znika, to będzie jasna i sucha pogoda. Dwie takie obwódki, albo jedna, lecz smętne, t. j. nie wyraźne — zwiastują mróz.

Jeżeli księżyc blady albo mętny, to będzie deszcz, jeżeli jaskrawo czysty — nieskazitelna pogoda.

Raki wychodzą na brzeg przed niepogodą.

Owce stukają, łbami jedna drugą — jeżeli się ma — ku wiatrowi.

Woły zarzucają ogony na grzbiet pierścieniem — ku wiatrowi.

Świnie obcierają się o coś twardego (czochają się) — ku ciepłu; — kwiczą ku niepogodzie; szarpią słomę — ku burzy.

Koń chrapie — ku niepogodzie; parska — ku deszczowi.

Wrony kąpią się wczesną wiosną — ku ciepłu.

Wróble kąpią się w kurzu — ku deszczowi.

Jeżeli księżyc w białem kole (lisiej czapie), będzie deszcz.

Gwiazdy zamglone — deszcz lub śnieg.

Jeżeli do okoła księżyca jest czerwony krąg, wkrótce będzie deszcz z wiatrem.

Jeżeli światło gwiazd migoce — wątpliwa pogoda.

Łabędzie lecą z północy na południe późno, naprzykład w początkach października, jesień będzie długotrwała i ciepła.

Jaskółki fruwają nizko — deszcz i wiatr.

Jeżeli na dębie dużo żołędzi, to będzie sroga zima.

Jeżeli wychodzący z komina dym spada ku ziemi wówczas, kiedy niema wiatru, to wkrótce powinien być w zimie śnieg, a w lecie deszcz.

Jeżeli bez wiatru, dym idzie prosto do góry nawet w czasie niepogody, to wkrótce powinna nastąpić nieskazitelna pogoda.

Okiennice lub ramy okienne, jeżeli podczas zimna potnieją, będzie ciepło, a w lecie wilgotna i dżdżysta pogoda.

Kiedy kurczęta zbierają się do jakiegokolwiek zakrytego miejsca, albo chowają się pod swoją matkę — to będzie wilgotna pogoda.

Kury i inne ptaki, jeżeli często i długo oczyszczają się (iszczą się) — będzie brzydka pogoda.

Po wczesnem pianiu kogutów podczas silnych mrozów, należy oczekiwać ciepłej i umiarkowanej pogody.

Kiedy kaczki na wodzie chlapią się i krzyczą — to bezwarunkowo będzie deszcz.

Gęsi kąpią się — przed deszczem.

Kot kładzie się na piecu chlebowym — wkrótce będzie deszcz.

Kot przy piecu kuli się, albo leży zwinięty w kłębek — zimno.

Koty drapią pazurami po drzwiach, po stole, albo czemkolwiek innem — wiatr i śnieg.

Psy tarzają się po ziemi: w zimie — na śnieg, a w lecie — na deszcz.

Jeżeli myszy ścielą gniazda na wierzchu stert lub stogów — to jesień będzie przeciągła i mokra; jeżeli zaś na dole stert i w ziemi pod stertami — będzie sucha wiosna.

Ryby przed deszczem lepiej się łapią, a przed wiatrem nie łapią się.

Jeżeli mgła spada na dół i rozściela się po ziemi, to należy oczekiwać ładnej pogody.

Jeżeli z wieczora mgła lub od wody unosi się do góry, to następny dzień będzie gorący — (upalny).

Jeżeli obłoki przechodzą nizko, oczekujmy chłodów.

Jeżeli przez kilka dni z rzędu, widoczne są białe obłoki, przechodzą nisko, oczekujmy chłodów.

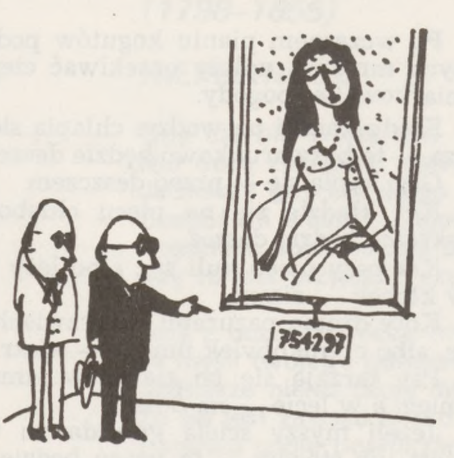
Jeżeli przez kilka dni z rzędu, widoczne są białe obłoki, to będą chłody z deszczami; ciemne i czarne—deszcz.

Kiedy wróble ścielą gniazda, lub latają całemi gromadami, będzie nieskazitelna pogoda.

Oto barometry, którymi lud wiejski, nie wiedząc o rzeczywistych barometrach, jakie dała nauka, posiłkuje się dla określenia pogody i trzeba przyznać, że mają one większą rację bytu od wszelkich kalendarzowych przepowiedni.

"Naród jest tem, co w zbiorowiskach ludzi na globie ziemskim jest najbardziej istotnego, najściślej prawdziwego. Uczucie miłości dla narodu swego jest niepojęte a niespożyte tak samo, jak uczucie miłości dla rodziców i rodziców dla dzieci. Podobnie jak w nas żyje ojciec, dziad i pradziad, tak samo w narodzie żyje i trwa jego przeszłość, prężą się siły, czyny, żądze i idee naddziadów, wieczyście u stające z martwych. Podobnie jak drży serce wobec grobu rodziców, drży serce wobec niezgłębionej przeszłości narodu."

Stefan Żeromski.



– Czy to cena obrazu?
– Nie, numer telefonu modelki...



– W ten sposób każe się budzić mieszkający pod dziewiątym emerytowany pułkownik...



– A pan nic nie robi, panie Kapuściński...?



– Mamusiu, nasz Bari połknął magnes...!



– Ależ ty jesteś roztargniony! Zapomniałeś o kapeluszu...



BAJECZKA O BIEDZIE

Opowiadają w jednej bajce, pozostałej po starożytnych Indusach w Azji, że bieda, jest to pani niewidzialna, która jak cień snuje się po świecie, przebiegając wsie i miasta. Do którego domu wstąpi, w której chacie raz noga jej postanie, tam już płacz, i kłótnie, i przekleństwa. I którego człowieka napotkanego w drodze pogłaszcze ręką po głowie, ten już w niczem nie znajdzie radości, i będzie wciąż nieszczęśliwym.

I mówią dalej w owej bajce, że dawno, bardzo dawno temu, sprzykrzyło się biedzie to ciągłe dokuczanie ludziom; sprzykrzył się jej płacz i przekleństwa, które na nią ludzie ciskali, więc zaczęła prosić Stwórcę, żeby pozwolił odejść jej ze świata. I Stwórca zgodził się na to.

Ale bieda, niestety, nie odeszła.

I chodzi bieda jak dawniej, i jak dawniej zostawia za sobą wszędzie płacz, przekleństwa. I nie odejdzie ze świata dotąd,—tak kończy się bajka,—dopóki ludzie będą tacy nierozumni, że jej odejść sami nie pozwolą...

Bajka to jest, ale po dobrym pomyśleniu nad nią, przyznać musimy, że mieści w sobie dużo, bardzo dużo prawdy.

Bo zastanówmy się tylko dobrze nad tym, gdzie i dlaczego to bywa bieda.

Przede wszystkim i głównie bywa ona tam, gdzie jest lenistwo. Gdzie lenistwa niema, tam i bieda niema co robić. Zajrzy niekiedy na jakiś krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, ale miejsca nie zasiedzi. Ludzi pracowitych bieda unika.

Powie na to niejeden: znam ludzi bogatych, którzy nic nie robią, a mimo to bieda się ich nie ima. I znam znów takich, którzy całe życie pracowali i pracują, a biedzie nigdy opędzić się nie mogą.

Prawda, bywają i tacy. Ale jeśli ten bogacz rzeczywiście nic nie robi jeśli ani rękoma, ani głową, umysłem swoim, nie pracuje, to bieda wcześniej czy później wejdzie i do jego domu. Ona stoi cierpliwie za drzwiami i czeka. Nie da się we znaki jemu samemu, to dzieci jego będą kiedyś na nią płakały.

A znów co do tych, którzy całe życie pracowali i pracują, a mimo to bieda ich gniecie, to ci nie lenistwem, ale innymi wadami trzymają ją przy sobie. Ci albo nie umieją spożytkować swej pracy należycie, albo praca ich jest licha. Niech rzetelnie rozważą swe życie, a przyznają, że biedę sami ściągali na siebie. Mogli pracować pilnie, mogli zapracowywać się nawet, jak to mówią, ale cóż, kiedy nie starali się tej pracy ręcznej wspomagać pracą umysłu; pracowały ręce, a głowa im nic pomódz nie chciała.

Inni znów pracowali i pracują wciąż rękami i głową, czyli i cieleśnie i umysłowo, ale nie umieją szanować grosza, wyrzucają go nieopatrznie. I dlatego bieda stoi przy nich i stać będzie, aż się opamiętają.

A jeszcze inni, choć pracowali i oszczędzali pieniądze, nie umieli znów wychować należycie swoich dzieci, które trwonią ciężko nieraz zapracowane przez ojców mienie. I przy tych bieda stoi.

Słowem, tak czy owak, lenistwem czy inną wadą ludzie sami sobie biedę gotują. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że jakieś nagłe nieszczęście wtrąci człeka w biedę: spali się naprzykład domostwo, grad wytłucze zboże, choroba zagnieździ się w domu... Ale ludzie przewidujący i rozsądni potrafią i takich nieszczęść się uchronić: zabezpieczają plony i domostwa, choroby wypędzają nie głupimi gusłami, lecz dokładnym wypełnianiem wskazówek i rad lekarskich, czystością w domu itd.

Najskuteczniejszym orężem w walce z biedą, największym jej nieprzyjacielem, który ją zawsze pokonywa i odpędza daleko od siebie, jest oświata. Narody których oświata stoi wysoko, są bogate. Narody zaś, których oświata jest mała, są ubogie. Do takich narodów i my, niestety, należymy.

"Każdy, kto wśród narodu swego chce tępić biedę, niech szerzy w nim oświatę. Inaczej biedy nie wytępi się nigdy,"—tak powiedział przeszło sto lat temu jeden wielki myśliciel francuski. I powiedział prawdę.

Podziemia Paryża

Robotnicy, pracujący około naprawy bruków w Paryżu, zrobili ciekawe odkrycie. Po wyrwaniu kawałka zniszczonego bruku natrafili na otwór, wiodący do chodnika podziemnego, w głębi około 20 metrów pod powierzchnią ulicy. Chodnik ten bardzo solidnie murowany, w długości 130 metrów, prowadzi do ulicy Dauphine. Przy ulicy tej stała ongi słynna "Tour de Nesle," wieża, w której Małgorzata burgundzka królowa francuska przyjmowała swoich wielbicieli, których następnie truła, a zwłoki ich kazała wrzucać do rzeki. Tym nowoodgrzebanym chodnikiem szli nieszczęśliwi kochankowie na romantyczne schadzki. z których już nigdy żywymi nie powracali. Odkrycie tego podziemnego korytarza zrobiło w Paryżu ogromne wrażenie, zwłaszcza wśród tych, którzy czytali romans Dumasa, opisujący tak barwnie zbrodnicze namiętności Małgorzaty burgundzkiej.

Melchior Wańkowicz



„Something special"



(opowiada babunia)

z książki „Tędy i owędy"

Wyjazd z farmy najmocniej przeżyła Ania. Czy działały tu jakieś atawizmy pokoleń osiadłych na ziemi – nie wiem. W każdym razie nie dotrzymała kroku amerykańskiemu *way of life*, które pędzi po przestrzeniach Ameryki, z łatwością pozostawiając za sobą dom wraz z całą zawartością, wymienia auto na coraz nowy rocznik i swój *job* na coraz to inny i do poprzedniego niepodobny.

Ewa i Popiołek rozpoczęli tylko – każde na swoją rękę – poszukiwania babuni po wielkim nowym domu na Long Island i otaczającym go ogrodzie.

Popiół zinspektował wszystkie kąty i miauknął głośno pod drzwiami naszego mieszkania. Gdy uchyliłem drzwi, podniósł na mnie oczy z tak ludzkim wyrazem, że raz jeszcze przekonałem się, jak zbyteczne są słowa:

– Ach tak – odetchnął z ulgą – jesteś, no to dobrze. Będziemy tu sobie żyć.

A tymczasem Ewa rozpaczała, obiegając dom:

– Źgubiła się babunia...

Biegnę na jej głos, ale już obiegła dom w pogoni za mną. Biegnę, ale mała ma szybsze nóżki; więc zawracam, biegnę w przeciwną stronę, by jej przeciąć drogę, ale i mała, widać, zawróciła, bo słyszę jej głos z przeciwnej strony.

– Ba-buu-naa!... Ba-buu-naa!...

Wreszcie stuknęłyśmy się nos w nos:

– Jeśt!... Źnalaźła się!...

Trudno opisać napięcie ulgi i uradowania w tym okrzyku.

Ania rozejrzała się w nowym miejscu, widzi dzieci idące do szkoły.

– Mamusiu, ja pójdę do szkoły.

– Za mała jeszcze jesteś.

– O, nie – mówi Ania – widziałam: przed szkołą są dzieci mojego size'u (to znaczy „wymiaru", według którego jej kupowano sukienkę).

Nie na próżno uczyliśmy się przez zimę i lato czytać i pisać na ruchomych literach, rachować na obrazkach i przedmiotach. Da sobie radę, choć do size'u brak jeszcze pół roku.

Czytaliśmy namiętnie: najpierw kolorowe serie dziecinne, wynajdowane przez Anię w food-storze przy zakupach żywności – o Cinderelli, o Śnieżce i krasnoludkach, o angielskim Donald Ducku, włoską historię Pinocchia, i *Bajki* Andersena. Wszystko to czytamy po polsku, oczywiście z angielskich tekstów. Doszłam już do takiej wprawy czytania strona za stroną angielskich bajek po polsku, że po odkryciu sklepu papierowego „naszego pana" na Colony, gdzie można kupować i książki, stosujemy ten sam system do książek, na które wydajemy wszystkie zasoby pieniężne nas wszystkich trzech.

Przysyłają nam czasem z Polski paczki książek dziecinnych. Słuchane są uważnie, z rozmysłem, ale nie przylegają do życia. Tylko Ewa domaga się powtórnego czytania bajek w *Bajarzu polskim*. Przywiózł nam go jeden z „wujów" z Nowego Jorku, mówiąc z żalem:

– Moje dzieci już nie chcą czytać po polsku...

Podobno piętnaście tysięcy książek dla dzieci produkują rocznie w USA. Mamy co czytać...

Wpakowałam się w serię opowiadań o Tosi i Luciu, co mieszkali w Polsce. Seria ta ciągnęła się przez całą zimę i żadnym innym opowiadaniem nie można zastąpić jej dalszego ciągu. Westchnąwszy, pomna na zeszłoroczną interpelację Ani: „Powiedz, co to ta Polska, o której ciągle mówicie. Ania nie wie, Ania nigdy nie widziała...", postanowiłam serię wypełnić treścią z różnych okolic Polski.

Próbowaliśmy czytać *O krasnoludkach i sierotce Marysi* Konopnickiej. Szło powoli i trzeba było wydobywać z siebie inwencję skrótów i wyjaśnień.

Do naszej kompanii przybył teraz gramofon, który „umie" wygrać polskie melodie. Mama zastaje takie ochocze *rond* mazurowe i takiego kujawiaka, że nawet ona nie śmie zapędzić do łóżek.

Jeszcze trochę, jeszcze kilka miesięcy mamy, aby się nabawić, naczytać, naspacerować, natańczyć, narozmawiać. Potem już Anię zabierze szkoła. Jest w domu książka *O Małgosi, Świneczcze, Piesku Fufciku i niegrzecznym Króliczku,* którą napisał dziadunio, kiedy mama była jeszcze małą dziewczynką – i w dodatku z kolorowymi obrazkami:

– B-a-r-t-ł-o-m-i-e-j-c-z-y-k-a – sylabizuje Ania.

I wzruszonym głosem mówi zdziwiona:

– Ja już umiem czytać!...

Droga od pierwszych kart elementarza: „tu las – tu lis – a tu Ala" do czytania dziecinnych książek jest u Ani bardzo krótka. Na próżno ambicja rozpiera małe ciałko Ewy, pracowicie składającej na dywanie litery ruchomego alfabetu – nie może nadążyć za „Anusią".

Nasze zainteresowania mnożą się. Ania inicjuje coraz inne zabawy, w których biorą udział misie, lalki papierowe i lalki „prawdziwe", coraz większe, takie, co zamykają i otwierają oczy, takie, które można myć, lalki z włosami, które można układać w loki, pies Skrzat, przyjaciel Popiołek i dzieci mieszkające wkoło naszej ulicy. Jedziemy pociągiem, okrętem i samolotem, urządzamy sklepy, szpitale i teatry, zapraszamy na podwieczorek dziadunia i rodziców i mieszkamy w najrozmaitszych miastach. Oczywiście wszystko to musi być po polsku, bo jakże inaczej z babunią?

Czasem Dziwożonka wymyśli nieoczekiwaną zabawę: w dziecinnym pokoju spiętrzyły się meble dzieci i lalek, tworząc warszawską barykadę, a z niej wysunięte dwa kije-lufy:

– Beng, beng – odzywa się barykada – beng, beng! – dopóty, póki wszyscy, rodzice i dziadunio, i ja ze Skrzatem, nie leżymy jak długi na podłodze.

– Skąd ci to do głowy przyszło? – pytam strwożona nawrotem wspomnień.

– A taką jedną książkę z Warszawy znalazłam z obrazkami u mamy...

Główny hazard naszych wieczorów to gra w „Starą Pannę". Dziadunio uczestniczy w niej namiętnie.

– Babuniu – woła Ania – źle wybrałaś sobie męża, nie *gentleman*!

– Nie martw mnie – mówię – dlaczego nie *gentleman*?...

– Wyśmiewa się z tych, co przegrywają w „Starą Pannę".

Ewie trzęsą się łapiny, żeby nie przegrać! Wkrótce obwieszcza z rozpaczą, że jest „Starą Panną" na całą noc, do czego dziadunio umie jakoś doszachrować mimo skupionej na nim naszej uwagi.

– Nie mów nic do niego – żąda ode mnie zrozpaczona, a po namyśle, prosto z serduszka dodaje: – Daj mu tylko jeść, zieby nie umził...

Wieczorne czytanie, gdy dzieci po umyciu są już w łóżkach, to nasza własna godzina.

Nigdy nie można znaleźć mniej ciekawego miejsca, gdzie nie szkoda by się było zatrzymać. A poza tym: a nuż mama wcześniej wróci z Nowego Jorku i zobaczymy ją?

Mama pracuje w *Time'ie* i bardzo późno wraca.

„Gdybym ja była „boś" (czytaj: *boss* – to znaczy przełożony) – mówi Ewa – wsiśtkie mamusie wychodziłyby do domu o tsi godziny prędziej niź inni ludzie.

– Do Ciebie, Bozie, rąćki podnosię... wyciąga do góry ręce Ewa. Klęczą obie w nocnych koszulinach. Dziś nie powie „dobranoc" mamusia...

Ania więc już się wysuwa z naszego cieplutkiego dnia. Kocha szkołę i zakonnice, ma mnóstwo koleżanek, które ją odprowadzają do domu, i boy-frienda, który nosi jej książki.

– Czy nie za wcześnie na pierwszą komunię świętą Ani?

– Ania *is something special* – odpowiada *sister* Philip.

I Ania jej nie zawiedzie. Ania jest *special*. Istotnie.

31 maja przystępuje Ania do pierwszej komunii. W przeddzień po raz pierwszy w życiu idzie sama do kościoła. Ku memu zdziwieniu wybrała kościół polski, Świętego Jacka.

Wzrusza w niej wiara w to, co mówią starsi, i w to wszystko, co jest przez szkołę do wierzenia podane.

Jest jeszcze bardzo dziecinna i rozpacza, że na jej białym sercu grzechy robią czarne kropki!

Młodszą siostrę trzyma w ryzach moralnych. Wrzask! – to Ania „kujnęła" Ewę:

– Babuniu, ja chcę ją oddać pod opiekę Matki Boskiej, a ona mówi, że jak Matka Boska nie zrobi tego, o co ona prosi, to ona pójdzie sobie do piekła.

Wspólnymi siłami zabieramy się do małego poganina, ucząc go „kolejnego słowa do Pana Boga".

W szkole mówi się oczywiście tylko po angielsku.

– Wolę mówić po angielsku – decyduje Ania.

Rozumiem. Wszak po angielsku mówi *sister* Philip, którą Ania kocha swoją gorącą, niespokojną, dziecinną duszką.

– Oczywiście – mówię – ale ze mną to już mów po polsku, dobrze?

Ustaliłyśmy za obopólną zgodą nauczenie się wierszy polskich. Mama ze wzruszeniem przyjęła wiersz Konopnickiej, którym dzieci podziękowały jej za święcone:

Ścielże się, obrusie,
Jako śnieżek biały,
Mojej mamy rączki drogie
Ciebie nakrywały...

Wieczorami, odbywszy lekcje szkolne, wracamy do swego programu. Opowiadania wciąż emocjonują, więc dalej wędrujemy w naszej polskości.

Nową pasją są zagadki i przysłowia. – Gość w dom – Bóg w dom – zaskakują nas dzieci powitaniem różnorakich gości z Nowego Jorku.

Nasze wieczorne przedstawienia dla rodziców komponuje po polsku („bo babunia nie miałaby roli") Ania, która powoli harmonizuje swoje życie duchowe: angielskie szkolne z polskim domowym.

Za to Ewa nie ma żadnych trudności patriotycznych:

– Ja urodziłam się w Polście.

– Urodziłaś się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej – protestuje rzeczowo tata.

– Kto by widzioł: na obci, amerykańśki ziemi!?
Istotnie: *faux pas!*

Ewa ustawia sobie hierarchie rodzinne:
– Ja najbardziej kocham rodziców. Ci ty?
– Nie, ja najpierw dziadunia, a potem rodziców i was.
– Jak ty taka dla moich rodziców, to idź ź mego domu!
I natychmiast łagodzi sytuację:
– Psieceś ja teś kocham twego dziadunia...
Oczywiście na pierwszym planie jest mama. Gorące i codzienne czekanie na mamę na stacji longislandzkiej kolejki stanowi część składową naszego dnia. Gdy telefon mamy powiadomi o późnym powrocie, zaczyna się płacz i podchody dla zdobycia możności czekania.
– Nie mogę zasnąć – popłakuje Ania – wczoraj nawet nie czułam, jak mnie pocałowała.
Ewa rozmyśla, że lalkom jest równie przykro, jeśli się je zaniedbuje.
– Wieś, powiedziałam śwoim dzieciom (lalkom), zie ja źrobie *week-end* dziesięć dni *off*! (to znaczy, że weźmie dziesięciodniowy urlop).
W stosunku do daduny ma Ewa pewne zarzuty:
– Ty mnie ścipieś, bijeś, dokuciaś!
– Ewuniu!...
– Tak! Jakby ci kto ziabrał Dzwonaczka (misia, p. m.) i poroźśtawiał buty, ciby ci było psijemnie?!
Muszę przyznać, że nie byłoby mi przyjemnie.
– Takie duże dziecko... – zaczynam.
– Nie takie znowu duzie: jeden, dwa, tsi, ćtery – i juś!

Dziś daduna jest baby-sitterem i matka telefonuje, czy dzieci są grzeczne.
– O, tak – odpowiada Ania – szykujemy lasso na dziadunia.
Spracowany dziadunio – *baby-sitter* mówi grzecznie dzieciom dobranoc. Sprawiedliwa Ania ocenia:
– Ty też jesteś aniołek, taki średni aniołek – dodaje.
Daduna melancholijnie rozmyśla:
– Gdzie mnie tam takiego grubasa do nieba wpuszczą...
– Wpuszczą na pewno – pociesza Ania. Wtem straszne podejrzenie wkrada się do jej serca:
– No, chyba że nie jesteś ochrzczony.
– Ochrzczony to ja jestem – wzdycha – ale Ewie dokuczam.
Ewie ściska się serce, że jednak za to dokuczanie daduna odpokutuje aż tak straszliwie, i pośpiesza go pocieszyć:
– To ty tak, na trosieckie do ciścia wskociś i ducho swoje umyjeś.
W rodzinnych stosunkach objawia się solidarność kobieca:
– Doskonała zupa – mówi tata.
– A widziś, nie chciałeś sie zienić z niktem (to znaczy... z nikim) – ujawnia swoje odkrycie Ewa – a jaką maś zione?!...
– One pracują, a wy jeszcze mówicie, że w domu nie ma roboty! – dopełnia Ania, gramofonik, nagrany podsłuchanymi rozmowami.
Równie śmiało atakują dziadunia, gdy powiedział jakiś złośliwy żart o babuni:
– Żeby tak mówić na swoją własną, kochaną żonę – kiwa głową Ania.
– Babuni nie dokuczaj – mówi Ewa na wyjezdnym do cioci Heli. – Mozie ci psiwieziemy prezenty, a mozie nie dostanieś.
„My, trzy panienki" (to znaczy, że babunia jest tą trzecią) – jak mówi Ania – musimy być solidarne.
Opinia o babuni jeszcze się waży na ogół:
– Babunia jest anioł – stawia twierdzenie Ania.
– Ale ciasem daje klapsy – rozważa Ewa.

Tylko w pracach gospodarskich babunia ma ustaloną opinię:

– Panna Babunia – wycenia Ania – jest Panna Wszystko, Ania jest Panna Trochę, a Ewa jest Panna Nic!

Opinia ta krzywdzi trochę Ewę, która, choć leniuszek, ma niezwykle zgrabne w pracy domowej łapki.

– *Cinderella!* (kopciuszek) – przymila się Ania, która też woli siedzieć w książkach – zrób za mnie, co mama mi kazała...

Ewa pracowicie drepce za mną po domu, komentując najnowsze nasze lektury:

– Robinson miał kozę, która wszędzie za nim chodziła... To tak, jak ja za tobom – podejmuje z całym poczuciem humoru moja pięciolatka.

Ewa we własnym zakresie kolekcjonuje słowa od mamy: „mojem zdaniem" – rozpoczyna, „śprawa załatwiona" – oświadcza niespodziewanie, „źrobiliśmy gafę" – wygłasza swoją opinię. Mój przyjaciel-komik oryginalnie wyraża swoje myśli w chwili moralnego napięcia. Biegnę przerażona, bo dokazując z Anią uderzył głową w kaloryfer.

– Jak to było?!

– Słysie stuk, a tu raptem patsie – krew...

Nowy wrzask w ogrodzie:

– Co się stało?!

– Jakieś dzikie źwiezie ziacieło mnie gryźć, ma dwa bziuśki – płacze Ewa ugryziona przez osę.

U Ewy zadziwiają reakcje uczuciowe, o tyle doroślejsze od jej dziecinności.

– Te kwiaty nazywają śię niezapominajki – prowadzę lekcję polskiego przy sadzeniu kwiatów w ogrodzie – i daje się je tym, co chcemy, by o nas nie zapomnieli.

– Wśiśko jedno, i tak nigdy ciebie nie zapomne...

Pochylam się nad grządką. Jak ta niteczka serca przeprowadzi to małe przez ten szeroki, wielki świat?...

Rodzice wyjechali na urlopowe dwa tygodnie. Polecili zdarzenia naszego żywota znaczyć w kalendarzu, a co się przeskrobało, znaczyć dzieciom krzyżykiem – do omówienia po powrocie.

No i Ania zabazgrała czarnym ołówkiem rysunek Ewy – po czym, po długim namyśle, sama stawia na kalendarzu polecony przez rodziców krzyżyk. I pyta z drżeniem w głosie:

– Jeden krzyżyk na tydzień to niedużo – prawda?

SMUTNE

Smutne – gdy się znajdę w sadzie,
widzę go już w marmeladzie.

Stanisław Jerzy Lec

STABILIZACJA MOTYLKA

Stabilizacja motylka –
To szpilka.

Jan Sztaudynger

. . .

Wsi spokojna, wsi wesoła,
Głoszę twoją chwałę,
I do miasta sobie jadę,
Mieszkać w nim na stałe.

Jan Sztaudynger

SĄSIEDZI

Ocean wielki –
I małe muszelki

Jan Sztaudynger

Humor i Satyra

DOWCIP KRÓLA

Król szwedzki Oskar II był nietylko mądrym i dzielnym monarchą, ale ponadto człowiekiem niezwykle skromnym. Opowiadają o nim następującą anegdotę:

Zwiedzał on pewnego razu jeden z zakładów wychowawczych dla dziewcząt. Przysłuchując się jakiś czas lekcji historji, zwrócił się w pewnej chwili do jednej z dziewcząt i zażądał, aby mu wymieniła imiona największych królów szwedzkich. Na to zapytana odpowiedziała bez namysłu: Gustaw II, Karol X, Gustaw i Karol XII. Jej sąsiadka uważała za stosowne dodać do tej liczby i nazwisko obecnego króla, to też rzekła.... i Oskar II.

Król, uśmiechając się z tego aktu naiwnego pochlebstwa, zwrócił się do owej uczennicy i poprosił, aby mu wyliczyła najważniejsze wypadki z jego panowania. Zapytana namyśla się, waha, czerwieni, a wreszcie wyznaje z płaczem, że ich nie zna.

Na to mądry i pobłażliwy monarcha zbliża się do zawstydzonego dziewczęcia i głaszcząc jej głowę, rzecze:

— Nie płacz, dziecko, to nie twoja wina, że nie umiesz wyliczyć ważniejszych wypadków z czasów mego panowania, bo ja sam nie umiałbym tego uczynić....

W WYTWÓRNI FILMÓW DŹWIĘKOWYCH

W dobie filmów różnojęzycznych reżyserowie amerykańscy nie mają lekkiego życia.

W atelier nakręca się właśnie hiszpańską wersję sceny miłosnej, odegranej dopiero co przez tych samych aktorów w wersji angielskiej.

Aktorzy grają bardzo dobrze. Reżyser jest zadowolony:

— Doskonale! Filmujemy teraz następną scenę!

— Przepraszam, ale ja byłbym zdania, że należy powtórzyć — odzywa się milczący dotąd asystent, "hiszpański rzeczoznawca".

— Dlaczego? — oburza się reżyser — przecież para kochanków grała świetnie!

— Być może, ale amant powtarzał bezustannie: "Zapomniałem roli! zapomniałem roli"....

PIOTR WIELKI

Kiedy Piotr Wielki przebywał we Francji, pokazywano mu wszystkie osobliwości Paryża.

Spostrzegłszy posąg kardynała Richelieu, Piotr Wielki, pokazał zapał, wielkim tylko duszom właściwy — wszedł na grobowiec, uściskał statuę i zawołał:

— Wielki mężu! Gdybyś za moich żył czasów, dałbym ci połowę mojego państwa, bo byś mnie nauczył panować nad drugą połową!

Jeden z obecnych i przytomnych, zwrócił Piotrowi Wielkiemu uwagę, że gdyby ministrowi temu połowę swego państwa odstąpił, to zręczny ten kardynał wkrótce posiadałby całe.

SYSTEMATYCZNY

Popijawski jest dobrym człowiekiem, ale dostawszy w sobotę pieniądze urzyna się stale, wyrabia awantury i ląduje często w więzieniu policyjnem. Żona jego czeka pewnej soboty nadaremnie, wreszcie idzie na policję i pyta:

— Czy jest tu mój mąż?

— Nie! Ale proszę siadać, spodziewamy go się lada chwila.

ZABRONIŁ

Pięciu żołnierzy, ze starszym szeregowcem Brzdącem na czele przechodzi koło rzeki.

— Panie frajtrze — proszą żołnierze — niech pan pozwoli nam się wykąpać.

Brzdąc nie pozwala, po chwili jednak, ulegając prośbom, zgadza się.

— Ano, kąpcie się! Ale niech mi tam który się utopi, to już ze mną mieć będzie do czynienia.

SKĄD WODA WIE?

— Tatusiu przy ilu stopniach woda zaczyna się gotować?

— Przy 212 synku.

— A skąd woda wie, kiedy jest właśnie 212 stopni?

WSCHODNIE PRZYSŁOWIA

Miej zwyczaj pomyśleć trzy razy, zanim co zrobisz a nie będziesz żałował swych czynów.

* * *

W czasie pogody noś parasol, kop studnię, zanim mieć będziesz pragnienie i pływaj, trzymając nogę na lądzie, bo człowiek dniem dzisiejszym tylko żyć nie może.

* * *

Uwagi nieprzyjaciół wzbudzają śmiech, uwagi przyjaciół — płacz.

* * *

Lepszy wróg rozumny, niż głupi przyjaciel.

* * *

Mądrość kobiety buduje dom, jej głupota własną ręką go obala.

* * *

Nadobna kobieta zyska cześć, jak łupiezcy zyskają bogactwo.

ALEKSANDER FREDRO



Aleksander Fredro (1793—1876), zwany ojcem komedii polskiej, urodził się w rodzinie ziemiańskiej. Jako młody chłopiec brał udział w kampanii napoleońskiej (wspomnienia *Trzy po trzy*). Po upadku Napoleona osiadł w swym majątku i prowadząc żywot ziemianina pisał niezliczone komedie, odznaczające się wielką liczbą świeżych pomysłów, oryginalnością, realizmem i świetną konstrukcją dramatyczną, a zawierające niepowtarzalny klimat polskiej obyczajowości. Za arcydzieła sztuki komediowej uważa się *Pana Jowialskiego, Śluby panieńskie, Zemstę, Dożywocie*. W 100-lecie śmierci pisarza zamieszczamy fragment *Ślubów panieńskich*, w którym młodziutkie, niedoświadczone, prowincjonalne dziewczątka popisują się „niby-mądrością życiową", zaczerpniętą z przeczytanego ukradkiem „romansu". Jest to początek lirycznej intrygi tej komedii.

Aleksander Fredro

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Scena na wsi w domu pani Dobrójskiej.
Akt I — scena VII

Aniela: Tak drażnić, dręczyć, to się nie godzi.
Klara: Cóż, pójść za niego?
Aniela: Ja tego nie mówię;
Lecz gorycz losu niech litość osłodzi,
Niech mu przynajmniej o przyczynie powie.
Klara: Na co? Niech kocha, płacze, jęczy, kona!
Aniela: Ach, tego nie chcę i ty nie tak sroga!
Klara: Gardzę miłością; jestem niewzruszona!
Aniela: Wszakci się znajdzie łagodniejsza droga:
I na cóż tam słów, gdzie dosyć na znaku.
Klara: Może mam przed nim dygnąwszy trzy razy,
Kręcąc fartuszkiem, piekąc rak po raku,
Prosić lękliwie, aby bez urazy
Przyjął odpowiedź, wprawdzie niezbyt miłą,
Ale ogólną dla całej płci jego? —
Aniela: O, pewnie, pewnie, lepiej by tak było,
Niż wciąż powtarzać w obliczu biednego,
Że jego miłość równie jak osoba,
Ani cię bawi, ani się podoba.
Klara: Wierz mi, Anielo, wszystko to za mało!
Nie wiesz jak harde jest serce mężczyzny,
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny,
Blizny, co potem stają mu się chwałą.
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci,
Im więcej przeszkód, tem więcej uparci.
Łaj, gardź, nienawidź — oni w nienawiści,
Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści,

Tak, aż nareszcie czasem z nas niejedna,
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę biedna,
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta,
Musi pokochać, by pozbyć natręta.
Aniela: Na cóż mi mówisz, co jest, wiem dokładnie.
Znam dobrze mężczyzn, ten ród krokodyli,
Co się tak czai, tak układa snadnie,
By zyskać ufność i zdradzić po chwili,
Lecz — że źli oni, mamyż być takiemi?
Klara: O, były, były kobiety dobremi!
I jakiż tego zwyczajny był skutek?
Radość dla mężczyzn — dla nas gorzki smutek;
Wspomnij tę książkę ...
Aniela: Nigdy nie zapomnę:
MĘŻA KLORYNDY ŻYCIE WIAROŁOMNE
Klara: (ze wzrastającym zapałem)
I żal jednego twą zemstę zwycięża?
Żal, że chciał dopiąć i celu nie dopnie?
I my nasz zamiar „nigdy nie mieć męża"
Mamy oznajmiać, głosić nieroztropnie?
Wszystkim od razu odebrać nadzieję?
I miłość własną każdego ocalić?
O nie! Nic z tego moi dobrodzieje!
Wy, co ze zwycięstw lubicie się chwalić,
U nóg, tu, każdy, niech kark zgina hardy!
Każdy z osobna dozna naszej wzgardy!
Aniela: (z zapałem) Wzdychaj więc każdy!
Klara: (z zapałem) I kochaj się we mnie!
Aniela: Dlaczego w tobie?
Klara: By jęczał daremnie.
Aniela: I moje serce nie więcej im sprzyja.
Klara: Anielo — ręka! Powtórzmy tu śluby
Nam wiecznej chwały — a im wiecznej zguby!
Razem: (podając sobie ręce, mówią razem i powoli):
Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną,
Nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną.
Aniela: Nienawidzieć, tak — oprócz mego stryja...
Klara: I mego ojca ...
Aniela: I stryjecznych braci...
Klara: I pana Jana ...
Aniela: I pana Karola...
Klara: I Józia...
Aniela: Kazia, Stasia...
Klara: Hola! Hola!
Aniela: Na ostrożności nikt nigdy nie straci.
(po krótkim milczeniu):

Zatem już kochać nie wolno nam będzie?
Klara: Jedna dla drugiej kochankiem się stanie.
Aniela: (zamyślona)
Jedna dla drugiej ... A, tak — to przykładnie ...
Lecz powiedz, Klaro, oświeć mnie w tym względzie,
Czy oni nigdy nie kochają szczerze?
Klara: (po krótkim milczeniu)
Nigdy? — Hm! Pewnie.
Aniela: Na cóż to udanie?
Klara: Na co i po co, nic nie wiem w tej mierze,
Lecz com czytała, pomnę tam dokładnie:
Że miłość gorsza nad wszelką przygodę,
Że masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę!
Aniela: Klaro, zmiłuj się — w wodę! To za wiele!
Klara: Tak, nie inaczej! Tak było w tem dziele.
Aniela: Taką więc sprawą — rzecz wcale nieładna,
Że każda kocha, nie topi się żadna.
Klara: Bo do przyszłości duch każdej przykuty,
Żyje dla nieba, kocha dla pokuty.
Aniela: O, wy mężczyźni!
Klara: Piekło was zrodziło!
Aniela: Że nie ma kraju, gdzie by was nie było!
Klara: (prędka rozmowa)
A nasz pan Gustaw laleczka warszawska!
Aniela: O, ten się nawet udawać nie trudzi!
Klara: Jeśli przemówi, to już wielka łaska!
Aniela: Chce się ożenić, bo się czasem nudzi —
Przynajmniej uszy od jęków ocalę.
Klara: Mnie by ta pewność nie cieszyła wcale;
Niech każdy kocha i w tem ma swą karę!
Aniela: Ach, gdyby można miłości dać wiarę,
Byłożby szczęście większe na tym świecie?
Klara: Było przed laty, wszak pamiętasz przecie,
Cośmy czytały?...
Aniela: Czy ja mam w pamięci?
Jak tylko wspomnę, w głowie mi się kręci.

«Strach przestraszony»

Znał kto z waćpaństwa dobrodziejstwa pana Stecewicza? – Nie? – Szkoda... Był to dobry człowiek, miał wzrost ogromny, nos duży, rzadkiej wielkości nogi, koszulę zawsze brudną i część ubioru nieodzownie potrzebną zawsze podartą. Dlatego zapinał surdut aż pod szyję i siadał wąsko. Był on dyrektorem, *alias* * pedagogiem, moich młodszych braci. Teraz już dyrektorów nie ma, sami guwernerowie, ale onego czasu pan Stecewicz był dyrektorem, guwernerem zaś pan Płachetko, na drugi zawód * w domu naszym. Dwie osobliwości łączył on w sobie, pierwsza, że był guwernerem Polakiem w owym czasie zatapiającej nas francuszczyzny, a druga, że brodę golił bez zwierciadła. Poważna to była figura pan Płachetko, ale można było o nim powiedzieć, przekręcając znane przysłowie: Nie tak mądry, jak się zdaje. Boską to były plagą owe guwernery, chodzące wszechnice. Guwerner dawniej brał obowiązek kształcenia duszy i ciała. Uczenia przy tym kilku języków, wszystkich wiadomości i niektórych innych. Udzielał często nauki muzyki i rysunku, a co najdziwniejsza, że czasem sam mało co umiał...

Moim pierwszym autokratą umysłowym był Hekel, Szwajcar o łbie kędzierzawym i kabłąkowatych nogach. Szlufował * kamienie, łapał ptaszki, nietęgo uczył, ale tęgo ciągnął za uszy. Lubo często nazywał mnie Sztokfiszem, powiem, niepomny urazy, że o ile sobie przypominam, był to człowiek światły, przy tym i muzyk niezły. Po nim nastąpił pan Płachetko, o tym już wyżej. Na koniec, trochę już za późno, zwrócono się do trybu szkolnego i berło przeszło w ręce pana Trawińskiego. Obfita w zdarzenia i przemiany, acz, niestety, krótka jego historia. Z pedagoga, w całym znaczeniu tego słowa, stał się nagle dziwaczno wykwintnym elegantem. Z eleganta został żołnierzem w wojsku polskim 1807 r.

---

* czyli (łac.)
* za drugim nawrotem
* Szlifował

Za młodym jeszcze byłem, abym był mógł z Maksymilianem, Sewerynem * i Trawińskim umknąć do Warszawy, przeszedłem więc z młodszymi braćmi, Julianem, Henrykiem i Edwardem, pod powtórne panowanie pana Płachetki jako guwernera i dyrektora pana Stecewicza. Pierwszy miał uczyć po francusku, muzyki, przyzwoitości, obyczajności etc., etc. Drugi zaś kontynuować rozpoczęte przez pana Trawińskiego nauki szkolnym trybem prywatnie, których egzamina w domu zawsze kosztowały parę fasek masła. O Płachetko! niech ci Bóg, przed którym już stoisz, przebaczy, ale ja nie mogę, żeś mój czas najpiękniejszy od 1807 do 1809 zabił, zamordował bez litości. Książki w rękę nie wziąłem. Jeżelim czytał, to romanse. Mój ojciec, zajęty interesami, a szczególnie fabryką żelaza, którą założył w Ciśnie, rzadko bawił w domu. Nie mógł więcej dla dzieci zrobić jak do ogólnego dozoru wziąć guwernera, a do szkolnych nauk dyrektora. Odpowiedzialność więc cała ciążyła na panu Płachetce. Pan Płachetko nic nie robił, nie robiłem i ja nic. Polowałem, jeździłem konno. Wtem nagle, nie pamiętam, z jakich powodów, chwyciłem pióro i... napisałem komedię pod tytułem *Strach przestraszony.*

Jeżeliby kto znalazł książkę *in 8⁰* *, w skórkę oprawną, w której pierwsza połowa wycięta, bo ta książka była kiedyś rejestrem *, a druga zachwyca oczy tytułem *Strach przestraszony. Komedia w jednym akcie* – niech ją wróci memu potomstwu, bo to jest moje dzieło. Ale daremne wezwanie! Próżne nadzieje! Przepadł drogi rękopis, jak przepada skarb niejeden w wirze ludzkiej ciemnoty.

Nie mogę wstrzymać się i muszę wam, kochani, a zwłaszcza cierpliwi moi słuchacze, opowiedzieć treść tej krótkiej, ale pięknej komedii. Aby jednak stała się zrozumiałą, należy cofnąć się nieco i rzucić okiem w nasze zwyczaje domowe.

Był więc zwyczaj, że co niedzieli dzieci wyprawiały bal, tak zwał się bankiet, na który otrzymywały prócz codziennych jabłek trochę suszonych śliwek i wiśni, trochę rodzenków i migdałów, i kawałek cukru. Mój brat Seweryn, szef szwadronu gwardii (nie wówczas, ale później), jako najstarszy (Maksymilian bawił wówczas w Puławach) przywłaszczył sobie *jure forti-*

---

* Starsi bracia autora (por. niżej, s. 300, 301).

* w ósemce, tj. dość dużego formatu

* księgą rachunkową

rioris * zazdroszczony urząd kuchmistrza. On siekał, skrobał, nadziewał śliwki rodzenkami a rodzenki migdałami, kiedy tymczasem młodsze rodzeństwo, obsiadłszy mały stoliczek zastawiony cynowymi talerzykami, czekało niecierpliwie pierwszego dania. Nareszcie, gdy nadeszła chwila pożądana, półmiski wypróżniały się w mgnieniu oka, nie bez zatargów i nie bez pokrzywdzenia najmłodszych pomimo reklamacji piastunek. Często też kończyło się na płaczu i dopiero cała śliwka wpakowana w gębę wzięła z sobą ostatnią łzę sunącą się po nosie. Czasem i bunt powstał; rzucano się na surowe kuchenne materiały – a gdy kuchmistrz nie mógł ich już obronić, rozdawał szturchańce i ciągnął za nosy, ale rodzenki osładzały wszystko.

Mój brat Seweryn, o cztery lata starszy ode mnie, był do swoich lat trzynastu dokładnym egzemplarzem (tak we Lwowie nazwanego) lamparta. Swawolny, nieposłuszny, zawsze w zadeptanych trzewikach i podartej czapce, którą uczył psy aportować, był dla guwernera prawdziwą plagą. Szczególne miał upodobanie szczuć świnie psami i nieraz Cusin, ówczesny guwerner, Francuz, przyprowadzał go za ucho z tego polowania do lekcji i za karę przywiązywał sznurem do stołu. Z tego powodu napisał Seweryn komedię, której osoby były: Cusin, Sewercio, Burda (kundys) i Świnia. Tak to talent dramatyczny w naszym rodzie parł się w górę wszystkimi porami. Seweryn uczył się lepiej ode mnie, ale ja byłem poważniejszy... nigdy nie byłem dzieckiem. Dlatego mnie zwano Staruszkiem.

Otóż, wracając do rzeczy, taki bal dziecinny był treścią mojej sztuki. Osoby były: Pan... zapewne Cnotliwski – ale nie pamiętam, równie jak nazwiska synka i córeczki pana Cnotliwskiego – Michał lokaj i Szafarka. Rzecz się zaczyna: Pana nie ma w domu, dzieci narzekają, że niedziela przejdzie bez balu. Michał obiecuje im dostać śliwek, rodzenków itd. Ubiera się w prześcieradło, jak to zwykle wystawiają duchów, i idzie do śpiżarni straszyć szafarkę. Szafarka, przestraszona, kryje głowę w beczkę z mąką, Michał ładuje kieszenie nie tyle dla dzieci, ile właściwie dla siebie. A wtem... otwierają się drzwi... wchodzi Pan... Kolej na Stracha przestraszyć się... Michał kryje głowę w drugą beczkę. Rozwiązanie następuje prędkie i jasne, zamknięte nareszcie sensem moralnym.

---

* prawem silniejszego (łac.)

Widzicie więc, moi państwo, że komedia nie była bez planu i pewnie byłaby i nie bez efektu scenicznego, gdyby była przedstawiona w teatrze. – Szkoda!

Był w naszym domu nauczyciel muzyki Mikołaj Matłowski... poczciwy, dobry Matłowski... Dziwną miał zaletę; mógł kilka godzin siedzieć wyprostowany na jednym miejscu i nic nie mówić i nic nie robić, jak tylko od czasu do czasu zażyć tabaki i utrzeć nosa w kraciastą chustkę z wymaganym rozgłosem. Jego wybrałem na słuchacza tym śmielej, że obawa, która mnie w ciągu całego życia nie odstępowała, abym kogo nie znudził, nie mogła względem niego mieć miejsca, bo w niczym nie naruszałem jego moralnej i fizycznej nieruchomości. Poczciwy Matłowski uśmiał się serdecznie z konceptów Michała. Pokochałem go za to jeszcze więcej, niż go kochałem, i odwdzięczając jego pochwały przestałem brać od niego lekcje na fortepianie. Niemały z niego zdjąłem ciężar. Cztery lata uczyłem się i nigdy zrozumieć nie mogłem, czego właściwie żądają ode mnie. Przy lekcjach zawsze nogami dzwoniłem, oczywiście nie w takt i nieustannie wciągałem nosem, *vulgo* * siąkałem, co jest niezawodną oznaką słabego usposobienia ucznia i powinno zwracać uwagę rodziców. Jeżeli podrostek mocno siąka przy muzyce – nie tracić czasu. Czasem zły muzyk bywa dobrym jurystą *. Jeżeli zaś siąka i nad kodeksem, czym prędzej dajcie mu ołówki, może będzie malarzem. Ale jeżeli zawsze i przy każdej nauce siąka i siąka – to hebes jak Bóg Bogiem...

Śmiech Matłowskiego ochrzcił mnie na autora. Przy tej sposobności muszę zrobić uwagę, że sposób najdzielniejszy podobania się jest łatwość śmiechu. Śmiech jest nie udaną aprobatą konceptu... a aprobaty któż nie lubi?

Sukces nadzwyczajny mojej komedii zawrócił mi głowę, wziąłem się do tragedii. Ale ta ograniczyła się na tytule wielkimi literami napisanym: *Rzeź Pragi*, i na spisie osób, na czele których, jak łatwo zgadnąć, stali Suworow, Zajączek i generał Jasiński. Zdaje mi się nawet, że zacząłem pierwszy wiersz pierwszej sceny wyrazami: „O Ty! co"... albo: „O Ty! który", co zawsze wielki efekt robi w stylu poważnym tak, jak inwokacje * w kazaniach, które budzą wszystkie uśpione baby do ryczącego

---

* mówiąc po prostu

* prawnikiem

* wezwania do słuchaczy

westchnienia, albo jak w teatrze owe oklepane sentencje o cnocie, honorze, miłości ojczyzny. Bo trzeba wiedzieć, że nigdzie nie ma tylu czcicieli cnoty, ile w teatrze, lubo w zamęcie owych szlachetnych uniesień najwięcej ginie chustek i zegarków.

Ale jeżeli zostałem dramaturgiem bez żadnego wyraźnego powodu, nie tak się ma co do poezji. Okolicznościami bowiem pchnięty dosiadłem Pegaza. Długo już przemyśliwałem, jak to opowiedzieć, bo to działo się w wojsku, a koszary nie salon. Ale historia jest historią, ma swoje żelazne prawa, z których wyłamać się nie zawsze można. Będę jednak starał się, bądźcie panie pewne, omglić, ile możności, wszelką szorstkość przedmiotu. A więc do rzeczy.

W Krasnym Stawie mieszkałem razem z podporucznikiem Jakubem Nowickim, który miał służącego Franciszka. Razu jednego wziąłem wstępnym bojem *(necessitas frangit legem *)* pewną nieodzowną, acz tylko płócienną część ubioru, którą to słońce nie zwykło oglądać. Kiedy zaś kolega uporczywie upominał się o zwrot swojej własności, napisałem wierszyk pod tytułem: *Żale Jakuba nad utratą g..i.* Zwrotki kończyły się powtórzeniem: „Franciszku! Gdzież g... moje?" – Ta poezja zrobiła w pułku furorę. Ale jeden z kolegów, Dąbrowski (zginął pod Możajskiem *), wziął mnie na stronę i zwrócił moją uwagę, że w kilku wierszach nie ma średniówki.

– Średniówki?... Co to średniówka? – zapytałem.

Dąbrowski wytłumaczył i to była pierwsza oraz jedyna nauka rymotwórstwa, którą w życiu otrzymałem.

Uzbrojony w średniówkę, rzuciłem w świat parę kawałków, których tytułu powtórzyć nie mogę, a których sława przeszła krańce nawet pułku.

Później we Francji spróbowałem rodzaju uczuciowego – napisałem do Ludwika Jelskiego ładny wierszyk zaczynający się:

Miłość jest równie
Bujna topoli.
Wzrasta gwałtownie
Na miękkiej roli...

Ale kiedy razu jednego zacząłem deklamować w gronie kolegów, je-

---

* potrzeba łamie prawo (łac.)

* podczas wyprawy moskiewskiej 1812 r.

den z nich, gbur nieokrzesany, dodał zaraz do mego pierwszego wiersza „Miłość jest równie” – swój rym arcyńieczysty, co mnie tak zbiło z terminu, że na długi czas dostałem wstrętu do uczuciowego rodzaju.

Aleksander Fredro: *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej*, Warszawa 1917.

Szabla i pióro

Nie słyszałem nigdy, by Aleksander chodził do szkół, więc wychowanie czysto domowe odebrać musiał. Mając lat szesnaście wstąpił do wojska r. 1809. Podczas odwrotu z Moskwy zakopał chorego i zamarzającego ordynans Jędrzej w śniegu, a wynalazłszy gdzieś podwodę przywiózł do Wilna, gdzie w szpitalu dostał się Aleksander do niewoli. Przez jakieś panie wykradziony, przebrany za chłopa, dostał się do Galicji, wypocząwszy wrócił do służby i robił kampanię 1813–1814 roku.

Wróciwszy do domu, dostał od ojca rocznego wyznaczenia 100 dukatów. Z tej pensji objął w dzierżawę maleńki folwarczek, należący do Beńkowej Wiszni, Jatwięgi. Jak mawiać lubiał, biedował na tej dzierżawce, mając na śniadanie kieliszek „kopciuchy”, na obiad drugi, a na kolację trzeci, z przyjacielem i sługą Jędrzejem, któremu za uratowanie życia odwdzięczył się odą:

Jędrzeju, sługo wierny, przyjacielu rzadki,
Ty, co ze mną wojenne dzieliłeś wypadki
I coś w całej zdobyczy z moskiewskich płomieni
Uniósł szczotkę, dwie pończoch i kilka grzebieni.

Żył, jak mógł, polując zawzięcie z sąsiadami, szczególnie najbliższym, bratem moim Kazimierzem, pierwszym na ten czas w Galicji myśliwym.

Podrostkiem widywałem Fredrę często u brata w kniei i na siwym podjezdku, w zielonej kurcie; miał wtedy jeszcze coś wojskowego i bogaty zbiór przypowiastek, facecji i wspomnień pułkowych. Facecje owe, zawsze zgrabnie i dowcipnie podane, często tylko w paru słowach rzucone, czyniły go w męskim towarzystwie przyjemnym i pożądanym.

Wzrostu średniego, ale kształtnie zbudowany, był Fredro lekko ospowaty i płci żółciowej na twarzy, zdradzającej skłonności do hipochondrii.

Oko miał siwe, w białku także żółte, wzrok nieujmujący, wąs rudawy, krótko przystrzyżony, uśmiech niedobry, ułożenie dość gładkie...

W 21 roku osiadłszy, po pięcioletniej wojaczce, w Jatwięgach, pola zależyć musiał; sam nieraz powtarzał, że poszarpany tomik Moliera, podany przez Igla, dał mu pierwszy popęd do pisania komedii...

Ludwik Jabłonowski: *Złote czasy i wywczasy. Pamiętnik szlachcica z pierwszej połowy XIX stulecia*, Poznań 1927.

«*Mąż i żona*»

Mój ojciec przepędzał we Lwowie [w latach 1815–1824] tylko kilka zimowych tygodni. Ile, to już od ilości lisich skórek zależało; resztę roku siedział w Jatwięgach, gdzie zaczął pisać swoje komedie. Wiele lat później, gdy raz przejeżdżaliśmy przez Jatwięgi, on na dzielnym gniadym koniu, ja na kucu, pokazywał mi sosnę, pod którą leżąc napisał pierwszą scenę komedii *Mąż i żona*. Dziś już tej sosny nie widzę; czy ją burza powaliła, czy siekiera ścięła, nie wiem; dosyć, że wróciwszy do kraju po dziewięcioletniej emigracji, już jej nie zastałem. Wznosiła się ona nad Jatwięgami od strony lasu zwanego Bezarabiną.

Gdy już trochę pisać zacząłem, ojciec, który w ogóle nie lubił mówić o swym autorstwie, wrócił do tego wspomnienia i sam się dziwił, że tę komedię, którą do najlepszych można policzyć, zaczął bez planu i już miał kilka scen napisanych, gdy właściwego węzła sztuki ani jej rozwiązania nie był jeszcze znalazł. W istocie jest to rzadki, może w swoim rodzaju jedyny wypadek, by autor dobrą komedię napisał nie mając przy zaczęciu w myśli przynajmniej ogólnych jej zarysów.

Jan Aleksander Fredro: *Wspomnienia...*, w książce Marii z Fredrów Szembekowej *Niegdyś...*

Czwartkowe obiady

Według ówczesnych ustaw szkolnych, których celem było ograniczenie rozszerzania się oświaty w kraju, potrzeba było mieć lat dziesięć skończonych, aby być przyjętym do szkół gimnazjalnych. W roku 1835

brakowało mi do tego wieku jeszcze kilka miesięcy, ale znalazła się jakaś metryka, która wypełniła tę lukę, a może to zrobiono jakoś inaczej; ja tylko tyle pamiętam, że tej jesieni ojciec mnie zawiózł do Lwowa i umieścił w konwikcie *. W tym konwikcie miałem wszakże osobnego nauczyciela, który się nazywał Różycki. Będąc już z domu przygotowanym do pierwszych klas gimnazjalnych, miałem wiele wolnego czasu; ten czas starano się zapełnić lekcjami rysunków, muzyki i obcych języków, bo wtedy w domach szlacheckich trzymano się tej zasady, że młody człowiek powinien się uczyć wszystkiego. Jednak pomimo tych lekcji zostawało mi jeszcze dość czasu do czytania i przepisywania zakazanych poezji polskich, które wówczas w nieprzebranej ilości obiegały pomiędzy młodzieżą i daleko więcej ją zajmowały niżeli wykładane przez Niemców, zresztą niezmiernie chude, przedmioty szkolne. Ażeby mi podać sposobność poznania rodzin, w których było cokolwiek więcej oświaty, a przy tym dobre i gładkie chowały się obyczaje, ojciec wprowadził mnie do kilku domów, z którymi go dawne wiązały stosunki.

Jednak przed wszystkimi innymi wprowadził mnie ojciec do domu p. Aleksandra Fredry, który wówczas mieszkał przy ulicy Sykstuskiej i gdzie się chował jego syn Oleś, głośny później jako Jan Aleksander w naszej literaturze dramatycznej, tylko o półtora roku młodszy ode mnie, a który w domu uczył się mniej więcej tych samych przedmiotów szkolnych. Oleś jako dziecko był śliczny, jasny blondynek z niebieskimi, ciągle uśmiechniętymi oczyma, był przy tym pełen chłopięcej pustoty; miał pokój osobny, przepełniony zabawkami najrozmaitszego rodzaju, gdzie jednak znajdował się także pult, przy którym jego ojciec stojąc pisywał, bo pomieszkanie to nie było bardzo obszerne.

Fredrowie, bracia Aleksandra – a było ich sześciu i tylko najstarszy z nich, Maksymilian, mieszkał w Warszawie – w czasach swojej młodości, a mianowicie między latami 1815 a 1825, zajmowali wybitne stanowisko we Lwowie i z kilką innymi synami zamożniejszych rodzin szlacheckich nadawali niejako ton owoczesnej młodzieży warstw wyższych. Pewna starsza matrona, opisując mi później te czasy, pełne tryskającego humoru w tych sferach, powiada mi:

– Wtenczas tu Fredry chodzili na głowach i nie można się było

* w szkole z internatem

nigdzie obrócić, aby się nie natknąć na Fredrę. Trzeba się było chować przed nimi, bo i z ołtarza byliby zdjęli, a do tego jeszcze i takie wiersze pisali, że nawet starszym uszy od nich trzeszczały...

Poważniejsi ojcowie familii, ze starożytnych, bez przerwy w pierwszym rzędzie stojących rodów, mocno na nich za to nosem kręcili, a przy tym puszczali w obieg złośliwe wieści, że nawet nie wiedzieć, skąd się ci Fredrowie wzięli na świecie.

... od czasu ożenienia się z Jabłonowską, rozwiedzioną ze Skarbkiem, damą niecodziennej piękności, złotego serca i bardzo świetnego ukształcenia, prowadził [Aleksander Fredro] życie skromne, spokojne i bez tej wystawności, na którą inni tracili dużo pieniędzy; bywał w towarzystwie tylko o tyle, o ile konieczność tego wymagała do utrzymania stosunków, a przyjmował u siebie tylko takich ludzi, dla których umysłu i serca miał szczerą sympatię. Pomiędzy latami 1835 a 1838, o których to mówię, odbywały się u niego co czwartek literackie obiady, do których i nas przypuszczano. P. Aleksander sadzał nas zawsze obok siebie, Olesia po jednej, a mnie po drugiej stronie, i dawał nam objaśnienia o tym, o czym właśnie mówiono, a czasem te i owe nauki, bo wychowanie syna po swej myśli leżało mu przede wszystkim na sercu. Nie widziałem w życiu lepszego męża i troskliwszego ojca od niego. Na tych obiadach, które się odbywały o godzinie drugiej, nie bywało nigdy więcej nad dziesięć do dwunastu osób. Bywali na nich, o ile sobie mogę przypomnieć, Adam Zamoyski, w granatowym kontuszu, który sam także wiersze pisywał, Tadeusz Wasilewski, konsyliarz gubernialny a często i komisarz sejmowy, ale także w kontuszu, książę Henryk Lubomirski, kurator Zakładu Ossolińskich, Sagatyński, paź Stanisława Augusta, który pamiętniczek po sobie zostawił, Aleksander Batowski, Jan Nepomucen Kamiński w długim granatowym surducie. Bywał także i Pol, ale był to jedyny z młodszej generacji pisarzy, którego tam widywałem. Pol, chociaż młody, był bardzo poważny, a kiedy mówił, wszyscy go z wielką atencją słuchali, bo już wtedy otaczał go pewien urok, któremu wszyscy ulegali, a który on umiał utrzymać. Mówiono zwykle o literaturze, która wszakże wtedy w Galicji była jeszcze bardzo ubogą, dlatego kończono zwykle na Mickiewiczu, którego utwory dopiero wtedy zaczęły się upowszechniać w szerokich kołach i około których kręciły się wszystkie rozmowy.

Pomnę, że w owym czasie mój ojciec, do którego wszystkie publi-

kacje emigracyjne przychodziły z Węgier, przysłał mi był przez jakąś dobrą okazję jeden egzemplarz *Pana Tadeusza,* jeden *Dziadów* i jakieś paryskie gazety i kazał mi to zanieść pod płaszczem do p. Aleksandra Fredry. Mój nauczyciel Różycki, który był bardzo dobrym Polakiem, ale miał dekret na profesora, kiedy ten pakiet obaczył, zaokrąglił oczy jak gałki, zaparł oddech w piersiach i otarł chustką pot z czoła. Mnie się z niego śmiać chciało, zresztą jak zawsze, pytam go więc ze śmiejącymi oczyma: co mu takiego? A on mi na to:

– Jak to co? gdzież takie rzeczy!... za to idzie się do Kufstejnu.

A potem, chociaż prócz nas dwóch nikogo w pokoju nie było, nakrył „te rzeczy" chustką od nosa. Tego dnia odprowadził mnie o godzinę wcześniej do Fredrów – i jestem przekonany, iż gdyby mnie był jakiś policjant w drodze zaczepił, to mój Różycki byłby dał takiego drapaka, że byłby się pewnie nie oparł, aż w Węgrzech.

Kiedym przyszedł do pana Aleksandra Fredry z tymi zakazanymi książkami, już było trochę gości u niego. Wszyscy się zaraz około nich gromadzić poczęli, porozkładali je na stole i patrzali na nie z taką ciekawością i namaszczeniem, jak się patrzy na święte relikwie za ołtarzem w kościele.

Te czwartkowe obiady u Fredry przeciągały się zwykle aż do wieczora – a kiedy już ze stołu zebrano, dopiero wtedy zaczynały się poważniejsze rozmowy. Wtedy niejednokrotnie czytano głośno jakieś utwory i dyskutowano ich zalety i niedostatki. Wówczas już i we Lwowie zaczęła się z wolna rozbudzać romantyczna literatura...

Zygmunt Kaczkowski: *Mój pamiętnik z lat 1833—1843,* Lwów 1899.

Pan Fredro

Nie byle jakim szczęśliwcem stał się brat mej matki, ośmioletni Wicuś: widział on na swe własne oczy Aleksandra Fredrę, gdy ten zjawił się z wizytą w Warszawie w domu Rapackich...

W rozmowie ze mną wuj tak snuł swe dziecinne wspomnienia:

„Rzecz dziwna, niektóre fakty z epoki dzieciństwa tak mi się wryły głęboko w pamięć, że widzę je dzisiaj o wiele wyraźniej niż te z lat

późniejszych, i muszę przyznać, że lepszym byłem obserwatorem, mając lat pięć niż obecnie.

W owe czasy odwiedzało nas wielu «panów», którym z biegiem lat ten tytuł odjęto. Pierwszym takim «panem», który zjawił się u nas w Warszawie, był pan Moniuszko. Przychodził na lekcje śpiewu do mojej matki. Matka studiowała partię Zosi z *Flisa*. Muszę się pochwalić, że arię «Franku, moje krocie» śpiewałem z takim samym zapałem jak i moja matka, a pan Moniuszko, kiedy się o tym przekonał, wydał straszny wyrok, a mianowicie, że jestem stracony i nic porządnego ze mnie nie wyrośnie, co się do joty sprawdziło.

Bywał także pan Siemiradzki... Bardzo lubiłem, kiedy przychodził, bo grał ślicznie marsza na fortepianie. Potem doszło do mojej wiadomości, że pan Siemiradzki zajmuje się także malarstwem.

Ojciec mój jeszcze więcej cieszył się z odwiedzin pana Matejki, co mnie bardzo dziwiło, bo pan Matejko nie grał na fortepianie. Nosił okulary i nigdy się nie śmiał.

Za to nastrój prawdziwej zabawy wprowadzał w dom nasz pan Bałucki. Kiedy przyjeżdżał z Krakowa, zawsze mieszkał u nas. Cały czas mówił wierszami, co wywoływało niezwykłą wesołość...

Gdy wracam do tych dawno minionych czasów i wskrzeszam wizje tych różnych postaci, staje przede mną sylwetka jeszcze jednego «pana».

Pozwól mi, Jurku, przez chwilę patrzeć oczami dziecka i tak odtworzyć ten obraz, jak mi się wtedy przedstawił.

Coś dziwnego działo się tego dnia w naszym mieszkaniu. Mama zniknęła w kuchni, aby zaparzyć kawy.

Ojciec co chwila wybiegał do przedpokoju i pilnie nasłuchiwał. Reszty rodzeństwa nie było w domu. Na mnie, najmniejszego, nie zwracano uwagi, dzięki czemu mogłem się nareszcie dowiedzieć, czym był wypchany konik, darowany mi przez pana Niedzielskiego.

Nagle odezwał się dzwonek. Ojciec pośpiesznie otworzył drzwi. Do przedpokoju wszedł wysoki, siwy pan.

Ojciec pocałował tego pana w ramię. Sam zdjął mu palto i poprosił do gabinetu. Mama w tej chwili przyniosła kawę i wróciła do kuchni.

Stary pan długo z ojcem rozmawiał... Z początku cicho, potem bardzo głośno. Ojciec bardzo się unosił, a siwy pan kiwał tylko głową, ale był spokojny i bardzo poważny. Przez otwarte drzwi widziałem ich dosko-

nale, a zapamiętałem sobie tę niezwykłą wizytę dlatego, że ku swojemu zdumieniu spostrzegłem, że mój ojciec płakał, a ten pan miał także łzy w oczach. To było dla mnie niepojęte. Z jakiego powodu starsi mają płakać, kiedy im wszystko wolno? Po godzinie wyszli z gabinetu. Ojciec odprowadził siwego pana do przedpokoju, znowu go pocałował w ramię i kłaniając się nisko pożegnał. Ja stałem na środku jadalni, trzymając w ręku konia, który wyglądał jak po walce z bykiem.

Ojciec z wielkim ożywieniem zwrócił się do mnie:

– Przyjrzałeś się temu panu?

– Tak.

– Zapamiętaj go sobie, to był pan Fredro.

– Pan Fredro – powtórzyłem chowając konia za plecy.

Ojciec przeszedł się parę razy po pokoju, nagle przystanął i znowu zwrócił się do mnie:

– No, i jakiż był ten pan?

– Był bardzo polski – odpowiedziałem.

Ojciec uśmiechnął się i pogłaskał mnie po głowie...

*

Dom dziadka mego, Wincentego Rapackiego, jak i nasz był opętany miłością do Fredry.

Zemstę umiałem wcześniej niż pacierz. Wiersze Fredrowskie często plątały mi się z modlitwą: „Nie wódź nas na pokuszenie...", ale dalej już waliłem Fredrę: „... Ojców moich wielki Boże..." W tym miejscu dostawałem od matki tęgiego klapsa, co nic nie pomagało, bo, chowając łepetynę pod kołdrę, przekornie kończyłem: „Wszak gdy wstąpił w progi moje..." itd., i z Fredrą na ustach zasypiałem. Pukając do gabinetu mego dziadka, cichutko szeptałem słowami Papkina: „Wolnoż wstąpić...", na co dziadek (cudowny Milczek na scenie) odpowiadał jako Rejent: „Bardzo proszę..." Po czym rozmowa toczyła się już w normalnym języku.

Gdy zbyt natrętny wierzyciel wtargnął do mieszkania, kwitowało go się słowami Milczka: „Cześnik wszystko będzie płacił..." Otumaniony, ogłupiały tą odpowiedzią, zmykał jak oparzony. Chorego napominało

się. „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie." Co prawda kazanie takie niewiele pomagało, ale byliśmy pewni poprawy – wszak Fredro mu radził. Powinno to go było uzdrowić....

Jerzy Leszczyński: *Z pamiętnika aktora*, Warszawa 1958.

I tu, i tam

W czasach tych, tj. około roku 1871–1872, dziad mój dość dużo jeszcze pisał, zwłaszcza poezyj, lecz nigdy ich nikomu nie czytał, prócz babce w cztery oczy; mnie powoływał czasem do ich przepisywania na czysto. Nic tak nie lubił, jak kiedy brat mój w wolnych chwilach czytając w rękopisach niewydane jego komedie, zanosił się nieraz od śmiechu. Twarz dziadka się wtedy rozjaśniała i z uśmiechem mawiał do babki: „Oto moja najmilsza, najwdzięczniejsza publiczność! Dla niej warto pisać..."

Z czasów tych i nieco późniejszych a poprzedzających długą, bo przeszło dwa lata trwającą, chorobę jego pozostały mi w sercu dwa obrazki... Więc najpierw obraz pokoju mojej babki w wieczory zimowe. Spędzaliśmy je stale u niej. Babka, mająca wtedy lat siedemdziesiąt jeden, kładła się już około godziny siódmej; po kolacji, w jej pokoju spożytej, przysuwano do jej łóżka stolik i fotel mego dziada i razem kładli pasjanse. Przy drugim dużym stole siedziała reszta towarzystwa... Pod koniec wieczoru drzwi się otwierały i wchodził mój ojciec we fraku...

Przyszedłszy pewnego wieczoru do pokoju babki, ujrzałam ze zdziwieniem dwa próżne krzesła stojące przed piecem, w którym śród stosów popiołu tliły się jeszcze szczątki papierów. Babka, jak zwykle o tej godzinie leżąca już w łóżku, wydawała się smutna – dziadek milczący i głęboko zamyślony siedział obok niej w fotelu. „Musiało tu zajść coś niezwykłego – pomyślałem sobie – ale co takiego?" Brat mój, który zawsze pierwszy o wszystkim wiedział, szepnął mi do ucha, że dziadostwo przez cały wieczór palili swą przed- i poślubną korespondencję...

... Słuszność mieli staruszkowie drodzy, zdobywając się na ten czyn bolesny; na takich listach, pisanych wprost z serca do serca, żadne oko obce, choćby rodzonych, kochających dzieci, spocząć nie powinno... A przed spaleniem, po raz ostatni odczytując je, płakali nad nimi oboje...

Z tych więc dalekich czasów ich długoletniej miłości nie pozostał list

żaden. Jedyną pamiątką sięgającą okresu, w którym toczyła się długa sprawa rozwodowa babki i w którym możliwość związku jej z dziadem wątpliwą się jeszcze zdawać mogła, pozostał miedziany pierścionek z wyrytym napisem: „Nie tu – to tam." Babka moja, przegrawszy do dziadka cwancygiera * – nie wiadomo, czy w grze jakiej, czy w zakładzie – kazała z niego pierścionek ten zrobić i w ten sposób dług swój spłaciła. A z woli Bożej spełniły się ich marzenia i życie ich splotło się na zawsze „i tu, i tam".

Maria z Fredrów Szembekowa: *Niegdyś... Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze*, Lwów 1927.

* Popularna nazwa drobnej monety austriackiej.



Joseph Conrad

Lord Jim

(Fragment)

Jak długo Jim stał u luku bez ruchu, spodziewając się każdej chwili, że okręt zapadnie mu się pod nogami, a prąd wody zaleje go z tyłu i podrzuci jak wiór – tego nie umiem powiedzieć. Nie bardzo długo – może ze dwie minuty. Dwóch mężczyzn, których nie mógł dojrzeć, zaczęło sennie rozmawiać; doszedł go skądsiś dziwny odgłos szurających nóg. Ponad tymi słabymi dźwiękami wisiała okropna cisza poprzedzająca klęskę, wisiało dręczące milczenie właściwe chwilom poprzedzającym katastrofę. Nagle przyszło Jimowi do głowy, że może zdąży pobiec i poprzecinać wszystkie rejki od łożysk, aby łodzie mogły się utrzymać na powierzchni, gdy okręt pójdzie na dno.

„Patna" miała długi mostek; wszystkie łodzie były na górze, cztery z jednej strony i trzy z drugiej – najmniejsza z nich przy lewej burcie, prawie na jednej linii z osprzętem sterowym. Jim wyraźnie zaniepokojony, czy mu uwierzę, zapewnił mnie, że przygotował je z największą starannością do natychmiastowego użytku. Znał swoje obowiązki. Sądzę, że pod tym względem był wcale dobrym oficerem.

– Uważałem zawsze, że trzeba być przygotowanym na najgorsze – rzekł patrząc mi niespokojnie w twarz. Kiwnąłem potakująco głową, zaznaczając, że zgadzam się z tą zdrową zasadą, i odwracając oczy od niepochwytnej ułomności tego człowieka.

Mówił mi dalej, iż ruszył z miejsca i biegł niepewnie. Musiał przestępować przez nogi, unikać potknięcia się o głowy. Nagle ktoś chwycił go z dołu za kurtkę i zrozpaczony głos przemówił spod jego łokcia. Jim trzymał w prawej ręce lampę; światło jej padło na zadartą ciemną twarz, której oczy błagały go razem z głosem. Otrzaskany z językiem krajowców, Jim zrozumiał słowo: woda, powtórzone kilkakroć z naciskiem w tonie modlitwy, prawie z rozpaczą. Szarpnął się, aby się wyswobodzić, i poczuł, że czyjeś ramię opasuje mu nogi.

– Ten drab uczepił się mnie jak tonący – rzekł z przejęciem. – „Woda, woda!" Jakąż on wodę miał na myśli? Czy on co wiedział? Z całym spokojem, na jaki tylko mogłem się zdobyć, rozkazałem, aby mię puścił. Zatrzymywał mię; czas naglił, inni ludzie zaczęli się ruszać; a ja potrzebowałem czasu – czasu, aby poprzecinać więzy trzymające łodzie. Chwycił mię teraz za rękę; czułem, iż zacznie krzyczeć! Błysnęło mi, że to by wystarczyło dla wywołania paniki; zamachnąłem się wolną ręką i rzuciłem mu lampę w twarz. Szkło brzękło, lampa zgasła, ale to uderzenie sprawiło, że mię puścił; uciekłem – chciałem się dostać do łódek; chciałem się dostać do łódek! Skoczył za mną. Rzuciłem się na niego. Nie myślał się uspokoić; usiłował krzyczeć; o mało go nie udusiłem, nim zrozumiałem, o co mu chodzi. Chciał trochę wody – wody do picia; wydzielali im skąpe racje, rozumie pan, a on miał z sobą młodego chłopca, którego przedtem kilka razy zauważyłem. Syn jego był chory i spragniony. Człowiek ów dojrzał mię, gdym go mijał, i popro-

sił o trochę wody. To było wszystko. Staliśmy w ciemności pod mostkiem. Chwytał mię ciągle za ręce; nie było sposobu go się pozbyć. Wpadłem do swojej kabiny, porwałem butelkę z wodą i wetknąłem mu ją do ręki. Znikł. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo sam byłem spragniony.

Jim oparł się na łokciu i ocienił ręką oczy. Czułem, jak mi dreszcz zbiega po grzbiecie; w tym wszystkim było coś szczególnego. Palce ręki osłaniającej mu czoło drżały z lekka. Przerwał krótkie milczenie.

— Te rzeczy zdarzają się człowiekowi tylko raz w życiu i... Ale co tam! Kiedy wróciłem wreszcie na mostek, tamte draby usiłowały zdjąć łódź z łożyska. Łódź! Wbiegałem właśnie po drabinie, gdy silne uderzenie spadło mi na ramię, o włos od głowy. Nie zatrzymało mnie to, a główny mechanik — wyciągnięto go już podówczas z koi — znowu zamierzył się na mnie drążkiem od pokrowca. Byłem tak jakoś usposobiony, że niczemu się nie dziwiłem. Wszystko to wydawało mi się naturalne — i okropne... okropne. Wymknąłem się temu nędznemu wariatowi, podniosłem go z pokładu jak piórko, a on zaczął mi szeptać w ramionach: „Niechże mnie pan puści! Myślałem, że to nie pan, tylko jeden z tych tam Murzynów". Odrzuciłem go precz; potknął się na mostku i zbił z nóg tego małego faceta, drugiego mechanika. Szyper, krzątający się koło łodzi, obejrzał się i zaczął iść na mnie ze spuszczoną głową, warcząc jak dzika bestia. Stałem w miejscu jak słup. Anim drgnął, jakbym był o, tym — stuknął z lekka kostkami palców w ścianę koło swego krzesła. — Zdawało mi się, że słyszałem to wszystko, widziałem to wszystko, przeszedłem przez to wszystko już dwadzieścia razy. Nie bałem się ich. Cofnąłem wyciągniętą pięść, a on zatrzymał się mrucząc: „A to pan. Prędko pomagaj pan. Tak powiedział. Prędko! Jakby szybkość tu mogła coś znaczyć! „A co wy chcecie zrobić" — zapytałem. „Zwiać" — warknął przez ramię.

— Nie zdaje mi się, abym wtedy zrozumiał, co szyper miał na myśli. Tamci dwaj dźwignęli się tymczasem na nogi i pobiegli do łódki. Dreptali, sapali, popychali się, klęli na łódź, na okręt, na siebie — klęli na mnie. Wszystko szeptem. Nie ruszałem się wcale, nie mówiłem nic. Śledziłem pochylenie statku. Tkwił tak nieruchomo, jakby był osadzony na blokach w suchym doku, tylko że wyglądał tak: — Podniósł rękę dłonią w dół i pochylił palce. — O tak — powtórzył. — Widziałem przed sobą nad dziobem linię widnokręgu jak na dłoni; widziałem hen daleko wodę czarną i błyszczącą, i cichą — cichą jak staw — śmiertelnie cichą, cichszą niż kiedykolwiek — tak cichą, że nie mogłem znieść jej widoku. Czy pan kiedy śledził statek pochylony dziobem w dół, statek, któremu przeszkadza pójść na dno płyta starego żelaza, zżarta przez rdzę do tego stopnia, że nie można jej nawet podeprzeć? Był pan kiedy w takim położeniu? Aha, podeprzeć? Myślałem o tym — o czym ja wówczas nie myślałem! — ale czy można podeprzeć gródź w pięć minut — albo chociażby w pięćdziesiąt? Skąd wziąć ludzi, którzy by poszli tam w dół? A drzewo — drzewo? Czy byłby pan miał odwagę zamachnąć się młotem i uderzyć w gródź, gdyby pan przedtem ją widział? Niech pan nie mówi, że tak; nie widział pan jej; nikt by się na to nie odważył. Żeby taką rzecz zrobić, trzeba wierzyć, że to jest możliwe, do licha — że jest możliwość choćby jedna na tysiąc, że jest choćby cień nadziei; a temu by pan nie uwierzył. Nikt nie byłby temu uwierzył. Pan mnie uważa za psa, ponieważ tam stałem bez ruchu, ale co pan byłby zrobił na moim miejscu? Właśnie! Ani pan, ani nikt powiedzieć mi tego nie może. Na rozejrzenie się trzeba mieć czas, a co ja mogłem zrobić? Czy miałem dopuścić, żeby wszyscy ci ludzie, których przecież sam wyratować nie mogłem, których nic wyratować nie mogło — żeby ci ludzie poszaleli z trwogi? Proszę pana, tak jak tu na tym krześle przed panem siedzę...

Dyszał gorączkowo co kilka słów i rzucał na mnie szybko wzrokiem, jakby w udręce badał na mej twarzy wrażenie, które wywierał. Nie mówił do mnie, mówił tylko w mojej obecności, spierał się z jakąś niewidzialną osobistością, wrogim i nieodłącznym wspólnikiem swego istnienia — drugim właścicielem swej duszy. Wynik sporu był poza kompetencją sądu: ten spór o prawdziwą istotę życia, nie-

zmiernie subtelny i doniosły, sędziego nie potrzebował. Jim pragnął sprzymierzeńca, pomocnika, współwinowajcy. Czułem, że grozi mi z jego strony podejście, obałamucenie, pułapka, może nawet gwałt, bylem tylko chciał zająć wyraźne stanowisko w sporze niemożliwym do rozstrzygnięcia — gdyż niepodobna było wymierzyć sprawiedliwości wszystkim zjawom gnieżdżącym się w duszy Jima: i szlachetnym, które miały swoje prawa, i niegodnym, które stawiały swoje wymagania. Nie umiem wam wytłumaczyć mych sprzecznych uczuć, wam, którzyście go nie widzieli i słyszycie jego słowa tylko z moich ust. Zdawało mi się, że mnie zmuszają do zrozumienia Niepojętego — a nie znam nic przykrzejszego od takiego uczucia. Kazano mi oglądać płytkość czającą się w każdej prawdzie i zasadniczą szczerość fałszu. Jim przemawiał do wszystkich stron mojej duszy — do tej, która jest zawsze zwrócona ku światłu, i do tamtego naszego oblicza, co jak druga półkula miesiąca istnieje potajemnie w wiecznym mroku, oświetlona niekiedy z samego brzegu okropnym, szarym blaskiem. Byłem pod wpływem Jima. Przyznaję się do tego, wyznaję to. Jego wypadek jest nieciekawy, mętny — wszystko, co chcecie: zgubiony młodzieniec, wśród miliona innych — ale jednak był to jeden z nas; jego przygoda miała równie małe znaczenie jak zatopienie mrowiska, a przecież tajemnicza postawa tego człowieka zaprzątała mię tak bardzo, jak gdyby on był najwybitniejszą jednostką swego rodzaju, jakby niejasna prawda ukryta w jego głębi dość była doniosła, by wpłynąć na wyobrażenie ludzkości o samej sobie...

Marlow zatrzymał się, żeby tchnąć życie w zamierające cygaro; zdawało się, iż zapomniał doszczętnie o swym opowiadaniu, gdy nagle zaczął znowu:

— Naturalnie, że to moja wina. Człowiek nie powinien doprawdy tak się przejmować. To słabość z mej strony. Jego słabość była innego rodzaju. Moja polega na tym, że nie mam dość bystrego wzroku dla rzeczy przypadkowych — zewnętrznych — że nie dostrzegam koszyka gałganiarza lub cienkiej bielizny sąsiada. Stykałem się z tylu ludźmi — ciągnął z przelotnym smutkiem — a stykałem się z nimi z pewnym... pewnym, powiedzmy, rozpędem, tak jak z tym chłopcem na przykład, i za każdym razem umiałem w nich dostrzec tylko człowieka. Mam jakiś podły, demokratyczny rodzaj wzroku, który może jest lepszy od zupełnej ślepoty, ale nie przynosi mi pożytku — o tym was mogę zapewnić. Ludzie się spodziewają, że się weźmie pod uwagę ich piękną bieliznę; nie umiałem nigdy wzbudzić w sobie zachwytu dla rzeczy tego rodzaju. A to jest wadą; jest wadą. No i przychodzi taki łagodny wieczór jak dziś; naokoło mnie siedzą ludzie zbyt leniwi, aby grać w wista — i zaczyna się opowiadanie...

Zatrzymał się znów, czekając może na jakąś zachęcającą uwagę, ale nikt się nie odezwał; tylko gospodarz jak gdyby niechętnie spełniając swój obowiązek mruknął:

— Jesteś subtelny, Marlow.

— Kto? ja? — rzekł Marlow cichym głosem. — Ach nie, ale Jim był subtelny; i choćbym się nie wiem jak starał, aby to opowiadanie dobrze wypadło, uchodzi mi mnóstwo odcieni — takie są delikatne, takie trudne do oddania w bezbarwnych słowach. A Jim komplikował jeszcze sprawę przez to, że był taki prosty — ileż ten nieborak miał prostoty!... naprawdę, że mnie zdumiewał. Siedział tam i mówił: że tak, jak go widzę przed sobą, nigdy by się nie uląkł niczego — i wierzył w to w dodatku! Mówię wam, to było bajecznie naiwne — i niesłychane, niesłychane! Obserwowałem go skrycie, zupełnie jakbym podejrzewał, że chce mię porządnie nabrać. Był przekonany, iż mówiąc uczciwie — „uczciwie, rozumie pan!" — nie ma rzeczy, przed którą by się cofnął. Już kiedy był ot, takim, „zupełnie małym smykiem", przygotowywał się do spotkania wszelkich trudności, jakie się mogą przydarzyć na lądzie i morzu. Przyznawał się z dumą do swej przezorności, obmyślał niebezpieczeństwa i obronę przed nimi, spodziewając się najcięższych prób, przeświadczony, że się z nich jak najlepiej wywiąże. Musiał wieść życie pełne egzaltacji. Czy możecie je sobie wyobrazić? Nieustanny szereg przygód, sława, zwycięski pochód naprzód — i głębokie poczucie własnej zaradności, które nie opuszczało go ani na chwilę. Zapamiętał się mówiąc; oczy mu błyszczały; każde słowo

zdradzało coraz wyraźniej całą jego niedorzeczność — a mnie serce ciążyło coraz dotkliwiej. Nie miałem najmniejszej ochoty do śmiechu i aby się nie uśmiechnąć, przybrałem niewzruszony wyraz twarzy. Jim zaczął przejawiać irytycję: „Zawsze zdarza się to, czego człowiek nie oczekuje" — rzekłem pojednawczym tonem. Moja niewzruszoność wyrwała mu pogardliwe: „Et!" Pewno chciał dać przez to do zrozumienia, że żadna niespodzianka nie wytrąciłaby go z równowagi; chyba tylko coś niepojętego co mogłoby zaszachować jego bezwzględną gotowość na wszystko. Został zaskoczony. Mruknął pod nosem przekleństwo na morze i niebo, na statek, na ludzi.

Wszystko go zdradziło! Został chytrze wciągnięty w pewnego rodzaju wzniosłą rezygnację, która nie pozwoliła mu nawet ruszyć palcem; a tymczasem tamci, zdający sobie jasno sprawę z położenia, pracowali w pocie czoła nad spuszczeniem łodzi potrącając się nawzajem. Coś się tam popsuło w ostatniej chwili. Zdaje się, że w pośpiechu doprowadzili jakimś dziwnym sposobem do tego, że bolec z przodu łożyska zaciął się na głucho; stracili resztę przytomności wobec tego fatalnego wypadku. Ładny widok musiały przedstawiać te zapamiętałe wysiłki czterech drabów mozolących się na nieruchomym statku, który unosił się spokojnie na wodzie wśród ciszy śpiącego świata; starali się wyzyskać każdą chwilę w walce o oswobodzenie tej łodzi; pełzali na czworakach, dźwigali się z rozpaczą i ciągnęli, pchali, warcząc jadowicie na siebie, gotowi zabić, gotowi płakać; od skoczenia sobie nawzajem do gardła powstrzymywał ich tylko strach przed śmiercią, która stała spokojnie nad nimi jak nieugięty poborca o chłodnym spojrzeniu. O tak! to musiał być ładny widok. Jim widział to wszystko i mógł o tym mówić z pogardą i goryczą; a był dokładnie o wszystkim powiadomiony chyba za pomocą szóstego zmysłu, ponieważ przysiągł mi, że trzymał się cały czas na uboczu i nie spojrzał ani razu na nich i na łódź — ani razu. A ja mu wierzyłem. Sądzę, że był zbyt pochłonięty śledzeniem niebezpiecznie pochylonego statku — groźbą zagłady odkrytą wśród najzupełniejszego bezpieczeństwa — że urzekł go miecz wiszący na włosku nad jego romantyczną głową.

Wszystko było nieruchome przed jego oczami; nic mu nie przeszkadzało wyobrażać sobie, jak ciemny widnokrąg nagle się wzniesie, a rozległa morska równina przechyli się w górę; widział szybkie, ciche zbliżanie się przepaści, brutalny jej skok i chwyt, beznadziejną walkę, gasnące światło gwiazd, mrok zwierający się na zawsze nad jego głową jak sklepienie grobu, bunt swego młodego życia — czarny kres. Wyobrażał sobie to wszystko! Na Boga, kto by sobie tego nie wyobraził? A trzeba pamiętać, że Jim był artystą w owym szczególnym zakresie, że ten nieborak miał dar szybkiej wizji poprzedzającej wypadki. Widok, który się przed nim roztoczył, obrócił go od stóp do głów w kamień; ale w głowie kłębiły mu się gorączkowe myśli, kulawe, ślepe, nieme myśli — wir okropnych kalek. Czy nie mówiłem wam, że się przede mną spowiadał, jakbym miał władzę potępić go lub rozgrzeszyć? Rył się w sobie coraz głębiej w nadziei na moje rozgrzeszenie — które by mu się na nic nie przydało. Był to jeden z tych wypadków, których żaden uroczysty fałsz nie może złagodzić, którym zaradzić nie jest w ludzkiej mocy; sam Stwórca zdaje się grzesznika opuszczać i zostawiać go samemu sobie.

Jim stał z prawej strony mostka, odsunąwszy się jak najdalej od walki o łódź — walki tajemnej niby spisek i toczącej się wśród wariackiego podniecenia. Tymczasem obaj Malaje pozostali u koła trzymając ręce na szprychach. Wyobraźcie sobie aktorów tego — dzięki Bogu — wyjątkowego morskiego epizodu; czterech ludzi wprost oszalałych od gwałtownych, skrytych wysiłków i trzech przypatrujących się im w zupełnym bezruchu — ponad płóciennym dachem osłaniającym głęboką nieświadomość setek ludzkich istot wraz z ich znużeniem, marzeniami, nadziejami — istot zatrzymanych przez niewidzialną rękę na skraju zagłady. Bo że tak było, nie mam co do tego żadnych wątpliwości; zważywszy na stan okrętu, uważam ów wypadek za jeden z najgorszych, jakie się mogą wydarzyć. Te draby u łodzi miały aż nadto powodów do wariowania ze strachu. Mówię szczerze; gdybym się tam znalazł, nie dałbym i złamanego szeląga, że okręt

się utrzyma na powierzchni przez następną sekundę. A jednak unosił się wciąż na wodzie. Przeznaczeniem tych śpiących pielgrzymów było, aby dokonali swej wędrówki w goryczy — inny jakiś koniec był im sądzony. Zdawało się, że Wszechpotęga, w której miłosierdzie wierzyli, potrzebując jeszcze na chwilę świadectwa ich pokory na tej ziemi, spojrzała w dół, aby oceanowi dać znak: „Nie wolno!" Ocalenie „Patny" byłoby dla mnie faktem absolutnie niepojętym, gdybym nie wiedział, do jakiego stopnia stare żelazo jest czasem wytrzymałe — równie wytrzymałe niekiedy jak duch ludzki, jakich się spotyka od czasu do czasu, ludzi zużytych do cna, lecz dźwigających wciąż ciężar życia.

Jednym z najdziwniejszych objawów w ciągu tych dwudziestu minut było według mnie zachowanie obu sterników. Należeli do gromady przeróżnych krajowców sprowadzonych z Adenu dla zeznań w czasie śledztwa. Jeden z nich, walczący z wielką nieśmiałością, bardzo był młody, a sądząc z jego gładkiej, żółtej, wesołej twarzy, można było myśleć, że jest jeszcze młodszy niż w rzeczywistości. Pamiętam doskonale, jak Brierly zapytał go przez tłumacza, co myślał w owej chwili, tłumacz zaś, zamieniwszy z nim kilka słów, zwrócił się do sądu z godną miną: „Mówi, że nic nie myślał".

Drugi sternik, o cierpliwych, mrugających oczach, miał na głowie zwiniętą zręcznie niebieską bawełnianą chustę, wyblakłą od prania, spod której sterczało mnóstwo siwych kosmyków. Twarz jego była pomarszczona, zapadła, ponura, a cera brunatna, pociemniała od sieci zmarszczek; wyjaśnił, że wiedział, iż coś złego się dzieje ze statkiem, ale nie otrzymał żadnego rozkazu; nie pamiętał, aby mu dano jaki rozkaz; dlaczegoż by miał opuścić ster? Przy dalszych pytaniach wyprężył nagłym ruchem chude barki i oświadczył, że mu nawet nie przyszło do głowy, aby biali mogli opuścić okręt ze strachu przed śmiercią. Nawet i teraz w to nie wierzy. Musiały tam być jakieś ukryte przyczyny. Pokiwał znacząco brodą. Aha! ukryte przyczyny. Jest człowiekiem wielce doświadczonym i chce, aby ten biały tuan wiedział — zwrócił się ku Brierly'emu, który nie podniósł głowy — że on, sternik, nabył wiele wiadomości służąc białym ludziom na morzu przez długie lata. I nagle, trzęsąc się z podniecenia, zaczął sypać przed skupioną uważnie publicznością mnóstwo dziwacznie brzmiących imion, nazwisk, zmarłych szyprów, nazw zapomnianych statków krajowych, słów o brzmieniu znanym i wypaczonym, jakby ręka niemego czasu ciążyła na nich od wieków. Zatrzymano go wreszcie. Cisza zaległa salę — cisza nie zamącona co najmniej w ciągu minuty i przechodząca stopniowo w głęboki pogwar. Ten epizod zrobił sensację w drugim dniu śledztwa; wywarł wrażenie na publiczności, wywarł wrażenie na wszystkich prócz Jima, który siedział posępnie u końca pierwszej ławki i nie podniósł oczu ani razu na tego niezwykłego i obciążającego świadka, co zdawał się posiadać jakiś tajemniczy system obrony.

Tedy obaj laskarowie tkwili u koła tego okrętu, którym nie można już było sterować, i śmierć by ich tam zastała, gdyby takie było ich przeznaczenie. Biali nie popatrzyli na nich nawet przelotnie, zapomnieli widać o ich istnieniu. W każdym razie Jim sobie tego nie przypominał. Pamiętał tylko to, że czuł się zupełnie bezsilny — ponieważ był sam jeden. Pozostawało mu tylko zatonąć razem z okrętem. Czy warto było zakłócać ludziom spokój? I po co? Czekał bez słowa, stężały w tej jednej myśli — w pewnego rodzaju bohaterskiej dyskrecji. Pierwszy mechanik przebiegł ostrożnie w poprzek mostka i pociągnął go za rękaw. „Chodź pan i pomóż! Na miłość boską, chodźże pan i pomóż!" Pobiegł do łodzi na palcach i wrócił natychmiast, żeby ciągnąć znów Jima za rękaw, błagając go i przeklinając zarazem.

— Zdawało się, że gotów mnie całować po rękach — rzekł Jim z wściekłością — a zaraz potem zaczął się pienić i szeptać mi w twarz: „Gdybym miał czas, z rozkoszą bym łeb panu roztrzaskał". Odepchnąłem go. Nagle chwycił mnie za szyję. Uderzyłem go, psiakrew. Biłem, gdzie popadło. „Nie chcesz się wyratować — ty piekielny tchórzu?" — zaszlochał. Tchórzu! Nazwał mnie piekielnym tchórzem! Cha, cha, cha, cha! Nazwał mię — cha, cha, cha!...

Jim rzucił się w tył i dygotał ze śmiechu. Nigdy w życiu nie słyszałem czegoś równie gorzkiego. Ten śmiech padł jak

zaraza na paplaninę o osłach, piramidach, bazarach i tak dalej. Wzdłuż całej galerii, długiej i ciemnawej, głosy przycichły, blade plamy twarzy zwróciły się jednocześnie w naszą stronę i cisza stała się tak głęboka, że jasny dźwięk łyżeczki padającej na mozaikową posadzkę werandy zabrzmiał jak wątły, srebrzysty krzyk.

— Niech się pan tak nie śmieje, tu pełno ludzi — strofowałem go. — To nie wypada, pan przecież rozumie.

Z początku nie było po nim widać, czy mię usłyszał, ale po chwili mruknął niedbale, patrząc mimo mnie wzrokiem, który zdawał się przenikać w głąb jakiegoś straszliwego zjawiska:

— Ach, pomyślą, że jestem pijany.

Sądząc po jego wyglądzie, można było przypuszczać, że nigdy nie wyrzeknie już ani słowa. Ale gdzież tam! Nie mógł już teraz przestać mówić, tak jakby nie mógł przestać żyć przez sam wysiłek woli.



MARIA CURIE–SKŁODOWSKA

Maria Skłodowska urodziła się w Warszawie 7-go listopada, 1867 roku, jako najmłodsza z 5-ga dzieci Władysława i Bronisławy z Boguskich.

Ojciec jej był profesorem fizyki i matematyki w gimnazjach warszawskich, a matka — przełożoną jednej z najlepszych ówczesnych szkół żeńskich.

Pierwsze nauki otrzymała w domu, a następnie na pensii Jadwigi Sikorskiej, skąd jednakże po roku przeniosła się do III-go rządowego gimnazjum żeńskiego w Warszawie, które skończyła ze złotym medalem w 15 roku swego życia.



PROF. MARJA SKLODOWSKA-CURIE

Z konieczności już w 16 roku swego życia, musiała zarabiać na własne otrzymanie jako nauczycielka na wsi, gdzie przebywała lat kilka.

Wróciwszy ze wsi do Warszawy, przepędziła w niej jeszcze kilka lat, dopełniając, przy wydatnej pomocy ojca, swoje wykształcenie w zakresie matematyki. Nęciła ją i fizyka to też równocześnie gorliwie jej się uczyła, pracując przez rok w laboratorium fizycznym w Muzeum Przemysłu.

Dopiero w 1891 roku sądzonem jej było wyjechać zagranicę. Udała się więc do Paryża, gdzie wstąpiła na wydział fizyko-matematyczny w Sorbonie. Trzy lata studiów jej — były heroicznym wprost wysiłkiem młodej dziewczyny. Nader skromne środki, jakimi rozporządzała, z trudnością wystarczały na utrzymanie. Musiała borykać się z całym ciężarem braków materialnych, gotując sama sobie obiady, a także sprzątając swój maleńki pokoik na 6-ym piętrze. Wytrwała i pełna młodzieńczego zapału praca jej w krótkim czasie przyniosła wspaniałe rezultaty. Oto po dwóch zaledwie latach studiów, uzyskała w 1893 roku, jako pierwsza, licencjat nauk fizycznych, a w rok potem (1894 r.), jako druga, — licencjat matematyczny. Równocześnie pracowała doświadczalnie w pracowni prof. Lippmana, badając magnetyczne własności stali.

Po ukończeniu w 1894 roku studiów w Sorbonie, Skłodowska przyjechała do kraju, lecz, mimo usilnych zabiegów, nie znalazła w nim możności prowadzenia dalszej pracy naukowej. Nie zdołano jej nawet zapewnić wtedy skromnej posady asystenta przy katedrze fizyki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Niepowodzenia te w rodzinnym kraju wywołały w niej zrozumiałe rozgoryczenie, decydująco wpływając na dalsze jej zamierzenia. Po spędzeniu wakacji w domu ojca, wróciła do Paryża i tu na gościnnej ziemi francuskiej, kontynuowała swoje, rozpoczęte jeszcze przed wyjazdem do kraju, prace.

Potęgująca się z każdym niemal dniem przyjaźń jej z Piotrem Curie, profesorem techniki w Paryżu, skończyła się małżeństwem tych dwojga niezwykłych ludzi. Skromny ich ślub odbył się w Sceaux pod Paryżem w dniu 25-go lipca, 1895 roku.

W roku 1897 Skłodowska skończyła i wydała pierwszą swoją oryginalną pracę p. t. "O magnetycznych właściwościach stali", zaczętą jeszcze w czasie studiów w pracowni prof. Lippmana.

Po przyjściu w 1897 roku na świat starszej córki Ireny, warunki pracy naukowej były dla Skłodowskiej jeszcze bardziej utrudnione, musiała bowiem dużo więcej czasu poświęcać zajęciom domowym.

Odkrycie Radu, w 1898 roku, który kilka milionów razy silniej promieniuje, niż Uran, wywołało prawdziwą rewolucję w świecie fizyko-chemicznym, powodując w następstwie wyodrębnienie w krótkim stosunkowo czasie około 30 nowych radiopierwiastków. Dzięki odkryciu Radu wykazano, że atomy nie są niezmienne, lecz że ulegają szybkiej dezyntegracji, co pierwsza odgadła i podała do publicznej wiadomości w 1900 roku w "Revue Scientifique" Curie Skłodowska.

Po kilkuletniej niebytności w kraju Skłodowska w roku 1899 spędziła wraz z mężem kilka miesięcy w Zakopanem. Chciała tego, który nauczył się dla niej mówić po polsku, zapoznać z jej ukochanemi Tatrami.

W 1900 roku sytuacja materialna małżonków Curie poprawiła się nieco dzięki otrzymaniu przez Piotra Curie katedry fizyki na kursie nauk fizyko-chemicznych i przyrod-

niczych dla studentów medycyny w paryskiej Sorbonie. W tym samym czasie powierzone zostały Skłodowskiej wykłady fizyki w Wyższej Szkole Normalnej dla Panien w Sevres.

Dzięki otrzymaniu w 1902 roku, przyznanej przez Akademię Nauk, subwencji w kwocie 20,000 franków, małżonkowie Curie nadal mogli prowadzić swoje badania, w wyniku których Piotr Curie stwierdził, że Rad, który zewnętrznie nie podlega żadnej zmianie, stale wydziela z siebie ciepło. Spostrzeżenie to zastanowiło go, rozpoczął więc doświadczenia, dotyczące fizjologicznej działalności Radu, poddając swoje ramię kilkugodzinnemu jego działaniu, wynikiem czego była niewielka ranka, podobna do oparzenia, stopniowo powiększająca się i trudna do zagojenia. Rezultaty tych doświadczeń zainteresowały szereg wybitnych lekarzy, którzy wespół z Piotrem Curie rozpoczęli w tym kierunku badania nad zwierzętami, poddając je działaniu emanacji Radu. Były to już zaczątki "Radioterapii", zwanej także "Curieterapią", dziś, o tak doniosłym znaczeniu, gałęzi wiedzy medycznej. Pierwsze próby stosowania w medycynie Radu znakomite dały wyniki: leczono nim wilka i szereg innych chorób skórnych.

Z początkiem roku 1904-5 Piotr Curie powołany został na stanowisko profesora zwyczajnego na wydziale matematyczno-przyrodniczym Sorbony, gdzie specjalnie dla niego utworzono katedrę fizyki. Równocześnie Skłodowska objęła kierownictwo prac laboratoryjnych przy katedrze męża.

Życie rodzinne małżonków Curie, mimo rosnącej z dnia na dzień sławy, pozostało nadal skromne i odosobnione. W roku 1904 powiększyła się ich rodzina przyjściem na świat drugiej córki — Ewy.

W niespełna rok potem spotkał Marię Skłodowską niezwykle bolesny cios. Oto 19-go kwietnia, 1906 roku, wskutek tragicznego wypadku straciła ukochanego męża.

Po śmierci męża olbrzymie ciężary spadły na barki Skłodowskiej: musiała objąć po nim, jednogłośnie ofiarowaną jej katedrę fizyki w Sorbonie (5 października 1906 roku odbył się pierwszy jej wykład) — prowadzić nadal rozpoczęte wspólnie prace, — utrzymywać na wysokim poziomie pracownię, oraz — wychowywać małoletnie córki.

W roku 1913 społeczeństwo francuskie powołało do życia "Fundację Curie", która przy wydatnej pomocy rządu wzniosła w Paryżu dla uczczenia wielkiej uczonej "Instytut Radowy', oddając jego kierownictwo w ręce Marii Skłodowskiej-Curie.

Doświadczenia nad własnościami leczniczymi Radu wykazały skuteczność jego w leczeniu nowotworów złośliwych, zwłaszcza raka. Był to nowy wielki tryumf Skłodowskiej, której marzenia pracy dla dobra ludzkości ziściły się, odkrycie jej dawało bowiem w ręce medycyny potężny środek do walki z rakiem, tym nieubłaganym dotąd wrogiem wielu istnień ludzkich.

Wybuch wojny zastał Marię Skłodowską na służbie dla dobra swej drugiej Ojczyzny. Chociaż przemęczona i niedomagająca na zdrowiu, nie czekała na wezwanie, lecz sama stanęła do pracy, stwarzając przy pomocy swej, siedemnastoletniej wówczas córki Ireny automobilowe ambulanse roentgenologiczne dla badania rannych, które sama poprowadziła na front. Zmontowała wtedy własnoręcznie około 20 takich ambulansów, kształcąc następnie w specjalnej szkole przeszło 150 manipulantek dla obsługi tych ruchomych stacji roentgenowskich.

Starsza córka uczonej — Irena, uzykawszy, po skończeniu studiów w Sorbonie, licencjaty: matematyczny i fizyczny, od 1921 roku pełni obowiązki preparatora w "Instytucie Radowym." Idąc śladami swej matki, wykonała między innemi pracę, dotyczącą promieni Polonu, która stanowiła jej rozprawę doktorską.

W maju, 1921 roku Maria Skłodowska została zaproszona wraz z córkami do Ameryki, gdzie z rąk prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — Hardinga otrzymała 1 gram Radu, ofiarowany jej w hołdzie przez kobiety amerykańskie dla jej "Instytutu Paryskiego."

Po powrocie z Ameryki, Maria Skłodowska jesienią 1921 roku przyjechała do rodzinnej Warszawy i tu rzuciła myśl stworzenia "Instytutu Radowego," na wzór istniejącego w Paryżu. Myśl tę skwapliwie podjęły Stowarzyszenia Kobiece w Polsce i oto w marcu, 1922 roku powstało "Towarzystwo Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej-Curie," które rozwinęło ożywioną działalność.

Z okazji 25-ej rocznicy odkrycia Radu, odbyło się w dniu 26 grudnia, 1923 roku w wielkim amfiteatrze Sorbony w Paryżu uroczyste zebranie jubileuszowe pod przewodnictwem prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej — Aleksandra Milleranda, a przy licznym udziale przedstawicieli władz rządowych, reprezentantów Uniwersytetów francuskich i zagranicznych, szkół, prasy i publiczności. Obchód ten był wielkim hołdem dla wielkiej naszej rodaczki, hołdem nietylko Francji, ale całego świata.

Rząd francuski z okazji tego jubileuszu obdarzył Marię Skłodowską Darem Narodowym w formie dożywotniej renty w kwocie 40,000

fr. rocznie, przechodzącej następnie na każdą z jej córek w dwóch równych częściach.

Istniejący od 1921 r. w Polsce "Polski Komitet Zwalczania Raka", powziął myśl wyrażenia hołdu wielkiej polskiej uczonej przez ofiarowanie jej Daru Narodowego od Polski. W tym celu powołany został do życia "Komitet Daru Narodowego dla Marii Skłodowskiej-Curie." Komitet ten gorliwie zajął się gromadzeniem funduszów na budowę "Instytutu Radowego" w Warszawie, powstanie którego było najgorętszem pragnieniem naszej wielkiej rodaczki. Już w maju, 1925 roku wyłoniona została z pośród członków tego "Komitetu" ściślejsza "Komisja Budowlana," pod przewodnictwem prof. Dr. Kryształowicza, która niezwłocznie przystąpiła do budowy "Instytutu Radowego," według projektu arch. ś. p. Tadeusza Zielińskiego.

Na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod "Instytut Radowy" przyjechała do Warszawy (3 czerwca, 1925 r.) prof. Maria Skłodowska-Curie. Cały naród polski brał żywy udział w witaniu znakomitej rodaczki. 5 czerwca, 1925 r. podejmował ją, jako swego Profesora Honorowego, Uniwersytet Warszawski.

7 czerwca o godzinie 11-ej rano odbyła się ku jej czci uroczysta akademia w Ratuszu, podczas której prezes rady miejskiej — senator Ignacy Baliński, wręczył wybitnej uczonej dyplom Obywatelki Honorowej m. st. Warszawy, oświadczając równocześnie w imieniu władz miejskich, że ulica, do której frontem stanie przyszły "Instytut Radowy," nazwana zostanie jej imieniem. Po akademii odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod "Instytut Radowy," dokonane przez Ks. prof. A. Szlagowskiego w obecności ówczesnego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Fanatyczna nienawiść wniosła przeciwko nam prawdziwy mur uprzedzeń. Szkalowano tryumfy, zwłaszcza epokę upadku i życie porozbiorowe. Przekręcono fakta i szkalowano na własny użytek historię. Byliśmy społeczeństwem wyjątkowo przez los prześladowanem, a czyniono nas prześladowcami, byliśmy rozbici, a przedstawiano nas jako rozbijających. Byliśmy niejednokrotnie zawiedzeni, a czyniono z nas przeniewierców. Obok kłamstw historyczno-politycznych wznosiły się i wznoszą, nie z jednej ale ze wszystkich stron, całe góry uprzedzeń, zmyśleń i fałszów, nawet etnograficznych, społecznych, ekonomicznych i wszelkich innych. Obecnie należy je zwalić.

H. Sienkiewicz.

Leżało Serce...

W. PORZWIŃSKI

Na drodze — o losie łzawy,
Ran pełno, z których krew ciecze,
—Wśród chwastów, głazów, kurzawy,
Leżało serce człowiecze.

Czy rozsadziło pierś własną,
Wezbranych uczuć nadmiarem?
Czy gasnąc — jak gwiazdy gasną,
Wprost z wyżyn spadło ciężarem?

Czy je w rozpaczy noc ciemną,
Dłoń luba rzuciła zdradnie?
I pytać oto daremno,
Bo dzieje serca któż zgadnie?

To tylko pewne, że ninie
Na dzikiej pustej rubieży,
W konaniu srogiej godzinie,
Samotne i nędzne leży.

W tem — patrzcie! — gdzieś z końca świata,
Bez cugli i bez wędzidła,
Spieniony rumak nadlata.
Jakby u kopyt miał skrzydła.

Tak buja żrebiec w tabunie. . .
Moc żadna go nie ugłaska,
Gdy przepaść spotka — to runie,
Mur spotka — to łeb roztrzaska.

Lecz widok serca go chwyta,
Przebóg — czyż mu się użali?
W powietrzu zawiesił kopyta,
Przesadził serce — mknie dalej.

A potem tą samą drogą,
Łbem starym zwieszonym nisko,
Przylazło noga za nogą,
Zgłodniałe, wychudłe psisko.

Ten nędza taki styrany,
Mógł głód nasycić bezkarnie. . .
I on, — on lizać jął rany,
By zmniejszyć serca męczarnie.

Aż nadszedł człowiek w tę stronę,
Pędzony dążeń swych siłą:
Ten — kopnął serce skrwawione,
Bo mu się bardzo spieszyło. . .

Jak odsiadywać przyjaźń,
czyli
jak się nudzić z przyjaciółmi?

W celu wypróbowania aktualnego stanu naszej przyjaźni zapraszamy od czasu do czasu przyjaciół bądź, jeśli próbę taką postanowili wykonać właśnie nasi przyjaciele, jesteśmy zapraszani do nich. W ścisłym gronie czterech do sześciu osób skazujemy się lub zostajemy skazani na trzy do czterech godzin wspólnego przebywania, a jeśli postanowiliśmy — albo przyjaciele postanowili — przeprowadzić próbę generalną, wspólna odsiadka może się przedłużyć nawet do ośmiu godzin.

W ciągu pierwszych sześćdziesięciu minut wymieniamy aktualne biuletyny na temat zdrowia, samopoczucia, zadowolenia bądź niezadowolenia z pracy. Po tej godzinie (jeśli życie nasze jest na tyle bogate i atrakcyjne, że wygłoszenie biuletynów zająć musi aż godzinę czasu), teoretycznie sprawę biorąc, gospodarze, w trosce o własne samopoczucie i samopoczucie przyjaciół, winni spotkanie zakończyć oświadczeniem: „Sądzimy, że opowiedzieliśmy już sobie wszystko, co nas wzajemnie może interesować, wobec czego żegnajcie, mili, do następnego spotkania". W praktyce, zamiast takiego oświadczenia złożonego przyjaciołom po godzinie, mówimy im zazwyczaj po pięciu godzinach coś zupełnie odwrotnego: „Dlaczego już uciekacie? Kiedy ostatnio byliśmy u was, siedzieliśmy sześć i pół godziny". W sytuacji więc, gdy kara poczytywana jest za akt łaski, a głębokość przyjaźni odmierzana jest długością siedzenia, nie pozostaje nam nic innego jak wspólnie z przyjaciółmi zadbać o takie

zorganizowanie spotkania, aby lekkomyślnie podjęta przez nas albo przez naszych przyjaciół próba przyjaźni nie była próbą ostatnią.

W zależności od stopnia bezinteresowności naszej przyjaźni organizacja odsiadki może być droższa lub tańsza. Teoretycznie, im bezinteresowność naszej przyjaźni jest większa, tym odsiadka powinna być tańsza. W praktyce na wszelki wypadek działamy odwrotnie: im bezinteresowność naszej przyjaźni jest większa, tym odsiadkę organizujemy drożej.

Najpopularniejsze sposoby zorganizowania odsiadki, od najtańszego do najdroższego, są następujące:

Sposób pierwszy
Zapraszamy na wieczór przy telewizorze.
Zalety zaproszenia: na ogół brak.
Wady zaproszenia: w dni powszednie i niedziele odsiadka może trwać do godz. 22.00. W soboty do godz. 23.30.

Sposób drugi
Zapraszamy na kawę, herbatę.
Zalety zaproszenia: teoretycznie niskie koszta.
Wady zaproszenia: na herbacie nigdy się nie kończy. Przyjaciele zawsze rozumieją herbatę jako kryptonim: skromniejsi jako przyjęcie na słodko, mniej skromni jako wystawną kolację. W rezultacie koszty są z reguły dużo wyższe od zaplanowanych, a na dodatek rewanż za to zaproszenie jest niepewny.

Sposób trzeci
Zapraszamy na brydża.
Zalety zaproszenia: jeśli dobrze gramy w brydża i mamy szczęście, możemy odegrać koszty zużytej energii elektrycznej, poczęstunku obowiązującego przy brydżu, a na dodatek zdobyć pieniądze na upragniony samochód.
Wady zaproszenia: nie można na to liczyć, ponieważ przyjaciele nasi grają z tym samym założeniem, a realizacja jego przychodzi im tym łatwiej, że nie muszą zwracać sobie kosztów zużytej energii elektrycznej ani poczęstunku obowiązującego przy brydżu.

Sposób czwarty

Zapraszamy na jedną wódkę.

Zalety zaproszenia: teoretycznie koszty wyższe niż w wypadku zaproszenia na herbatę, ale jeszcze w granicach przyzwoitości.

Wady zaproszenia: dobrzy przyjaciele zawsze traktują zaproszenie na jedną wódkę jako wyraz skromności gospodarzy, którym ze względów towarzyskich nie wypada oświadczyć wprost, że chcą ich upić do nieprzytomności, na co goście w istocie liczą. Aby zwiększyć siły obronne własnego organizmu, zażywają tedy przed przyjściem na jedną wódkę szereg krajowych i zagranicznych środków farmaceutycznych, które znakomicie wzmagają ich odporność. W istocie więc jedna wódka kończy się skonsumowaniem większej ilości alkoholu, o tyle większej, o ile doskonalsze są zażyte przez nich środki farmaceutyczne. Liczenie na różnorodne schorzenia przyjaciół, uniemożliwiające im picie wódki, jest zawodne. Z reguły przestrzegają oni diety tylko we własnym domu.

Sposób piąty

Zapraszamy na kolację (lub jeszcze drożej: na obiad).

Zalety zaproszenia: musi być odwzajemnione, dzięki czemu mamy szansę przynajmniej częściowo odzyskać to, co tracimy. Zmniejszamy w poważnym stopniu nasz wysiłek umysłowy (bawienie gospodarzy rozmową) na rzecz wysiłku fizycznego (konsumpcja).

Wady zaproszenia: budzi u przyjaciół nieokiełzane tęsknoty kulinarne, jakie na co dzień, we własnym domu, nawet im do głowy nie przyjdą. Zaostrza apetyt, rodzi trudne do ugaszenia pragnienie. W rezultacie chęć sprostania wszystkim ich tęsknotom doprowadziłaby do zdefraudowania co najmniej połowy budżetu średniozamożnego państwa. W ramach sumy, jaką my przeciętnie możemy przeznaczyć na kolację czy obiad dla przyjaciół, jesteśmy zdolni zaspokoić zaledwie jeden procent ich oczekiwań. Pozostałe 99 procent przyjaciele, po opuszczeniu naszego mieszkania, już na klatce schodowej, a w najgorszym wypadku w windzie, rekompensują sobie uwagami, których obiektywna wymowa sprzeczna jest z duchem ożywiającej nas przyjaźni i poniesionymi przez nas kosztami.

S p o s ó b   s z ó s t y

Zapraszamy: „Wpadnijcie!”

Zalety zaproszenia: jeśli przyjaciele traktują zaproszenie dosłownie, to poza tekstem, którym zobowiązani jesteśmy ich uraczyć, nie mają prawa oczekiwać nawet telewizora. Efekt: oni wpadają, my jesteśmy uratowani.

Wady zaproszenia: jeśli przyjaciele traktują zaproszenie w przenośni, co im się najczęściej zdarza, oczekują w tym wypadku: telewizora, kawy, herbaty, brydża, jednej wódki, drugiej wódki, piątej wódki i tak dalej, i tak dalej, kolacji, śniadania, obiadu i kilkudziesięciu innych jeszcze rozkoszy przyjaźni. Efekt: my wpadamy.

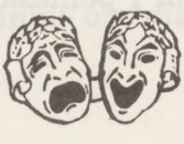
NIE UMIAŁ ZRACHOWAĆ

—Ile was było rodzeństwa?

—Sześciu chłopców, a każdy z nas miał siostrę.

—Aha... To było was dwanaścioro.

—Skądże znowu. Siedmioro.



HENRYK SIENKIEWICZ

"ORSO"

Nowelka Osnuta
Na Tle Stosunków
Amerykańskich

OSTATNIE dni jesieni są dla Anaheim, miasteczka położonego w południowej Kalifornji, dniami zabaw i uroczystości. Kończy się naówczas winobranie całe, więc miasto roi się tłumami ludności robotniczej. Nic bardziej malowniczego nad widok, jaki przedstawia ta ludność, złożona w mniejszej części z Meksykanów, głównie zaś z Indjan Cahuila, którzy dla zarobku przybywają aż z dzikich gór San Bernardino, leżących w głębi kraju. Jak jedni, tak i drudzy roztasowują się na ulicach i placach do sprzedania, czyli tak zwanych lotach, na których sypiają pod namiotami, albo wprost pod gołem niebem, wiecznie o tej porze roku pogodnem. Śliczne to miasto, otoczone kępami eukaliptusów, rycinusów i drzew pieprzowych, wre jakby jarmarkiem gwarnym i hałaśliwym, a stanowiącym dziwnę przeciwieństwo z głęboką i poważną ciszą pustyni, porosłej kaktusami, która zaczyna się zaraz za polami winogrodu. Wieczorem gdy słońce kryje promienny swój krąg w toniach oceanu, a na różowem niebie widać również różowo oświecone klucze dzikich gęsi, kaczek, pelikanów, mew i żórawi, ciągnących tysiącami z gór ku oceanowi, w mieście zapalają się ogniska i rozpoczyna się zabawa. Minstrelowie murzyńscy klekocą w kastaniety, przy każdem ognisku słychać odgłosy bębnów i mrukliwe tony bandżu; Meksykanie tańczą na rozciągniętych ponszach ulubione swe bollero; Indjanie wtórują im, trzymając w zębach długie białe laski kiotte, lub rzucają okrzyki: e viva!; ogniska sycone czerwonem drzewem huczą i strzelają iskrami, a przy krwawych ich blaskach widać skaczące postacie, dokoła zaś—miejscowych osadników pod rękę z pięknemi żonami i córkami, przypatrujących się zabawie.

Dzień jednak, w którym ostatnie grono zostaje wytłoczone indyjskiemi nogami, jest jeszcze uroczystszy, zjeżdża albowiem wówczas z Los Angeles wędrowny cyrk pana Hirscha, Niemca, a zarazem właściciela menażerji, złożonej z małp, kuguarów, lwów afrykańskich, jednego słonia i kilkunastu zdziecinniałych ze starości papug: "the greatest Attraction of the World!" Jakoż Cahuilowie oddają ostatnie "pezos," których nie zdołali przepić, aby tylko widzieć nietyle dzikie zwierzęta, bo tych w San Bernardino nie brak, ile artystki, atletów, klownów, i wszystkie cuda cyrkowe, które wydają im się conajmniej "wielką medycyną," to jest czarodziejstwem możebnem do spełnienia tylko z pomocą sił nadprzyrodzonych.

Ściągnąłby jednak na siebie słuszny, a Bóg widzi niebezpieczny gniew pana Hirscha, ktoby myślał że cyrk jego jest przynętą tylko dla Indjan, Chińczyków lub Murzynów. Przeciwnie: przybycie cyrku pociąga za sobą zjazd nietylko okolicznych osadników, ale nawet mieszkańców sąsiednich mniejszych miast: Westminster, Orange i Los Nietos. Ulica "Pomarańcz" bywa wówczas tak zapchana wozami i powozikami najrozmaitszych kształtów, że niepodobna się przecisnąć. Cały wielki świat "setlerski" staje jak jeden mąż. Młode, zgrabniutkie miss, z jasnemi grzywkami na oczach, powożąc z kozłów, rozjeżdżają z wdziękiem ludzi po ulicach, szczebiocą i szczerzą ząbki; hiszpańskie seniorita z Los Nietos rzucają długie, powłóczyste spojrzenia z pod tiulowych zasłon, zamężne damy z okolicy, ubrane według ostatniej mody, z dumą wspierają się na ramionach ogorzałych farmerów, którym za cały strój służą obdarte kapelusze, rypsowe pantalony i flanelowe koszule, zaściągnięte w braku krawatów na hetkę i pentelkę.

Wszystko to wita się, nawołuje, ogląda bacznem okiem stroje, o ile są "very fashionable," i obgaduje potrochu.

Wśród powozików, zasypanych kwiatami i wyglądających jak wielkie bukiety, harcują na mustangach młodzi mężczyźni, i przechylając się z wysokich kulbak meksykańskich, zaglądają ukradkiem pod kapelusze dziewicze. Pół dzikie konie, przerażone hukiem i gwarem, toczą krwawemi oczyma,—wspinają się i kwiczą, ale dzielni jeźdźcy nie zdają się nawet zwracać na to uwagi.

Wszyscy rozmawiają o "the greatest attraction," czyli o szczegółach przedstawienia wieczornego,—które świetnością ma przejść wszystko, co dotąd widziano. Istotnie, olbrzymie afisze donoszą o cudach prawdziwych. Sam dyrektor Hirsch, "artysta na bacie," ma dać koncert z najsroższym ze znanych dotąd lwem afrykańskim. Lew rzuca się wedle programu na dyrektora, któremu za całą obronę służy tylko bat. Ale zwykle to narzędzie zmienia się w cudownych rękach (zawsze według programu) na ognisty miecz i tarczę. Koniec owego bata ma kąsać jak grzechotnik, migotać jak błyskawica, strzelać jak piorun i trzymać w ciągłem oddaleniu potwora, który naprożno miota się i chce rzu-

cić na artystę. Nie na tem jednak koniec: szesnastoletni Orso, "Herkules amerykański," zrodzony z ojca białego, a matki Indjanki, ma dźwigać na sobie sześciu ludzi, po trzech na każdem ramieniu; prócz tego, dyrekcja ofiaruje sto dolarów każdemu człowiekowi, "bez względu na kolor skóry," któryby małoletniego atletę zmógł w ręcznej walce. Głuche wieści chodzą po Anaheimie, że z gór San Bernardino przybył umyślnie w celu próbowania się z Orsem Gryzli-Killer (zabijacz niedźwiedzi), sławny z nieustraszoności i siły wnicznik, który, jak Kalifornja Kalifornją, pierwszy z ludzi ośmielił się uderzać na szarego niedźwiedzia z toporem i nożem.

Prawdopodobnie zwycięstwo "zabijacza niedźwiedzi" nad szesnastoletnim atletą cyrkowym—podnieca do najwyższego stopnia umysły wszystkich męskich mieszkańców Anaheimu; jeśli bowiem Orso, który dotychczas wszędzie między Atlantykiem a Pacyfikiem rzucał na ziemię najsilniejszych—"yankee," będzie teraz zwyciężony, nieśmiertelna chwała okryje całą Kalifornję.

Umysły kobiece niemniej podnieca znowu następny numer programu: oto, tenże sam potężny Orso będzie nosił na trzydziesto-stopowym maszcie małą Jenny, "cud świata," o której afisz mówi, że jest najpiękniejszą dziewczyną, jaka żyła na ziemi "za ery chrześcijańskiej." Dyrektor, mimo, że Jenny liczy dopiero lat trzynaście, ofiaruje również sto dolarów każdej dziewicy, "bez względu na kolor skóry," któraby ośmieliła się stanąć w zawód pod względem piękności z "aniołem powietrznym." Miss, miski i miseczki z Anaheimu i okolic krzywią się w pogardliwy sposób, czytając ten punkt programu, i utrzymują, że nie byłoby to "lady like" stawać do takiego współzawodnictwa. Swoją drogą, każda z nich wolałaby oddać nawet swoje krzesło na biegunach, niż nie być na wieczornem przedstawieniu i nie zobaczyć tej dziecinnej rywalki, w której piękność zresztą, w porównaniu naprzykład z siostrami Bimpa, żadna nie wierzy. Dwie siostry Bimpa, starsza Refugio i młodsza Mercedes, siedząc niedbale w ślicznem "buggy," czytają właśnie afisz. Na cudnych twarzach ich nie znać najmniejszego wzruszenia, choć czują, że oczy Anaheimu zwracają się na nie w tej chwili: jakby z prośbą, by ratowały honor całego hrabstwa, i zarazem z patrjotyczną dumą, ugruntowaną na przekonaniu, że nad te dwa kwiaty kalifornijskie niemasz piękniejszych we wszystkich górach i kanionach świata tego. Och! bo też śliczne są siostry Refugio i Mercedes! W żyłach ich nie napróżno płynie czysta krew kastylska, o czem matka ich mówi co chwila, wyrażając za jedną drogą wysoką swą pogardę tak dla wszelkiego rodzaju kolorowych, jak i dla ludzi, posiadających jasne włosy, to jest dla "yankee."

Ciała dwóch siostr są wysmukłe, lekkie, a pełne w ruchach, jakichś tajemnic, niby ociężałe, a takie rozkoszne, że gdy kto z młodzieży zbliża się do nich, serce mu miota się w piersi od niewyznanej i nieświadomej siebie żądzy. Od donny Refugio i Mercedes bije czar, jak woń bije od magnolji i kielichowców. Twarze ich delikatne, płeć przeźroczysta, choć zarumieniona lekką różowością, jakby odblaskiem jutrzenki; oczy powłóczyste i czarne, słodkie, a w spojrzeniu niewinne i tkliwe. Obwinięte w skręty muślinowych "rebozos," w buggy zarzuconem kwiatami, siedzą oto przeczyste, spokojne i tak piękne, że same nawet zdają się nie wiedzieć o swej piękności. Anaheim patrzy na nie, pożera je oczyma, szczyci się niemi i kocha się w nich. Jakaż więc musi być ta Jenny, jeśli i tu chce odnieść zwycięstwo? "Saturday Weekly Review" pisał wprawdzie, że gdy mała Jenny wedrze się na szczyt masztu, wspartego na potężnem ramieniu Orsa, gdy na szczycie drąga zawieszona nad ziemią, narażona na śmierć, pocznie rozkładać rączki i migotać jak motyl, w cyrku robi się cicho, i nietylko oczy, ale i serca śledzą ze drżeniem każdy ruch cudnego dziecka. "Kto ją raz widział na maszcie, lub na koniu—kończy "Saturday Review"—ten jej nie zapomni nigdy, bo największy malarz na ziemi, nawet mister Harvey z San Francisco, który malował Palace Hotel, nie umiałby wymalować nic podobnego."

Sceptyczna lub zakochana w pannach Bimpa młodzież anaheimska utrzymuje, że jest w tem "humbug," niemniej jednak rozstrzygnie się to ostatecznie dopiero wieczorem.

Tymczasem ruch koło cyrku powiększa się z każdą chwilą. Z pośrodka długich szop drewnianych, otaczających płócienny cyrk, dochodzi ryk lwów i słonia; papugi, poprzyczepiane do kół, zawieszonych przy szopach, wrzeszczą w niebogłosy, małpy huśtają się na własnych ogonach, lub przedrzeźniają się publiczności, trzymanej w oddaleniu sznurami rozciągniętymi wkoło budynków. Nareszcie z głównej szopy wyjeżdża procesja, której celem zaciekawić do tego stopnia publiczność, żeby aż skamieniała. Czoło procesji stanowi ogromny wóz, zaprzągnięty w sześć koni z piórami na głowach. Woźnice w kostjumach pocztyljonów francuskich powożą z siodła. Na wozach stoją klatki ze lwami, w każdej zaś klatce siedzi lady z różdżką oliwną. Za wozem postępuje słoń pokryty kobiercem, z wieżą na grzbiecie i łucznikami w wieży. Trąby grają. bębny biją, lwy ryczą, bicze klaskają, słowem, cała ka-

rawana jak gomon posuwa się naprzód z hałasem i wrzawą; niedosyć na tem: za słoniem toczy się maszyna z kominem jak u lokomotywy, podobna do organów, na której para gra a raczej kwiczy i wyświstuje najpiekielniej narodowe "Yankee Doodle." Chwilami para dłużej zatrzymuje się w dudzie, a wtedy z dudy wychodzi zwyczajny świst, co jednak nie zmniejsza entuzjazmu tłumów, które, słuchając tej pieśni kwicząco-parowej, nie posiadają się z radości. Amerykanie krzyczą: hurra! Niemcy: hoch! Meksykanie: viva! Kahuilowie zaś wyją z zadowolenia, jak dzikie zwierzęta, które pokąsał giez.

Tłumy ciągną za wozami, miejsce naokół cyrku wyludnia się, papugi przestają wrzeszczeć, małpy przewracać koziołki: "The greatest attraction" nie bierze jednak udziału w procesji. Na wozach niema ani "niezrównanego na bacie" dyrektora,—ani niezwyciężonego "Orsa," ani "anioła powietrznego Jenny." To wszystko chowa się dopiero na wieczór, aby tem większe wywołać wrażenie, Dyrektor siedzi gdzieś w szopie, lub zaglądа do kas, w których jego murzyni wyszczerzają białe zęby do publiczności—zagląda i złości się quand meme; Orso zaś i Jenny mają właśnie próbę w cyrku. Pod płóciennym jego dachem panuje jednak cisza i mrok. Głąb, w której piętrzą się coraz wyżej ławki, prawie zupełnie jest ciemna ,największa natomiast ilość światła wpada przez płócienny dach na wysypaną piaskiem i otrębami arenę. Przy owych szarych, przecedzonych przez płótno blaskach, widać stojącego przy parapecie konia, wedle którego niema nikogo. Grubo-płaski koń nudzi się widocznie, opędza się ogonem od much i kiwa, o ile może, łbem, przywiązanym na białym lejcu i podgiętym ku piersiom. Powoli oko odkrywa i inne przedmioty, jak oto: leżący na piasku drąg, na którym Orso nosi zwykle Jenny, i kilka obręczy, zaklejonych bibułą, przez które Jenny ma skakać—ale wszystko to leży niedbale porzucone, cała zaś pół oświecona arena i mroczny zupełnie cyrk robią wrażenie pustkowia z pozabijanemi oddawna oknami. Szeregi spiętrzonych ławek, w niektórych tylko miejscach obrzucone blaskiem, wyglądają jak rumowiska; stojący ze spuszczonym łbem koń nie ożywia obrazu.

Gdzież są Orso i Jenny? Jedno z pasm wkradającego się przez szpary światła, w którem kręci się i wiruje kurz, pada jako złota plama na zagłębienie dalszych ławek. Plama ta posuwa się zgodnie z ruchem słońca na dworze, a w końcu oświetla grupę, złożoną z Orsa i Jenny.

Orso siedzi na wierzchu ławki, przy nim zaś Jenny. Jej śliczna dziecinna twarzyczka przytulona jest do ramienia atlety, a ręka otacza jego kark i zwiesza się na drugiem ramieniu. Oczy dziewczynki wzniesione są do góry, jakby słuchała uważnie słów towarzysza, który, pochylony nad nią, porusza niekiedy głową, niby tłómacząc coś i przekładając. Tak przytulonych do siebie możnaby wziąć za parę zakochaną, gdyby nie to, że odziane w bladoróżowe trykoty nóżki Jenny, nie dostając do ziemi, kiwają się w tył i naprzód ruchem zupełnie dziecinnym, który nazywa się także robieniem garnków, a jej wzniesione oczy wyrażają raczej zasłuchanie się i mocne natężenie myśli, niż inne jakie romantyczne uczucie. Przytem kształty jej przybierają dopiero pierwsze zarysy kształtów kobiecych. Wogóle Jenny jest jeszcze dzieckiem, ale tak uroczem, że nie ubliżając panu Harvey z San Francisco, który malował Palace Hotel, trudnoby mu było wymarzyć coś podobnego. Jej drobna twarzyczka jest poprostu anielska; ogromne, smutne, niebieskie oczy mają wyraz głęboki, słodki, ufny; ciemne brwi rysują się z nieporównaną czystością na czole białem i jakby zamyślonem, na które płowa, jadwabista, trochę bezładna czupryna rzuca cień, jakiegoby się nietylko mistrz Harvey, ale i pewien inny malarz, nazwiskiem Rembrandt, nie powstydził. Dziewczynka przypomina zarazem kopciuszka i Gretchen, a przytuloną postawą. jaką przybrała, zdradza usposobienie bojaźliwe i potrzebujące opieki.

Od tej postaci w rodzaju Greuza dziwnie odbija strój cyrkowy, złożony z krótkiej gazowej spódniczki, naszywanej srebrnemi blaszkami, tak krótkiej, że nie okrywa jej kolan, i z różowych trykotów.—Siedząc w paśmie złotego światła, na tle głębokiem i ciemnem, wygląda jak jakie zjawisko słoneczne i przeźroczyste, a przytem kształty jej wysmukłe tworzą proste przeciwieństwo z kwadratową postacią chłopaka.

Orso, ubrany w cielisty trykot. wydaje się z daleka nagim, a tenże sam promień oświeca jego rozrosłe nieproporcjonalne bary, zbyt wypukłą pierś, zapadły brzuch i za krótkie w stosunku do długiego tułowiu nogi. Potężne jego formy zdają się być tylko z gruba wyciosane toporem. Ma on wszystkie cechy cyrkowego atlety, ale podniesione do takiej potęgi, że czynią z niego prawie karykaturę. Przytem jest brzydki. Chwilami. gdy podnosi głowę, widać twarz jego, której rysy wprawdzie są regularne, może nawet bardzo regularne, ale jakieś zastygłe i także jakby wyrąbane siekierą. Niskie czoło i spadające aż na nos czarne włosy, podobne do włosienia końskiego, a odziedziczone zapewne po matce skwawie. nadają jego licom wyraz ponury i groźny. Jest on zarazem podobny do byka

i niedźwiedzia, a wogóle uosabia straszliwą siłę, ale złą. Jakoż wcale nie jest dobry.

Gdy Jenny przechodzi koło klatek końskich,—poczciwe te stworzenia zwracają głowy i patrzą na nią rozumnemi oczyma, rżą zcicha, jakby chciały powiedzieć: "How do you do, darling?"—na widok zaś Orsa aż przysiadają ze strachu. Jest to chłopak zamknięty w sobie, mrukliwy i posępny. Murzyni pana Hirscha, pełniący obowiązki masztalerzy, klownów, minstrelów i linoskoków, nie cierpią go i dokuczają mu jak tylko mogą, ponieważ zaś jest metysem, nic sobie z niego nie robią i głośno wypowiadają mu swą pogardę. Dyrektor, który, prawdę rzekłszy, niewiele ryzykuje, stawiając sto dolarów za nim naprzeciw każdemu, ktoby się chciał z nim próbować, nienawidzi go i boi się zarazem, ale w taki sposób, w jaki pogromca zwierząt boi się naprzykład lwa, to jest ćwiczy go z lada powodu.

Dzieje się to jeszcze i dlatego, iż pan Hirsch sądzi, że gdyby on nie bił chłopaka, byłby przez niego bity, ale wogóle trzyma się zasady owej kreolki, która bicie uważała za karę, a niebicie za nagrodę.

Taki to jest Orso. Od niejakiego czasu stał się on jednak lepszym, albowiem zaczął bardzo kochać małą Jenny. Zdarzyło się przed rokiem, że gdy raz Orso, który był zarazem dozorcą zwierząt, czyścił klatkę kuguara, zwierz, wysunąwszy łapę przez pręty, skaleczył go dość mocno w głowę. Wówczas atleta wszedł do klatki, i ze strasznej walki, jaka wywiązała się między nim a zwierzęciem, wyszedł sam tylko żywy. Był jednak tak silnie pokaleczony, że zemdlał, a potem chorował długo, tembardziej, że dyrektor oćwiczył go jeszcze za połamaną kuguarowi kość pacierzową. W czasie choroby — mała Jenny okazywała mu wiele litości, opatrywała w braku kogo innego jego rany, a w chwilach wolnych przesiadując przy nim, czytała mu Biblję, to jest "dobrą książkę", która mówiła o kochaniu się, o przebaczeniu, o miłosierdziu, słowem, o rzeczach, o których nigdy nie było mowy w cyrku pana Hirscha. Orso, słuchając tej książki, pracował długo swoją indyjską głową, a w końcu doszedł do tego przekonania, że gdyby tak było w cyrku, jak w tej książce, to i on nie byłby taki zły. Myślał także, że wówczas nie bywałby bity, a może nawet znalazłby się ktoś taki, ktoby go kochał. Ale kto? Nie murzyni i nie pan Hirsch, więc chyba mała Jenny, — której głos tak mu słodko brzmiał w uszach, jak głos maukawisa.

Wskutek tej myśli, pewnego wieczoru rozpłakał się ogromnie, zaczął całować małe ręce Jenny i od tej pory pokochał ją bardzo. Odtąd, gdy w czasie wieczornych przedstawień dziewczynka jeździła na koniu, on był zawsze na arenie i wodził za nią troskliwemi oczyma. Podstawiając jej obręcze, pozaklejane bibułą, uśmiechał się do niej, a gdy przy towarzyszeniu nuty: "Ach, śmierć blizka!" nosił ją ku wielkiemu przerażeniu widzów na szczycie drąga, to i sam był przerażony. Wiedział dobrze wówczas, że gdyby ona spadła, to jużby nie było nikogo w cyrku z "dobrej książki", nie spuszczał też z niej oczu, a ta jego ostrożność i jakby trwożliwość ruchów dodawała grozy widowisku. — Potem, gdy wywołani burzą oklasków, wbiegali razem na arenę, wysuwał ją zawsze naprzód, aby na nią największe brawa spadły, i mruczał z radości. Z nią też jedną umiał rozmawiać ten mruk i przed nią tylko otwierał się. Nienawidził on cyrku i pana Hirscha, który był zupełnie inny, niż ludzie "dobrej książki". Coś ciągnęło go zawsze na kraniec widnokręgu, na bory i stepy. Gdy wędrownej trupie w ciągłych włóczęgach zdarzyło się przebywać okolice niezaludnione, odzywały się w nim takie instynkta, jakie odzywają się w chowanym wilku,— który pierwszy raz bór zobaczy. Skłonność tę może nietylko po matce oddziedziczył, bo i ojciec jego biały był zapewne jakim wnicznikiem, błądzącym po stepach. Z tych swoich pragnień zwierzał się małej Jenny, a zarazem opowiadał jej, jak się to żyje na pustyni. Po większej części to odgadywał, a trochę wiedział o tem od stepowych strzelców, — którzy niekiedy przychodzili do cyrku. już to dostarczając dzikich zwierząt panu Hirschowi, już aby się pokusić o owe sto dolarów, które dyrektor za zwalczanie Orsa wyznaczył .

Mała Jenny słuchała zwykle tych odgadywań i indyjskich widzeń, otwierając szeroko swe niebieskie oczy, lub zamyślając się. O, bo Orso sam nigdy nie wybierał się na pustynię. Ona była zawsze z nim, i tak im było dobrze, że aż strach. Codzień widzieli coś nowego, mieli całe swoje gospodarstwo, wypadało więc nad wszystkiem się zastanowić.

Siedzą więc teraz oboje w paśmie światła i rozmawiają, zamiast robić próbę nowych skoków. Koń stoi na arenie i nudzi się. Mała Jenny, przytulona do ramienia Orsa, utkwiła zamyślone oczy w przestrzeń i nóżkami kiwa zawzięcie i rozważa w swojej małej główce, jak to będzie na pustyni, a czasem rzuca pytania, żeby się jeszcze lepiej dowiedzieć, jak to będzie.

— A gdzie tam mieszkać? — pyta, podnosząc oczy na towarzysza.

— Tam jest pełno dębów. Bierze się siekierę i buduje się dom.

— Well, — mówi Jenny a nim dom stanie?

— Tam zawsze ciepło. Gryzli Killer mówił, że tam bardzo ciepło.

Jenny poczyna kiwać jeszcze mocniej nóżkami na znak, że jeśli tam ciepło, to jej o nic

więcej nie chodzi; ale po chwili zastanawia się znowu. Ma ona w cyrku ulubionego psa, który nazywa się pan pies, i kota zwanego pan kot, chciałaby więc i względem nich coś postanowić.

— A pan pies i pan kot pójdą z nami?

— Pójdą — odpowiada Orso i mruczy z radości.

— Weźmiemy z sobą i "dobrą książkę?"

— Weźmiemy! — mówi Orso i mruczy jeszcze głośniej.

— Well — szczebioce dziewczynka. — Pan kot będzie nam łapał ptaszki, a pan pies będzie szczekał, jeśli zechce do nas przyjść kto brzydki; a ty będziesz mężem, ja twoją żoną, a one będą nasze dzieci.

Orso taki już uszczęśliwiony, że nie może nawet mruczeć, więc Jenny prawi dalej:

— I pana Hirscha nie będzie, i cyrku nie będzie, i nie będziemy nic nigdy robić, i tyle! . . . Ale nie! — dodaje po chwili: — "dobra książka" mówi, że trzeba pracować, więc czasem przeskoczę sobie przez jaką obręcz, przez dwie obręcze, przez trzy obręcze, przez cztery obręcze!

Jenny nie wyobraża sobie widocznie pracy pod inną postacią, niż skakanie przez obręcze.

Po chwili pyta znowu:

— Orso, i ja naprawdę będę zawsze z tobą?

— Tak jest, Dży: ja ciebie bardzo kocham.

Twarz jego rozjaśnia się, gdy to mówi, i staje się prawie ładna.

A jednak on sam nie wie, jak kocha tę małą jasnowłosą główkę.

Oto: jak brytan swoją panią. Zresztą na całym świecie ją tylko jedną. Swoją drogą wygląda przy niej jak smok, ale co mu to szkodzi? Nic a nic.

— Dży, — mówi po chwili — posłuchaj, co ci powiem.

Jenny, która przed chwilą podniosła się, chcąc spojrzeć na konia, przyklęka teraz przed Orsem, i aby nic nie stracić z jego słów, opiera łokcie na jego kolanach, następnie położywszy brodę na obie dłonie, poczyna słuchać z zadartą główką.

W tej chwili jednak, na nieszczęście dzieci, wchodzi do cyrku artysta na bacie, a wchodzi w jak najgorszym humorze, albowiem próba ze lwem zupełnie się nie udała.

Wyłysiały ze starości zwierz, który radby żeby mu już raz dali święty pokój, żadną miarą nie chciał rzucać się na artystę — pod razami bata chował się tylko w głąb klatki. Dyrektor myślał z rozpaczą, że jeśli to lojalne usposobienie nie opuści lwa do wieczora, to koncert na bacie może się udać, bo bić lwa, który się odwraca, nie jest większą sztuką, niż zacząć jeść raka od ogona.

Humor dyrektora jeszcze się pogorszył, gdy murzyn, sprzedający bilety na paradyz, doniósł mu, że Kahuilowie widocznie już przepili pieniądze wzięte za winobranie, albowiem zgłasza się ich wprawdzie do kasy wielu, ale zamiast pieniędzy, ofiarowują za bilety swoje derki, znaczone U. S., albo też żony, zwłaszcza stare. Brak pieniędzy u Kahuilów był niemałą stratą dla artysty na bacie. Liczył on bowiem na "crowded house", dlatego dyrektor życzył sobie w tej chwili, aby wszyscy Indjanie mieli tylko jeden grzbiet, i aby on mógł dać koncert na tym grzbiecie wobec całego Anaheimu. W tem usposobieniu wchodzi do cyrku, a widząc konia, nie robiącego nic i stojącego ze znudzoną miną pod parapetem, ma ochotę przewrócić kozła z gniewu. Gdzież mogą być Orso i Jenny? Zakrywszy ręką czoło, aby mu oczu nie zaślepiało światło, wdzierające się przez płótno, dyrektor wpatruje się wgłąb i dostrzega w świetlanem pasemku Orsa i Jenny, klęczącą przed nim, z łokciami wspartymi na jego kolanach. Ujrzawszy takie widowisko, puszcza koniec bata na ziemię.

— Orso!

Piorun, któryby uderzył w grupę dwojga dzieci, nie mógłby wywołać większego w nich przerażenia. Orso zrywa się na równe nogi i poczyna zstępować wycięciem między ławkami na dół, tym pośpiesznym ruchem zwierzęcia, idącego do nogi na głos pana; za nim postępuje mała Jenny z oczyma szeroko otwartemi z przerażenia, chwytając się po drodze ławek.

Orso, wylazłszy na arenę, zatrzymuje się przy parapecie, chmurny i milczący. Szare światło ,padające z góry, oświeca teraz wyraźnie jego herkulesowy tułów, osadzony na krótkich nogach.

— Bliżej! — woła ochrypłym głosem dyrektor, gdy tymczasem koniec jego rozpuszczonego bata porusza się po piasku złowrogim ruchem, jakim porusza się ogon tygrysa, czyhającego z zasadzki.

Orso postępuje kilka kroków, i przez jakiś czas obaj patrzą sobie w oczy. Dyrektor ma zupełnie minę pogromcy, który wszedłszy do klatki, ma zamiar ćwiczyć niebezpieczne zwierzę, ale zarazem śledzi je.

Wciekłość bierze w nim jednak górę nad ostrożnością. Jego cienkie nogi, ubrane w łosiowe spodnie i wysokie masztalerskie buty, podskakują pod nim z gniewu. Może zresztą nie samo tylko próżnowanie dzieci wzbudza w nim gniew. W górze między ławkami Jenny patrzy na obydwóch, jakby patrzała sarna na dwa rysie.

—Hoodlumie! . . . łapaczu psów, psie nieznany!—szepce dyrektor.

Bat z szybkością błyskawicy opisał krąg, zaświstał, zasyczał i uderzył. Orso zaskowyczał z cicha i rzucił się krok naprzód, ale

drugie uderzenie wstrzymało go od razu, poczem trzecie, czwarte, dziesiąte. Koncert rozpoczął się, choć widzów jeszcze nie było. Wzniesiona ręka wielkiego artysty nie poruszała się prawie wcale, dłoń tylko kręciła się, jakby część jakiej maszyny, osadzona na śrubie, a każdy jej skręt odzywał się klaśnięciem na skórze Orsa. Zdawało się, że bat, a raczej jadowity jego koniec, wypełnił całą przestrzeń między atletą a dyrektorem, który, podbudzając się sam stopniowo, wpadł w prawdziwe uniesienie artystyczne. Mistrz improwizował poprostu. Trzaskawka, migocąc w powietrzu, dwa razy już wypisała krwawe ślady na szyi atlety, które wieczorem miał pokryć puder.

Orso zamilkł w tańcu. Za każdem jednak uderzeniem posuwał się krok naprzód—dyrektor krok w tył. W ten sposób obeszli całą arenę. I znowu dyrektor wycofywał się z areny, zupełnie jak pogromca z klatki, a wreszcie znikł u wyjścia do stajen . . . zupełnie jak pogromca.

Na odchodnem jednak wzrok jego padł na Jenny.

—Na koń!—wykrzyknął.—Rachunek na później.

Głos jeszcze nie przebrzmiał, gdy biała spódniczka mignęła w powietrzu, i Jenny w mgnieniu oka skoczyła, jak małpa, na grzbiet koński. Dyrektor zniknął za zasłoną, koń zaś począł galopować wkoło, dudniąc niekiedy kopytami w parapet.

—"Hep! hep!"—pokrzykiwała cienkim głosikiem Jenny: "hep! hep!"—ale owo "hep! hep!" było zarazem łkaniem. Koń biegł coraz prędzej i dudnił kopytami, pochylając się coraz gwałtowniej. Dziewczynka, stojąc na siodle z nóżkami przyciśniętemi jedna do drugiej, zdawała się go ledwie końcami palców dotykać; różowe nagie jej rączki chwytały nagłymi ruchami równowagę; rzucone w tył pędem powietrza włosy i cyrkowa z gazy spódniczka goniły za jej lekką postacią, podobną do ptaka, krążącego w powietrzu.

—"Hep! hep!"—pokrzykiwała jeszcze. Tymczasem łzy zalewały jej oczy, tak, że musiała głowę zadzierać, żeby coś widzieć; bieg konia odurzył ją: spiętrzone szeregi ławek i ściany i arena poczęły wirować naokół niej. Zachwiała się raz, drugi i wreszcie spadła w ramiona Orsa.

—O, Orso! biedny Orso!—wołało, szlochając, dziecko.

—Co ci jest, Dży?—szeptał chłopiec.—Czego płaczesz? Nie płacz, Dży! Mnie nie bardzo boli, wcale nie bardzo.

Jenny rzuciła mu obie ręce na szyję i poczęła całować jego policzki. Całe jej ciało trzęsło się od uniesienia, a płacz przechodził prawie w spazmy.

—Orso, o, Orso!—powtarzała, nie mogąc więcej przemówić, i ręce jej zaciskały się gwałtownie koło jego szyi. Gdyby sama została wybita, nie mogłaby płakać więcej; jakoż w końcu on zaczął ją utulać i pocieszać . . . Zapomniawszy o bólu, chwycił ją na ręce i przyciskał z kolei do serca, a rozkołysane biciem jego nerwy sprawiły, że pierwszy raz uczuł, iż kocha ją nietylko tak, jak brytan swą panią. Oddychał szybko, a wargi jego poczęły szeptać przerywanem tchnieniem:

—Nic mnie już nie boli . . . Gdy ty jesteś przy mnie, bardzo mi jest dobrze . . .Jenny! Jenny!

Tymczasem dyrektor chodził po stajniach i pienił się ze złości. W sercu jego nurtowała zazdrość. Widział on dziewczynę na kolanach przed Orsem, a od pewnego już czasu cudne dziecko poczęło w nim wzbudzać jakby brzask niskich uczuć, niedość jeszcze rozwiniętych. Ale posądził już ją i Orsa o romans, więc pragnął się zemścić. Znalazłby dziką rozkosz, gdyby ją wybił, bardzo mocno wybił, i tej chęci nie mógł się oprzeć. Po chwili zawołał na nią.

Wyrwała się natychmiast z rąk atlety i w mgnieniu oka znikła w ciemnem wejściu do stajen. Orso był jakby odurzony, bo zamiast iść za nią, poszedł chwiejnym krokiem do ławki, i siadłszy na niej, począł ciężko robić piersiami.

Tymczasem dziewczynka, wbiegłszy do stajni, nie spostrzegła zrazu nikogo, albowiem ciemniej tam było jeszcze, niż na arenie. Bojąc się jednak, aby nie posądzono jej, iż nie spełniła natychmiast rozkazu, wołała cichym i przestraszonym głosem:

—Już jestem tu, panie, już jestem!

W tej samej chwili ręka dyrektora chwyciła za małą jej rączkę, a chrapliwy głos wyrzekł:

—Come!

Gdyby był gniewał się na nią, lub krzyczał, mniejby ją to przerażało, niż owo milczenie, w jakiem prowadził ją w stronę garderoby cyrkowej. Przechyliła się więc w tył, i opierając się co siły, powtarzała, jak mogła najszybciej:

—Mister Hirsch! mój drogi, mój słodki! nigdy nie będę . . .

—Ale on prowadził ją przemocą do długiej zamkniętej komory, w której był skład kostjumów, i zamknął drzwi na klucz.

Jenny rzuciła się na kolana. Ze wzniesionemi oczyma ku górze, ze złożonemi rękoma, drżąca jak liść, zalana łzami, próbowała go przebłagać; on zaś, zdjąwszy szpicrutę ze ściany, rzekł w odpowiedzi:

—Połóż się! . . .

Uczepiła się wówczas rozpaczliwie jego nóg, bo prawie umierała ze strachu. Każdy

nerw dygotał w niej jak naciągnięta struna, ale napróżno swoje zbladłe usteczka przyciskała błagalnie do jego wyglansowanych cholew. Przeciwnie: strach jej i prośby zdawały się go jeszcze podniecać. Chwyciwszy ją za opaskę spódniczki, rzucił na stos sukien leżących na stole, potem przez chwilę jeszcze tłumił gwałtowne poruszenia jej nóg, i wreszcie uderzył.

—Orso! Orso!—zawołała dziewczynka.

W tej samej chwili drzwi zatrzęsły się w zawiasach, zatrzeszczały od góry do dołu, i cała ich połowa, wybita olbrzymią siłą, zwaliła się z łoskotem na ziemię.

W wyłomie stanął Orso.

Szpicruta wypadła z ręki dyrektora, a twarz pokryła się mu trupią bladością, bo też Orso wyglądał strasznie. Zamiast oczu, widać mu było tylko białka, szerokie wargi jego pokryte były pianą, głowa pochylona jak u byka, a całe ciało zebrane w sobie, niby do skoku.

—Precz!—krzyknął dyrektor, starając się krzykiem pokryć strach.

Ale tama była już zerwana. Orso, tak zwykle posłuszny na każde skinienie jak piec, nie cofnął się tym razem, tylko schyliwszy niżej jeszcze głowę, posuwał się złowrogo ku artyście na bacie, rozciągając jakby przemocą swoje żelazne muskuły.

—Help! Help!—zawrzeszczał artysta.

Dosłyszano go.

Czterech ogromnych murzynów wbiegło co sił ze stajen przez wyłamane drzwi i rzuciło się na Orsa. Zaczęła się straszna walka, której dyrektor przypatrywał się, szczękając zębami. Przez długi czas widać było tylko kupę poplątanych ciemnych ciał, pasujących się w konwulsyjnych skrętach, ruchliwą, kłębiącą się, zwichrzoną; w ciszy, jaka zapadła, rozległ się czasem jęk, czasem chrapnięcie lub świst nozdrzy. Ale po chwili jeden z murzynów, wyrzucony jakby nadludzką siłą z owej bezkształtnej masy, zakołysał się w powietrzu i padł obok dyrektora, uderzywszy z głuchym łoskotem czaszką o podłogę; wkrótce wyleciał drugi, a wreszcie ponad kłębem walczących podniósł się tylko Orso, straszniejszy niż przedtem, pokrwawiony i z włosem zjeżonym na głowie. Kolana jego gniotły jeszcze dwóch omdlałych negrów. Potem podniósł się i szedł znowu ku dyrektorowi.

Artysta zamknął oczy.

W tejże samej sekundzie uczuł, że nogi jego nie dosięgają już ziemi, potem uczuł, że leci w powietrzu, a jeszcze potem nic nie uczuł, bo uderzywszy całem ciałem w pozostałą połowę drzwi, padł bez czucia na ziemię.

Orso obtarł się i zbliżył do Jenny.

—Chodź!—rzekł krótko.

Wziął ją za rękę i wyszli. Całe miasto goniło właśnie za procesją wozów i za maszyną grającą “Yankee Doodle”—więc koło cyrku było zupełnie pusto. Papugi tylko, kołyszące się w obręczach, napełniały krzykiem powietrze. Dzieci szły ręka w rękę prosto przed siebie; tam, gdzieś na końcu ulicy, widać było z daleka niezmierzone pole kaktusowe. Milcząc, mijali domy ukryte w cieniu eukaliptusów, następnie minęli miejscową bydłobójnię, koło której kręciły się tysiące szpaków czarnych z czerwonemi skrzydłami, przeskoczyli wielki rów irygacyjny, weszli w lasek drzew pomarańczowych i, wydostawszy się z niego, znaleźli się między kaktusami.

To już była pustynia.

Jak okiem sięgnąć, piętrzyły się coraz wyżej kolczaste kępy; powikłane liście, wyrastające z innych liści, zagradzały drogę, chwytając haczykami za sukienkę Jenny. Czasem kaktusy wznosiły się tak wysoko, że dzieci były jakby w lesie jakim, ale też w tym lesie nikt już nie mógł ich znaleźć. Szli więc, skręcając to na prawo, to na lewo, byle dalej. W miejscach, gdzie piramidy kaktusów były mniejsze, widać było na samym krańcu widnokręgu błękitne góry Santa-Ana. Szli ku górom. Upał był wielki. Popielate szarańcze ksykały w kępach; promienie słoneczne zlewały się na ziemię potokami; wysuszona ziemia pstrzyła się siatką zapadlin, sztywne liście kaktusów zdawały się mięknąć od gorąca, a kwiaty były omdlałe i nawpół zwiędłe. Dzieci szły, milcząc i rozmyślając. Ale wszystko, co ich otaczało, było tak nowe, że wkrótce oboje oddali się zupełnie wrażeniom i zapomnieli nawet o zmęczeniu. Jenny biegała oczyma z jednej kępy na drugą, to znów zapuszczała badawczy wzrok w środek kaktusów, pytając od czasu do czasu cicho towarzysza.

Jednak pustynia nie zdawała się być pustą. Z dalszych kęp dochodziły nawoływania kogutów kuropatwich, a naokoło rozlegały się rozmaite dziwne klaskania, cmokania, mruczenia. słowem: najróżnorodniejsze głosy małych zwierzątek, zamieszkujących kaktusy. Czasem zrywało się całe stado kuropatw; czubate biegacze uciekały piechotą na długich swych nogach, czarne wiewiórki dawały za zbliżeniem się dzieci nurka pod ziemię, na wszystkie strony pierzchały zające i króliki; susły, siedzące na tylnych łapkach przed jamami, podobne były do tłustych niemieckich fermerów, stojących we drzwiach domów.

Wypocząwszy małą godzinkę. dzieci poszły dalej. Jenny wkrótce zachciało się pić, na co Orso, w którym widocznie budziła się przemyślność indyjska, poradził, nazrywawszy owoców kaktusowych. Było ich mnóstwo i wyrastały z jednych liści wraz z kwiatami. Wprawdzie obierając je, pokłóli się oboje o delikatne jak włosy kolce, ale za to owoce

smakowały im wyśmienicie. Słodkawy i kwaśny smak ich ugasił i pragnienie i głód zarazem. Pustynia nakarmiła dzieci jak matka; posiliwszy się, mogli iść dalej. Kaktusy piętrzyły się coraz wyżej, można rzec, że wyrastały jeden drugiemu na głowie. Grunt po którym szli, podnosił się zwolna, ale ciągle. Raz jeszcze ze wzgórza obejrzawszy się, ujrzeli Anaheim napoły rozpłynięte w oddali, podobne do wielkiej kępy drzew, rosnących na niskim stepie. Cyrku już nie było widać ani śladu. Szli jednak bardzo wytrwale całemi godzinami ku górom, które rysowały się coraz wyraźniej. Okolica zaczęła przybierać inną postać. Między kaktusami zjawiały się już różne krzaki, a nawet i drzewa. Zaczynała się lesista część podgórzy przy Santa-Ana. Orso złamał jedno z mniejszych drzew i, poobrywawszy gałęzie, uczynił z niego maczugę, która w jego ręku mogła być straszliwą bronią. Instynkt Indjanina szeptał mu, że w górach lepiej jest mieć choć pałkę, niż gołe ręce, tembardziej, że powoli i słońce zaczęło już zniżać się ku zachodowi. Jego wielka ognista tarcza stoczyła się już nawet daleko za Anaheim i zapadała w ocean. Po chwili znikła, ale na zachodzie świeciły zorze czerwone, złote i pomarańczowe, podobne do długich pasem i taśm, porozciąganych na całem niebie. Góry jeżyły się w tych blaskach, kaktusy przybierały różne fantastyczne kształty, podobne do ludzkich i zwierzęcych. Jenny czuła się zmęczona i śpiąca, ale zdążali oboje co sił do gór, choć sami nie wiedzieli dlaczego. Jakoż wkrótce ujrzeli skały ,a doszedłszy do nich, odkryli strumień. Napiwszy się wody, szli dalej wzdłuż łożysk. Tymczasem skały, z początku rozprószone i przerywane, zmieniły się na jednolite mury, potem na ściany coraz wyższe, i tak weszli w kanjon, czyli wąwóz.

Zorze gasły; mrok ogarniał ziemię coraz większy. Miejscami, gdzie liany przerzucały się z jednej strony ściany na drugą, tworząc jakoby sklepienia nad strumieniem, było zupełnie ciemno i wcale straszno. Na górze słychać było jakby szum drzew, których z dołu nie mogli dojrzeć. Orso dorozumiewał się, że to już puszcza, w której pełno było zapewne dzikich zwierząt. Od czasu do czasu dochodziły już nawet stamtąd rozmaite podejrzane głosy, a gdy noc zapadła, słychać było wyraźnie chrapliwe beczenie rysiów, ryki kuguarów i płaczliwe głosy kujotów.

—Boisz się, drżysz?—pytał Orso.

—Nie—odpowiedziała dziewczynka.

Ale była już bardzo zmęczona i nie mogła iść dalej, więc Orso wziął ją na ręce i niósł. Sam jednak szedł ciągle naprzód, w nadziei, że trafi na jakiego skwatera, lub na namioty meksykańskie. Raz lub dwa razy zdawało mu się, że widzi w oddali świecące oczy dzikiego zwierza. Przytulał wtedy jedną ręką do piersi Jenny, która już spała, drugą ściskał swoją pałkę. Sam był także strudzony bardzo. Mimo olbrzymiej jego siły, Jenny poczynała mu już ciężyć, tembardziej, że niósł ją na lewej ręce; prawą chciał mieć wolną do obrony. Chwilami stawał dla nabrania tchu, potem szedł dalej. Nagle zatrzymał się i nadstawił pilnie uszu. Zdawało mu się, że zdala dochodziły go odgłosy dzwonków, jakie skwaterowie przywiązują na noc krowom i kozom. Ruszywszy śpiesznie naprzód, wkrótce doszedł do skrętu strumienia. Głos dzwonków stawał się coraz wyraźniejszy, a nakoniec dołączyło się do nich szczekanie psa. Orso był już pewny, że zbliża się do jakiejś siedziby ludzkiej. Dla niego czas też był wielki: wyczerpał się przez dzień cały, i poczynało mu sił brakować.

Minął jeszcze jeden skręt i ujrzał światło; w miarę jak posuwał się naprzód, jego bystre oczy poczęły odróżniać ognisko, psa, który widocznie przywiązany do pnia szarpał się i szczekał, a wreszcie siedzącego koło płomienia człowieka.

—Boże daj, aby to był człowiek z "dobrej książki"—pomyślał.

Następnie postanowił obudzić Jenny.

—Dży!—zawołał:—obudź się, będziemy jedli.

—Co to?—pytała dziewczynka.—Gdzie my jesteśmy?

—W pustyni.

Rozbudziła się zupełnie.

—A tam co za światło?

—Tam mieszka jakiś człowiek.—Będziemy jedli.

Biedny Orso był bardzo głodny.

Tymczasem byli już blisko ogniska. Pies szczekał coraz gwałtowniej, a stary człowiek, siedzący przy ogniu, przysłonił oczy i patrzał w ciemność. Po chwili spytał:

—Kto tam?

—To my . . . —odpowiedziała cienkim głosikiem Jenny—i bardzo nam się jeść chce.

—Zbliżcie się—rzekł stary człowiek.

Wyszedłszy z za wielkiego głazu, za którym byli ukryci, stanęli oboje przed ogniem, trzymając się za ręce. Starzec spojrzał na nich zdumionemi oczyma; z ust jego wyrwał się mimowoli okrzyk:

—"What is that?"

Ujrzał bowiem zjawisko, które w bezludnych górach Santa-Ana mogło każdego zdziwić. Oto i Orso i Jenny mieli na sobie cyrkowe kostjumy. Śliczna dzieweczka, ubrana w różowe trykoty i krótką spódniczkę, zjawiwszy się nagle, wyglądała w blasku ognia jak jaki sylf fantastyczny. Za nią stał chłopak o niezwykłych kwadratowych kształtach, ubrany

także w cielisty trykot, z pod którego przebijały jego muskuły nakształt sęków na dębie. Stary skwater patrzał na nich szeroko otwartemi oczyma.

—Co wyście za jedni?—spytał.

Mała kobietka, licząc widocznie więcej na swoją niż towarzysza wymowę, poczęła szczebiotać:

—My z cyrku, kochany panie! Pan Hirsch wybił bardzo Orsa, a potem chciał bić mnie, więc Orso mnie nie dał i wybił pana Hirscha i czterech murzynów, i potem uciekliśmy na pustynię, i szliśmy długo przez kaktusy, i Orso mnie niósł, potem przyszliśmy tu, i bardzo nam się jeść chce.

Twarz starego samotnika rozjaśniła się powoli, a oczy jego spoczęły z dobrotliwym ojcowskim wyrazem na uroczem dziecku, które śpieszyło się,—jakby pragnąc wypowiedzieć wszystko jednym tchem.

—Jak ci na imię, mała?—spytał.

—Jenny.

—Więc welcome, Jenny! i ty, Orso! Ja rzadko widuję ludzi . . . Pójdź do mnie, Jenny.

Mała kobietka bez namysłu zarzuciła swoje nagie rączki na szyję starca i ucałowała go serdecznie. Wydawał jej się z "dobrej książki."

—A czy nas pan Hirsch tu nie znajdzie?—pytała, oderwawszy swą różową buzię od zwiędłej twarzy osadnika.

—Kulę znajdzie!—odparł starzec, a po chwili dodał:—Mówicie, że wam się jeść chce?

—O, bardzo!

Skwater pogrzebał chwilę w popiele i wydobył z niego wspaniały udziec jeleni, którego zapach rozszedł się naokoło. Potem siedli do jedzenia.

Noc była pyszna; na niebie wysoko nad wąwóz wytoczył się księżyc, w gęstwinie poczęły śpiewać słodkim głosem mauhawisy, ogień huczał wesoło, a Orso począł mruczeć z radości. Oboje z dziewczynką jedli, jak najęci; stary tylko samotnik jeść nie mógł—i niewiadomo dlaczego, spoglądając na małą Jenny, miał łzy w oczach.

Może dawniej był ojcem, a może w pustych górach ludzi rzadko widywał . . .

. . . .

I odtąd troje tych ludzi pędziło życie razem.

DOBRY GATUNEK WINA

Iks przychodzi do składu wina. — Chciałbym trzy flaszki wina pogańskiego?

— Czego? Jakiego? — dziwi się kupiec. — Co to takiego?

— Ano nie chrzczone!

WSZYSTKO JEDNO

— Proszę funt chleba.

— Ciemnego, czy jasnego?

— Wszystko jedno, to dla ślepego biedaka.

NA POLOWANIU

— Cóż u licha? Widziałem najwyraźniej, że po moim strzale zając wywrócił koziołka...

— To z radości, że nie został trafiony.

FENOMENALNA PAMIĘĆ

— Wiesz, byłem dziś u wróżki! Doskonale określiła mój charakter i powiedziała, że posiadam cztery niezwykłe przymioty, z których mogę być dumny, gdyż zwłaszcza jeden z nich rozwinięty jest do granic fenomenu.

— Cóż to takiego, jeśli wolno wiedzieć?

— Pamięć!

— No, a te trzy pozostałe?

— Te pozostałe?.... A niechże to!.... Jak na złość zapomniałem!....

SPADKOBIERCA

Baron Rotszyld wypłacał po 50 franków miesięcznie dwom synom dawno zmarłego, wiernego kamerdynera.

Jeden z braci umarł. Pozostały przy życiu zjawia się natychmiast u swego dobroczyńcy.

— Szczerze współczuję! — mówił baron. — Oto pięćdziesiąt franków.

— A gdzie pensja mego biednego brata?

— Ależ pański brat umarł! — odpowiada Rotszyld.

Syn kamerdynera jest obrażony:

— No, ja mam przecież pretensję do jego spadku.

NAGRODA PIĘKNOŚCI

— Popatrz, Moniek, to ja mam szczęście — mówi Melcia do Mońka.

— Co jest?

— Wczoraj na zabawie u Fajansów to my się w takie gre bawiliśmy, że każdy mężczyzna musiał każde kobite pocałować, albo jej dać bombonierkę czekoladek.

— Nu, to gdzie jest szczęście?

— Co znaczy, gdzie? Ty popatrz. Ja przywiozłam dwadzieścia trzy bombonierki czekoladek.

Czesław Miłosz

W WARSZAWIE

Co czynisz na gruzach katedry
Świętego Jana, poeto,
W ten ciepły, wiosenny dzień?

Co myślisz tutaj, gdzie wiatr
Od Wisły wiejąc rozwiewa
Czerwony pył rumowiska?

Przysięgałeś, że nigdy nie będziesz
Płaczką żałobną.
Przysięgałeś, że nigdy nie dotkniesz
Ran wielkich swego narodu,
Aby nie zmienić ich w świętość,
Przeklętą świętość, co ściga
Przez dalsze wieki potomnych.

Ale ten płacz Antygony,
Co szuka swojego brata,
To jest zaiste nad miarę
Wytrzymałości. A serce
To kamień, w którym jak owad
Zamknięta jest ciemna miłość
Najnieszczęśliwszej ziemi.

Nie chciałem kochać tak,
Nie było to moim zamiarem.
Nie chciałem litować się tak,
Nie było to moim zamiarem.
Moje pióro jest lżejsze
Niż pióro kolibra. To brzemię
Nie jest na moje siły.
Jakże mam mieszkać w tym kraju,
Gdzie noga potrąca o kości
Nie pogrzebane najbliższych?

Słyszę głosy, widzę uśmiechy. Nie mogę
Nic napisać, bo pięcioro rąk

Jan Brzękowski

MAQUIS

żyjemy dziś pod grzmiącą tajemnicą gór
otoczeni morzem gnących się sosen.

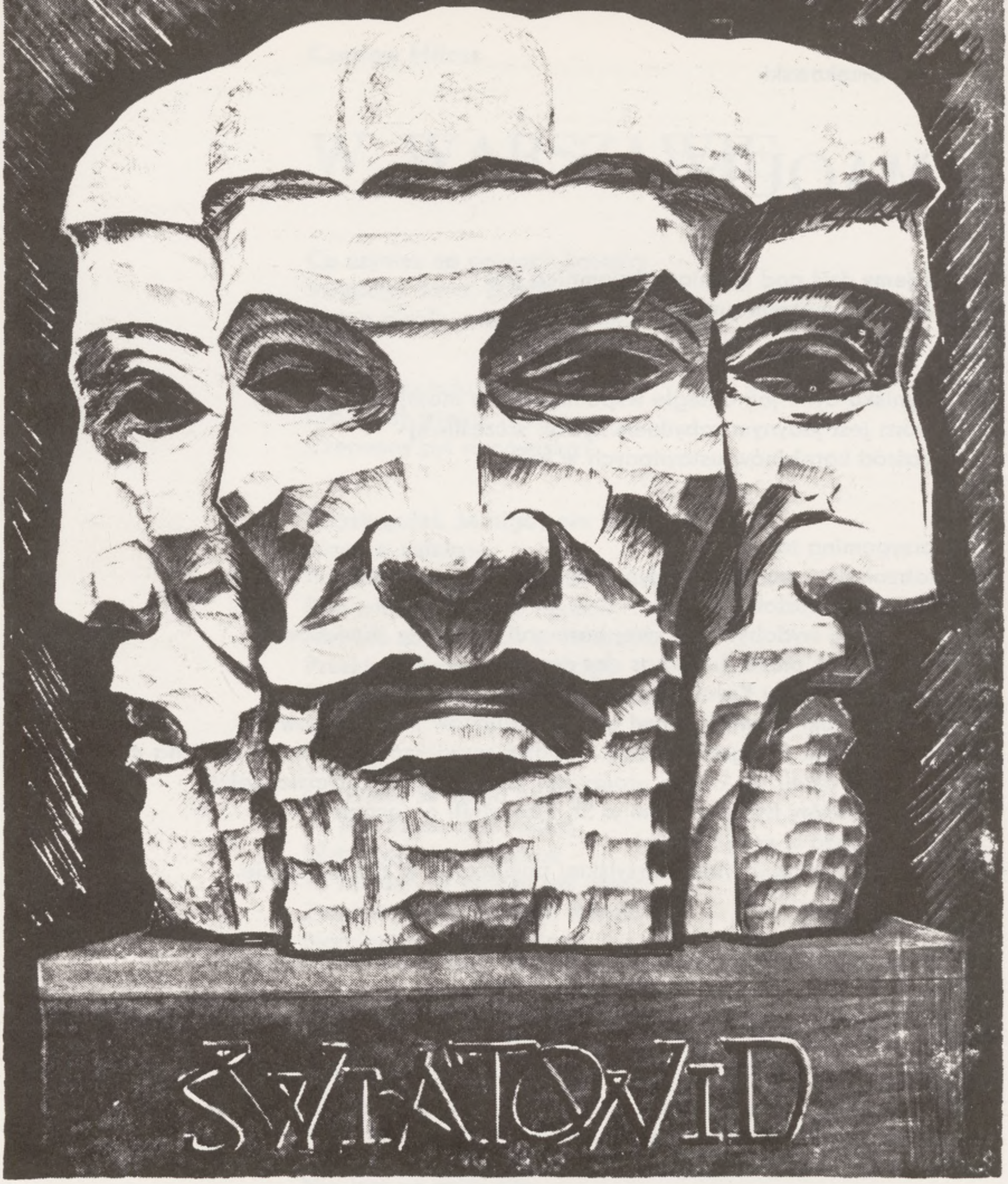
ognisko dymi jak odległe wspomnienia w mojej fajce
która jest jedynym zabytkiem Arabii szczęśliwej
pośród karabinów ustawionych w kozły.

przypomina to noce
tatrzańskie spędzane pod niskim pułapem schroniska
w dolinie Roztoki
Fernando wydobywa ze swej harmonii melopeję dźwięków
smutne jak pieśń *Au temps des cerises*
myśli o smagłej Kreolce którą pozostawił w ranchu
jego szeroki kapelusz mówi o kraju gauchów i mustangów
o wiecznych śniegach Andów i bodzie rozwieszone nisko jak bielizna chmury
Jacques dzieli ser i wino uroczyście jak kapłan egzotycznej sekty
Władek który był górnikiem w St.-Eloy myśli o nocach
bez gwiazd w swej kopalni
a Henri o dziewczynie marsylskiej porzuconej w starym porcie.

wiatr głęboko idący od morza przynosi z pól zapach sianokosów,
wypełni on mroczne cienie stodół
zanim zanurzymy się w wąwozy snu.

wielodniowa broda, w którą porastam jak drzewo otoczone mchem
kłuje przestrzeń i z wiatrem pnie się u ramion.

chmury przepływają powoli jak myśli w mej fajce.



ŚWIATOWID BYŁ WIELKIM BOGIEM Słowiańskim . . Zaginął na siedem wieków od roku 1168 do 1857, kiedy posąg był znaleziony w rzece Zbruczu w Galicji . . Staje się ciekawością . .

PO RAZ PIERWSZY w Ameryce posąg ŚWIATOWID powstaje w wyobraźni światowej sławy rzeźbiarza Florjana Rachelskiego i dnia 27 marca 1977 został odsłonięty uroczyście w Świątyni Króla Ducha w Hackensack, New Jersey . .

SWIATOWID WAS THE GOD-FATHER of the Slavs . . In 1168 the Pagan Poles mourned his loss when the Teutonic Knights forcibly christianized them by fire and sword . . 700 years later his effigy was found in 1857 in the river Zbrucz, Galicia, Poland . .

RESURRECTED, SWIATOWID, the good god, crossed the seas to be enshrined in the Temple of the King Spirit in Hackensack, New Jersey. FLORIAN RACHELSKI, celebrated sculptor, created the above version of SWIATOWID which was unveiled March 27, 1977.

STANISŁAW MONIUSZKO TWÓRCA "HALKI"

Wielki ten nasz kompozytor urodził się w Ubielu na Litwie 5-go maja, 1819 roku. — Wioska Ubiel była ostatnią już cząstką wielkiej posiadłości ziemskiej rodziców Stanisława Moniuszki, Czesława i Elżbiety z Madżarskich. Ubiel należał niegdyś do wielkiego klucza Smiłowickiego, miljonowego majątku dziada Moniuszki, który umierając podzielił cały majątek między pięciu synów.

Stanisław Moniuszko nie był cudownem dzieckiem. Zamiłowanie jego do muzyki objawiało się chętnem słuchaniem piosenek ludowych i muzyki wiejskiej lub gry na staroświeckim klawikordzie, na którym matka Stanisława grywała w chwilach wolnych od gospodarskich zajęć. Matka Moniuszki była osobą bardzo muzykalną i zamiłowaną w śpiewie i od wczesnego dzieciństwa uczyła małego Stasia śpiewów historycznych i pięknych ludowych piosenek. Jako ośmioletni chłopczyk przeszedł Moniuszko z pod rąk swej matki pod kierownictwo młodego organisty warszawskiego, Freyera, który zaznajomił go z ogólnemi zasadami muzyki.

Do gimnazjum uczęszczał Stanisław Moniuszko w Mińsku, ale wystąpiwszy z szóstej klasy z powodu choroby, do szkoły już nie wrócił. Tymczasem z każdym rokiem pogarszał się stan majątkowy rodziców Moniuszki i stało się jasnem, że Staś nie może liczyć na majątek po rodzicach. Postanowiono skierować go na drogę urzędniczą. Muzycznych zdolności Moniuszki nikt nie brał serjo w rachubę.

Moniuszko jednak nie okazał skłonności do karjery urzędnika i postanowił obrać drogę artystyczną. Jasno i wyraźnie przedstawił rodzicom i stryjom swoim, że pragnie całkowicie oddać się studjom muzycznym i uzyskał zgodę i pomoc na wyjazd zagranicę. Z całym zapałem i zaparciem się siebie zaczął pracować nad sobą pod kierunkiem kilku wybitnych muzyków i wkrótce w całej pełni zajaśniały wybitne jego zdolności. Po kilkoletnim pobycie zagranicą Moniuszko powrócił do kraju i w roku 1840ym poślubił pannę Aleksandrę Muller, którą znał i kochał od wczesnej młodości.

Wkrótce po ślubie pojawiły się w druku pierwsze utwory Moniuszki i opromieniły sławą i uznaniem nazwisko młodego kompozytora. Były to pieśni na tematy ludowe wydane pod tytułem "Śpiewnik Domowy." Ukazanie się w druku utworów Moniuszki zwróciło uwagę wszystkich na jego zdolności.

Około roku 1847go Moniuszko począł pracować nad wielkiem dziełem, które do dzisiejszych czasów znane jest wszędzie, gdzie tylko polski język posłyszeć można, nad operą "Halka." Do słów Włodzimierza Wolskiego napisał Moniuszko zrazu dwa akty, potem przerobił je na cztery, wspaniałych melodji i czysto polskich motywów. W dniu 1ym stycznia 1848go roku Moniuszko przedstawił "Halkę" publiczności wileńskiej, ale nie na scenie, przy odpowiednich dekoracjach, lecz na zwykłej estradzie koncertowej.

W dziesięć lat później opera Moniuszki "Halka" była wystawiona już w czteroaktowem opracowaniu na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie. A od tego czasu, grano ją na wszystkich scenach polskich, w kraju i zagranicą nawet, gdzie tylko można zebrać odpowiedni zespół śpiewaków i śpiewaczek.

Łatwo sobie wyobrazić jaki entuzjazm wywołała nowa opera tak wśród publiczności warszawskiej, jak w kołach znawców muzyki i krytyków. Niesłychane powodzenie "Halki" miało poważne następstwa tak dla dalszej twórczości Moniuszki, jak i w kierunku utrwalenia materjalnego bytu kompozytora. Stosunki materjalne kompozytora zmieniły się odrazu, ofiarowano mu bowiem posadę dyrektora Opery Warszawskiej, na której do końca życia pozostał.

Pozbawiony trosk o kawałek chleba, Moniuszko oddał się dalszej twórczej pracy i w przeciągu lat czternastu stworzył kilka wspaniałych oper, z których na pierwszych miejscach stoją: "Straszny Dwór" i "Hrabina." Oprócz tych pereł polskiej muzyki, Moniuszko napisał "Rokiczanę," "Beatę," "Verbum Nobile" i inne mniej znane opery, oraz szereg pieśni i ballad do słów Mickiewicza, Kochanowskiego i innych polskich poetów.

Jako twórca nieśmiertelnej "Halki" i dyrektor Opery Waszawskiej Moniuszko stał się osobistością niezmiernie popularną nietylko w Warszawie, ale w całym kraju. Interesowano się najdrobniejszemi szczegółami jego życia, urządzano Moniuszce owacje przy każdej sposobności, oklaskiwano go przy wejściu do orkiestry, przy każdym publicznym jego występie.

Nie długo jednak cieszył się Moniuszko zasłużonem uznaniem i sławą. W kilka miesięcy po wystawieniu ostatniej jego opery "Parja" zachorował ciężko na serce i w dniu 4ym czerwca 1872go roku zakończył życie pełne twórczej pracy, miłości ojczyzny i cnót obywatelskich.

ZOFIA KADEN

ŚWIAT ZMYSŁÓW

Nie ustaje dyskusja wokół tego, co nazwano parapsychologią lub postrzeganiem pozazmysłowym, bez udziału narządów zmysłowych. Czy rzeczywiście pewne osoby posiadają osobliwe umiejętności odczytywania ludzkich myśli, percepcji zdarzeń zachodzących nawet na odległych kontynentach, odczytywania pisma w szczelnie zamkniętych kopertach, gięcia przedmiotów i poruszania nimi na odległość? Nie zamierzamy w tej chwili mieszać się do tego sporu, który – miejmy nadzieję – prędzej czy później zostanie rozstrzygnięty przez naukowców. Chcielibyśmy natomiast zająć się wyłącznie naszymi zmysłami, ich zdolnością poznawczą, tematem być może nie mniej pasjonującym od parapsychologii. Źródłem informacji zawartych w tym artykule są prace wybitnych przyrodników, jak między innymi Vitusa B. Dröschera (RFN) o zachowaniu się zwierząt, Remy'ego Chauvin (Francja) o obyczajach owadów oraz publikacja Alaina Ledoux zamieszczona w „Science et Vie". Z tego też pisma pochodzą ilustracje.

Czy istnieją różne światy? Jeden postrzegany przez nasze zmysły, rządzony prawami, które nauka stopniowo odkrywa oraz inne, „światy równoległe", wymykające się tym prawom? Nie – powiadają naukowcy – istnieje jeden tylko świat obiektywny, świat fizyczny z właściwymi mu atomami, cząsteczkami, polami siłowymi. Ale zarazem można mówić o istnieniu światów „subiektywnych", w zależności od tego jakimi **głównie** zmysłami żywa istota uzyskuje informacje o otoczeniu.

Nasz ludzki świat jest nade wszystko audiowizualny, zwłaszcza wizualny, gdyż większość informacji o nim odbieramy wzrokiem. Oko człowieka jest rzeczywiście wspaniałym instrumentem, obdarzonym zdolnością wykrywania światła graniczącą z perfekcją. Przy doskonałej przezroczystości powietrza może ono dostrzec w pełnej ciemności długą czarną kreskę (o grubości 8 mm) na jaskrawo oświetlonym białym ekranie, odległym od nas o 3 km.

Widzenie jest dla nas równoznaczne z wierzeniem. Kompletna dezorientacja ogarnia nas przy złudzeniach optycznych i na stwarzaniu takich właśnie złudzeń opiera się cała sztuka iluzjonistów. Cylinder jest pusty i oto nagle oczom naszym ukazuje się wyskakujący zeń żywy królik; nawet najbardziej wytrawny iluzjonista nie mógłby osiągnąć równie frapującego efektu, gdyby odwołał się do innych naszych zmysłów, aniżeli wzrok. „Widzicie państwo pusty cylinder? A teraz uwaga! czujecie zapach królika? Słyszycie, jak skubie trawę?" – taka „sztuczka" nie wywrze na nas żadnego wrażenia.

Jednakże światło widzialne przez człowieka stanowi ledwie drobny ułamek całego widma elektromagnetycznego: są to fale w zakresie od około 390 do 820 nanometrów (nanometr to miliardowa część metra), podczas gdy pełne widmo elektromagnetyczne rozciąga się od promieni gamma, o długości mniejszej niż 0,1 nanometra, do fal radiowych osiągających wielokilometrową długość.

Więc może powinniśmy zazdrościć pszczole? Co prawda odznacza się ona silnym astygmatyzmem, nie rozróżnia czerwieni, myli ją z czernią, myli błękit z zielenią, ale za to widzi ultrafiolet, rozróżnia światło spolaryzowane od zwykłego. Świat pszczoły, choć jest ona krótkowidzem, bogaty jest w barwy, których nie jesteśmy w stanie sobie uzmysłowić.

Świat obiektywny nie tylko mieni się nieznanymi nam barwami, lecz także rozbrzmiewa niedostępnymi naszemu uchu dźwiękami. Słyszymy dźwięki w zakresie częstotliwości od 20 do 20 000 herców. Pies słyszy od 15 do 50 000 herców. Nietoperz odbiera dźwięki o częstotliwości dochodzącej do 120 000 herców, delfin – do 150 000. Nietoperz – stwierdza Dröscher – uchwyci nocą swym ultradźwiękowym słuchem więcej, niż człowiek zobaczy za dnia. Równie wyraźnie jak człowiek widzi krajobraz nocny w stożku światła latarki kieszonkowej, tak i nietoperz, może jeszcze wyraźniej, wysłuchuje środowisko uszami. Obraz, który słyszy, jest tak dokładny, że można śmiało twierdzić, iż zwierzę to „widzi" uszami. Podobnie jak nietoperze, wielką sztukę „widzenia" uszami opanowały również delfiny.

Nasza zdolność odróżniania temperatur jest raczej skromna. Ten zmysł (czucie ciepła i czucie zimna) stosunkowo niewiele pomaga nam w poznawaniu otoczenia, najwyżej odgrywa rolę sygnału alarmowego, chroniącego nasze ciało przed przebywaniem w nazbyt dla niego niekorzystnych warunkach. Przewyższają nas pod tym względem liczne zwierzęta i owady. Komar np. odróżnia z odległości 1 cm różnicę temperatur wynoszącą zaledwie 1/500 stopni C.

Rekordy bije grzechotnik. Między otworami nozdrzowymi a oczami ma on dwa nieckowate wgłębienia, tzw. jamki policzkowe. W cienkiej błonie, która te jamki pokrywa, grzechotnik posiada komórki zmysłu temperatury. Podobnego rodzaju komórki znajdują się także w skórze człowieka i dzięki nim odczuwamy ciepło lub zimno. Lecz gdy u człowieka na 1 mm² skóry mieści się przeciętnie 15 receptorów zmysłowych dla zimna i 2 dla ciepła, na takiej samej powierzchni jamki policzkowej grzechotnika natłoczyło się ich od 500 do 1 500. Receptory te reagują na minimalne różnice temperatur i umożliwiają grzechotnikowi nie tylko wykrywanie przedmiotów o temperaturze tylko nieznacznie wyższej od otoczenia, lecz również orientowanie się w odległości

przedmiotu i jego kształcie.

Jest to więc rodzaj „widzenia", promieniowania cieplnego, zmysł, którego człowiek nie posiada, a który u grzechotnika odgrywa w szukaniu pożywienia znacznie większą rolę niż wzrok czy węch. Gdybyśmy, jak zauważa Dröscher, mieli tego rodzaju oczy wrażliwe na podczerwień, nocna ciżba ludzka wydawałaby się nam jakby nieprzebrąnym skupiskiem ogromnych robaczków świętojańskich.

Niektóre pierwotniaki i niższe tkankowce, mimo że pozbawione oczu, posiadają zdolność odróżniania światła od ciemności, a nawet stopnia oświetlenia. U dżdżownicy takie światłoczułe receptory rozrzucone są pojedynczo wśród komórek nabłonka. Dżdżownica niejako „widzi skórą". Na ciele człowieka nigdy nie zdołano wykryć podobnych narządów. Tak modne swego czasu doniesienia o ludzkich fenomenach „odczytujących pismo skórą" bezapelacyjnie już zostały uznane za mistyfikację. Człowiek potrafi najwyżej, dzięki zmysłowi temperatury, rozpoznać skórą, czy dany przedmiot wystawiony na promienie słoneczne jest czarny czy biały, ponieważ czarny, absorbując pełne promieniowanie, bardziej nagrzewa się od białego.

Ludzkie wrażenia dotykowe wymagają bodźców o energii o 100 milionów do 10 miliardów większej niż energia potrzebna dla percepcji słuchowej czy wzrokowej. Tym bardziej intrygował badaczy fakt, że niektórzy niewidomi potrafią odczytywać dotykiem pismo Braille'a z szybkością do 200 słów na minutę. Przez długi czas przypisywano tę zdolność szczególnej wrażliwości zmysłu dotyku ociemniałych. Aż do dnia, w którym eksperymentalne pomiary ostrości tego zmysłu u niewidomych obaliły tradycyjny pogląd; psychofizjolodzy stwierdzili, że nie przekracza ona przeciętnej. Cała rzecz polega na treningu intelektualnym, podobnie jak to jest z prędkością czytania przez ludzi o normalnym wzroku.

Nasza wrażliwość na zapachy ustępuje licznym gatunkom zwierząt. Węch psa myśliwskiego milion razy przewyższa węch ludzki. Łososie przemierzają tysiące kilometrów, żeby powrócić do swej rodzimej rzeki, kierując się zapachami unoszonymi przez prądy oceaniczne. Liczne ssaki, jak wilki i niedźwiedzie, znakują zapachami swoje terytorium. Ale zwłaszcza pewne gatunki owadów dostarczają nam najbardziej fantastycznych przykładów „komunikacji zapachowej".

Samiczki jedwabników, z pomocą specyficznych aromatów wydzielanych z gruczołów odwłokowych, przesyłają posłania konkurentom. Samiczka ma ledwie 0,0001 mg tej substancji aromatycznej i tylko mała jej cząstka sublimuje w powietrze, w którym zostaje rozcieńczona w stosunku trudno wyobrażalnym. I te oto znikome ilości, trafiające do komórek zmysłowych w czułkach samczyka oddalonego od samiczki o całe kilometry, prowadzą go wprost do źródła zapachu.

Jaką rolę w ludzkim społeczeństwie pełni „język zapachów"? Trudno to dokładnie określić, choć niewątpliwie ma on poważne znaczenie. Najbardziej elementarnym tego przykładem jest zwyczaj używania perfum w charakterze broni uwodzicielskiej. Zwyczaj ten sięga daleko w przeszłość ludzkości i nic nie wskazuje na to, by wykazywał tendencję do zanikania.

Humor i Satyra

W GABINECIE SZEFA

— Kto telefonuje?

— Firma Rotgans et Compagnie.

— Czego chce?

— Powiada żeśmy go oszukali na jajach i że jesteśmy złodziejami i oszustami.

— Co znaczy jesteśmy? Co pan się pchasz do firmy? Złodziejem i oszustem jestem ja, a pan jesteś tylko moim buchalterem.

KŁOPOTY TENORA

Leo Slezak, słynny tenor niemiecki przyjechał razu pewnego na gościnne występy do pewnego miasteczka, gdzie miał wystąpić jako "Lohengrin".

Jak wiadomo, w operze tej bohater jedzie do swej ukochanej na łabędziu. Na generalnej próbie okazało się, że koszta instalacji mechanicznej "łabędzia" mają być zapisane na koszt śpiewaka.

Wtedy oburzony artysta powiedział:

— O, nie, w takim razie wolę już iść pieszo.

NASZE ZAPAŁKI

— Wiecie, kumie, a to znowu się wczoraj spaliły trzy chałupy na Podlesiu. Strach, co te pożary ludzi naniszczą. Żeby to jaki sposób na to wynaleźć.

— Sposób byłby pewny, lepszy niż asekuracja....

— No gadajcie prędzej, jaki sposób?

— Ot, żeby ludzie budowali z tego drzewa z którego robią nasze zapałki, pewnikiemby się ani jedna chałupa nie zapaliła.

FILOZOFJA

Ferdek! czegożeś dzisiaj w nocy tak krzyczał?

— A bo mi szczur wlazł na gębę.

— Widzisz, bracie, żebyś był nie krzyczał, nie obudziłbyś szczura i nie chodziłby ci po gębie.

— Ale, kiedy on mi wpierw wlazł na gębę, nimem krzyknął.

— A tak, to co innego! Trzeba ci było wpierw krzyknąć nim on ci na gębę wlazł; szczur by się przeraził, z nory wcale nie wychodził, a ty nie potrzebowałbyś wcale krzyczeć!

O Powstaniu Narodowem w roku 1863

OTO sześćdziesiąt trzy lat ubiegło, jak na Ojczyźnie naszej dokonano haniebnego gwałtu przemocy. Trzej sąsiedzi Polski: Fryderyk II, król pruski, caryca moskiewska Katarzyna II i cesarzowa austrjacka Marja Teresa, podeptali bezwstydnie wszelkie prawa boskie i ludzkie i zagarnęli w roku 1772 blisko trzecią część naszej wielkiej wspólnej ojcowizny Polski. Źle się wtedy działo w naszej Ojczyźnie. Większa część szlachty i magnatów była zepsutą i znikczemniałą, lud był ciemny i przyciśniony pańszczyzną tak, że prawie nikt nie pomyślał o tem, aby chwycić za broń i te drapieżne przywłoki wypędzić za dziesiątą granicę.

Naród jednak nie był do gruntu zepsutym. Poprzednio nie dbał o poprawę Rzeczypospolitej, bo w ciemnocie swej nabrał przekonania, że Polska nierządem stoi; grom zaś ten obudził go z letargu i pobudził do gorliwej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk i do podniesienia przemysłu i rolnictwa. Dzięki poprawieniu i pomnożeniu szkół, było coraz więcej ludzi uczonych i dobrych Polaków, którzy pisali dobre dzieła i wyrabiali w całym narodzie przekonanie, że trzeba koniecznie zaprowadzić lepsze i sprawiedliwsze prawa nie tylko dla szlachty, ale i dla mieszczan i ludu.

To też już w 19 lat po pierwszym rozbiorze Sejm czteroletni, z lepszych i mądrzejszych posłów złożony, uchwalił w roku 1791 sławną Konstytucję Trzeciego Maja. Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw, jakie miała szlachta, a włościanom zapewniała obronę prawną i poniekąd przygotowywała uwłaszczenie czyli uwolnienie od pańszczyzny. Radość niezmierna ogarnęła całą Polskę, wszystkie uczciwe serca przepełniła błoga nadzieja lepszej przyszłości Ojczyzny . . .

Niestety znalazło się trzech podłych magnatów: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, którzy zawiązali konfederację czyli związek w miasteczku Targowicy na Ukrainie, aby zniweczyć szlachetne dzieło Konstytucji 3go maja— i udali się z prośbą do carycy Katarzyny, aby im dopomogła bronić "złotej wolności" szlacheckiej. Wkrótce wojska moskiewskie zalały kraj a następstwem tego był drugi rozbiór Polski w roku 1793. Z ogromnego państwa pozostał wolny tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej.

Gwałty i bezprawia najeźdzców i targowiczan oburzyły lepszą część narodu, który też w roku 1794 chwycił za broń i rozpoczął walkę z wrogiem pod naczelnem dowództwem ukochanego "Naczelnika w siermiędze" Tadeusza Kościuszki. Przez ośm miesięcy trwała nierówna walka, oręż nasz odnosił nieraz świetne zwycięstwa a szczególniejszą sławą okryły się chłopskie kosy pod Racławicami z Bartoszem Głowackim na czele. Również sławnem jest weselisko krwawe, jakie sprawili Warszawianie Moskaliskom pod wodzą szewca Kilińskiego. Niestety przyszło do nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami. Kościuszko, ten ukochany "jenerał chłopski," co zapowiedział zniesienie pańszczyzny, ciężko ranny i nieprzytomny dostał się do niewoli, a z jego stratą wkrótce upadło powstanie Kościuszkowskie i już z początkiem roku 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski między Rosję, Prusy i Austrję.

Znikła więc wolność z polskiej ziemi, rozdzielono braci od braci, poprowadzono między dziećmi jednej Matki kordony czyli granice i naród polski trzem panom służył, pozbawiony praw boskich i ludzkich, poniewierany w swych najświętszych uczuciach, prześladowany za wiarę świętą i mowę ojczystą, ubożony przez różne podatki i zdzierstwa. Jedynie w Austrji zmieniło się trochę na lepsze, ale i tu lud i kraj cały nie może się podźwignąć z ubóstwa po dawnej rabunkowej gospodarce Niemców.

Najbrutalniej gnębili rodaków naszych Moskale, to też tam Polacy pierwsi chwytali za broń, aby się pozbyć znienawidzonego jarzma niewoli. I tak w roku 1830 w dniu 29go listopada wybuchło powstanie, które ogarnęło prawie cały kraj i trwało przez 10 miesięcy. Wojsko walczyło jak lwy. Odniesiono wiele chlubnych zwycięstw, ale nie mieliśmy dobrego wodza, a ludzie, którzy powstaniem kierowali, nie wierzyli w siłę narodu, nie powołali ludu pod chorągwie Białego Orła— więc i ta walka się nie powiodła.

Po upadku powstania, car Mikołaj I rozpoczął nieludzko znęcać się nad pokonaną ofiarą: odebrał Polakom wszystkie prawa, które im w roku 1815 na kongresie czyli zjeździe monarchów we Wiedniu nadano, zniósł wojsko polskie, poznosił szkoły najwyższe w Warszawie i Wilnie i wiele innych szkół niższych, mnóstwo unitów przepisano gwałtem na prawosławie. Surowa cenzura nie pozwalała na wydawanie dobrych książek,

któreby naród oświecały. Tysiące szły na Sybir, gdzie wielu z nich jeszcze dręczono i katowano na śmierć; kilkadziesiąt ofiar zawisło na drzewie męczeństwa . . . Za jedno słowo przeciw rządowi, za żądanie zniesienia pańszczyzny spotykały te kary .

Tak było do roku 1855, w którym dumny car pobity w wojnie krymskiej przez Francuzów i Anglików, otruł się ze wstydu. Syn jego Aleksander II zawarł pokój z Francją i Anglją, w którym na ich żądanie zobowiązał się nadać pewne ulgi Polakom.

Szlachta prześladowana sama srodze przez rząd moskiewski, poznała co to znaczy być w ucisku, więc uczciwsza i szlachetniejsza jej część poczęła się domagać od rządu rosyjskiego, aby pozwolił znieść pańszczyznę we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosję. (W zaborze pruskim zniesiono pańszczyznę jeszcze w roku 1823, a w zaborze austrjackim czyli w tak zwanej Galicji w roku 1848). Rząd nibyto się godził na to, a sprawę przewlekał.

Już po wstąpieniu na tron Aleksandra II zawiązało się w Warszawie Towarzystwo rolnicze, które też starało się o zniesienie pańszczyzny i właśnie obradowało nad sposobem, w jaki by to zrobić.

Tymczasem zaszły wypadki, które inny obrót nadały całej rzeczy. Dnia 25go lutego, 1861 roku, jako w rocznicę bitwy pod Grochowem, postanowiono urządzić w Warszawie wielką manifestację, czyli uroczystość pamiątkową, połączoną z nabożeństwem za poległych bojowników za wolność. Policja przeszkodziła temu w części, więc powtórzono manifestację 27go lutego. Mnóstwo ludzi zebrało się przed kościołem Bernardynów i w nastroju poważnym wzniosło przed tron Stwórcy wspaniały hymn: "Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" W tem wojsko moskiewskie dało ognia do spokojnie stojącego tłumu i pięć ofiar zbroczonych krwią padło na ziemię. Zgroza przejęła wszystkich. Cała Warszawa zawrzała gniewem i oburzeniem na dzikość moskiewską.

Zwłoki zamordowanych, broczące krwią, przeniesiono na rękach przez miasto. Namiestnik carski Gorczakow przestraszył się bardzo, bo miał mało wojska na poskromienie powstania, które łatwo mogło wybuchnąć, więc pozwolił na uroczysty pogrzeb 5 poległych, rządy nad miastem oddał komitetowi obywatelskiemu a do cara napisał, że trzeba dać Polakom pewne ulgi, bo inaczej wybuchnie powstanie.

Aleksander rad nie rad musiał się na to zgodzić, bo nie miał potrzebnych sił do prowadzenia walki. Z polecenia cara zaczął rząd prowadzić układy z margrabią Aleksandrem Wielopolskim, który sprzyjał Rosji i był za tem, aby Polska połączyła się ściśle z państwem moskiewskiem. Wielopolski był człowiekiem bardzo zdolnym i wykształconym, mógł był wiele dobrego zrobić dla narodu, ale jego nieposkromiona duma, zarozumiałość i upór wszystko popsuły.

Na podstawie układu pozwolił rząd na założenie Szkoły Głównej w Warszawie i innych szkół z językiem wykładowym polskim, zgodził się na przywrócenie Rady Stanu, utworzenie rad miejskich i powiatowych. Wielopolski został naczelnikiem komisj wyznań i oświecenia, a wkrótce potem naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie Kongresowem. Praca jego początkowo podobała się prawie całemu narodowi i byłby mógł wiele dobrego zrobić, gdyby się był liczył z życzeniami i opinją społeczeństwa.

Tymczasem on rozwiązał dnia 6go kwietnia, 1861 roku, Towarzystwo rolnicze, które cieszyło się wielką sympatją i znaczeniem u narodu. Niechęć do Wielopolskiego z tego powodu była wielka. Dnia 8go kwietnia urządzono nowe manifestacje na ulicach Warszawy, protestując w ten sposób przeciw postępowaniu margrabiego. Wojsko znowu strzelało do ludu i kilkaset nowych ofiar legło we krwi.

Manifestacje takie zaczęły się szerzyć szybko po całej Polsce, objęły także i Litwę. Ruchem tym kierowała tajna organizacja, która liczyła w tym czasie tysiące członków. Na jej czele stał Komitet Centralny. Rząd rosyjski wobec tych manifestacyj, choćby one były nawet tylko modlitwą i śpiewaniem pieśni błagalnych o lepszą dolę Ojczyzny po świątyniach Pańskich, zachowywał się niesłychanie barbarzyńsko. Żołdactwo moskiewskie wpadało do świątyń i mordowało bezbronnych.

Okrucieństwa te, dokonywane na bezbronnym ludzie, modlącym się o lepszą dolę dla Ojczyzny, wzburzyły już nie tylko Warszawę, ale wstrząsnęły całym narodem i obudziły w nim chęć walki z wrogiem na śmierć i życie. Organizacja tajna zataczała coraz szersze kręgi, przystępowali do niej nawet oficerowie wyżsi wojska rosyjskiego, bo nawet im już zanadto było bezprawie dospotyzmu carskiego.

Wśród takich okoliczności Wielopolski, chcąc przeszkodzić dalszemu szerzeniu się organizacji i przygotowaniom do powstania, postanowił oddać większą część młodzieży polskiej w sołdaty. Przeszło 70 tysięcy młodych ludzi miano oderwać od rodzin i ziemi ojczystej i zapędzić w najdalsze kraje wschodniej Rosji, aby tam w szeregach wojska moskiewskiego byli narzędziem do uciskania i gnębienia innych ludów. Branka miała się odbyć 17go stycznia, 1863 roku.

Wiadomość ta spadła jak grom na naród, Młodzież wołała, że woli na miejscu walczyć z wrogiem o najświętsze prawa i raczej zginąć, niż dać się porwać na odległy wschód i tam zmarnować w służbie despoty kwiat życia swego. Zewsząd domagano się ogłoszenia powstania. Położenie było nadzwyczaj przykre. Do powstania nie było jeszcze wszystko przygotowane, a nawet bardzo mało, a tu zwlekać nie było można. Wszystkiemu mógł jeszcze zapobiedz jeden Wielopolski przez odwołanie branki. Ale nie po nim się tego spodziewać; jemu właśnie o to chodziło, aby powstanie jaknajwcześniej wywołać, bo wtedy je Moskale łatwo zgniotą, a on już będzie mógł swobodnie później rządzić.

Już w nocy z 14go na 15go stycznia siepaki moskiewskie wpadały do domów i zabierały przemocą młodych ludzi, wyznaczonych do poboru. Zaraz potem ukazał się w gazecie artykuł margrabiego, że młodzież z radością szła do wojska cesarskiego, jako do szkoły porządku.

To jadowite szyderstwo, to naigrawanie się z bólu własnego narodu, przeważyło szalę. Nawet ludzie najrozważniejsi poczęli się domagać od Komitetu Centralnego Narodowego, aby wydał hasło do walki, gdyż tylko krwią może być taka obelga zmazana.

Komitet Centralny ogłosił się Rządem Narodowym i dnia 22go stycznia, 1863 roku, wydał odezwę, w której ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub—w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały—rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Takim wzniosłym aktem, aktem znoszącym tylowiekową niewolę ludu, usuwającym nieludzką pańszczyznę, rozpoczął Rząd Narodowy swoją działalność.

Naród wezwany rozpoczął nierówną walkę z wrogiem; nierówną, bo z jednej strony była armja regularna, zbrojna w miecze, karabiny i armaty, a z drugiej strony ochotnicy niewyćwiczeni, uzbrojeni w liche strzelby, stare szable, a często i tych pozbawieni. Po lasach gromadziła się młodzież i lud zbrojny w kosy; tam powstawały nowe oddziały i składały uroczystą przysięgę, że do ostatniej kropli krwi walczyć będą za wolność i niepodległość Polski. Częstokroć się zdarzało, że oddział nasz prawie bezbronny napadał na jaką mniejszą twierdzę moskiewską lub oddział wojska, odnosił zwycięstwo i w ten sposób uzyskaną bronią zbroił swoje szeregi. Brak broni ogromnie czuć się dawał na każdym kroku.

A jednak co może zdziałać zapał i poświęcenie . . . Mimo tak przykrych warunków walka z wrogami trwała przez 18 miesięcy. Stoczono do 1,000 bitew. Powstańcy często odnosili zwycięstwa, pokonani zaś w jednej bitwie, rozpraszali się po to, aby w innem miejscu znowu się zebrać i dalej nękać nieprzyjaciela.

Wśród tych iście bohaterskich zapasów z północnym niedźwiedziem wielu dowódców większych i mniejszych oddziałów okryło imiona swoje blaskiem i sławą, lecz tylko o niektórych z braku miejsca możemy wspomnieć.

Zaraz w pierwszych miesiącach powstania odznaczył się dzielnością i zdolnościami strategicznemi, to jest układaniem dobrych planów wojennych, Marjan Langiewicz, który walczył skutecznie z wrogiem najpierw w gubernji radomskiej a następnie w Krakowskiem, ale kiedy później napierany zewsząd przez wojska moskiewskie, rozdzielił swój 4-tysięczny oddział na kilka mniejszych pod samodzielnymi dowódcami, a sam chciał się udać w Lubelskie przez Galicję, wpadł na granicy w ręce Austrjaków, którzy go uwięzili.

W Kaliskiem nad granicą poznańską dzielnie się uwijał przez długi czas Taczanowski a dopomagali mu nader skutecznie włościanie.

Również bardzo wielu włościan, dzielnych Kurpiów, miał w swoich szeregach Zygmunt Padlewski, jeden z najdzielniejszych wodzów i bohaterów, który odniósł parę świetnych zwycięstw nad wrogami w Płockiem, lecz niestety wkrótce wpadł w ich ręce i zginął rozstrzelany.

W Lubelskiem i na Podlasiu cudów waleczności dokonywali przez parę miesięcy Marcin Borelowski, z zawodu studniarz, pod pseudonimem Lelewela i Jan Heidenreich, również pod przybranem nazwiskiem Kruka, aż wreszcie po bohaterskich walkach oddali życie za Ojczyznę.

W Sandomierskiem i Krakowskiem (w dzisiejszej ziemi kieleckiej) walka z wrogiem należała do najskuteczniejszych i najdłuższych dzięki bardzo dobremu kierownictwu jenerała Józefa Hauke-Bossaka i dzielnych partyzantów Czachowskiego i Zygmunta Chmielińskiego, tudzież dzięki nader życzliwej i skutecznej pomocy włościan.

Na Litwie odznaczyli się jako dzielni partyzanci Ludwik Narbutt, Feliks Wysłouch, Walery Wróblewski, a szczególniej Zygmunt

Sierakowski, były pułkownik jeneralnego sztabu wojsk rosyjskich i Romuald Traugut (w Pińszczyźnie), zaś na Wołyniu Edmund Różycki.

Wojna taka, jaką prowadzono w powstaniu w roku 1863 i 1864 nazywa się partyzancką czyli podjazdową. Polega ona na tem, aby prowadzić walkę małymi oddziałami równocześnie na jak największej przestrzeni kraju, aby nieprzyjacielowi nie dać ani chwili spokoju i wytchnienia: gdziekolwiek się zwróci, powinien wszędzie spotkać się z oporem. W wojnie takiej nie może być wielkich, walnych bitew, ale drobne, ustawiczne nękanie przeciwnika.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje powstanie na Żmudzi, bo tam szeregi obrońców Ojczyzny składały się przeważnie z włościan; niektóre oddziały miały nawet dowódzców z ludu; imiona ich są: Pujdak, Bitis, Diekwis, Guges. Najwięcej zaś wsławił się na Żmudzi oddział księdza Antoniego Mackiewicza, również w znaczniejszej części złożony z włościan.

Na nieszczęście nie tak było w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Tylko w Krakowskiem, Sandomierskiem i na Podlasiu spieszyli włościanie licznie i chętnie w szeregi ojczyste, dostarczali powstańcom żywności i schronienia, ostrzegali przed zbliżającym się wrogiem. W innych zaś okolicach już rzadziej lud przystępował do powstania, a przeważnie zachowywał się biernie, t. j. patrzył spokojnie na usiłowania powstańców, bo nie pojmował, że to i o jego własną sprawę chodziło.

Naród nasz rozpoczynając walkę z przemożnym ciemięzcą, spodziewał się też pomocy od obcych państw, a szczególniej od Francji, tymczasem nadzieje te zawiodły.

Tymczasem Rosja gromadziła coraz większe wojska tak, że na wiosnę w roku 1864 już przeszło 300 tysięcy Moskali znajdowało się w dawnej Polsce. Na dobitek członkowie Rządu narodowego: Jan Jeziorański, Roman Żuliński, Romuald Traugut, Józef Toczyski i Rafał Krajewski wpadli w ręce wroga i ponieśli śmierć męczeńską na szubienicy dnia 5go sierpnia, 1864 roku, co w znacznej mierze odebrało ducha walczącym.

Wprawdzie jeszcze i potem walczono, ale już raczej w tym celu, aby drogo swoje życie sprzedać, niż żeby pokonać wroga. Najdłużej, bo aż do wiosny 1865 roku nękał Moskali na Podlasiu ksiądz Stan. Brzosko, syn włościanina, aż wreszcie pochwycony zakończył bohaterski żywot na szubienicy 24go marca, 1865 roku.

Po ostatecznem zgnębieniu powstania rozpoczęło się dzikie, straszne znęcanie się tyranów moskiewskich nad pokonaną ofiarą. Szczególniejszem okrucieństwem odznaczali się Murawiew na Litwie a Teodor Berg w Królestwie.

Rząd moskiewski kilkadziesiąt tysięcy ludzi zesłał na Sybir, nałożył olbrzymie kary pieniężne, poznosił polskie szkoły i wytężał swoje siły, aby naród nasz zubożyć, zniszczyć, aby mu wydrzeć wiarę katolicką i mowę polską przy pomocy szkół rosyjskich i przez zakazy drukowania dobrych, patrjotycznych książek i gazet; pousuwał Polaków ze wszelkich posad rządowych w ziemiach polskich; nawet nazwa Królestwo Polskie przejmowała go strachem, więc je nazwał urzędowo "krajem przywiślańskim": a jednak, mimo ustawicznych prześladowań i starania zaborców, aby nas przetrawić i zamienić na Moskali lub Niemców, siły nasze wzrastały, liczba się powiększała, rosło bogactwo narodowe, bo inteligencja czyli ludzie uczeni, niedopuszczani do urzędów, zabrali się do przemysłu, handlu i wspaniale je rozwinęli w zaborze rosyjskim, a co najważniejsza budziła się w całym narodzie świadomość i poczucie tej wielkiej siły i żywotności narodowości polskiej.

Ta walka za wolność i lud, choć ostatecznie zakończyła się klęską, nie była też bez pewnych korzyści, zwłaszcza dla sprawy ludowej. Ponieważ Rząd Narodowy zaraz w pierwszym dniu wybuchu powstania ogłosił zniesienie pańszczyzny we wszystkich ziemiach dawnej Polski, więc już później carowi nie pozostawało nic innego, jak uczynić to samo, bo w przeciwnym razie zyskałby sobie w ludzie polskim śmiertelnego wroga. Nadto hasło rzucone przez Rząd Narodowy, że przedewszystkiem należy zapewnić lepszą dolę, lepszą przyszłość ludowi polskiemu, stało się hasłem wszystkich prawdziwych miłośników Ojczyzny i stworzyło tysiące pracowników, którzy ze wszystkich sił pracowali nad rozwojem oświaty, dobrobytu, jednem słowem bogactwa duchowego i materjalnego narodu, a właśnie w takiej niezmordowanej, łącznej pracy całego społeczeństwa polskiego leżał zadatek lepszej przyszłości.

Iskierki...

Nieużytkowane pieniądze przedstawiają większy problem, aniżeli bezrobotni ludzie.

* * *

Mnóż się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące".

* * *

Przyjaciele są tak rzadcy jak parasole, kiedy ich potrzeba.

Prof. Tomasz J. Turley

O Polskim Wkładzie Do Rozwoju Cywilizacji Ameryki

Polskie osiągnięcia w literaturze, muzyce, malarstwie i nauce — pisał prof. P. Taylor z Uniwersytetu w Buffalo — są wartościami, które powinny być udostępnione całemu światu. Polscy badacze i podróżnicy są autorami licznych monografii naukowych i opisów zbadanych przez siebie obszarów na kontynencie amerykańskim, oni przez to zbogacili naukę amerykańską wartościwymi pracami z różnych dziedzin wiedzy. Dlatego też podkreśla prof. W. Lutosławski, iż "trzeba nieustannie przypominać światu o naszych wielkich uczonych".

"Polacy wzbogacili ogólno - ludzką naukę — słusznie twierdził St. Zieliński — wnosząc do skarbnicy wiedzy o ziemi wkład zapału i pomysłów, wiele uporczywego potu, wiary i wytrwałość w pracy naukowej".

Na podstawie wszechstronnego przestudiowania licznych publikacji i materiałów możemy przyjść do wniosku, iż badacze i uczeni polscy wydatnie przyczynili się do rozwoju pewnych gałęzi nauki i do poznania geografii kontynentu amerykańskiego. W niemniejszym stopniu przyczynili się również polscy technicy i inżynierowie do rozwoju przemysłu i techniki amerykańskiej.

— Piękno i bogactwo przyrody, urozmaicone warunki geograficzne — wielkiego kontynentu amerykańskiego od dawna wzbudzały zainteresowanie licznych podróżników i b adaczy polskich.

Od najdalej na południe położonych terenów Ameryki — Ziemi Ognistej — do północnej Alaski i Kanady polscy podróżnicy i badacze naukowi przeprowadzali badania terenowe, zdobywali najwyższe szczyty górskie, przenikali w niedostępne obszary dżungli brazylijskiej, studiowali klimat Ameryki, a zwłaszcza lodowce Alaski. Polscy geologowie odkryli nowe we złoża minerałów, badali geologiczne osobliwości terenów zwiedzanych, geografowie zaś opisywali warunki przyrodniczo-geograficzne kontynentu amerykańskiego, a także studiowali życie i pierwotną kulturę ludów tubylczych. Polscy inżynierowie brali udział w budowie mostów na rzekach amerykańskich, kolei żelaznych, przy czym jedna z najwyżej położonych kolei żelaznych w Ameryce Południowej, w Andach, została zaprojektowana i zbudowana przez Polaków.

Polskie prace eksploracyjne i badawcze w dziedzinie geografii Ameryki, poznanie jej przyrody i mieszkańców wiążą się z początkami osadnictwa białych na kontynencie amerykańskim. Wymienimy tutaj kilka nazwisk pionierów i badaczy polskich jak to : admirał K. Arciszewski, A. Sadowski, A. Zabriski, F. Wierzbicki i inni.

Pionierzy Karografii

Polscy topografowie i kartografowie wykonali, jako jedni z pierwszych mapy niektórych republik amerykańskich, stanów i miast USA, a także brali udział w ustalaniu granic i w pomiarach geodezyjnych.

Mówiąc o mapach warto nadmienić, iż Polacy mogą być słusznie zaliczeni do pionerów w zakresie kartografii amerykańskiej. Liczni emi-

granci polscy-topografowie wykreślili w zeszłym stuleciu pierwsze mapy wielu obszarów oraz plany miast Ameryki (New York, San Francisco i innyc). Szczególne zasługi w dziedzinie kartografii ma prof. Univ. of Michigan Ludwig Karpiński (1878-1956), który wzbogacił naukę amerykańską licznymi pracami z kartografii, historii, matematyki i astronomii.

Znakomici Przyrodnicy

W zakresie geografii i geologii możemy wymienić licznych uczonych polskich działających na kontynencie amerykańskim. O to np. dobrze znane jest nazwisko prof. Ignacego Domeyko, badacza republik Chile, Peru, Boliwii, autora wielu cennych publikacji z mineralogii i geologii w jęz. hiszpańskim i polskim. Do dziś republika Chile zachowuje we wdzięcznej pamięci imię Ignacego Domeyki, gdyż on to przyczynił się do zapoznania i zagospodarowania bogactw mineralnych Chile a także ufundowania pierwszego uniwersytetu w Santiago. Autorem cennych publikacji z geologii jest też prof. Uniw. Warszawskiego R. Kozłowski.

Pięknymi zgłoskami zapisał się w historii badań geograficznych Ameryki Południowej prof. J. Siemieradzki, autor 25 publikacji w jęz. francuskim, hiszpańskim, niemieckim i polskim.

W dziedzinie badań klimatu Ameryki wyróżnili się profesorowie: Henryk Arctowski — warunki klimatyczne rejonu New York, Wład. Gorczyński — badania klimatu Florydy, Kalifornii, Texasu, opublikował fundamentalną monografię pt. Comparison of Climate of United States and Europe, N.Y. 1945.

Do poznania przyrody Południowej Ameryki przyczynili się również inni badacze, jak to Jelski, Taczanowski, Chrostowski, Warszewicz, Polakowski, Stolyhwo. Ostatnio prof. W Szyszło opublikował cenną pracę pt. Nature



I. Domeyko.

Equatorial America, Lima, 1958.

Na obszerach Ameryki Północnej, a mianowicie w Kalifornii, szczególnie wyróżnił się ze swoimi badaniami geograficznymik i antropologicznymi Dr. F. Wierzbicki, autor pierwszego opisu geograficznego Kalifornii w jęz. angielskim pt. "California as it is and as it may be" — drukowany 1849 w San Francisco.

Na Alasce zaś w ubiegłym stuleciu szczególnie wyróżnili się swoimi badaniami w zakresie geografii — badacz amerykański, pochodzenia polskiego Fr. Schwatka, autor wielu publikacji naukowych. Na Alasce również pracowali znakomity geograf polski prof. Eugeniusz Romer, badacz lodowców i geomorfologii Alaski. Prof. E. Romer jest także autorem oryginalnej pracy o syntezie geograficznej Ameryki opublikowanej w 1932 roku. W pracy swej prof. Romer nazywa Amerykę krajem największych kontrastów geograficznych i największych liczb . . . "W niej samej i jej stosunkach do świata najwięcej jeszcze ukrywa się

niespodzianek". W badaniach lodowców Alaski brał również udział prof. Uniw. we Wrocławiu A. Jahn, autor naukowych publikacji z zakresu glacjologii i geomorfologii.

Bronisław Malinowski
Florian Znaniecki

W dziedzinie antropologii wielkie zasługi posiada profesor Bronisław Malinowski (1884-1942), wykładowca Uniwersytetu Yale. Br. Malinowski, wybitny badacz primitywnych plemion Australii i Ameryki, uważany jest przez uczonych amerykańskich za fundatora nowej tak zwanej funkcjonalnej szkoły antropologii. Książki Malinowskiego



Bronisław Malinowski

są bardzo popularne wśród studentów amerykańskich i jako autor licznych monografii — zyskał sobie sławę światową, i wraz z innymi — antropologami dał olbrzymi wkład do skarbnicy wiedzy o człowieku. Wśród innych antropologów trzeba jeszcze wymienić nazwisko Dra Klimka, badacza stanów Texas i California, i A. Iwańskiego — prace antropologiczne w stanie Washington. Dyrektorem instytutu geografii Uniwersytetu Montreal, w Kanadzie — jest prof. B. Zaborowski.

Chlubną kartę w rozwoju nauki amerykańskiej w zakresie socjologii uzyskał sobie zasłużone uznanie wśród uczonych świata prof. Florian Znaniecki (1882-1958), znakomity socjolog i pedagog Univ. of Illinois. Profesor Znaniecki zajmuje taką pozycję w rozwoju socjologii w Ameryce — jaką Br. Malinowski w amerykańskiej antropologii i etnologii.

Znany uczony polsko-amerykański Alfred Korzybski, jest autorem wielu prac naukowych z zakresu semantyki. Semantyka, jeden z działów nauk filozoficznych, którego fundatorem jest Alfred Korzybski.

Wybitni Matematycy

Mówiąc o uczonych polskich i ich zasługach w rozwoju nauki amerykańskiej trzeba nadmienić, iż znaczna liczba matematyków przybyłych po drugiej wojnie światowej kontynuuje swe prace naukowo-badawcze na uniwersytetach Stanów Zjednoczonych, Kanady, a także Połudn. Ameryki. Grupa matematyków polskich szczególnie się wyróżnia w zakładach naukowych w Kalifornii, na czele z prof. A. Tarskim, znakomitym matematykiem, prof. Stanisławem Ulam, który dał matematyczne podstawy dla celu skonstruowania bomby wodorowej. Dr Stanisław Ulam i dr Z. Teller uważani są za najwybitniejszych uczonych USA, wynalazców pierwszej bomby wodorowej. W Kalifornii wykłada na Uniwersytecie prof. J. Neyman. W Univ. of Chicago zaś pracuje również wybitny matematyk prof. A. Zygmund.

Polscy Fizycy i Chemicy
w Ameryce

W dziedzinie fizyki i chemii **Polonia** Amerykańska może być **dumna** z

osiągnięć takich uczonych jak na przykład: prof. Kaz. Fajans, Univ. of Michigan, Ann Harbor. Profesor K. Fajans znany jest ze swych odkryćj w dziedzinie radio-chemii, ostatnio zaś opublikował nową pracę w języku hiszpańskim i polskim o zasadach nowej teorii wiązań chemicznych, praca ta drukowana będzie także w języku angielskim. Prof. Emil Konopiński zaś zaliczany jest do grona fizyków amerykańskich, którzy skonstruowali pierwszą bombę atomową, a na Univ. Princeton kieruje aktualnymi pracami badawczymi w zakresie fizyki ciała stałego prof. Roman Smoluchowski, syn znakomitego fizyka prof. Uniw. Krakowskiego Mariana Smoluchowskiego. W laboratorium Instytutu Mellon pracował w latach wojny, znakomity chemik, prof. Uniw. Warszawskiego — W. Swiętosławski. Sławny fizyk amerykański A. Michelson, prof. Univ. of Chicago, laureat nagrody Nobla urodził się w Strzelnie, w Poznańskim.

W New Yorku pracował w laboratorium fundacji własnego imienia sławny biochemik, odkrywca witamin prof. Kaz. Funk. W zakresie chemii na Uniwersytetach amerykańskich i laboratoriach naukowych, pracują liczni wybitni chemicy polsko-amerykańscy, jak to: prof. Herman Szymański, prof. Mrozowski i wielu innych. W ogóle prawie we wszystkich dziedzinach nauk matematyczno-przyrodniczych spotykamy nazwiska badaczy polsko-amerykańskich w zakładach naukowych na obszarach od Florydy do Alaski, od Kalifornii do Atlantyku.

Pionierzy Na Polu Szkolnictwa Amerykańskiego

Polacy są znani także wśród pionierów na polu szkolnictwa amerykańskiego, wychowania i oświaty. Polscy uczeni — emigranci — organizowali pierwszy uniwersytet w Santiago, Chile — (I. Domeyko), instytut politechniczny w Limie, Peru. Pierwsze wyższe szkoły w USA, w New York (A. Curcius-Kurczewski, Leopold Goerck, Ks. Fr. Dzierożyński był założycielem Saint Louis University w St. Louis, Mo.

Warto też nadmienić, iż polscy emigranci byli też jedynymi z pierwszych w organizowaniu nauczania języków obcych: Prof. Karge, Dr. F. Wierzbicki, St. Hernisz był autorem słownika chińsko-angielskiego, wydanego w New Yorku w 1845 roku, tamże F. Wierzbicki opublikował jedną z pierwszych w USA gramatyk języka francuskiego.

Udział w rozwoju badań naukowo-technicznych i budwownictwie. Wybitną rolę w budownictwie kolei żelaznych i mostów odegrali inżynierowie; Ernest Malinowski, Folkierski, Habich, którzy zbudowali najwyżej położoną kolej w Andach Płd. Ameryki. Inż. Kaz. Gzowski budował koleje i mosty w Kanadzie; inż. Ralph Modjewski — znany jest jako pionier budownictwa mostów w Stanach Zjednoczonych.

Nie małe są również zasługi emigrantów polskich w dziedzinie urbanistyki-budowy osiedli i miast, a także ich gazofikacji (Inz. E. Jerzmanowski), miasta Buffalo, Sandusky, Pulaski, Wis. i inne.

W zakresie odkryć technicznych wymienimy tutaj nazwisko Inż. E. Zalińskiego, wynalazcy torpedy, przyrządów elektrycznych i optycznych. Inż. H. Piasecki, konstrukcja helikopterów, inż. F. Kawecki, nowe metody otrzymywania rzadkich metali. W zakresie elektroniki poważne zasługi ma prof. Univ. of Illinois Dr. J. Tykociner. Jako pionier w budownictwie planetarium i obserwatorium astronomicznego wymieniany jest inż. E. Korkosz, w dziedzinie zaś radiofonii i radiokomunikacji inż. H. Magnuski z Chicago i inni.

Dla rozwoju aeronautyki na kontynencie amerykańskim wielkie zasłu-

gi mają płk. R. Chodasiewicz i Artur Bernson w Płd. Ameryce, a także kpt. Thaddeus Sobieski Lowe, który organizował pierwsze loty balona w USA w 1863 r. Prof. F. Pawłowski był zaś pierwszym wykładowcą aeronautyki na Univ. of Michigan, Ann Arbor.

Bibliografia Publikacji Naukowych

O nie małym dorobku naukowym naszych badaczy, uczonych i podróżników świadczą dane bibliograficzne — około 850 tytułów publikacji poskich dotyczących Ameryki. W językach obcych opublikowano około 40% prac, przy czym warto zazanczyć, iż niektóre z książek i artykułów nadrukowanych w języku polskim zasługują na tłumaczenie na język angielski jak to np. publikacje prof. Romera, R. Dyboskiego o Stanach Zjednoczonych. Z drugiej strony szereg prac ogłoszonych w językach angielskim i innych warto by przetłumaczyć na język polski, np. książka prof. W. Gorczyńskiego o klimaciej USA i Europy, prace prof. Br. Malinowskiego, F. Znanieckiego, A. Korzybskiego, A. Holyńskiego, St. Klimka, W. Szyszło i innych.

Polacy muszą być dumni z faktu, że do wielkości Ameryki, a zwłaszcza potężnych Stanów Zjednoczonych, przyczynili się w równym stopniu wraz z innymi narodami zamieszkującymi kontynent amerykański.

Z książki Tomasza J. Turley: Polacy Badacze Ameryki.



Mapa Ameryki — 1512 Jana ze Stobnicy

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

Władysław Stanisław Reymont przyszedł na świat w dniu 7 maja 1868 roku we wsi Kobiele Wielkie, położonej w powiecie noworadomskim, na terenie ówczesnej gubernii Piotrkowskiej.


WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT

Ojciec jego, Józef, noszący nazwisko Reymont, dzierżawił wówczas we wspomnianej wsi niewielki folwarczek, t. zw. poduchowny.

Matka Reymonta Antonina pochodziła z domu Kupczyńskich.

Lata dzieciństwa przyszłego twórcy nieśmiertelnych "Chłopów" upłynęły w osadzie Tuszyn, oddalonej o dwie mile od Łodzi, dokąd w rok po urodzeniu się Wł. St. Reymonta przenieśli się jego rodzice, podówczas zupełnie biedni, zeszli bowiem w końcu na jednowłókowe gospodarstwo. Smutne były lata dziecięce Reymonta; chował się w gronie sióstr, których było siedem (starszy brat autora "Chłopów" był już w tym czasie w gimnazjum), w zupełnem odosobnieniu od świata i ludzi, bowiem dom Reymontów położony był poza granicami osady, a zarówno Reymontowi jak i jego rodzeństwu nie wolno było, pod najsurowszemi karami, utrzymywać żadnych absolutnie stosunków z dziećmi mieszczan, nawet najbliższych.

Mały Reymont był chorowity, matka, więc, starodawnym zwyczajem, ofiarowała go Bogu. Z tego też powodu wpisany był w tak zwany pasek dominikański, w pierwszych więc latach swego dzieciństwa, aż do lat sześciu, chodził w sukienkach, przypominających habit zakonny. Pod wpływem tego stroju oraz głęboko religijnej, otaczającej go, atmosfery, młody Reymont był sam szczerze pobożny, a jednocześnie tkwiło w nim przekonanie, że zostanie księdzem, czego gorąco pragnęła matka jego.

Ojciec Reymonta lubił muzykę, a i sam był bardzo muzykalny. Każde więc z dzieci musiało przedewszystkiem umieć grać na fortepianie, przyczem ojciec sam dawał im lekcje. Lekcje te były prawdziwemi katuszami dla młodego Reymonta, bo ojciec karał surowo za każdą fałszywą nutę. Nigdy też Reymont nie nauczył się grać.

Życie w takich warunkach pozbawione było wszelkiego uroku. Jedyną więc ucieczką przed codzienną szarzyzną były dla młodego chłopca książki, których wuj Reymonta pozostawił w spadku po sobie spory zasób. Książki te mały Reymont skwapliwie czytał, chociaż ojciec bezwzględnie mu tego zabraniał; czytał więc ukradkiem głównie historyczne, bo tych było najwięcej.

W ósmym roku życia Reymont oddany został do szkoły początkowej w Tuszynie, a w następnym roku zdawał egzamin do wstępnej klasy szkoły w Łodzi, lecz nie zdał. W tym samym czasie, mając zaledwie lat dziewięć Reymont zakochał się w 26-letniej pannie. Była to miłość na wiek jego nienormalna, bo ze wszystkiemi cechami dojrzałego mężczyzny. Wówczas to napisał swój pierwszy wiersz na cześć ukochanej, a w ślad za nim opisywać począł różne przeczytane historie wojenne i wyprawy na wzór Cezarowych komentarzy, które posiadał w tłomaczeniu.

Upłynęło sześć lat.... Sześć lat wędrówki od szkoły do szkoły, to znów do rzemiosła, a potem do handlu i zpowrotem do szkoły: nigdzie nie mógł dłużej wytrwać, aż wreszcie w 18 roku życia policja rosyjska wydaliła go z Warszawy, skazując administracyjnie na rok pobytu na wsi u rodziców, którzy wówczas mieli się już znacznie lepiej, jako właściciele młyna i kilku włók ziemi przy samej drodze Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej pomiędzy stacjami: Baby a Rokiciny.

Podczas pobytu w domu Reymont nadal pisywał wiersze, spędzając pozostały czas na włóczędze po lasach i polach. Wkrótce uciekł z domu do Warszawy, lecz został przez policję schwytany i zpowrotem odwieziony do rodziców.

Po krótkim pobycie w domu, kiedy stosunki pomiędzy nim a ojcem jeszcze bardziej zaostrzyły się, Reymont ponownie uciekł od rodziców, lecz tym razem już nie do Warszawy, a do jednego z teatrów prowincjonalnych, gdzie był jego szkolny kolega. Został zaangażowany i przez zgórą rok włóczył się z tym teatrem po różnych miastach i miasteczkach, aż wreszcie i to mu się sprzykrzyło, powrócił więc do ojcowskiego domu.

Dzięki pomocy ojca otrzymał w owym czasie posadę na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, lecz po roku tak mu zbrzydło urzędnicze ży-

cie, że porzucił posadę i wyjechał z niejakim Puszowem, spirytystą, do Wrocławia, gdzie znajdował się wówczas główny kościół spirytystów, aby tam całkowicie poświęcić się pracy w tej sekcie. Wkrótce jednak przekonał się o nicości głoszonych przez tę sektę nauk i wrócił do kraju.

W Częstochowie, gdzie zatrzymał się po powrocie z Wrocławia, natknął się na jakąś trupę teatralną, z którą znów powlókł się na tułaczkę, aby po kilku miesiącach powrócić na posadę kolejową.

Od tego czasu Reymont niejednokrotnie jeszcze zmieniał posady i zawody, a nawet odbywał nowicjat w klasztorze o.o. Paulinów na Jasnej Górze, aż w końcu po raz trzeci powrócił na posadę praktykanta kolejowego na jakiejś stacyjce wiejskiej pod Skierniewicami. Przestał już w tym czasie pisywać wiersze, a natomiast zabrał się do prozy i oto powstał szereg nowel z życia ludu wiejskiego, które dopiero w 1897 roku przyoblekły kształty książki p. t.: "Spotkanie".

W niedługim też czasie Reymont, czując nieprzepartą żądzę tworzenia, porzucił posadę kolejową i w listopadzie 1893 roku, przyjechał z kilku rublami kapitału do Warszawy, aby tu już całkowicie poświęcić się działalności literackiej.

Nastąpił najcięższy okres w jego życiu: borykania się z nędzą początkującego literata, lecz nie złamało to Reymonta. Za poradą redaktora "Prawdy" Aleksandra Świętochowskiego, podążył pieszo z kompanią do Częstochowy, opisując następnie swoje wrażenia w "Pielgrzymce do Jasnej Góry", która była pierwszym jego większym utworem, wydanym w formie książkowej w 1895 roku.

Od tej chwili Reymont wkroczył już w szeregi literatury, wydając w 1896 roku pierwszą swoją powieść p. t. "Komediantka", osnutą na tle przeżyć jego z czasów włóczęgi aktorskiej, a drukowaną początkowo w felietonach "Kuriera Codziennego". W rok potem (1897) ukazały się jego "Fermenty", dwutomowa powieść, stanowiąca niejako dalszy ciąg "Komediantki". Powieści te wyrobiły Reymontowi poważne już nazwisko w świecie literackim i dużą poczytność w społeczeństwie.

Po przeprowadzeniu szczegółowych studiów i obserwacyj w Łodzi, Reymont napisał dwutomową powieść p. t. "Ziemia Obiecana", dla której zaczerpnął tematu z życia przemysłu łódzkiego. Powieść ta, pisana z felietonu na felieton, ukazała się w odcinku "Kuriera Codziennego", a następnie, znacznie okrojona przez cenzurę, przekupioną przez fabrykantów niemieckich, wyszła jako książka w 1899 roku. W tym samym jeszcze roku ukazały się ponadto dwa inne utwory Reymonta: szkic powieściowy "Sprawiedliwie" oraz "Lili".

Wskutek nakazu policji rosyjskiej Reymont zmuszony był w tym czasie wyjechać zagranicę. Udał się więc do Francji i tam zamieszkał w Quarville w pobliżu Romilly-en-Beauce w domu emigranta d-ra Gierszyńskiego, powstańca z 1863 roku. Z Francji wyjechał do Włoch, a następnie — do Anglii, gdzie mieszkał w jednym pokoju z późniejszym Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej prof. Stanisławem Wojciechowskim.

Powróciwszy do kraju Reymont ze zdwojoną energią zabrał się do pracy literackiej, wynikiem czego były nowe jego utwory: "W jesienną noc" (1900 r.), "Przed świtem (nowele — 1902r.), "Komurasaki" (1903 r.) i "Z pamiętnika" (nowele — 1903 r.).

Cała dotychczasowa twórczość literacka Reymonta była tylko wstępem do dzieła o potężnej skali uczuć, dzieła, które stanowić miało szczyt jego pisarskiej działalności, dzieła, które przynieść mu miało najwyższą nagrodę: odznaczenie z fundacji Nobla. Oto już w 1902 roku ukazała się, specjalnie dla prenumeratorów "Tygodnika Ilustrowanego" I-sza część (Jesień) nieśmiertelnych "Chłopów".

Wyczerpująca, gorączkowa praca poderwała zdrowie Reymonta, a wypadek kolejowy stał się przyczyną jego długotrwałej choroby, jaka w następstwie się wywiązała, odrywając go na długi okres czasu od działalności pisarskiej.

Po ukazaniu się na łamach "Tygodnika Ilustrowanego" I-ej części (Jesień) "Chłopów" wyszły w 1904 roku w książkowem wydaniu dwa tomy tego dzieła: I-szy — Jesień i II-gi — Zima, pisane częściowo we Francji, a częściowo we Włoszech, gdzie podówczas przebywał. Mimo wyczerpania Reymont pracował nadal z takim zapałem, że już w roku 1906 ukazała się III-cia część (Wiosna), "Chłopów", a w 1909 roku — IV-ta (Lato).

"Chłopi" doczekały się licznych przekładów na wszystkie niemal języki europejskie, a więc: szwedzki, angielski, francuski, niemiecki, rosyjski, czeski, hiszpański, ruski i żydowski. Ponadto tłomaczone były i inne utwory Reymonta.

Oprócz monumentalnych "Chłopów", które zajęły mu lwią część czasu, Reymont w tym samym okresie napisał szereg drobniejszych utworów, które następnie opuściły prasę, jako wydania książkowe p. t. "Burza" (nowele — 1907 r.) i "Na krawędzi" (opowiadania — 1907 roku).

Wydanie wrażeń "Z ziemi chełmskiej" (1910 r.), w których Reymont poruszył sprawy narodowe, naraziły go na proces, który jednakże, dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności, zakończył się jego uniewinnieniem. Oto cyganka wywróżyła przewodniczącemu sądu, który prowadził sprawę Reymonta, że skoro go skaże, to tego samego dnia umrze. Prze-

wodniczący przez trzy lata zwlekał z wydaniem wyroku, a wreszcie uniewinnił Reymonta, lecz w tym samym dniu istotnie umarł.

Przeżycia z czasów służby kolejowej posłużyły Reymontowi za temat do napisania szkicu powieściowego p. t. "Marzyciel" (1910).

Podczas pobytu swego w Anglii Reymont zapoznał słynną mediumistkę i spirytystkę p. Bławatską, co natchnęło go do napisania powieści p. t. "Wampir" (1911 r.).

Niezwykle bogata w tematy skala twórczości Reymonta, zwróciła się w kierunku naszej narodowej przeszłości. Po żmudnych poszukiwaniach napisał i wydał w okresie lat 1913—1918 wspaniałe trzytomowe dzieło p. t. "Rok 1794".

Przeżycia z wojny światowej również znalazły swe odbicie w twórczości literackiej Reymonta w szeregu jego nowel i obrazków, wydanych w 1919 roku pod ogólnym tytułem "Za frontem".

W 1920 roku Reymont wyjechał do Ameryki, gdzie odwiedził kolonie polskie, bacznie obserwując życie chłopa polskiego na obczyźnie. Jako rezultat tych obserwacji, napisana została przez niego opowieść p. t. "Księżniczka", wydana następnie w tomie "Osądzona" (1923 r.).

Po wojnie światowej Reymont zamieszkał w Kołaczkowie, majątku nabytym przez siebie w ziemi Poznańskiej. Tam napisał jeden z ostatnich swoich utworów: baśń alegoryczną p. t. "Bunt" (1924 r.), w ślad za którym ukazały się: "Legenda" (1924 r.) i "Przysięga" (1924 r.).

W listopadzie 1924 roku spotkał Reymonta najwyższy dowód uznania. Oto Szwedzka Akademia przyznała mu, jako autorowi "Chłopów", nagrodę Nobla, w związku z czem lud polski złożył mu wyrazy hołdu w Wierzchosławicach.

Ostatnie te przeżycia mocno poderwały zdrowie Reymonta, dla poratowania którego wyjechał na Rivierę.

Po pewnym czasie powrócił do kraju i znowu zabrał się do pracy, rezultatem której było misterium sceniczne, osnute na tle upadku uczucia religijnego po wojnie i współczesnego nihilizmu. To samo zagadnienie posłużyło mu za temat do napisania powieści "Ostatni chrześcijanin", która pozostała w jego spuściźnie.

W ostatnich miesiącach swego życia Reymont rozpoczął opracowywanie czterotomowego cyklu, poświęconego życiu chłopa polskiego, "Z Chłopskiego Gniazda". Zakrojonego na szeroką skalę dzieła tego nie mógł jednakże wykończyć, bo ciężko zachorował, kończąc swe życie w nocy 5 grudnia 1925 roku w Warszawie. Prochy jego spoczęły na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Za swoją pracę literacką Władysław Stanisław Reymont nagrodzony był: Krzyżem Oficerskim (4-ta klasa), Krzyżem Komandorskim (3-cia klasa) i Wielką Wstęgą (1-sza klasa) Orderu "Odrodzenia Polski".

Błogosławiony jest postęp nieustanny, nieustępliwy przed niczem, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli. Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbie polskim. Ale się z dnia na dzień powiększa, jak złoto. Postęp nie może się zamknąć w żadnej doktrynie, wyrywa się z objęć każdej, szukając w swych przemianach formy coraz doskonalszej, a zużywszy poprzednią, przeistacza się w inną, bardziej zbliżoną do wzorca wyśnionego. Nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej, czy społecznej partii, gdyż jego zadanie polega na przekształceniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności—na ducha wolnego, syna bożego i brata synów bożych.

Stefan Żeromski.

Polska Mowa

Każde Twoje słowo,
O, ma polska mowo!
To jakby cudny dźwięk.
Czysty jak rosa,
Ach! jak niebiosa
Pięknie wśród tęczy wstęg.

Chcesz znać jej piękność i dźwięk,
Jej siłę, powab i moc?
Słuchaj, podziwiaj, badaj
Chociażby dzień i noc.

Słyszałeś, jak huczą burze?
Widziałeś kiedy, jak płoną róże?
Jak szumi wonny las?
To w polskiej mowie
Wszystko wypowie,
Ta mowa pełna kras.

Wypowie duszy modlitwę,
Opisze krwawą bitwę,
Nawet dźwięczącą stal.
Opowie ból i ciszę,
Radość dokładnie opisze
Wypłacze ci serca żal.

O polska mowo!
Me ojczyste słowo
Twój czar od wieków trwa.
Kto cię porzuca,
Ludzi zasmuca
I rani serce me.

Moja Ojczyzna

(fragmenty)

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła — niech wyzna,
Że — to jej stopy

Dziecka — nikt z ramion matki nie odbiera;
Pacholę — do kolan jej sięga;
Syn — piersi dorósł i ramię podpiera:
To — praw mych księga.

. . . .

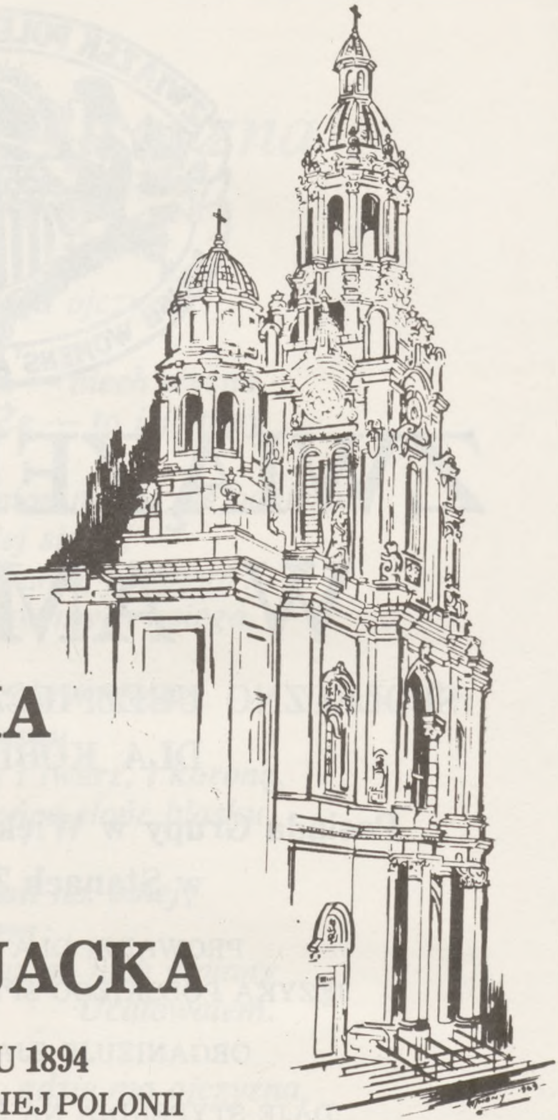
Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę,
Słońca słońc blasku.

Dziadowie moi nie znali też innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemień nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie uczą mię, gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna,
To ślad — lub — stopy.

CYPRIAN KAMIL NORWID (1821—1883)

Paryż, styczeń 1861



PARAFIA

ŚWIĘTEGO JACKA

ZAŁOŻONA W ROKU 1894

73 LAT W SŁUZBIE KATOLICKIEJ POLONII

Kościół Św. Jacka

3636 W. WOLFRAM **CHICAGO, ILL.60618**

KS. MARJAN GIENKO, C.R., Proboszcz

Wikariusze:

KS. LUDWIG GRACZ, C..R. KS. EDWIN LAPINSKI, C.R.
KS. LEONARD PRUSINSKI, C.R. KS. JAN KONIECZNY, C.R.

Rezydenci:

KS. JÓZEF PRUSINSKI, C.R. KS. JOZEF SAMBORSKI, C.R.

ADMINISTRATOR (KOŚCIÓŁ) MATKI BOSKIEJ FATIMSKIEJ

KS. TADEUSZ ZYGOWICZ, C.R.

W Uznaniu Zasług

ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

DLA STANÓW ZJEDNOCZONYCH,

NARODU POLSKIEGO I

POLONII AMERYKAŃSKIEJ



Ś.p. JÓZ. B. SŁOTKOWSKI
Założyciel

RODZINA SŁOTKOWSKICH

Oraz Wszyscy Pracownicy

i Reprezentanci Firmy



LEONARD P. SŁOTKOWSKI
Prezes



SLOTKOWSKI SAUSAGE CO.

2013-37 W. 18th St., Chicago, Ill. 60608 Tel. (312) 226-1667

Najwięsza Polska Wytwórnia Wedlin Na Środkowym Zachodzie.
Pod Kontrolą Federalną Obsługująca Obecnie
Cały Teren Stanów Zjednoczonych.

OBCHODZIMY 60 LECIE ISTNIENIA FIRMY — 1918-1978

LEONARD P. SŁOTKOWSKI
Prezes i Zarządca

TEOFILA SŁOTKOWSKA
Wiceprezeska i Sekretarka

DR. EUGENE SŁOTKOWSKI
Wiceprezes

Najserdeczniejsze Życzenia Dla
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

ASHLAND SAUSAGE CO.

1009 N. ASHLAND AVE. **TEL. BR 8-8863**

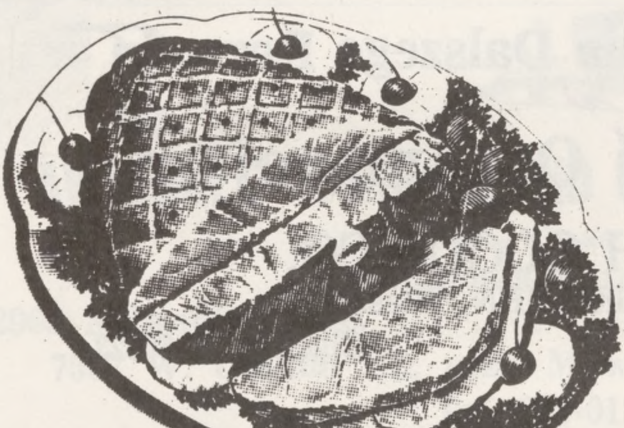
oraz

2713-15 W. DIVISION ULICA **TEL. 278-3400**

ZAWSZE PRZYJACIELSKA
OBSŁUGA

Wasz Stół Zastawcie Najsmaczniejszymi Różnego Rodzaju Wędliniami, które są robione z najlepszego mięsa przez fachowców na sposób Polski i Europejski. Szynki importowane z Polski, jak również różnego rodzaju delikatesy z Polski. Także krajowej produkcji w licznym wyborze wielu asortymentów.





NA WASZ STÓŁ POLECAMY
Wielki Wybór
Wędzonych i Pieczonych Szynek,
Kiełbas i Boczków
Oraz Wszelkiego Rodzaju
Wyrobów Masarskich
Wyśmienitych i Przyrządzonych
Na Polski Sposób
TAKŻE SZYNKI IMPOROTWANE
Krakus i Atalanta
Z POLSKI I Z INNYCH
KRAJÓW EUROPEJSKICH

Z POLSKI I Z INNYCH
KRAJÓW EUROPEJSKICH

GNATEK'S SAUSAGE

1722 W. CHICAGO AVE. **Telefon: CAnal 6-5146**

Prosimy Bardzo o Odwiedzanie Naszych Sklepów,
Celem Przekonania Się o Naszych Doskonałych Wyrobach i Przystępnych Cenach



Serdeczne Życzenia Dalszego Rozwoju

Polonii i Jej Organizacjom

WATRA CHURCH GOODS CO.

JAN I IRENA SKUPIEŃ, Właściciele

2848 W. Cermak Road   Chicago, IL 60623



Stała i Wieczna

ZYWA PAMIĘĆ

Pamiątkowy kielich lub cyborium (puszka na komunikanty) wygrawerowane z pamięcią o Waszym najdroższym zmarłym, który można podarować potrzebującym misjom lub jakiemuś księdzu, którego wybierzecie, będzie zawsze żywym wspomnieniem, pięknym i niezwykłym. Szybka dostawa, celem wystawienia w domu pogrzebowym. Ornaty, Alby i wiele innych Przedmiotów Liturgicznych i Religijnych dla Waszej Parafii Polsce. Także posiadamy inne pamiątki, które przyniosą wiele zadowolenia, radości i wdzięczności za Wasze dobre serca i pamięci o nich.

STEEL CITY NATIONAL BANK

WE ARE THE BANK THAT MAKES LOANS

3030 East 92nd — Tel. SO 8-1900

Chicago, Ill. 60617

Member Federal Deposit Ins. Corp.

Wszystkie wkłady ubezpiecznoe do $40,000

AUTO BANK DRIVE-IN
i LOBBY TELLERS
Od Poniedziałju do Środy
8 rano — 5 po poł.

W Czwartki of 8 rano do 8 wiecz.
W Pliątki od 8 rano do 7 wiecz.
W Sobotv od 8 rano do 2-ej

DON MOLL — Prezes

OBSZERNE BEZPŁATNE PARKOWISKO

SALE DO WYNAJĘCIA
NA WSZELKIE OKAZJE

ANNA WOŹNIAK

Właścicielka



WOZNIAK'S CASINO

2530 BLUE ISLAND AVE. Tel. 847-7900 i 847-4444

Catering Service • Całkowicie Ochładzane • Sala Balowa, Piękne Sale Na Bankiety, Wesela, Zebrania Organiczacji oraz Różne większę i mniejsze Przyjęcia na Wszystkie Okazje • Kręgielna o 10 Torach • Sypialne Pokoje z Prywatnymi Urządzeniami . Wspaniały Obszerny Ogród na Pikniki z Barami, Kioskami i Stołami • Duża Platforma do Tańca • Duży Plac do Pakowania.

UMIARKOWANE CENY — DOSKONAŁA OBSŁUGA

PARAFIA ŚWIĘTEJ TRÓJCY

ZAŁOŻONA W ROKU 1873
104 LATA W SŁUŻIE KATOLICKIEJ POLONII
Obecnie prowadzona przez
Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego
KS. KAZIMIERZ POLIŃSKI, C.R., Proboszcz
Ks. Mieczysław Pawełko, C.R., i Ks. Jan Książek, C.R.
Wikariusze

1118 N. NOBLE ST. Tel. HUmboldt 9-4140

CHICAGO, ILL. 60622

ZARABIAJCIE NAJWYŻSZE DOZWOLONE RATY

5¼%	6½%	6¾%	7½%
rocznie Rata Na Książeczkę Oszczędnościową	rocznie $1,000 Minimum 1-roczne CERTYFIKATY DEPOZYTOWE	rocznie $1,000 Minimum 30-miesięczne CERTYFIKATY DEPOZYTOWE	rocznie $5,000 Minimum 4 letnie CERTYFIKATY DEPOZYTOWE

Wypłacane Kwartalnie
7¾% Rocznie, $10,000 Minimum
6-letnie Certyfikaty Depozytowe

TERAZ POSIADAMY DWA BIURA



LOOMIS SAVINGS and Loan Association

JOSEPH E. KWIATT
Prezes

DAVID M. OPAS
Sekretarz
i Zarządca Wykonawczy

6350 West 63rd St.
Chicago, Illinois 60638
Tel. 586-6900

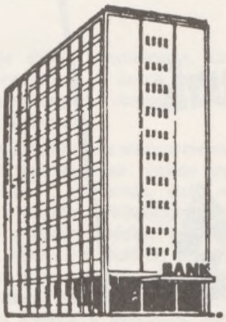
1359 West 51st
Chicago, Ill. 60609
Tel. 927-6701-2

SZCZERE ŻYCZENIA
Dalszego Rozwoju, Dalszego Sukcesu
w Każdym Kierunku
ORAZ WIELE POMYŚLNOŚCI
w pracy dla dobra spraw polskich i Polonii

— zasyła —

NAJWIĘKSZY POLSKI BANK
NA ZACHODNIO-PÓŁNOCNEJ STRONIE
MIASTA CHICAGO

WSZYSTKIE
WASZE KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE SĄ ZABEZPIECZONE DO SUMY $40,000 PRZEZ RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH



Parkway Bank & Trust Company

4777 N. HARLEM AVE. (Harlem przy Lawrence Ave.) **Telefon 867-6600**

DENNIS VOSS, Chairman of the Board



– Pamiętajcie, Kapuściński, że w godzinach urzędowych, od ósmej do szesnastej nadal jestem waszym dyrektorem...

BEST WISHES TO ALL OUR POLISH FRIENDS

FROM

NEWSPAPERS DRIVERS LOCAL 706

INTERNATIONAL BROTHERHOOD OF TEAMSTERS OF CHICAGO

TONY JUDGE, President — **GEORGE M. FLANNERY**, Secretary-Treasurer

300 S. Ashland Ave. **Tel. 738-1190**

SERVING THE COMMUNITY
FOR OVER 40 YEARS

Manufacturers Bank

1200 N. ASHLAND AVE.
Phone: BR 8-4040

Member Federal Deposit Insurance Corporation

ASSETS OVER 120 MILLION DOLLARS

DOSKONAŁEGO WYPIEKU CHLEB
i INNE WSZELKIEGO
RODZAJU CIASTA.
Pytajcie o Nie w Waszych Sklepach
Towarów Spożywczych i Delikatosach.

ROSEN'S BAKERY

Tylko Ona Wypieka
CHLEB, BUŁKI i INNE
CIASTA

słynne w Chicago i okolicy



PIEKARNIA i HURTOWNIA:

3015 West Lake Street
Tel. VAn Buren 6-1614

FINE ARTS STUDIO

1452 W. Chicago Ave.
POLSKI ZAKŁAD
FOTOGRAFICZNY

LUDWIK I HELENA SKIKIEWICZ
Właściciele Studia

Specjalnością Naszą Są Fotografie Slubne, Pojedyńcze i Grupowe
Zdjęcia Dzieci do Komunii Swiętej i Podczas Graduacji, Ukończenia Szkoły. Każde Nasze Zdjęcie Jest Piękne i Czarujące
Po Umówienie telefonujcie:
HAymrket 1-0610

Central Foods Inc.

939-45 N. California Tel. 276-4700

HURTOWNIA ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH oraz DELIKATESÓW

KRAJOWYCH I IMPORTOWANYCH

Zaopatruje sklepy, restauracje, tawerny, hotele, szpitale oraz kluby i organizacje w liczne artykuły pierwszej potrzeby. Towar dowozimy własnymi trokami na miejsce w 24 godzinach od czasu złożenia zamówienia.

W naszym obszernym magazynie mamy stale na składzie artykuły codziennej potrzeby jak: świeże jajka, otrzymywane bezpośrednio z farmy z Wisconsin, duży wybór serów m.in. Andrulis, Matki Ser, twaróg i Philadelphia. Importowane: Polski Tylżycki, Primula, wędzone duńskie i szwajcarskie. Masło L of L w kostkach, oraz t.zw. Rddies, chip i whipped butter, farmerskie, pakowane przez nas tzw. Roll Butter (5 funtów rolka) i Ball Butter ½ funta, White Satin, Margaryna i olej Super Gold.

Kapusta kiszona w beczkach, ogórki kiszone na sposób polski t.zw. processed pickles i amerykański t.zw. Green Pickles, chrzan, musztarda i ocet.

Cały asortyment pakowanych warzyw w słoikach firmy King Sobieski.

Posiadamy 20 gatunków sałat i zup firmy Hamtowns, której jesteśmy przedstawicielami na terenie Chicago.

Pierogi świeże i mrożone pod nazwą "ANN" z serem, kapustą i ziemniakami. Ryby wędzone, smażone, solone w puszkach oraz marynowane w słoikach (moskaliki, rolmopsy). Kaszę tatarczaną i jęczmienną.

Sałaty, Jello i budynie firmy Rocheleau.

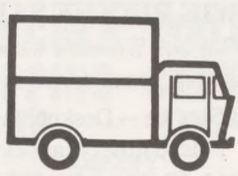
Posiadamy importowane z Polski warzywa w słoikach, kompoty, soki, dżemy, miody, cukierki, czekolady i pierniki. Szynkę Atalanta i Krakus. Grzyby suszone i marynowane, konserwy rybne, garnuszki i ściereczki z motywami tańców polskich i wzorami ukraińskimi.

I z innych krajów świata na uwagę zasługuje około 30 gatunków konserw rybnych, miody, soki, kapusta w winie, dżemy Hero, czekolada Tabler. Lindt i Droste, konserwy, herbata angielska Twining i kawa Jacobs. Przyprawy do pieczenia oraz budynie Oatker i inne.

OBECNIE PRACUJEMY od 8 rano do 6 wieczorem; w soboty tylko do 12-ej w południe.

Przyjmujemy zamówienia telefonicznie a także wysyłamy swojego przedstawiciela na miejsce.

MOWIMY PO POLSKU.





Serdeczne życzenia dalszej owocnej, pożytecznej i tak szlachetnej pracy w następnych latach dla dobra Waszej organizacji, dla członków i całej Polonii amerykańskiej Zasyłają

Dr. Kazimiera J. Sajewska

oraz

Dr. Konrad Mazeski

BIURA OPTOMETRYCZNE

NORTHWEST SUBURBAN OFFICE

201 West Prospect Avenue

MOUNT PROSPECT, ILLINOIS

Telefon 392-4900

Dokładna Egzaminacja Oczu Przed
Dobraniem Okularów
Długoletnie Doświadczenie.
Pierwszorzędne Przyrządy
Do Badania Wzroku i Gruntowna Wiedza

Dla lepszej przyszłości
Was i Waszej Rodziny
oraz dla bezpieczeństwa,
oszczędzajcie stale
z Waszych dochodów,
gdzie otrzymacie
wysokie dywidendy.

FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION
SAFETY OF YOUR SAVINGS
INSURED
UP TO $40,000



"NAJLEPSZA NA ZACHODZIE"

50 Lat Doskonałej Obsługi w Oszczędnościach
i Pożyczkach na Domy na Zachodnich
Przedmieściach

RIDGELAND SAVINGS

AND LOAN ASSOCIATION

6650 W. Cermak Rd.

Tel. GUnderson 4-7600 Berwyn, Illinois

WM. J. RAYSPIS, Prezes i Zarządca

UNION FEDERAL

INSTYTUCJA BEZPIECZNEGO OSZCZĘDZANIA PRZEZ 77 LAT
OFERUJE
NAJWYŻSZE PROCENTY OD OSZCZĘDNOŚCI

5 1/4 % ROCZNIE

NA OSZCZĘDNOŚCIACH
NA KSIĄŻECZKĘ
Dywidendy Płaine Kwartalnie

6 1/2 %
1 Roczny Certyfikat
Minimum $1,000
(Płatne Kwartalnie)

CZARTER FEDERALNY
OPIEKA FEDERALNA

7 1/2 %
4 Letni Certyfikat
Minimum $5,000
(Płatne Kwartalnie)

Wasze Inwestycje Są Zabezpieczone Do $40,000

UNION
FEDERAL SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION
OF CHICAGO

3430 S. Halsted St.
Chicago, Ill. 60608
Tel. 523-2800

• i •

LINCOLN MALL
SHOPPING CENTER
Matteson, Ill. Tel. 747-4100

GODZINY:
poniedziałek — wtorek, 9 rano do 4 po poł.;
środa zamknięte; czwartek 9 rano do 8 wiecz.;
piątek, 9 rano do 6 wiecz.;
sobota, 9 rano do 1:00 po południu.

SERDECZNE ŻYCZENIA DLA
NOWEGO ZARZĄDU ZNP

GUARANTY SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION

3854-56 W. 26th Street Phone CR 7-5300

STANLEY DVORAK, Prezes

OSZCZĘDZAJ BEZPIECZNIE
i Z ZAUFANIEM

PONAD 70 LAT POD GODNYM ZAUFANIA ZARZĄDEM

Polska Restauracja
F. & T.
Tel. 252-1150



Sandwich Shop
John Truty, Właściciel
SMACZNE i ZDROWE PRZEKĄSZKI i DANIA
LIKIERY i WÓDKI
1182 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO 22, ILLINOIS

W Zakresie Umeblowania
To Pierwszorzędny Sklep

EDWARD'S FURNITURE
2898 ARCHER AVE.
Piękne i Efektowne Mebla Dla Całego
Waszego Mieszkania
Po Wielce Zniżonych Cenach
Bardzo Duży Wybór
Ed. Palarik, właściciel **Tel. LA 3-3300**

SUKCESÓW
W DALSZEJ PRACY
DLA CAŁEJ POLONII
składa

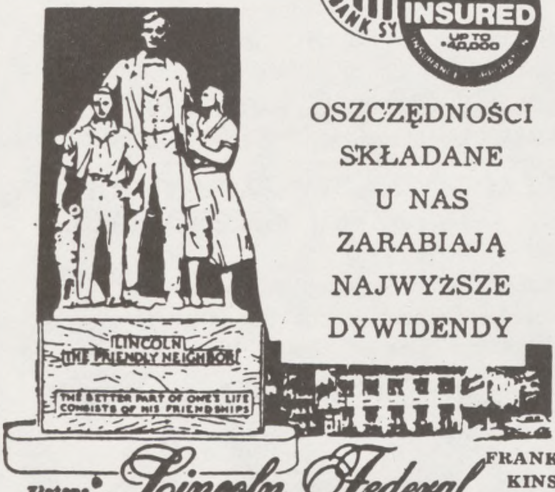
BUSY BEE
Restaurant
Zofia Madej
z mężem Henrykiem
Właściciele



DOMOWA KUCHNIA, SMACZNE I SWIEZE
POTRAWY ORAZ GRZECZNA POLSKA OBSŁUGA
1546 N. Damen Avenue • Tel. EVerglade 4-8775

62 lat praktycznego doświadczenia w wys klasy morgeczach, oznacza zabezpieczenie naszych oszczędzających.

OSZCZĘDNOŚCI
SKŁADANE
U NAS
ZARABIAJĄ
NAJWYŻSZE
DYWIDENDY



Złotone 1916 **Lincoln Federal**

FRANK J KINST
Prezes

SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION OF BERWYN
Lincoln Circle - 6655 W. Cermak Road - Berwyn, Ill.
Telefon: PI9-1900 - B I 2-2017



Poza regularnymi studiami lekarskimi, po kilku latach praktyki specjalizacji jako chirurg, obecnie urzęduje w swym jedynym biurze nonocześnie urządzonym. Zawsze jest dla usług wszystkich.

DR. TADEUSZ A. POREMSKI

5645 Milwaukee Ave.
Telefon SPring 4-6822

Członek Tow. Bartosza Głowackiego
Grupa 899 ZNP



8117 Milwaukee
YO 7-9788

6738 Belmont
AV 3-5822

5145 W. Diversey
637-1730

238 N. York Rd.
834-0330
(Elmhurst, Ill.)

NASZE SKLEPY

7035 Higgins Rd.
631-8400

OTWARTE PRZEZ CAŁY DZIEŃ W NIEDZIELĘ

Doskonałej domowej roboty kiełbasy, szynki wędzone, boczki i wiele innych doskonałych wędlin. Wszelkiego rodzaju szynki Kraukus i Atalanta.

Także importowane z Polski i innych krajów Europejskich.

JAJKA ŚWIEŻE Z FARM.

WSZYSTKO PO PRZYSTĘPNEJ CENIE.
Dlatego udajcie się do pierwszorzędnych sklepów europejskich wędlin.



We Wszelkich
Sprawach
Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi

Będę się starał załatwić sam osobiście lub przez mojego sekretarza wszelkie Wasze sprawy i problemy.

JOHN G. FARY

Kongresman 5-go Dystryktu

Serdeczne Życzenia Dla Związku Narodowego Polskiego oraz Całej Polonii
— zasyła —

General Window Cleaning Co.

215 N. DES PLAINES

Chicago, Ill. 60606 **FI 6-7337**

Pawinski Funeral Homes

AMBULANS NA KAŻDE ZAWOŁANIE

Polecamy się łaskawej pamięci, kiedy żałoba i smutek nawiedzi Wasz dom — uczynimy wszystko aby Wam pomóc.

2728 W. 15th Ave. i Marshall Pl.

Tel. Area Code 219—949-0190

SERDECZNE ZYCZENIA DLA ZNP

DR. BRUNO VALADKA

LEKARZ SPECJALISTA UROLOG

5720 W. FULLERTON AVE. **TEL. ME 7-0025**

Skorzystajcie z naszej najwyższej bieżącej dywidendy daje Wam zysk plus bezpieczne ulokowanie

FAMILY

FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

W CENTRUM CICERO 25th STREET

NA ZACHÓD OD LARAMIE Bezpłatne Parkowanie

5217-25 W. 25th St.

Założona w 1910-tym

Tel. OLympic 6-0100 lub Bishop 2-2924

FRANK SOBOTKA, Sekretarz i Zarządca

Nowocześnie Odnowiona

ADAMS PHARMACY

2252 N. Western Ave. **Telefon: AR 6-2252**

RECEPTY LEKARSKIE — Gdzie z dokładnością wypełniamy wszelkie Recepty tak krajowe jako też zagraniczne. Polska grzeczna obsługa.

Wszystko w zakresie drogerii.

STANLEY LESNIAK, JR. Prezes

RAINBOW ROOFING CO.

POLSKA FIRMA

Nowe Dachy, Reperacja Dachów i Izolacja.

Ceny Niskie. Obliczenia Darmo. Robota Gwarantowa.

3413 N. CENTRAL AVE. **777-4667**

Jeden z naszych dzielnych rodaków, popierających zawsze sprawy polskie materialnie i moralnie to —

Dr. Henry C. Lewandowski

6449 S. Pulaski Road **Telefon 767-3744**

PŁACIMY NAJWYŻSZE DYWIDENDY OD WASZYCH OSZCZĘDNOSCI.

Każde Konto Waszych oszczędności jest zabezpieczone do sumy 40,000 przez Rząd Stanów Zjedn.



Otwórzcie Teraz Wasze Konto Oszczędnościoe w Tej Polskiej Spółce Oszczędnościowej

CRANE

Savings and Loan Association

TRZY DOGODNE LOKACJE

2555 W. 47-ma Ulica (47-ma i Rockwell)

Chicago, Ill. 60632

Tel. LA 3-1083

9357 So. Roberts Rd., Hickory Hill, Ill. 60457

Tel. 598-5050

DRUGA FILIA:

8653 W. 95th Street, Hickory Hill. Ill. 60457

Tel. 598-5050

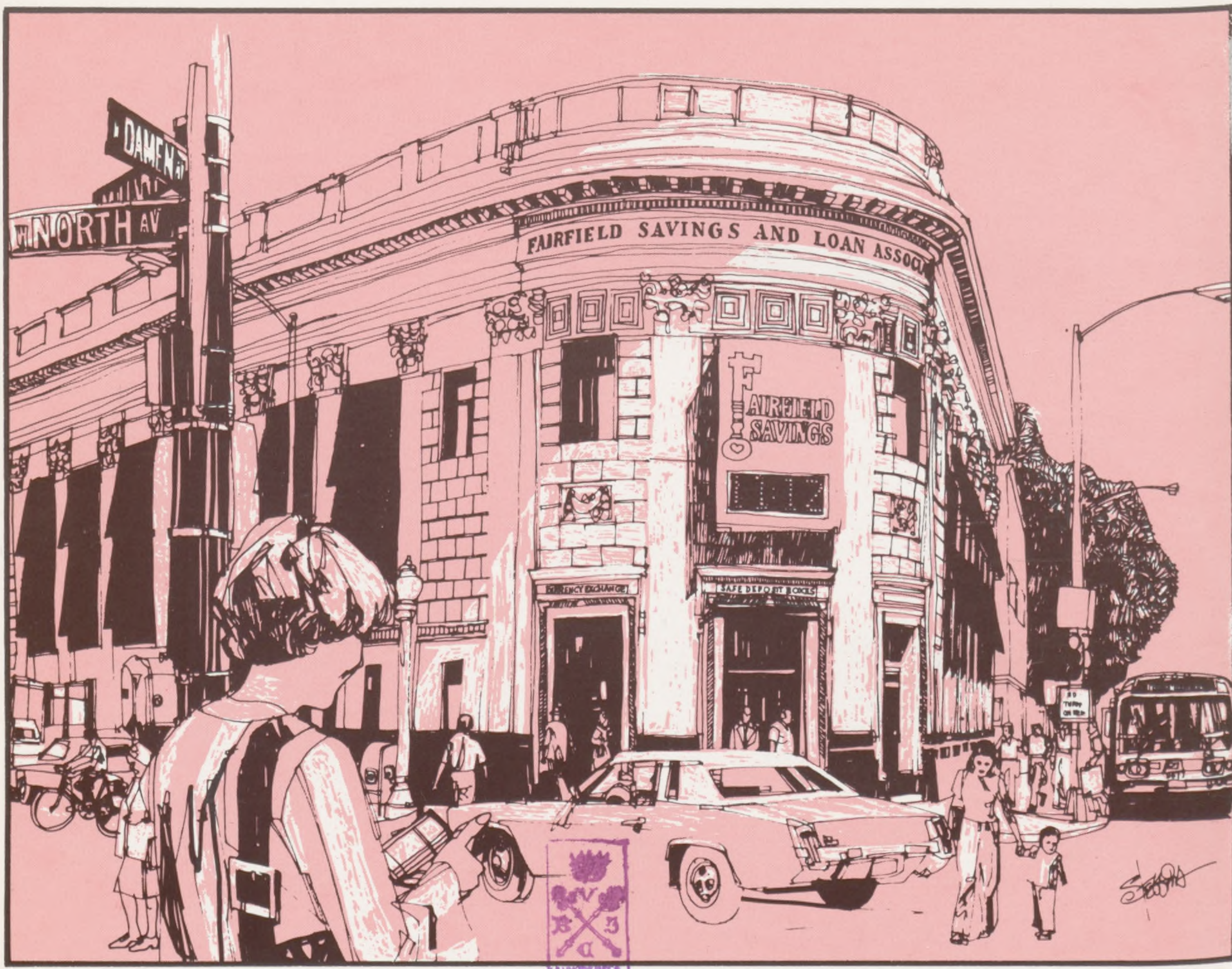
St. Paul Federal Savings

OFFICES IN CHICAGO AND SUBURBS

Chicago Home Office
6700 W. North Ave., 60635/(312) 622-5000

EQUAL HOUSING LENDER

MEMBER FEDERAL SAVINGS AND LOAN INSURANCE CORPORATION



it all starts here...

Fairfield Savings has been serving the financial needs of Chicago's Polish community for 77 years now. Today we continue to stand right in the heart of Chicago's Polonia, at the crossroads of Milwaukee, North and Damen Avenues–an address that by now has become synonymous with Fairfield.

Walk into our lobby any day and chances are you'll hear Polish spoken. That's because thousands of our customers and many members of our staff, including the directors, speak fluent Polish. You can be confident at Fairfield and conduct all you business in Polish if you wish.

Savings accounts and home loans have always been our mainstay. But today we also offer special accounts and services to the modern saver. This includes the tax-deductible and tax-deferred IRA and Keogh retirement accounts, the Social Security direct deposit service and the highly popular NOW accounts that make the payment of bills safe and most convenient.

Scores of Polish organizations and businesses have also found Fairfield a trustworthy depository for their funds. Like individual savers, they know they can count on the highest return with complete safety and instant availability.

YOUR KEY TO HAPPIER LIVING

Fairfield Savings

1601 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. 60647 Phone HU 9–4800
Branch Office: 8301 W. Lawrence Ave.

MEMBER FSLIC
Federal Savings and Loan Insurance Corp
Your Savings Insured to $40,000